

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 1 (22) 2009

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT)

Nadwiśloccze

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA



Opowiem Ci o moim wujku..

**Pułkownik Edward Pisula „Tama”
- zapomniany żołnierz Rzeczypospolitej
str. 30-34**



KATOLICKIE TWARZE BIAŁORUSI

Skup złomu metali

Skup samochodów do wyrejestrowania

Dojazd do Klienta
Najlepsze ceny w regionie

**ZADZWOŃ
I SPRAWDŹ !!!**

KOMORÓW 194, TEL. 015 847 11 94, 0 605 536 430

F.U.H. **ERS** MIELEC,
UL. KORCZAKA 1
TEL./FAX (0-17) 585-40-88
TEL. KOM. 0 605 61 48 51

**KOMPLEKSOWE
ZAOPATRZENIE
WOD-KAN C.O.**

FIRMA ELEKTRYCZNA WIZIAŁOWSCY Sp. z o.o.



*Ciepłych,
pełnych radości
nadziei świat Zmartwychwstańca
Paschalnego, a także kolorowych
spotkań z budzącą się do życia przyrodą
czyczymy Wszystkim naszym Klientom i Przyjaciółom*

39-331 Chorzełów, Chrzastów 10B
tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018
www.bte.com.pl e-mail: bte@bte.com.pl

Firma Produkcyjno-Usługowo-Handlowa
MAKS TRADE Mordec Sp. j



MAKSTRADÉ®

39-331 Chorzełów
Chrzastów 141
tel. 017 585 20 83
fax 017 585 23 34

www.makstrade.com.pl
handel@makstrade.com.pl
NIP 8172032071 REGON 180166525



MALOWANIE

- proszkowe
- na mokro

OCZYSZCZANIE POWIERZCHNI POD MALOWANIE

- piaskowanie
- śrutowanie

TŁOCZENIE NA PRASACH OBRÓBKA SKRAWANIEM SPAWANIE

- aluminium
- stali nierdzewnej
- konstrukcji stalowych

CIECIE LASEREM

OSRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW
"MOTOS"
Inżynier Edukacji
Ponadto: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik

Organizujemy kursy na prawo jazdy www.motos.mielec.pl

kat. A, B, B+E, C, C+E, T

**TYLKO U NAS !!! NOWE SAMOCHODY CIĘŻAROWE RENAULT PREMIUM
I MAN TGA 18 TAKIE JAK NA EGZAMINIE !!!**

KONKURENCYJNE CENY! SZKOLENIE INDYWIDUALNE! SZKOLENIE BEZSTRESOWE!

39-300 Mielec, ul. Głowackiego 8 e-mail: motos@neostrada.pl 39-300 Mielec, ul. Drzewieckiego 6/6
(Stacja PKP) tel./fax 017 583 77 78 Czynne od 8⁰⁰ do 19⁰⁰ tel./fax 017 583 33 34
tel. kom. 0 602 122 122 w soboty od 8⁰⁰ do 13⁰⁰ tel. kom. 0 692 00 33 33, 0 660 066 066

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWY

Marek Mordec

39-331 Chorzełów

Chrzastów 141

tel./fax (017) 584 16 18

tel. kom. 0 506 084 180

<http://slusarstwo-mordec.rze.pl>

e-mail: marekmordec@o2.pl

- ✓ **Maszyny i urządzenia ogrodnicze:**
siewnik taczkowy do warzyw
pielniki ręczne
spulchniacze ręczne
- ✓ **Usługi w zakresie obróbki**
skrawaniem i ślusarskie
- ✓ **Usługi koparko-ładowarką**
- ✓ **Malowanie proszkowe**



Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa



TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ $\varnothing 6 - \varnothing 20$
- PRĘTY GŁADKIE $\varnothing 10 - \varnothing 50$
- KWADRATY
- GORĄCOWALCOWANE $\varnothing 10 - \varnothing 20$
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane $\varphi 0.5 - \varphi 3$ mm
gorącowalcowane $\varphi 3 - \varphi 12$ mm
- BLACHY KOLOROWE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne
ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar
T18 - T35 od 0-15 mb.

- Odpady technologiczne, blachy o grubości 2 - 8 mm
i szerokości 550 x 2500 mm, rury, kątowniki, druty, płaskowniki.

**Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów
w doskonałych cenach!**
Dealer HUTY "FLORIAN"



ZAPEWNIAMY:
ZALADUNEK + DOGODNY
TRANSPORT
WYSOKIE RABATY -
ATRAKCYJNE CENY
Jesteśmy bliżej niż myślisz...



*Z okazji nadchodzących Świąt Wielkiej Nocy
życzę Mieszkańcom Ziemi Mieleckiej
dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności,
Niech te Święta przyniosą Państwu
wiele spokoju oraz chwil przepięknych
życliwością, nadzieją i miłością!*



Leszek Deptuła
Poseł na Sejm
Rzeczypospolitej Polskiej

**Z okazji zbliżających się
Świąt Wielkanocnych
wszelkiej pomyślności
dla wszystkich
Mieszkańców
Podkarpacia
życzy
Władysław Ortyl
Senator
Rzeczypospolitej Polskiej**

*Pragniemy złożyć życzenia
zdrowych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych,
obfitości na świątecznym stole,
smacznego jajka
oraz wiosennego nastroju
w rodzinnym gronie.*

Przewodniczący
Rady Gminy
Wadowice Górne
Janusz Piechota

Wójt Gminy
Wadowice Górne
Stefan Rysak

*Święta Zmartwychwstania Pańskiego
to czas zadumy nad zwycięstwem światłości,
nad mrokiem, dobra nad złem,
miłości nad nienawiścią...
Życzymy Mieszkańcom Powiatu Mieleckiego,
aby wraz z Wielkanocą zagościły
w naszych sercach radość i pojednanie
i umocniły wiarę w lepszą przyszłość.
Spokojnych i zdrowych Świąt Wielkiej Nocy życzą*



Starosta Powiatu
Mieleckiego
Andrzej Chrabąszcz

Przewodniczący
Rady Powiatu
Marek Paprocki

Spis treści:

Mielecjana

str. 5-6 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Kolejne Studia Regionalne*.
str. 7 - **Jacek Krzysztofik**, *Pierwszy szkic monograficzny o Gminie Czermin*.

str. 8-10. **Włodzimierz Gąsiewski**, *Odkłamywanie mieleckiej historii. Cz. II. Rozmowa z Tadeuszem Łakomym*.

str. 10 - **Jacek Krzysztofik**, *Mielec wczoraj i dziś. 30-lecie sesji naukowej*.

str. 11 - **Andrzej Przybyszewski**, *Sławne rody - wielcy ludzie. O kardynale Ignacym Jeżu*.

str. 11 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ossolińscy mieleccy*.

str. 12-17 - **Tadeusz Łakomy, Antoni Rejman**, *Wymiana międzynarodowa młodzieży i nauczycieli I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu w latach 1985-2008 - suplement do „Księgi Jubileuszowej”*.

Ropczyckie Nadwisłocze

str. 18 - **Grażyna Woźny**, *Luminarz z Ziemi Ropczyckiej. W 140 rocznicę urodzin Józefa Mehoffera w czytelni PiMBP*; str. 18-19 - *Boś Jan Zygmunt*.

Nadwisłocze lotnicze

str. 20-21 - *Flugzeugwerk Mielec odsłania tajemnice. We wspomnieniach Jana Magdziaka - cz. III (zakończenie)*.

Nadwisłocze wspomnieniowe

str. 22-27 - **Kazimierz Gdula**, *Wspomnienia (nie tylko okupacyjne) cz. IV*.

str. 27 - *Fotografia obozowa (zdjęcia z niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz)*.

str. 28 - **Edward Winiarski**, *Pożegnanie regionalisty. Leszek Walicki (1954-2009); Klimaty „Małej Ojczyzny”*.

str. 29 - **Adam Rząsa, Filip Tymowicz (1904-1944)**. *Wspomnienie; Tadeusz Lesiak (1930-1980)*. *Wspomnienie*.

str. 29 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Niespokojny duch*.

Historia i ludzie

str. 30-34 - **Urszula Lundqvist, Andrzej Przybyszewski**, *Opowiem Ci o moim Wujku... Pułkownik Edward Pisula „Tama” - zapomniany żołnierz Rzeczypospolitej*.

str. 35 - **Włodzimierz Gąsiewski, Janusz Strzała, Stanisław Sołtys z Chorzelowa - poległ w bitwie o Wał Pomorski.**

str. 36-41 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Księga pochowanych. Żołnierze Armii Radzieckiej polegali na Ziemi Mieleckiej. Cz. II*.

str. 42-47 - **Stanisław Fryc**, *Służba Bezpieczeństwa a „Solidarność” na Podkarpaciu*.

Historia i wiara

str. 48-49 - **Ks. Janusz Królikowski, Benedyktynek Magdalena**

Mortęska w oczach ks. Piotra Skargi. Kartka z dziejów Kościoła w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku.

str. 50-51 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Cz. V. Cesarz Maksymilian II wobec potrydenckiej odnowy życia; Marcin Gerstmann - pierwszy wrocławski biskup reformator (1574-1585); Biskup Marcin Gerstman i jego synod z 1580 r*.

str. 52-53 - **Agnieszka Emerling-Gąsiewska**, *Jezuita Walter Burghardt. Potomek kolonistów niemieckich z Padwi Kolonii k. Mielca*.

str. 53 - **Szczepan Komoński**, *Dawne konfesjonały z kościoła św. Mikołaja w Borowej k. Mielca*.

Literackie Nadwisłocze

str. 54 - **Teresa Paryna**, *A Army już nie ma tu...*

str. 55 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Anna Mirosława Nowak - życie i wiersze*.

str. 56-57 - *Literackie Nadwisłocze - Stalowa Wola: Elżbieta Bokourbane, Bogdan Stangrodzki, Mirosław Osowski*.

str. 58 - *Katarzyna Maria Błaszczuk*.

str. 59 - *Z podróży do Włoch (poezja M. A. Łypa)*.

str. 60 - *Rzeszowskie spotkanie z poezją Gąsiewskiego*.

str. 61 - **Janusz Grdeń**, *Życie wierszem pisane (o poezji Miecysława Działowskiego)*.

str. 61 - *Debiut w „Nadwisłoczu”. Magdalena Korzeń*.

str. 62 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *In Te Domine Speravi (o poezji Marcina Mieli); Królewski wieczór poezji*.

str. 62 - **Małgorzata Stryczek**, *Poezja Marcina Mieli*.

str. 63 - *Marzanna Fiałkowska-Pyzowska*.

str. 63 - **Zbigniew Wicherski**, *Wieczór poezji „W rytmie serc”*.

str. 64 - **Zbigniew Michalski**, *Rzeszowska promocja „Zakrętów”*.

str. 64-65 - **Ryszard Wojtowicz**, *Sekrety dziewiętej duszy, czyli o wierszach z antologii „Po kamykach dorastania”*.

str. 66 - **Adam Decowski**, *Nazywali go nikiforowym clownem (o Stachu Ożogu)*.

str. 67 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *„Biała Fregata” Józefa Gawłowicza absolwenta mieleckiego „Konara”*.

str. 67 - *Natalia Matkowska; Marta Gdula-Żukowicz*.

str. 68-71 - **Radovan Brenkus**, *Spotkamy się w rajcu*. Tłumaczenie Marta Pelinko.

Kresowe Nadwisłocze

str. 72-73 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Katolickie twarze Białorusi; Mielczanie we Lwowie. Migawki z Cmentarza Janowskiego*.

Kultura i Sztuka

str. 74 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Metamorfozy w Chorzelowie; Rzędzianowickie słoneczniki Ryszarda Serafina*.



**DRUKARNIA
KOLOROWA**

GAZETY KSIĄŻKI
ULOTKI WIZYTÓWKI
PLAKATY DRUKI DLA
do formatu B1 FIRM KSERO
/100 x 70 cm/

Mielec Tel./fax: 017 / 788 61 04
ul. Gajowa 15 drukarnia1@autograf.pl

„Nadwisłocze” Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.
Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja”**.
Honorowa współpraca wydawnicza: **Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówie**.
Redaktor naczelny: **Włodzimierz Gąsiewski**.
Sekretarz Redakcji: **Krzysztof Gargas-Gąsiewski**,
Współpraca redakcyjna: Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Dorota Kwoka, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szoł, Edward Winiarski, Grażyna Woźny.
Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec**. Kolportaż: **RUCH SA Warszawa O/Rzeszów**. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.
Biuro redakcji i reklam: **39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7**, tel./fax 017 5831498, www.promocja.mielec.pl,
e-mail: promocja@nb.com.pl lub kontakt@promocja.mielec.pl
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

Kolejne „Studia Regionalne”



Od prawej: Ks. dr hab. Janusz Królikowski, od lewej: dr Włodzimierz Gąsiewski



18 marca br. w Sali Duszpasterskiej kościoła parafialnego pw. Trójcy Przenajświętszej w Mielcu, przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 14 odbyła się prezentacja 2-giego numeru rocznika naukowego „STUDIA REGIONALNE” 2008, podczas której zaproszonych gości przywitał Redaktor Naczelny „Studiów Regionalnych” ks. dr hab. Janusz Królikowski, który jednocześnie przybliżył tematykę i treść rocznika, dziękując jednocześnie autorom oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się do wydania tej publikacji.

Prezentacji towarzyszyła wystawa fotograficzna Włodzimierza Gąsiewskiego, który jest jednocześnie wydawcą rocznika, pt. „Katolickie twarze Białorusi”, będąca pokłosiem ubiegłorocznej podróży-pielgrzymki z Mielca do Krywicz na Białorusi, gdzie w tamtejszym kościele parafialnym znajduje się statua Pana Jezusa Nazarejskiego, który pochodzi z XVIII-wiecznego klasztoru Trynitarzy z Mielca.

Spotkanie uświetniła prelekcja ks. dr Marka Łabuza, pt. „Znaczenie hi-

storii dla Kościoła”, który wielokrotnie odwoływał się do mieleckich postaci i faktów historycznych, m.in. związanych z działalnością tutejszego Kościoła na rzecz ubogich.

Elementem artystycznym i duchowym wieczoru były Pieśni Wielkopostne w wykonaniu Chórku Parafialnego pod kierunkiem Agnieszki Kubik.

Spotkanie mogło się odbyć dzięki gościnności ks. Stanisława Składzienia

– proboszcza parafii Trójcy Przenajświętszej w Mielcu, m.in. za którego przyczyną została ponownie odkryta Statua Jezusa Mieleckiego na Białorusi. Natomiast wystawa fotograficzna została zorganizowana dzięki wsparciu Stanisława Bryga, właściciela firmy Foto-Lab z Mielca, która wykonała artystyczne powiększenia i oprawę zdjęć.

inf. W. Gąsiewski



Goście prezentacji „Studiów Regionalnych”.



Ks. dr Marek Łabuz podczas prelekcji.



ks. Stanisław Składzień w roli gospodarza oprowadzającego po wystawie (fot. Damian Gąsiewski).

„STUDIA REGIONALNE” 2008 - SPIS TREŚCI:

ROZPRAWY

Małgorzata Borkowska osb, Problemy identyfikacji osób w tekstach źródłowych – str. 5

Marzena Baum, Księga wójtowska Starej i Nowej Dębicy z XVIII wieku - str. 11

Waldemar Basak, Przesiedlenia ludności ukraińskiej i walki z UPA na terenie południowo-wschodniej Rzeszowszczyzny (1944-1947) - str. 5

Irena Duszkiwicz, Fundusze strukturalne jako podstawowy element finansowania polityki strukturalnej Unii Europejskiej - str. 61

ks. Sylwester Dziedzic, Łaskami słynące oblicze Chrystusa w Rzezawie - str. 69

Włodzimierz Gąsiewski, Cmentarz parafialny w Gawłuszowicach - str. 77

ks. Janusz Królikowski, Kościół lokalny w Kościele Chrystusa - str. 95

Łukasz Milczarek, Autorytet, władza i predyspozycje przywódcze menedżera przyszłości - str. 111

Bartosz Walicki, Dekanat rudnicki podczas wizytacji biskupa Józefa Sebastiana Pelczara w 1911 roku - str. 125

MATERIAŁY

Włodzimierz Gąsiewski, Katolickie twarze Białorusi - str. 183

Anna Gąsior, „Najwytrwalszy jest człowiek” - str. 211

Zofia Gumienik, Piekło na ziemi i droga przez mękę - str. 214

ks. Janusz Królikowski, Mistyka hiszpańska w Starym Sączu - str. 257

Ks. Janusz Królikowski, Poważna wędrówka duchowa - str. 271

ks. Janusz Królikowski, Klaryski w Krakowie w 1654 roku. - str. 291

OMÓWIENIA I RECENZJE

Aleksandra Witkowska osu, Mocarze Ducha. Polscy święci i błogosławieni 999-2007,

Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2008, ss.145 (Marzena Baum) - str. 299

Stanisław Morsztyn, Smutne żale po utraconych dzieciach, oprac. D. Chemperek, R. Krzywy, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2007, s. 88 (Anna Gąsior) - str. 302

Józef Micek, „Wspomnijmy na minione dni” (Hbr 10,32). Dzieje duszpasterstwa w Gliniku Mariampolskim w latach 1907-1997, Drukarnia Glinik, Gorlice 2008, ss. 93 (ks. Janusz Królikowski)- str. 305

Marek Derwich, W kręgu lysogórskiego opactwa benedyktynów. Studia, Oficyna Wydawnicza Domu Środowisk Twórczych w Kielcach, Kielce 2006, ss. 200 (ks. Janusz Królikowski) - str. 306

Miroslav Števík, Filip Fetko, Rubrum Clastrum. Čerwený kláštor 1320-2007, Stara Lubovňa 2007, ss. 40 (ks. Janusz Królikowski)- str. 307

Karol Górski, Autobiografia naukowa, red. Wiesław Sierdzan, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2003, ss. 251 (Homines et historia, t. 4) (ks. Janusz Królikowski) - str. 308

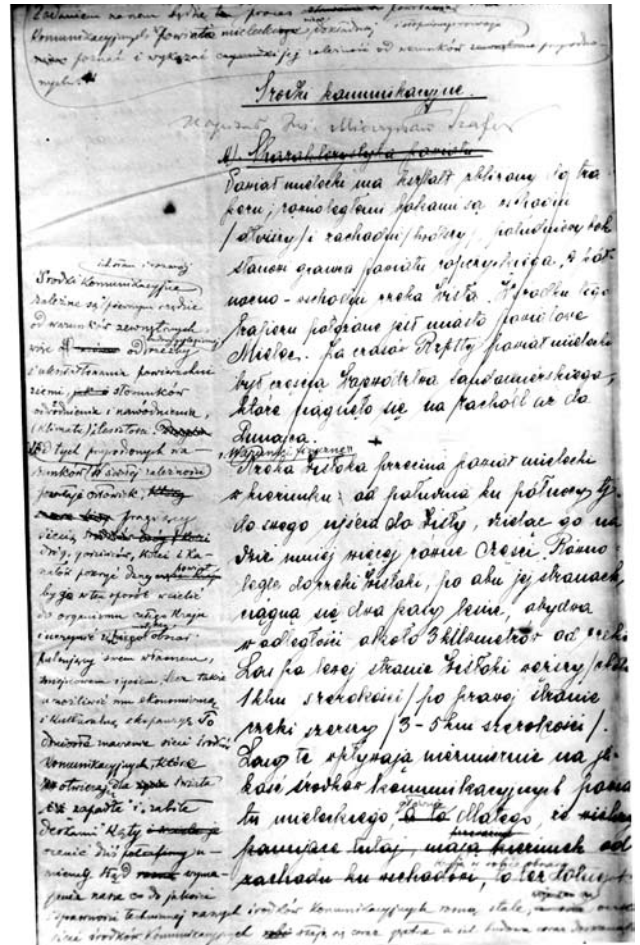
Antoni Paciorek, Słońce wśród chmur. Książd redaktor Józef Paciorek, męczennik Oświęcimia, Tarnów [2006], ss. 185 (ks. Janusz Królikowski)- str. 310

Marek Łabuz, Proboszczowie parafii Szczucin w latach 1326-1980, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2006, ss. 156 (Z dziejów Szczucina, 1.1); Marek Łabuz, Rozmiłowany w Bogu, niestrudzony w służbie człowiekowi. Ks. Marian Brach, proboszcz i dziekan w Szczucinie 1959-1980, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2006, ss. 303

(Z dziejów Szczucina, t. 2) (ks. Janusz Królikowski)- str. 311

Wojciech Trojanowski, Kościół Garnizonowy w Rzeszowie, Wydawnictwo „Bonus Liber”. Rzeszów 2008, ss. 99 (Bartosz Walicki) - str. 312

Wykaz skrótów - str. 319



ZAGINIONA MONOGRAFIA

Szanowni Czytelnicy, powyżej publikujemy po raz pierwszy fotokopię wykonaną przez Wiktora Jadernego, jednej ze stron pierwszej monografii mieleckiej, która powstała jeszcze przed I wojną światową. Rękopis tego opracowania prawdopodobnie zaginął, ale jeśli istnieje ta fotokopia, to być może są też inne. Apelujemy o informacje na ten temat i kierowanie ich na adres redakcji „Nadwisłocza”.

Redakcja

Szanowni Państwo!

Zapraszamy na naszą stronę:
www.promocja.mielec.pl

Na stronie jest wyraźny podział na część prasową i wydawniczą oraz część związaną z działalnością prowadzoną przez naszą art. studio galeria i antykwiariat. Zapraszamy szczególnie do odwiedzania podstrony

MIELECJANA I REGIONALIA,

która wprawdzie istnieje już od kilku lat, ale teraz prowadzi do niej centralnie umieszczony link, a strona ta stanowi jednocześnie zapowiedziane przez nas wielokrotnie **Centrum Dokumentacji Regionalnej**, w którym będzie można znaleźć wiele informacji o wydawnictwach regionalnych jak też i zdjęcia,

poctówki czy też dokumenty o regionie.

MIELECJANA

wychodzą naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom społeczeństwa, zwłaszcza dla młodego pokolenia.

Szanowni Państwo!

Zapraszamy też na naszej stronie do naszej art. studio galerii i antykwiariatu oraz sklepu internetowego. Dowiedzie się tam m.in. o naszych wystawach i twórcach, zarówno malarzach, jak też z innych dziedzin, którzy wystawiali swoje dzieła w galerii, bądź współpracowali z naszymi wydawnictwami.

W sklepie internetowym można kupić ich obrazy i książki. Zapraszamy!

REDAKCJA

www.promocja.mielec.pl

Pierwszy szkic monograficzny o Gminie Czermin

Jest jeszcze wiele do odkrycia w naszej regionalnej historii... To dobrze, że staramy się ją odkrywać na nowo i przybliżać czytelnikom, publikując coraz to ciekawsze opracowania dotyczące różnych tematów nie tylko z dziejów powiatu, czy miast, ale coraz częściej poszczególnych gmin i miejscowości. Bo niewątpliwie trudno jest komuś konkurować z tak udaną publikacją z dziejów gmin jaką jest książka o Padwi Narodowej, przygotowana przez Józefa Witka, ale to opracowanie inspiruje i próbować trzeba. Jednak nie sądzę aby to było najważniejsze. Istotne jest to, że każda publikacja przybliżająca nam określony zasób wiedzy o takiej czy innej miejscowości – zawierająca informacje nieraz mało znane lub nieznanne – jest na pewno cenna, nie tylko dla środowiska, którego ona dotyczy. Sięganie do minionych dziejów, ukazywanie dzisiejszych wydarzeń i osiągnięć jednostki oraz danej społeczności jest nie tylko dokumentowaniem ich dorobku, ale tworzeniem bezcennej bazy informacyjnej dla przyszłych prac badawczych, nowych publikacji, dla potomnych, którym ta wiedza będzie przybliżać życie i działalność minionych pokoleń. Będzie przydatna.

Mam nadzieję, że tym ideom będzie służyć niedawno wydana – przy finansowej pomocy Urzędu Gminy w Czerminie – pionierska publikacja Włodzimierza Gąsiewskiego pt. „**Gmina Czermin nad Wisłą. Szkic monograficzny**” ukazująca dorobek i osiągnięcia mieszkańców Gminy Czermin. Jest to w zasadzie pierwsze, śmiałe sięgnięcie do „niezwykle ciekawej historii” – jak napisał autor we wstępie – ale zarazem trudnej do napisania, m.in. ze względu na różnorodność tego środowiska, także pod względem zamieszkiwania tam różnych narodowości. Autor uatrakcyjnił tę publikację wieloma nieznanymi faktami, które zaczerpnął albo z własnych zbiorów, albo ze swojej pracy doktorskiej dot. osadnictwa niemieckiego. Dodać należy, że jest to jeszcze dla wielu mieszkańców gminy temat drażliwy, gdyż wielu niemieckich kolonistów z Czermina uczyniło bardzo dużo zła, w zasadzie mieszkańcom całego powiatu i nie tylko. Pamięć o eksterminacji, prześladowaniach, mordach na Żydach i Polakach jest wciąż żywa i wraca jak koszmar „ciemnej nocy” lat wojny i okupacji.

W. Gąsiewski po krótkim omówieniu położenia geograficznego i walorów przyrodniczych gminy ukazał historię poszczególnych miejscowości Gminy Czermin, w tym Czermina, Hohenbachu (niemieckiej kolonii), Brnia Osuchowskiego, Dąbrówki Osuchowskiej, Łysakowa, Otałęży, Szafranowa, Trzciany, Woli Otałęskiej i Ziempniowa. Jedną z większych części publikacji jest „Infrastruktura społeczna i gospodarcza w Gminie Czermin”, a zawiera ona m. in. informacje o działalności samorządu, oświaty, kultury i sportu, pisze autor też o miejscowych twórcach kultury, o sporcie, o Ochotniczej Straży Pożarnej, funkcjonowaniu opieki zdrowotnej i społecznej. Zamieszcza też tam „Kalendarium ważniejszych wydarzeń gospodarczych Gminy Czermin”. Kolejne części też powinny zainteresować czytelników, gdyż ukazano w nich: kościoły, kaplice, kapliczki, cmentarze, zabytki, piękno przyrody oraz to wszystko co powinno zaciekawić przyszłych, także miejsca martyrologii i pamięci. Kolejna większa część publikacji to słownik biograficzny osób, które swoim życiem, działalnością lub dorobkiem mają jakiś tam większy lub mniejszy związek z Gminą Czermin. Autor postarał się o zamieszczenie biogramów wielu osób zasłużonych dla Polski i polskości, mieszkańców urodzonych na terenie gminy, którzy poświęcili swoje życie za Ojczyznę, byli ofiarami prześladowań okupanta niemieckiego, czy też byli represjonowani w latach powojennych i okresie stalinizmu. Znalazły się tam także biogramy osób, głównie niemieckich kolonistów, których nazwiska nie

kojarzą się zbyt dobrze mieszkańcom Ziemi Mieleckim pamiętającym lata wojny i okupacji lub ich członkom rodzin, których krewni z rąk niemieckich oprawców doznali różnych krzywd, pamięta się zwłaszcza butę, postępowanie wobec Polaków, maltretowanie, bicie i morderstwa. Wśród osób niemieckiego pochodzenia, które z kolei dobrze zasłużyły się walce o Polskę, autor zamieścił ciekawy biogram Jana Szafera, dziadka prof. Władysława Szafera.

Publikację zamyka „Bibliografia” w układzie alfabetycznym ukazująca opracowania, źródła archiwalne i inne, którymi posiłkował się autor pisząc książkę, indeks osobowy, ułatwiający poszukiwanie nazwisk osób oraz zbiór kolorowych zdjęć z Gminy Czermin.

Publikacja napisana przez W. Gąsiewskiego będzie niewątpliwie bardzo pomocna nauczycielom szkół w gminie w upowszechnianiu wśród uczniów wiedzy o regionie – o swej Małej Ojczyźnie. Powinna też zainspirować mieszkańców i osoby które wywodzą się z tego środowiska do zbierania i udostępnienia różnych pamiątek, publikacji, relacji, pamiętników, urzędowych dokumentów z minionych lat itp. w celu przygotowania w przyszłości szerszego opracowania. Zachęca do tego zarówno autor jak i Leon Getinger – Wójt Gminy Czermin, informując we wstępie, że w przyszłości ich zamiarem jest wydanie „szerszej monografii” - być może spróbują dorównać swym opracowaniem innym – wiadomo jakim – gminom. Należy więc życzyć tylko powodzenia w tych planach.

Jacek Krzysztofik

Utrwalają przeszłość

CZERMIN. Książka zatytułowana „Gmina Czermin. Nad Wisłą” to szkic monograficzny, którego autorem jest Włodzimierz Gąsiewski. Ukazała się jak na razie w 300 egzemplarzach.

- Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie ma w niej wszystkich informacji czy też osób, które pochodzą z terenu naszej gminy, a o których należałoby pamiętać – mówi Leon Getinger, wójt gminy Czermin.



Jak zaznaczają gospodarze gminy, oczekują na uwagi od mieszkańców, wskazówki, o czym należałoby jeszcze wspomnieć w tego typu publikacji. - Niniejsza książka jest pierwszą próbą ukazania syntetycznej historii i współczesności gminy Czermin. Zdajemy sobie sprawę, że nie zawiera jeszcze wszystkiego, dlatego też zapraszamy do odnajdywania pamiątek przeszłości i dokumentowania teraźniejszości, które pozwolą na uzupełnienie ewentualnych kolejnych wy-

dań – zachęca wójt gminy.

- Mimo konsultacji, kilkakrotnego czytania tekstu przed wydaniem do druku, nie udało się uniknąć drobnych błędów. Czekamy też na opinię mieszkańców, jak odbierają tę próbę utrwalenia w jednym miejscu historii miejscowości czerminskiej gminy – zapowiada Elżbieta Szymczuch, sekretarz gminy.

ap

Informacja o publikacji zamieszczona w Tygodniku Regionalnym „Korso”. nr 7 z 17 II 2009 r.

Odkłamywanie mieleckiej historii... (cz. II)

O mieleckim muzeum i monografii miasta i regionu opowiada Tadeusz Łakomy – wieloletni prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera i były dyrektor I LO w Mielcu

W. Gąsiewski – Wróćmy do interesujących nas spraw. W związku z tym, że zaczęło funkcjonować Muzeum Regionalne w Mielcu, to sądzę, że wówczas Towarzystwu pozostała monografia Mielca ...

Tadeusz Łakomy – Właściwie tak, prace przy przygotowaniu monografii do druku stały się naszym „oczkiem w głowie”, czymś co nas wszystkich absorbowało, pasjonowało i chcieliśmy to doprowadzić do końca... To było olbrzymie wyzwanie dla ówczesnego Zarządu Towarzystwa, także kolejnych, przy niezwyklej aprobacie społeczeństwa. Ale muszę tu wspomnieć, że temat monografii miasta i regionu nie był dla nas czymś nowym, gdyż już na początku XX wieku – przy poparciu ówczesnych władz na czele z marszałkiem powiatu Stefanem Sękowskim – zorganizowano zespół w celu przygotowania i wydania monografii, w którym m. in. prym wiódł prof. Władysław Szafer. Zamierzenie to przerwał wybuch I wojny światowej, a po niej nie dokończono prac. Później, już po II wojnie światowej, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych podejmowano prace wydawnicze (np. publikacja z okazji 500-lecia powstania Mielca, czy książka „Mielec i okolice”), które mogły wskazywać, że myślano nad tym, że kiedyś będzie trzeba wydać coś co nawiąże do chlubnych zamiarów z początku ubiegłego wieku. Nie wiem na ile działania wydawnicze moich poprzedników – pełniących funkcje prezesów Towarzystwa – zmierzały w tym kierunku. Jestem przekonany, że mój poprzednik, dr Władysław Witek, wybitny bibliofil i regionalista znał publikacje monograficzne różnych miejscowości, zwłaszcza pisanych przez naukowców z krakowskich uczelni, gdyż wiadomo jest, że za jego prezesury Zarząd Towarzystwa utrzymywał ożywione kontakty z tym środowiskiem, ale jakoś nie zdołano zmierzyć się z organizacyjnie trudnym zadaniem opracowania

Wielce Szanowny Panie Dyrektorko,

gratuluje Panu z całego serca wyboru. Jako prezes Towarzystwa ma Pan wiele możliwości ruszenia wielu spraw środowiska naukowego regionalnego w Mielcu, które utknęły na martwym punkcie, a właściwie zostały zahamowane przez ambicję niezrównego byłego prezesa. Deklaruję Panu wszelką pomoc, o ile taka okaże się potrzebna, oczywiście w ramach moich skromnych możliwości. Cieszę się także z tego powodu, że będziemy mogli, jeżeli to okaże się konieczne, spotykać czasem w Mielcu. Proszę się nie przejmować zbyt brakiem czasu, bo jest to cecha naszego wieku, zwariowanego gdy idzie o tempo życia. Byłoby udało się zgrupować znowu ludzi dobrej woli i zarazem ludzi kompetentnych bez nadmiernych ambicji, które nie znajdują pokrycia w zdolnościach i możliwościach. Myślę też, że zdoła się Pan dogadać w pełni z Komitetem, ale tu trzeba rozmawiać konkretnie, przychodzić z przemyślanymi koncepcjami. Dodam jedynie, że kiedyś w Rzeszowie mówiłem o sprawach mieleckiego środowiska KW. Wyrażali opinię, że Komitet Powiatowy jest tego rodzaju, i da sobie rady w pełni również ze sprawami rozwoju Muzeum, wydawnictwa i innych ważnych sprawach rozwijającego się kulturalnie miasta. Myślę więc, że jest dobra passa. Trzeba ją wykorzystać.

Zaszyłam Panu raz jeszcze gratulacje i gorące pozdrowienia. Czynią to pośrednictwem Prof. S. Brekiesza, który Pana łatwo odzyska

F. Kiryka

List prof. Feliksa Kiryka z 1 VI 1974 r. do Tadeusza Łakomego w Mielcu. Kraków 1 VI 1974 r. Ze zbiorów T. Łakomego.

monografii miasta, mimo że już wówczas z Krakowa do Mielca „płynęły” deklaracje pomocy. Tak więc w 1974 roku, po powierzeniu mi funkcji prezesa Towarzystwa wrócono do tematu, a po kilku miesiącach – we współpracy już z prof. Feliksem Kirykiem – przystąpiliśmy do działania. Wszystkie uwagi na temat przyszłej monografii prof. Kiryk zawarł w swoim liście, który dotarł do mnie za pośrednictwem mieleckiego profesora liceum Stanisława Brekiesza, który był członkiem Zarządu Towarzystwa (także w okresie gdy prezesem był dr Władysław Witek), u którego w mieszkaniu odbyło się nasze spotkanie z prof. F. Kirykiem, na którym zaczęliśmy analizować jak ma wyglądać praca nad monografią oraz co powinien zawierać konspekt opracowania. Profesor miał w tym zakresie doświadczenie, bo napisał już niejedną taką monografię. Przedstawił nam swoje sugestie związane z konspektem czy też propozycje autorów, także wywodzących się ze środowisk naukowych Krakowa i Rzeszowa.

W. Gąsiewski – Jakie były wasze pierwsze uzgodnienia? Jak rozplanowano tę publikację, której trzy tomy ukazały się przy pańskim udziale?

Tadeusz Łakomy – Tak, na pewno dwa tomy i zacząłem trzeci, który dokończył już Józef Witek – mój następca wybrany na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa, gdy nie podjąłem się już dalszego pełnienia funkcji prezesa. Podkreślę tu, że praca przy monografii nie była łatwa, absorbowała wszystkich przy niej zaangażowanych. Po opracowaniu konspektów, gdy mieliśmy konkretny materiał, były uzgodnienia w Komitecie Miejskim i Komitecie Wojewódzkim PZPR, jeżeli chodzi o autorów, były stamtąd jakieś sugestie... Duszą prac nad monografią był przede wszystkim Stanisław Brekiesz. Duży był też wkład członków Zarządu Towarzystwa (część przez cały okres pracy), a wspomnę tu także: Wiktora Jadernego, Józefa Chrobaka, Józefa Kamińskiego, Jacka Krzysztofika, Krystynę Książnicą, Pawła Lisa, Tadeusza Lubaskę, Mirosława Maciągę, Władysława Micka, Franciszka Michońskiego, Henryka Momota, Leokadię Ogorzałek, Józefa Piecucha, Mariana Podolskiego, Tadeusza Przywarę, Jana Torbę, Annę Tychanowicz, Tadeusza Stachurę, Jana Stępnia, Franciszka Śliwę, Marię Wątróbską, Andrzeja Wilczyńskiego, Józefa Witka, Edwarda Żyrkowskiego. Proszę o wybaczenie, jeśli kogoś pominąłem... Pragnę dodać, że w pracach nad wszystkimi trzema tomami pracowało 62 autorów, w tym 10 profesorów z uczelni krakowskich, 7 z rzeszowskich, a pozostali to głównie mieleczanie.

W. Gąsiewski – Ale wtedy była cenzura. Jak sobie z tym poradziłeś?

Tadeusz Łakomy – Tutaj trafiliśmy na podatny grunt, bo sekretarzem propagandy w Komitecie Miejskim PZPR był Jan Kapinos, nauczyciel z zawodu, polonista, który już też próbował swoich sił wydawniczych. Opracowanie, które wówczas wydano było niewątpliwie powodem do dumy, mimo że było odbite na matrycy, ale to był już jakiś załazek opracowania monograficznego.¹

W. Gąsiewski – Wróćmy jednak do tych zastrzeżeń ze strony Komitetu do autorów przyszłej monografii...

Tadeusz Łakomy – Ja w 1990 r. wszystkie materiały dotyczące monografii przekazałem Józefowi Witkowi. Są tam ingerencje, które dotyczyły paru osób ze składu autorów, głównie miejscowych.²

W. Gąsiewski – Jakie to były osoby?

Tadeusz Łakomy – Nie wiem jak wyglądała wówczas współpraca PZPR z ZSL-em, ale wykreślono m. in. Franciszka Śliwę, który nie znalazł się wśród autorów pierwszego tomu. Później myśmy go i tak wprowadzili przy opracowywaniu drugiego tomu

– w porozumieniu z prof. Kirykiem. Ta ingerencja dotyczyła i innych osób, m. in. takich, które zostały dokooptowane do składu autorów tekstów, na przykład z Rzeszowa.

W. Gąsiewski – Kto jeszcze z tej listy autorów został skreślony?

Tadeusz Łakomy – Tam były tylko postawione pytanki... Różne sugestie, wątpliwości... Byli oni raczej mało znani i nie zajmowali się polityką i nie chciałbym ich eksponować...

W. Gąsiewski – Ale kto z autorów się nie zachował?

Tadeusz Łakomy – Niektórzy z różnych względów sami się wycofali, np. Tadeusz Zawada, który miał opracować artykuły o partiach, organizacjach, administracji, służbie zdrowia, on zrezygnował. Były też jakieś wątpliwości wobec Stanisława Brekiesza, dra Mirosława Maciągi, którego nie mogłem „stracić” dlatego, że on był bardzo przydatny m. in. od strony fachowej i spraw technicznych przygotowania tekstu do druku.

W. Gąsiewski – Pozostańmy na razie przy tym, że niektórzy autorzy się „nie zmieścili”, ale praca nad monografią trwała dalej i w 1984 r. ukazał się pierwszy tom, a w 1988 roku tom drugi. Co robiliście przez te lata?

Tadeusz Łakomy – To zależało od autorów, których było wielu, np. pan profesor Stefan Mateszew, który był moim wychowawcą w Krakowie, wycofał się ze względów zdrowotnych z bardzo poważnego artykułu jeszcze z pierwszego tomu dotyczącego osadnictwa, były tam też jakieś inne nieporozumienia, ale jeździłem w tej sprawie osobiście i ostatecznie pan profesor napisał ten artykuł. Tak więc ten okres był ciągle wydłużany, bo nie wszyscy rytmicznie pracowali i zdawali materiały, a profesor Kiryk, jako redaktor naczelny monografii miał taki zwyczaj, że każdy z artykułów, musiał sam czytać i to kilkakrotnie. Dawał materiał później do poprawek i to się wydłużało.³

W. Gąsiewski – Tak, ale zwłaszcza w pierwszym tomie to już byli profesorowie, ówczesne sławy ...

Tadeusz Łakomy – Tak, bez tego byśmy nie ruszyli, wprawdzie tam zmieścił się np. od nas dr Mirosław Maciąga, pisząc m. in. na temat rzemiosła, ale przeważali profesorowie z różnych uczelni ...

W. Gąsiewski – W którym roku oddaliście do druku pierwszy tom?

Tadeusz Łakomy – W 1983. Mieliśmy papier, zezwolenia, uzgodnienia z Komitetem Wojewódzkim PZPR ...

W. Gąsiewski – Czyli cenzura to czytała ...

Tadeusz Łakomy – Nie wiem czy czytała, ale maszynopis musieliśmy oddać, z tym że cenzura to była nie w Komitecie Wojewódzkim, gdyż oni się tam tym nie zajmowali, tylko mieli swoich ludzi w konkretnym wydawnictwie i tę monografię cenzurował nawet mój znajomy Marian Ważny.

W. Gąsiewski – Pierwszy tom ukazał się w 1984 r. w nakładzie 3750 egz. Jak został on wówczas rozprowadzony?

Tadeusz Łakomy – To już było wyliczone, m.in. dla bibliotek, na uczelnie itp. Był dosłownie rozchwytywany przez ludzi...

W. Gąsiewski – A kto zapłacił za wydawnictwo ?

Tadeusz Łakomy – Urząd Miejski w Mielcu, z tym że przechodziło to przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej, np. na honoraria autorskie Urząd Miasta dawał pieniądze i każdy autor najpierw otrzymywał zaliczkę 25%, a po złożeniu materiału i akceptacji przez prof. F. Kiryka – otrzymywał resztę. Chciałbym podkreślić, że cena za poszczególne egzemplarze monografii była odpowiednio wyliczona, a wszystkie pieniądze uzyskane ze sprzedaży monografii zostały wpłacone na konto Urzędu Miejskiego w Mielcu. Zostało to skrupulatnie rozliczone.

W. Gąsiewski – Nad drugim tomem praca już poszła szybciej?

Tadeusz Łakomy – Drugi tom był raczej łatwiejszy, bo byliśmy bogatsi o doświadczenie zdobyte przy opracowywaniu pierwszego, ale też się praca wydłużała.

W sumie przecież praca nad trzema tomami monografii trwała dwadzieścia lat.

W. Gąsiewski – No tak, ale przy pierwszym tomie nie było większych kontrowersji, gdyż obejmował on czasy historyczne, np. średniowiecze czy też okres przed i porozbiorowy, a tom drugi zahaczał już o współczesność, o II wojnę światową i okres powojenny. Tutaj właśnie jest najwięcej zarzutów, co do pewnych faktów. Jak z perspektywy czasu pan to ocenia?

Tadeusz Łakomy – Każdy się starał jak najlepiej, ale też i czasy po stanie wojennym nie były łatwe. Przypominam sobie np. artykuł o WSK „PZL-Mielec”, która traktowana była jako przedsiębiorstwo tzw. „miastotwórcze” i w związku z tym dwóch autorów z krakowskiej WSP oraz jeden z Mielca – Witold Pająk, ówczesny redaktor naczelny „Głosu Załogi” – napisali artykuł, że tam było wszystko „naj, naj...” itd.

W. Gąsiewski – Rozumiem, ale odnośnie artykułu o WSK jednak nie ma większych wątpliwości ...

Tadeusz Łakomy – Tak, bo ten artykuł został później przerebiony, co też powodowało wydłużanie się w czasie. Podobnie było z innymi opracowaniami, gdyż albo zmieniali się autorzy, lub też stwierdzano, że taki czy inny artykuł należy napisać inaczej, szerzej.

W. Gąsiewski – Chodzi mi jednak o sprawy związane z II wojną światową, ruchem oporu, chociaż nie było w drugim tomie osobnego artykułu na ten temat. Czy były jakieś naciski? Czy tutaj mieliście jakieś problemy z władzą, z partią, z cenzurą?

Tadeusz Łakomy – Raczej nie było tutaj jakichś skrajności, żeby np. w tych sprawach wzywali kogoś. Raczej wręcz przeciwnie - zadeklarowano nam pomoc organizacyjną, finansową, przydzielono papier, wydano niezbędne wówczas zezwolenia. Pomagano przy popularyzacji problematyki jaką opracowywali poszczególni autorzy, m.in. poprzez organizację odczytów, spotkań, sesji popularnonaukowych i naukowych. Starano się o zakwaterowanie dla zamiejscowych autorów. Pozwolę sobie dodać, że prowadzono wówczas różnorodną działalność Towarzystwa, a oprócz monografii podejmowano bardzo istotne działania dotyczące m.in. ratowania popadających w ruinę zabytkowych budynków w Mielcu, pałacu Oborskich i nie tylko, dworu w Wojsławiu, pałacu w Przecławiu, zamku w Rzemieniu. Mało kto wie, że Towarzystwo starając się o pałacyk Oborskich dla siebie i dla Muzeum Regionalnego przygotowywało też koncepcję zorganizowania w parku obok ogrodu botanicznego i ulokowania tam pomnika patrona TMZM – prof. Władysława Szafera. Różne były pomysły i działania. Wśród przedstawicieli ówczesnych partii politycznych i władz mieliśmy wielu gorących orędowników. Nie pamiętam już wielu, ale można tu wymienić m. in. Marię Bartman, Marka Białynickiego, Stefana Ćwioka, Franciszka Duszlaka, Zdzisława Dziedzica, Kazimierza Jabłońskiego, Edwarda Kabaja, Jana Kapinosa, Józefa Króla, Stefana Kucharskiego, Zygmunta Klatkę, Edwarda Łakomego, Henryka Momota, Mieczysława Mądreckiego, Jana Mycka, Irenę Nowakowską, Tadeusza Ryczaję, Apolinarego Rządzkowskiego, Edmunda Sobczaka, Lucjana Surowca, Józefa Starzyka, Franciszka Śliwę, Jana Torbę, Wojciecha Wiktora, Józefa Witka, Władysława Witka, Edwarda Żyrkowskiego. Wielu z nich popierając naszą działalność, bardzo dużo nam pomogło, nie tylko przy pracach wydawniczych, ale np. w staraniach o pozyskanie dla Towarzystwa „Sali Królewskiej” lub pałacyku Oborskich, ucieszyła nas decyzją dyrektora Tadeusza Ryczaję o podjęciu się przez WSK „PZL-Mielec” ratowania zniszczonego pałacu Reyów w Przecławiu – o co zabiegaliśmy. Chcieliśmy też utworzenia Państwowego Muzeum Regionalnego w Mielcu w oparciu o zbiory Towarzystwa.

W. Gąsiewski – Czy były zastrzeżenia co do autorów, bo np. Mirosław Maciąga cały czas w tym uczestniczył?

Tadeusz Łakomy – Dr Maciąga w drugim tomie nie miał jakichś politycznych artykułów.

W. Gąsiewski – Więc to co autorzy napisali, to się ukazało?

Tadeusz Łakomy – No nie, nie można tak tego rozumieć. Jak wiadomo proces przygotowania monografii do druku był bardzo złożony, inne też były czasy, inny sprzęt. To co autorzy mieli napisać, co i jak napisali było przedmiotem wielu dyskusji i analiz, korekt i poprawek. Jak już nadmieniałem „ostatnie słowo” należało do prof. Kiryka. On jako redaktor naczelny o wszystkim decydował.

W. Gąsiewski – Drugi tom ukazał się w 1988 r., a więc u schyłku PRL-u. I jak on był przyjęty, czy podobnie jak pierwszy?

Tadeusz Łakomy – Oczywiście, największą popularność miał tom pierwszy, ale i drugi rozszedł się dość szybko.

W. Gąsiewski – Wówczas to zaczął pan przygotowania do wydania trzeciego tomu monografii, ale w 1991 r. zakończyła się pańska kadencja jako szefa TMZM, czyli w trakcie tych przygotowań zmienił się prezes, którym został Józef Witek.

Tadeusz Łakomy – Tak, jednak praca nad niektórymi artykułami szła nieprzerwanie i ja w tym cały czas uczestniczyłem. Chcę też podkreślić, że podczas pracy nad całą monografią niebagatelne znaczenie miał fakt, że przez większość tego okresu byłem dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu, np. niektórzy autorzy, profesorowie WSP z Krakowa przyjeżdżając na konsultacje do Mielca, spotykali się też z młodzieżą szkolną, mogli też przenocować w internacie szkolnym, a także za niedużą odpłatnością zjeść tam posiłki, co przy ich skromnych honorariach pozwalało częściej do Mielca przyjeżdżać. Dodać należy, że w tym wszystkim olbrzymi wkład pracy i zaangażowania wnieśli zarówno nauczyciele jak i pozostali pracownicy Liceum – za co byłem i nadal jestem im bardzo wdzięczny.

W. Gąsiewski – Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Włodzimierz Gąsiewski**

¹ Chodzi tu o publikację „Powiat Mielecki w XXX-leciu PRL”, wydaną w 1974 r. przez Urząd Powiatowy w Mielcu, którą pod redakcją Jana Kapinosa, Jana Mycka i Witolda Pająka opracował zespół: Barbara Bronowicka, Stanisław Ciach, Konstanty Krępa, Mieczysław Łącz, Franciszek Marnik, Józef Maziarz, Wojciech Maziarz, Jan Miraś, Henryk Momot, Leonard Nowak, Czesława Nowakowska, Teodozja Ptaszek, Eleonora Różycka, Stanisław Stachura, Zofia Szaniawska, Adam Tyburczy, Władysław Witek, Zdzisława Wójtowicz, Zdzisław Zawrzykraj i Edward Żurek.

² Podczas wywiadu T. Łakomy na ten temat poinformował: (...) *Są tam skreślenia charakterystycznym zielonym piórem, którym posługiwał się Jan Kapinos i który parę osób wtedy wykreślił...* Przyp. red.

³ Zdaniem T. Łakomego: (...) *...dlugo trwała praca profesora Opasa, czy prof. Zieleckiego.* Przyp. red.

Uwaga! W pierwszej części wywiadu tam gdzie mowa jest o władzach Mielca w 1978 r., Sobczaku i Ćwioku, nastąpiła pomyłka, wówczas przewodniczącym MRN był Stanisław Kucharski. Natomiast Stefan Ćwiok był rzeczywiście naczelnikiem Mielca do 30 IX 1978 r. W tymże roku jego zastępcą został Lucjan Surowiec. J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*. T. 1, Mielec 2004, s. 114, T. 2., Mielec 2008, s. 13; tenże, *Encyklopedia miasta Mielca*, „Korso”. R. 2007, nr 32, s. 18. Przyp. red.

MIELEC WCZORAJ I DZIŚ

30-lecie sesji naukowej

15 maja 1979 r. w Robotniczym Centrum Kultury w Mielcu odbyła się sesja naukowa, której organizatorem poza RCK było Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej. O jej rozmachu świadczą poniższy program. Dedykujemy to obecnym władzom kulturalnym, muzealnym i społecznym Mielca, które ostatnią sesję zorganizowały ponad 5 lat temu, ograniczając i tak krąg zaproszonych do kolegów i znajomych.

PROGRAM SESJI NAUKOWEJ:

UROCZYSTE OTWARCIE SESJI

REFERATY:

1. Mielec w rozwoju dziejowym (XV – XIX w.) – doc. dr hab. F. Kiryk,
2. Ziemia Mielecka w okresie I wojny światowej i XX-leciu międzywojennym – dr A. Zielecki,
3. Narodziny i kształtowanie się władzy ludowej w mieleckim – dr Z. Trawińska,
4. Wpływ WSK na rozwój gospodarczy Mielca i regionu – dr Z. Zioło,
5. Wybrane problemy społeczno – gospodarczego rozwoju Mielca – mgr J. Król,
6. do połowy XVII w. – mgr S. Mateszew, dr F. Sikora,
7. Wieś i miasta regionu mieleckiego w XVII i XVIII w. – doc. dr hab. J. Półciwiartek, doc. dr hab. T. Opas,
5. Stosunki ustrojowe, gospodarcze i kulturalne regionu mieleckiego (wieś i miasta) przed autonomią galicyjską – doc. dr hab. T. Opas,
6. Budownictwo i architektura, folklor i sztuka ludowa, ochrona zabytków – mgr M. Maciąga,
7. Ruchy społeczne i narodowowyzwoleńcze w I poł. XIX w. (rabacja i spiski) – dr H. Żaliński,
8. Powiat mielecki w okresie autonomii galicyjskiej – dzieje gospodarcze, społeczne i polityczne miast – doc. dr hab. J. Zadrada,
9. Szkolnictwo i życie oświatowe – kulturalne w okresie autonomii galicyjskiej i międzywojennym – dr W. Tomecki,
10. Wieś mielecka w okresie powłaszczeniowym do 1918 roku – dr T. Bieda,
11. Życie polityczne w okresie przedautonomicznym i międzywojennym – F. Śliwa,
12. Mielec i region w okresie II wojny światowej – dr F. Dobosz,
13. Szkolnictwo (zawodowe i wyższe) oraz awans kulturalny Mielca i powiatu – mgr T. Łakomy,
14. Szkolnictwo podstawowe, ogólnokształcące i przed-szkolne – mgr A. Tychanowicz,
15. Opieka społeczna i sanitarna, sport i turystyka w latach 1944 – 78 – mgr Cz. Michalski,
16. Władze polityczne i administracyjne, partie polityczne, organizacje młodzieżowe i związkowe w latach 1944 – 78 – mgr T. Zawada.

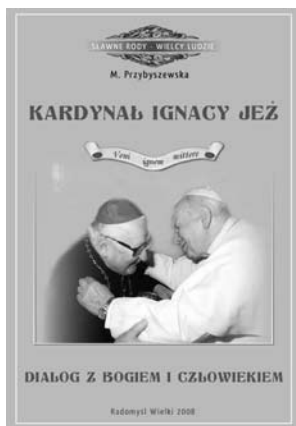
KOMUNIKATY NAUKOWE:

1. Środowisko geograficzne regionu mieleckiego – dr J. Lach, dr A. Michalik,
2. Pradzieje Mielca i regionu mieleckiego – dr K. Moskwa,
3. Osadnictwo i problematyka wiejska regionu mieleckiego

Na podst. zaproszenia
ze zb. wł.

Jacek Krzysztofik

SŁAWNE RODY - WIELCY LUDZIE



O Kardynale Ignacym Jeżu

W pierwszych dniach grudnia 2008 r. na rynku wydawniczym ukazała się druga z kolei pozycja wydawnictwa *historyczna.pl*. Po dziejach rodu Firlejów Wydawnictwo opublikowało książkę Marii Przybyszewskiej pt. „Kardynał Ignacy Jeż. Dialog z Bogiem i Człowiekiem” (Radomyśl Wielki 2008). Książka jest kolejną publikacją autorki z zakresu dziejów regionu, ale tym razem – ze względu na osobę Księdza Kardynała – kontekst jest o wiele szerszy. O tym, że był Kardynał osobą nietuzinkową, można się przekonać czytając z pasją napisaną historię Jego życia. Już we wstępie autorka napisała:

Postać Kardynała Ignacego Jeża fascynuje wiele osób. Wynika to głównie z Jego postawy życiowej, doświadczeń, stosunku do drugiego człowieka. Jego sposób przeżywania wiary, niezwykle prosty, a zarazem głęboki, musi budzić szacunek. Może też być wzorem do naśladowania.

Wydawnictwo, wspólnie z radomskim Stowarzyszeniem Inicjatyw Lokalnych, pokusiło się też o zorganizowanie spotkania promocyjnego. Spotkanie odbyło się w szczelnie wypełnionej sali radomskiego „Sokoła” wieczorem, 9 grudnia.

Na spotkanie przybyli przedstawiciele miejscowych władz samorządowych z przewodniczącym Rady Miejskiej Janem Miękosiem i Burmistrzem Józefem Rybińskim, przedstawiciele miejscowego duchowieństwa w osobach dziekana radomskiego, ks. Stanisława Niemca i miejscowego proboszcza ks. Mariana Marszałka oraz liczne grono mieszkańców. Ranę spotkania podniosła obecność znamienitych gości ze Śląska – pp. **Barbary i Jerzego Pakułów**. Pani Barbara jest bowiem siostrzenicą Księdza Kardynała, a jej mąż, Pan Jerzy, towarzyszył Kardynałowi w jego licznych podróżach po Polsce i Europie. Był też ze swym Wujkiem w Jego ostatniej podróży do Rzymu w październiku 2007 roku.

Spotkanie rozpoczęli uczniowie radomskiego Gimnazjum prezentacją dialogu *Panie, my som dalej. Rozmowa Ignacego z Karolem w niebie nad Rzymem w południe 16 października 2007 roku. Post scriptum do „apokryfu kołobrzesckiego”* autorstwa ks. dr Henryka Romanika. Tekst ten został zamieszczony również jako Aneks w omawianej książce.

W dalszej części głos zabrał ksiądz Marian Marszałek, po czym Autorka przedstawiła zarówno postać i losy Księdza Kardynała, jak również osobiste wrażenia z „poznania” Jego Osoby.

Po Autorce książki głos zabrali goście ze Śląska, dzieląc się swoimi wspomnieniami związanym z życiem ich Wujka.

Z tych opowiadań wyłaniała się postać z jednej strony wysoko postawionego hierarchy Kościoła, a z drugiej człowieka zwykłego, obdarzonego wyjątkowym poczuciem humoru, dystansem, a – co najważniejsze – całkowicie oddanego Bożej Opatrzności.

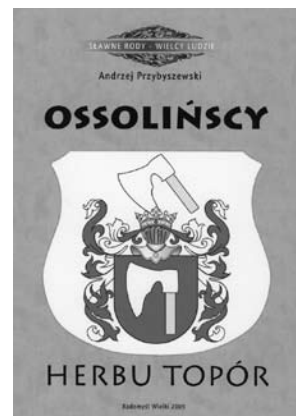
Na każdym etapie swojego życia – i wtedy, gdy obierał drogę kapłaństwa, i gdy jechał w transporcie do Dachau, jak też wtedy, gdy spotykały go kolejne awanse, ale i problemy z tym związane. Poddanie się Opatrzności sprawiło zapewne, że po wojnie potrafił przebaczyć doznane krzywdy i do końca życia miał wielu przyjaciół za naszą zachodnią granicą. Jan Paweł II nazwał Kardynała *budującym mosty* między katolikami obu narodów, a Prezydent Niemiec odznaczył go Wielkim Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz polsko-niemieckiego pojednania.

Życie Kardynała było niezwykle, jak niezwykle to była osobowość. Życie to zaczęło się w Radomyślu Wielkim, w przeddzień wybuchu I wojny światowej. Zgasało zaś w dalekim Rzymie, ale Radomyśl zawsze był obecny w pamięci Księdza Kardynała. Goście przybyli na spotkanie z ogromnym zainteresowaniem słuchali opowiadań o świadku historii, przyjacielu Jana Pawła II, który mówił często: *Ignas, jak długo się śmiejesz, tak długo jest dobrze!*

Spotkaniu temu towarzyszyła też wystawa, przygotowana przez Autorkę książki, prezentująca kolejne życie Księdza Kardynała. Zaprezentowano tam Jego zdjęcia, artykuły i osobiste pamiątki. Wystawę można oglądać po wcześniejszym umówieniu terminu w Urzędzie Gminy.

Andrzej Przybyszewski

M. Przybyszewska, *Kardynał Ignacy Jeż. Dialog z Bogiem i Człowiekiem*, A5, s. 170. Książka do nabycia w księgarniach lub za pośrednictwem księgarni internetowej www.historyczna.pl



OSSOLIŃSCY MIELECCY

Trwa kontynuacja serii wydawnictwa historycznego doktorów historii małżeństwa Marii i Andrzeja Przybyszewskich z Radomyśla Wielkiego. W ciągu niespełna roku wydali już trzy publikacje popularnonaukowe, poświęcone postaciom i rodom Ziemi Mieleckiej.

Tym razem Andrzej Przybyszewski zajął się staropolskim rodem Ossolińskich, który miał tzw. linię zgórską. Jak się okazuje Ossolińscy poczynili wiele dobrego na Ziemi Mieleckiej, np. Michał Sieciech wraz z bratem Maksymilianem fundował w 1677 r. stojący do dziś kościół w Gawluszowicach, a sam Maksymilian Hieronim był budowniczym kościoła w Mielcu.

Ossolińscy w XVI i XVII w. mieli swą siedzibę w renesansowym zamku w Zgórsku, który niestety zniszczyli Szwedzi podczas potopu i do dziś nie ma po nim nawet śladu. Jednak najbardziej Ossolińscy zasłużyli się gromadzeniem zbiorów książek i ratowaniem dorobku polskiej nauki i kultury. Szczególnie przyczynił się do tego Józef Maksymilian Ossoliński, który w 1754 r. urodził się w Woli Mieleckiej i to on był twórcą i fundatorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

Książka formatu A-5, z kolorową okładką liczy 100 stron została wydana w Radomyślu Wielkim w 2009 roku, a wydrukowana w Gminnym Zakładzie Aktywności Zawodowej w Maliniu.

W. Gąsiewski

Tadeusz Łakomy, Antoni Rejman

WYMIANA MIĘDZYNARODOWA MŁODZIEŻY I NAUCZYCIELI I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO im. ST. KONARSKIEGO W MIELCU W LATACH 1985 - 2008

- suplement do „Księgi Jubileuszowej”

W 2005 roku I Liceum Ogólnokształcące im. St. Konarskiego¹ w Mielcu obchodziło setną rocznicę swego powstania. Z tej to okazji we wrześniu 2005 roku odbyły się dwudniowe uroczystości z udziałem absolwentów i uczniów szkoły, nasycone bogatym programem. Na uwagę zasługuje wydana wówczas, dzięki środkom finansowym Urzędu Miasta, okolicznościowa jubileuszowa publikacja monograficzna. Jest to pozycja ukazująca stuletnią historię szkoły napisana, głównie przez nauczycieli i absolwentów liceum.

Wśród wielu szczegółowych, obszernych, niektórych i naukowych opracowań, wydaje się, że autorzy rozdziału na temat międzynarodowej wymiany młodzieży sprawę tę potraktowali powierzchownie, o czym się można przekonać studiując ową publikację², a przecież ta forma pracy szkoły w latach osiemdziesiątych stała się istotnym elementem procesu dydaktyczno-wychowawczego, zasługując tym samym na szczególną uwagę. Z obserwacji można śmiało konkludować, że wymiana międzynarodowa była wtedy czymś nowym i jest w dalszym ciągu atrakcyjnym elementem pracy z młodzieżą. Na pewno forma ta wymaga dużego poparcia finansowego i energicznych zabiegów organizacyjnych, ale efekty są widoczne, chociażby na przykład w czynnym posługiwaniu się obcymi językami.

Józef Witek, autor Encyklopedii miasta Mielca³, w treści hasła *Stachura Jadwiga* między innymi napisał: (...) *ze zorganizowała wymianę uczniów I LO w Mielcu z uczniami Liceum Fénelon⁴ w Paryżu i prowadziła ją w l. 1985-1990, co było w tym czasie ewenementem na skalę krajową.* Tak, to jest prawda. Odważymy się iść dalej tym tropem i uzupełnimy ten pogląd twierdząc, że biorąc pod uwagę ówczesną sytuację polityczną w Polsce i w świecie, zainicjowana i skutecznie realizowana wymiana uczniów miała wymiar nie tylko krajowy, ale europejski, nawet uniwersalny. Zdaje się, mówiąc nieśmiało, że dorzuciliśmy małą cegiełkę do nadchodzących przemian ustrojowych w Europie wśród tzw. krajów socjalistycznych po roku 1989.

Międzynarodowa wymiana młodzieży rozpoczęta w 1985 roku trwa do dziś, z różnym natężeniem i metodologią. Poszerzone są jej cele – poza językowymi są to: sposoby organizacji zajęć szkolnych, praca pozalekcyjna i pozaszkolna, na przykład chóry i zespoły artystyczne, rekreacja, wypoczynek, sposoby studiowania, ocenianie uczniów, sposoby życia rodzinnego, architektura,

¹ *Encyklopedia Powszechna*, Kraków 2003, wydawn. Zielona Sowa, s. 438; hasło: Stanisław Konarski (właściwe Hieronim), Franciszek K. 1700-1773; pisarz, polityk, pedagog, poeta, pijar. W 1740 r. otworzył Collegium Nobillum; zapoczątkował reformę oświaty.

² *Księga Jubileuszowa 100 rocznicy powstania Gimnazjum i Liceum w Mielcu 1905 – 2005*, red: Jerzy Skrzypczak, Mielec 2005.

³ Józef Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. II, wyd. Agencja Wydawniczo-Reklamowa KORSO Sp. z o. o., Mielec 2008, s. 423.

⁴ Wg: *Encyklopedia Powszechna*, j. w., s. 263; hasło: Fenelon Francois DE SALIGNAC DE LA MOTHE (1651-1715), francuski teolog, pisarz i pedagog, kaznodzieja, zwolennik kształcenia kobiet, wywarł wpływ na oświeceniowy model pedagogiczny.



Paryż 1985. Od lewej Daniel Lemoine - dyr. Liceum w Paryżu, Tadeusz Łakomy - dyr. I LO w Mielcu. Od prawej Jadwiga Stachura - naucz. j. franc. w I LO w Mielcu.

czystość środowiska naturalnego, oszczędzanie energii i zmiany sposobów jej wytwarzania, zdrowe odżywianie się, religijność, sport, moda, wspólna historia, muzyka, folklor, zwalczanie stereotypów, rozwój kontaktów międzyludzkich itp.

Wymiana uczniów i nauczycieli I LO im. St. Konarskiego w Mielcu i Bertolt-Brecht⁵ - Gesamtschule in Löhne jest przykładem współpracy Mielca i niemieckiego Löhne⁶, która trwa już siedem lat w takich dziedzinach jak oświata, kultura, gospodarka i sport⁷.

I. Organizacja wymian, nauczyciele, liczby

W latach 1985 – 2008 wymianą objęto dziewięć krajów europejskich: Francję, Ukrainę (wówczas ZSRR), Szwajcarię, Niemcy, Holandię, Portugalię, Finlandię, Włochy i Szwecję. Dwa ostatnie kraje: Włochy i Szwecję objęto zajęciami pozalekcyjnymi pod nazwą „Korespondencja w języku angielskim przez Internet – European e-mailing”. Był to projekt realizowany w ramach Szkolnego Klubu Europejskiego przez wymianę e-maili. Organizatorem tych zajęć była Danuta Mirońska – nauczyciel języka angielskiego.

Podkreślić należy, że pionierami wymian byli nauczyciele języków obcych, przy wsparciu Dyrekcji Szkoły, Rady Pedagogicznej, Rady Rodziców (Komitetu Rodzicielskiego), zakładu opiekuńczego⁸, sponsorów (w przypadku wymiany ze szkołą w Löhne: Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży, Bury Technologies), rodziców i władz – włącznie z oświatowymi.

Do nauczycieli – pionierów tych wymian należy zaliczyć:

1. Jadwigę Stachurę – nauczyciela języka francuskiego, inicjatora i organizatora wymian z Francją,
2. Tadeusza Łakomy, dyrektora I LO w Mielcu (w latach 1975-1991), współorganizatora wymian z Francją i Ukrainą,
3. Annę Maciejak – dyrektor I LO w Mielcu (w latach 1991 do 2006), współorganizatora wymian z Francją, Szwajcarią i Niemcami,
4. Teresę Lulek – nauczyciela języka francuskiego, współorganizatora wymian z Francją,
5. Antoniego Rejmana – nauczyciela języka niemieckiego, inicjatora i organizatora wymiany uczniów ze Szwajcarią i Niemcami, inicjatora i organizatora wymiany chórów oraz

⁵ *Wielka Encyklopedia Świata*, Edukational Oxford 2003, t. 2, s. 193, hasło: Bertolt Brecht, 1898-1956, niemiecki dramaturg, poeta oraz reżyser, który przeciwstawiał się iluzji w teatrze.

⁶ Miasto w Nadrenii Północnej Westfali, ok. 41 tys. mieszkańców.
⁷ „Exstra Mielec”, nr 7(81), Rok IV, s. 7, 5 marca 2009 r., „Współpraca Mielca i niemieckiego Löhne”; art. w którym m. in. informuje się, że Jacek Tejchma – dyrektor Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu – podpisał umowę dotyczącą wymiany zespołów artystycznych.

⁸ Najczęściej przedsiębiorstwo wspierające szkołę gospodarczo, często finansowo.

wymiany nauczycieli I LO w Mielcu i Bertolt-Brecht-Gesamtschule w Löhne,

6. Janusza Świątonia, dyrektora I LO w Mielcu (od 2006 r.), współorganizatora wymiany z Niemcami,
7. Małgorzatę Pawlak, wicedyrektor I LO w Mielcu (od 2006 r.), współorganizatora wymiany z Niemcami,
8. Danutę Mirońską – nauczyciela języka angielskiego, inicjatora projektów partnerskich ze szkołami europejskimi w ramach programu E-learning (Szwecja, Włochy, Francja, Finlandia), koordynatora programu e Twinning (współpraca ze szkołami w Portugalii, Niemczech i Francji), organizatora wyjazdu do Pragi – spotkanie z uczniami z Holandii, opiekuna szkolnego klubu europejskiego (Europejska Odznaka Jakości 2008),
9. Krystynę Paluch – nauczyciela języka rosyjskiego, organizatora wymian z Ukrainą (ZSRR),
10. Małgorzatę Oleksiak – nauczyciela języka angielskiego, współorganizatora wymiany ze Szwajcarią,
11. Annę Koziół – nauczyciela języka niemieckiego, współorganizatora wymiany uczniów i nauczycieli I LO w Mielcu i Bertolt-Brecht-Gesamtschule w Löhne,
12. Monikę Cisło – nauczyciela języka niemieckiego, współorganizatora wymiany uczniów i nauczycieli I LO w Mielcu i Bertolt-Brecht-Gesamtschule w Löhne,
13. Marię Maj – nauczyciela języka rosyjskiego, współorganizatora wymian z Francją,
14. Józefa Herchela – nauczyciela wychowania fizycznego, współorganizatora wymian z Ukrainą (ZSRR),
15. Janinę Lis – nauczyciela historii, współorganizatora wymian z Francją,
16. Pawła Lisa – nauczyciela muzyki, dyrygenta chóru szkolnego, współorganizatora wymian z Niemcami.
17. Aleksandrę Lonczak – nauczyciela języka angielskiego, współorganizatora wymian z Francją,
18. Stefaninę Tomas – nauczyciela języka rosyjskiego, współorganizatora wymian z Francją,
19. Bogumiłę Gajowiec – nauczyciela polonistę, współorganizatora wymian z Francją.

Oto lista nauczycieli – inicjatorów i organizatorów wymian z Francji, Szwajcarii i Niemiec:

1. Michele Caillard – Francja, nauczyciel liceum, inicjator wymian,



I LO Mielec, 17 VI 1985 r. W głębi od lewej Michèle Caillard, z przodu od lewej: A. Maciejak, J. Stachura i T. Łakomy.



Paryż, lipiec 1986 r. Teresa Lulek, współorganizator wymiany, naucz. jęz. franc. w I LO w Mielcu.

2. Daniel Lemoine – Francja, dyrektor liceum Fénelon⁹,
3. Jean Pierre Bünter – Szwajcaria, nauczyciel języka niemieckiego i francuskiego, inicjator wymiany (przodkowie jego żony pochodzili z Polski),
4. Anne Mauch – Szwajcaria, nauczyciel języka francuskiego, współorganizator wymiany,
5. Irmgard Naumann – Niemcy, przewodnicząca Szwabskiego Związku Śpiewaczego Uhlandgau z siedzibą w Reutlingen, Badenia Wirtembergia,
6. Marcel Dreiling – Niemcy, nauczyciel muzyki, dyrygent chóru,
7. Evelyn Eisenbach – Niemcy, współorganizator wymiany,
8. Andrea Zahalka – Niemcy, zastępca dyrektora Bertolt-Brecht-Gesamtschule w Löhne, inicjator wymiany,
9. Rena Braun¹⁰ - Niemcy, dyrektor Bertolt-Brecht-Gesamtschule w Löhne, współorganizator wymiany,
10. Volker Hegemann¹¹ – Niemcy, nauczyciel, inicjator i organizator wymiany,
11. Cornelia Friedrich¹² - Niemcy, nauczyciel, współorganizator wymiany,
12. Helmut Meier – Niemcy, nauczyciel, współorganizator wymiany.

II. Programy pobytu

1. W odwiedzanych krajach:

FRANCJA – oprócz szkoły, jej wyposażenia, uczestnictwa w lekcjach, dyskusjach, zwiedzano Luwr, Sorbonę, nowoczesne Centrum Pompidou, Łuk Triumfalny, Pałac Warszawski, grób F. Chopina, cmentarz Pere-Lachaise, wieża Eiffla, Notre Dame, Wersal, spacer statkiem po Sekwanie, spacer przez Champs-Elysees, wzgórze Montmartre (bazylika), metro, Muzeum woskowe, uczestnictwo w sztuce teatralnej.

⁹ 80 lat Gimnazjum i Liceum im. St. Konarskiego w Mielcu, Mielec 1986, s. 122. Dyrektor Daniel Lemoine uczestniczył w uroczystościach w październiku 1985 r. z okazji 80-lecia powstania mieleckiego Gimnazjum i Liceum. W swoim wystąpieniu podczas uroczystości podkreślił, że nawiązana współpraca ma wiele aspektów wychowawczych i kształcących, co zostało przyjęte z dużym aplauzem.

¹⁰ Podpisała akt partnerstwa pomiędzy I LO w Mielcu i BBG w Löhne 12 kwietnia 2007 r.

¹¹ Reprezentował również szkołę niemiecką na uroczystościach 100-lecia I LO w Mielcu.

¹² Reprezentowała również szkołę niemiecką na uroczystościach 100-lecia I LO w Mielcu.

Tabela wymiany uczniów i nauczycieli I LO w Mielcu w latach 1985 - 2008

L. p.	Odwiedzany kraj	Lata-rok	Ilość uczniów wyjeżdż.	Zakwaterowanie	Ilość uczniów przyjeżdż.	Zakwaterowanie	Forma	Uwagi
1.	Francja Polska	1985-1990	73	u rodzin	73	Internat	Obóz szkol. wyp.	Dokooptowano 150 młodzieży polskiej
2.	Ukraina Polska	1989	20	j. w.	20	u rodzin	-	
3.	Francja	1989	35	hotel	-	-	koncerty	Chór I LO – wyjazd finansowany przez UM i SCK w Mielcu
4.	Szwajcaria	1994	20	u rodzin	20	j. w.	-	
5.	Francja	1991	45	hotel	-	-	koncerty	Chór I LO – wyjazd finansowany przez UM i SCK w Mielcu
6.	Niemcy	2000	44	j. w.	-	-	koncerty	Chór I LO
	Polska	2001	-	-	30	u rodzin	koncerty	Chór Rottweil
7.	Niemcy Polska	2003	7	j. w.	7	j. w.		
8.	Czechy	2004	30	hotel	-	-	nagroda w konkursie	Spotkanie z uczniami z Hagi (Holandia)
9.	Niemcy Polska	2004	9	j. w.	9	j. w.		
10	Polska Niemcy	2006	9	j. w.	7	j. w.		
11	Polska Niemcy	2007	10	j. w.	8	j. w.		12 IV 2007 – podpisanie umowy o partnerstwie szkół
12	Polska Niemcy	2008	14	j. w.	13	j. w.		
13	Polska Niemcy	2008	7	j. w.	6	j.w.		Wymiana nauczycieli I LO i BBG
	Razem:		323		193			

Z tabeli wynika, że z wymiany skorzystało 323 uczniów, w tym 7 nauczycieli, przyjechało do nas 193 uczniów, w tym 6 nauczycieli z krajów, które z nami współpracowały. Ponadto jako nauczyciele – opiekunowie grup wyjechało 38 osób. Są to dość przekonujące liczby. Z pobieżnego rozeznania wynika, że dla ok. 95% uczniów były to pierwsze wyjazdy zagraniczne i niewątpliwie zachęciły i ułatwiły one kontynuowanie osobistych kontaktów z odwiedzanymi krajami i nie tylko. Wielu uczniów biorących udział w wymianie wybrało później język odwiedzanego kraju jako przedmiot maturalny i ze świetnym wynikiem go zdawało. Niektórzy, nawet osobiste – późniejsze – życie związały z odwiedzanymi krajami.

UKRAINA – zwiedzano szkołę, pracownie, warsztaty, uczestniczono w lekcjach, Lwów: Uniwersytet Jana Kazimierza, Cmentarz Łyczakowski, starówkę, teatr, politechnikę, katedrę talińską, ormiańską, unicką, cerkiew wołoską.

SZWAJCARIA – Zurych: uczniowie zwiedzali szkołę i jej wyposażenie, stare miasto, spotkali się z prezydentem Zurychu, degustowali kuchnię szwajcarską, zwiedzali zakłady przetwórstwa mlecznego, oczyszczalnię ścieków, stolicę Szwajcarii Bern, miasto Luzern, szczyt Titlis w Alpach Szwajcarskich, Muzeum Polskie w Rapperswill, klasztor w Einsiedeln.



Paryż 1985 r. Nauczyciel i uczniowie z I LO w Mielcu.

NIEMCY – Szwarcwald, Reutlingen, Pfullingen, Rottweil, Bad Urach, Jezioro Bodeńskie, Freiburg, Löhrne, poznano szkołę BBG Löhrne, Herford, Hannover, Bielefeld, Bremen, Münster, Detmold, Paderborn, Hamm, uczestniczono w spotkaniach z burmistrzami Rottweil, Pfullingen, zwiedzano meczet w Löhrne oraz firmę Bury Technologies – sponsora wymiany, Las Teutoburski.

W Polsce zapoznawano się ze szkołą, uczestniczono w lekcjach, zwiedzano Muzeum Regionalne w Mielcu, ponadto wyjeżdżano do Krakowa, Wieliczki, Warszawy, Sandomierza, Świdnika, Lublina (Majdanek), Przecławia (zamek Reyów), Łańcuta, Baranowa Sandomierskiego, Krynicy, Nowego Sącza, Zakopanego, uczestniczono w spływie Dunajcem, palono ogniska, odbywały się spotkania z władzami miasta Mielca, goście poznawali SSE Mielec.

Pobyty uczniów francuskich trwały przeważnie dwa tygodnie (niemieckich – 8 dni). Koszty przejazdów każdy uczestnik pokrywał we własnym zakresie (od 2006 roku firma Bury Technologies sponsoruje uczniom niemieckim i polskim przelot samolotem), zakwaterowanie, wyżywienie oraz program pobytu zabezpieczała strona przyjmująca.

III. Wspomnienia i opinie

*Była to wyprawa do miasta światła, poezji i miłości. Paryż jest wspa-
niały. Był, okazał się piękniejszy od marzeń, realniejszy od snów, za-
skakujący swoją zmiennością. Świat pędzący z prędkością peugeotów,
mrugający tysiącami świateł, neonów i reklam. Otrzymaliśmy nawet
wręczony nam przez Mera VIII Dzielnicy MEDAL PARYŻA ...*

(wymiana – 1989 r.) **Bożena Czaja (Nycek)**.
Absolwentka I LO w Mielcu, mgr ekonomii.

*Pewnego dnia, kiedy już cała szkolna wiara znalazła się na lekcjach,
szkołę obiegła niespodziewana wiadomość: Francuzi paczki przylali!
Każdy uczeń szkoły przyniósł do domu wspianą bombonierkę. Na
drugi dzień okazało się, że każdy dostanie jeszcze jedną, a olimpijczy-
cy i chórzyści jeszcze jedną ...*

(cytat z Kroniki szkolnej – 1985 r.)

*Całowaliśmy się na dzień dobry i na do widzenia, obowiązkowo
każdy z każdym cztery razy, jeździliśmy do Krakowa, Lublina, San-
domierza, Łańcuta i gdzie się tylko dało... Marzyliśmy, że się jeszcze
kiedyś spotkamy. Francuzi są fantastyczni...*

(wymiana – 1988 r.) **Beata Gierka (Skowron)**.
Absolwentka I LO w Mielcu, ekonomista

*Międzynarodowa wymiana młodzieży stwarzała możliwość po-
znawania i porównywania ogółu materialnych i niematerialnych*

*wytworów ludzkiego działania, wszystkiego co dotyczy ludzi i zostało
stworzone przez człowieka; w znaczeniu szerszym: stworzono możli-
wość ujrzania tego wszystkiego, co można było zobaczyć, zapoznania
się z codziennym życiem danej społeczności, z zespołem norm,
dorobkiem wielu pokoleń, cechami ludzkiego charakteru i sposobu
postępowania.*

Jacek Krzysztofik. Członek Zarządu Towarzystwa Miłośników
Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu, doktor historii,
popierający ideę wymian.

*Popierałem międzynarodową wymianę młodzieży pomiędzy I LO
w Mielcu, a Liceum Fenelon w Paryżu, udzielałem pomocy w jej
organizacji, ponieważ uważałem, że każdy kontakt z krajami zachod-
nimi był ciekawy. Po prostu oni mieli więcej informacji i osiągnąć
w oświacie, nauce i gospodarce oraz dopracowali się lepszego ży-
cia...*

Kazimierz Jabłoński. Były dyrektor Zakładu Doświadczalnego
w Chorzelowie – placówki naukowo-badawczej Akademii
Rolniczej w Krakowie; doktor nauk rolniczych; Przew. Komitetu
Rodzicielskiego I LO w Mielcu, współorganizator wymian;
wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego.

*Uważam, że współpraca szkół w Polsce i innych krajach stanowi
cenne uzupełnienie procesu dydaktycznego i wychowawczego. Szczególnie
ważne było to w latach PRL, kiedy wyjazdy za granicę nie
były tak łatwe, jak obecnie. Sama pracowałam przed laty w IV LO
w Rzeszowie, które współpracowało ze szkołami za granicą, m. in.
w Niemczech. Mogę więc mówić o osobistych doświadczeniach w tej
dziedzinie. Pobyt młodych Polaków w innym kraju, pobyt w rodzinie
francuskiej, niemieckiej czy innej pozwalał na poznanie warunków
życia rówieśników, stosunków panujących w tych rodzinach, zakresu
swobód rówieśników, co niewątpliwie wywierało wpływ na kształ-
towanie relacji we własnej rodzinie w Polsce. Inny walor stanowiła
okazja do zapoznania się z systemem nauczania w innym kraju,
wyposażeniem szkół, relacjami między uczniami i nauczycielami,
metodami nauczania i wychowania – było to cenne doświadczenie
dla nauczycieli i wychowawców. Niewątpliwie dochodziło do nawią-
zywania osobistych przyjaźni czy więzi koleżeńskich, rezultatami była
korespondencja, wzajemne odwiedziny itp. Nasza młodzież poznawała
inny kraj, jego zabytki, miejsca godne poznania, o których uczyła się
na lekcjach historii, geografii czy literatury powszechnej. Stanowiło to
zachętę do bardziej wyłożonej pracy w ciągu roku szkolnego, a także
mogło pomóc w wyborze drogi życiowej.*

*Uczniowie liceum mieleckiego przyjmowali także swoich kolegów
u siebie. Trudno przecenić, jak ważna była to okazja do pokazania
swojej szkoły, rodziny, atrakcji turystycznych naszego kraju. I na
koniec, rzecz oczywista – kontakt z żywym językiem, konieczność po-
sługiwania się nim w zetknięciu z ludźmi, dla których jest on ojczystym,
sprawdzenie poziomu opanowania tego języka i zachęta do bardziej
wyłożonej pracy dla lepszego opanowania języka francuskiego, niemie-
ckiego czy angielskiego. Uczniowie, którzy uczestniczyli w wymianie
międzynarodowej, są obecnie dorosłymi ludźmi. Żyją w zjednoczonej*



*Od lewej siedzą opiekunowie wymiany ze Szwajcarią: Anne
Mauch, Antoni Rejman, Małgorzata Oleksiak, Jean-Pierre Bün-
ter, w Przecławiu, 1994 r.*



Od lewej uczniowie: T. Pogoda, M. Sudoł, M. Kremer oglądają starodruki w klasztorze w Einsiedeln, Szwajcaria, 1994 r.

Europie, mają możliwość łatwego podróżowania, mogą pracować i żyć w dowolnym kraju świata. Zdobyte przed laty doświadczenia z pewnością pozwalają im na łatwiejsze nawiązywanie kontaktów i swobodniejsze poruszanie się w innych środowiskach.

Maria E. Ożóg. Dr historii, emerytowany pracownik naukowy Uniwersytetu Rzeszowskiego, popierająca ideę wymian.

Wymiany międzynarodowe młodzieży to bardzo ważny element podnoszenia jakości pracy szkoły, doskonalenie w posługiwaniu się językami obcymi, to również okazja poznania kultury innych narodów...

Józef Smaczny. Wicestarosta Powiatu Mieleckiego, mgr ekonomii, popierający ideę wymian.

Kontakty młodzieży z innymi krajami to możliwość poznania ich codziennego życia, obyczajów, pogłębiania tak bardzo potrzebnej przyjaźni oraz utrwalania znajomości języków obcych...

Lucjan Surowiec. Prezydent miasta Mielca w latach 1985 - 1990; inż. mechanik; popierał ideę wymian.

Wymiana młodzieży to nie tylko ważne dla uczniów uzupełnienie procesu dydaktycznego – wychowawczego, ale także stwarzanie możliwości poszerzania horyzontów, poznania różnych regionów Europy i znajomości języków obcych...

Marian Tarnawski. Lekarz medycyny; były przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego I LO im. St. Konarskiego w Mielcu; współorganizator wymian.

Wymiana międzynarodowa młodzieży to odpowiedź na równouprawnienie i pokojowe współżycie oraz przyjaźni narodów...

Wojciech Wiktor. Inż. rolnictwa; dyrektor PGO w Mielcu; były przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego I LO im. St. Konarskiego w Mielcu; współorganizator wymian.

Pobyt w Niemczech był bardzo ciekawy, wszystko było dobrze zaplanowane. Powstały nowe przyjaźnie i znajomości. Uważam, że takich wymian powinno być więcej, ponieważ są one dobrą formą nauki języków obcych i bardzo miłą formą spędzania czasu...

(wymiana z Niemcami 2003 r.) **Aleksandra Mroczek.** Absolwentka I LO w Mielcu, studentka AE w Krakowie.

Super pobyt, jedyna wówczas szansa, strzał w dziesiątkę, atrakcja zobaczyć Paryż, jego życie, kryształowo białe elewacje wszystkich domów, to okazja do poznania życia innych, pogłębienia znajomości języka francuskiego i wszystkiego co najlepsze...

(wymiana – 1989 r.) **Joanna Jabłońska.** Absolwentka I LO w Mielcu, mgr inż. rolnictwa.

Lwów to precudne miasto, zachwyca XIX wieczna architektura ożywiona młodością studentów 10 – ciu wyższych uczelni, no i

kościół różnych wyznań. Pobyt dla uczniów interesujący. Uprzejma i kulturalna młodzież, dobrze urządzona i wyposażona szkoła.

(wymiana – 1989 r.) **Lucyna Tarnawska – Róg.** Absolwentka I LO w Mielcu, mgr ekonomii.

O każdej porze dnia potrafiłmy prowadzić rozmowy grupowe, dialogi, a niekiedy wygłaszać nawet monologi po francusku. Żyliśmy jak w rodzinie, wszystko było wspólne: rozmowy, spacer, zabawy, dyskoteki i posilki.

(wymiana – 1986 r.) **Maria Wiczerzak.** Absolwentka I LO w Mielcu, mgr matematyki, nauczyciel.

Szwajcaria to wspaniały kraj. Zurych zachwyca, kuchnia też, Alpy Szwajcarskie precudowne, nauczyciele i młodzież wspaniali. Ludzie mówią po niemiecku, francusku i angielsku, a najciekawsza była podróż na jeden z alpejskich szczytów Titlis 3020 m n.p.m. i tam zjedliśmy smakowicie obiady.

(wymiana ze Szwajcarią 1994 r.) **Marcin Sudoł.** Absolwent I LO w Mielcu.

Do prowadzonej w latach osiemdziesiątych wymiany polsko – francuskiej między młodzieżą i nauczycielami I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu a katolickim liceum Fenelon w Paryżu bardzo aktywnie włączył się chór szkolny. Koncertował on podczas każdej kolejnej wizyty gości francuskich w Polsce, w I LO. Było to wielkie przeżycie zarówno dla dyrygenta jak i członków chóru. Prowadzone po koncercie rozmowy i spotkania były okazją do zbliżenia dość odległych i różnych społeczności. Był to ważny proces poznawczy i wychowawczy. Te kontakty z francuską młodzieżą przełożyły się jak sądzę na poszukiwania nowych partnerów i zaowocowały wyjazdem Chóru do zaprzyjaźnionego z Mielcem francuskiego miasta Douchy Les Mines w 1991, 1998 r. i do południowych Niemiec, okolice Freiburga – 1999 r.

Paweł Lis. Nauczyciel muzyki i dyrygent Chóru Szkolnego, mgr pedagogiki, a także absolwent Podyplomowego Studium Wiedzy o Kulturze.

Chór dał kilka koncertów w Pfullingen i Rottwil, które zyskały aplauz publiczności niemieckiej. Uczniowie mieli okazję poznać warunki życia i nauki niemieckich rówieśników, a wyjazd zaowocował nowymi kontaktami z władzami miast: Pfullingen i Rottwil, a Mielcem. Podróż wspaniała.



Stoją od lewej: R. Taylor, R. Bury, H. Bury, V. Hegemann, M. Demir, J. Cuber, J. Özdemir, T. Rempel, I. Wegle, S. Rojkowicz, K. Nykiel, A. Rejman, F. Bünz. Siedzą od lewej: A. Ostrowska, J. Sokołowska, A. Mroczek, A. Leyko, przed siedzibą firmy Bury Technologies w Löhne, 2003 r.

(wymiana chórów 2001 r.) **Jacek Tejchma**.
Dyrektor Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu;
mgr etnografii; współorganizator wymian.

Było wspaniale. Paryż okazał się cudowny, podróż jak ze snów. Wielkie przeżycie, skok do innego, kolorowego świata z szarej Polski. Dziękuję i gratuluję.

(wymiana – 1988 r.) **A. Dołyk-Naprawa**.
Absolwentka I LO w Mielcu, mgr farmacji.

Wymiana międzynarodowa młodzieży w tych czasach to odwaga i zdecydowanie nauczycieli, dyrekcji szkoły. Szli do celu bez wahań, bez skrupułów krokiem śmiałym. Podziwiałem ich i gratuluję. Popierałem i pomagałem im w tych poczynaniach z całego serca, bowiem to była okazja nie tylko do zdobycia wiedzy (języka), ale zobaczenia jak żyją inni...

Apolinary Rzadkowski, były dyrektor Mieleckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego; mgr inż. budownictwa; z zakładu opiekuńczego szkoły; uczestnik jednego z wyjazdów do Francji i współorganizator wymian.

Była to pierwsza wyprawa do miasta światła, poezji i miłości. Do dziś słyszę szum metra, widzę świeże truskawki (luty), czuję perfumy rozdawane przy sklepach, wspominam smaczne francuskie sery, ślimaki i kasztany oraz plac Pigalle...

(wymiana – 1985 r.) **Magdalena Jankowska-Kural**.
Absolwentka II LO w Mielcu, mgr inż. specjalista – ogrodnik.

Ja byłem po raz pierwszy w Polsce i miałem wcześniej o tym kraju całkowicie inne wyobrażenie. Miałem wrażenie, że ludzie w Polsce są o wiele bardziej mili i przyjaźni niż w Niemczech. Są oni również niesamowicie gościnni. Nieustannie częstowano mnie kawą i ciastem. Jestem również całkowicie pewny, że wrócę jeszcze do Polski, bo bardzo mi się tu podobało.

(wymiana z Niemcami 2004 r.) **Andi Rempel** wówczas uczeń Bertolt-Brecht-Gesamtschule Löhne.

... Jestem bardzo zadowolona, że zdecydowałam się na uczestnictwo w wymianie. Dzięki temu zobaczyłam kawałek Niemiec, poznałam serdeczną i miłą rodzinę mojego Niemca, a także zrozumiałam, że muszę być dumna z tego, że jestem Polką.

(wymiana z Niemcami 2007 r.) z kroniki wymiany.

Spędziłam piękne chwile i znalazłam nowych przyjaciół. Jesteśmy ze sobą związani, zauważyłam, że nie dzielimy się na grupy polską i niemiecką. Rozmawialiśmy wspólnie.

Z wymiany jestem bardzo zadowolona, oceniam ją bardzo pozytywnie i czekam z niecierpliwością na spotkanie w Löhne.

Uważam, że wymiana była wspaniała.

Co podobało się najbardziej? – Przyswajanie języków obcych, wspaniała i niezapomniana atmosfera. Moja partnerka i jej rodzina była super miła i uprzejma. Także program był super.

Grupa jest bardzo otwarta i miła.

W wymianie podobało mi się szczególnie życzliwe przyjęcie w rodzinie i wśród uczniów.

Jedzenie w Polsce było pyszne!

Nauczyciele byli bardzo mili.

Gdybym musiał opisać pozytywne strony udziału w wymianie, ten arkusz byłby za mały. Gdybym miał opisać negatywne strony, nie potrzebowałbym ani papieru ani długopisu.

(wymiana z Niemcami 2008 r.). Z kroniki wymiany.

...Podpisując dzisiaj to partnerstwo chcemy podkreślić, jak ważną dla nas jest ta wymiana uczniów, odbywająca się już po raz czwarty. Poprzez ten akt chcielibyśmy rozszerzyć współpracę na całe nasze szkoły. Oprócz tego chcemy wyrazić nasze przekonanie, jak ważne są dla nas spotkania młodych ludzi z Polski i Niemiec, ważne wraz



Od lewej: W. Gąsiewski, A. Rejman, E. Żelazko, V. Hegemann, A. Friemel, R. Siekmann, R. Veters, J. Casjens, D. Mirońska, L. Osipiak, A. Kozioł, E. Krüger, M. Cisto. Kraków - na Wawelu, 2008 r.

z rosnącą świadomością wspólnej Europy w czasach globalizacji. Wspólna Europa dojdzie do skutku, gdy wspierana będzie gotowość młodego pokolenia respektowania i akceptowania innych. Przyczynić do tego ma się partnerstwo pomiędzy naszymi szkołami ...

(z przemówienia dyr. BBG Löhne **Reny Braun** podczas podpisania umowy o partnerstwie pomiędzy I LO w Mielcu i BBG Löhne, 12 IV 2007 r.)

*Dokument partnerstwa
pomiędzy*

I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Konarskiego w Mielcu (Rzeczpospolita Polska)

i

Bertolt-Brecht-Gesamtschule in Löhne (Republika Federalna Niemiec)

Partnerstwo naszych szkół rozumiemy jako wspólny wkład w proces integracji europejskiej.

Wzajemne wizyty i współpraca w różnych dziedzinach życia szkolnego powinny przyczynić się do lepszego poznania i doprowadzić do wzajemnego zrozumienia.

Naszym celem jest zainicjowanie w ten sposób licznych przyjaźni pomiędzy uczniami, nauczycielami i rodzicami.

Przyjaźnie powinny być pielęgnowane, aby pozostały żywe.

Poprzez podpisanie tego dokumentu zobowiązujemy się podtrzymywać nasze wzajemne przyjaźnie.

Bibliografia

1. *Księga Jubileuszowa 100 rocznicy powstania Gimnazjum i Liceum w Mielcu 1905 – 2005*, red: Jerzy Skrzypczak, Mielec 2005, wyd. przez I LO im. St. Konarskiego w Mielcu.
2. Józef Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. I i II, Mielec 2005, wyd.: Agencja Wydawniczo-Reklamowa KORSO Sp. z o. o.
3. Włodzimierz Gąsiewski, „NADWISŁOCZE”, kwartalnik społeczno-gospodarczy, Agencja Wydawnicza „Promocja”, Nr 3 (8), 2005.
4. „Wizjer Regionalny”, tygodnik dla wszystkich, Agencja Marketingowa Marcet Service Mielec, R. XII, Nr 23 (528), 06 październik 2005.
5. Jednodniówka z okazji 100-lecia Gimnazjum i Liceum w Mielcu, „Więści Regionalne”, czasopismo społeczno-kulturalne, redakcja Włodzimierz Gąsiewski, 29-30 września 2005.
6. *Nowa encyklopedia powszechna a-z*, wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o. o., Kraków 2003.
7. *80 lat Gimnazjum i Liceum im. St. Konarskiego w Mielcu*, Mielec 1986.
8. *Wielka Encyklopedia Świata*, Edukational Oxford 2003.

W 140 rocznicę urodzin Józefa Mehoffera w czytelni PiMBP

Luminarz z Ziemi Ropczyckiej

W Ropczycach można obejrzyć wystawę poświęconą wielkiemu artyście, który związany jest z Ropczycami, gdzie przyszedł na świat 19 marca 1869 roku.

Józef Mehoffer nosił to samo imię co jego dziadek, który podpisywał się jeszcze Joseph, gdyż był Austriakiem, urzędnikiem z malarską pasją. Ojciec artysty, Wilhelm, był pierwszym starostą ropczyckim (1855) i organizatorem ropczyckiego sądownictwa. Józef Mehoffer pierwsze lata dzieciństwa spędził w Ropczycach w kamienicy wzniesionej dla administracji powiatowej przy ul. NMP 6 w Ropczycach (rozebranej w 2008 r.) Po przedwczesnej śmierci ojca w 1873 r., rodzina Mehofferów przeniosła się do Krakowa, gdzie uczęszczał do szkoły w pałacu Larischa, potem do gimnazjum św. Anny. Wśród szkolnych kolegów znaleźli się przyszli luminarze kultury polskiej, m.in. Stanisław Estreicher, Henryk Opieński, Lucjan Rydel, Stanisław Wyspiański. Jako student uczestniczył w pracach konserwatorskich pod dyrekcją Jana Matejki.

Zasłynął w całej Europie jako genialny witrażysta. Sztuki tej „uczył się” od średniowiecznych mistrzów, studiując ich arcydzieła w kościele Mariackim i we francuskich katedrach w Amiens, Rouen oraz w Strasburgu. Należał do twórców polskiego art. deco, bliska była mu idea „nadania artystycznego piętna całemu otoczeniu człowieka”. Ideę tę realizował niemal we wszystkich swoich pracach, o których obszerne opracowania prezentowane są na niniejszej wystawie przygotowanej w ramach cyklu Ta ziemia była ich domem, do obejrzenia której serdecznie zapraszamy.



Na zdjęciu u góry portret żony Mehoffera. Zdjęcie z przedwojennej pocztówki ANCZYCA nr 471 wydanej nakładem J. Czerneckiego z Wieliczki. Ze zbiorów W. Gąsiewskiego. Oryginał obrazu znajduje się w zbiorach wnuczki artysty - Magdaleny Skarżyńskiej z Rawdon.



Fotomontaż z wystawy.

„Przecież nie piszemy o historii.
Piszemy o pamiętaniu...”
Hanna Krall

Urodził się dnia 6 sierpnia 1943, zmarł 12 marca 2009 r. Był synem Adolfa i Anny Boś z domu Góra. Jan pochodził z licznej rodziny, w której oprócz rodziców było ośmioro dzieci: Piotr, Maria, Mieczysław, Stanisław, Tadeusz, Henryk, Kazimiera i najmłodszy Jan Zygmunt.

W rękopisie przekazanym do Czytelni biblioteki powiatowej pisze:

„...Ojciec Jana był człowiekiem niezwykle mądrym, mimo że posiadał za ledwie cztery klasy szkoły powszechnej, a dzięki swojemu kaligraficznemu piśmianiu oferowano mu nawet stanowisko sekretarza sądowego, którego nie mógł przyjąć ze względu na ciągle pogarszający się wzrok, który wkrótce całkowicie utracił. Przyczyną utraty wzroku były wydarzenia z okresu I wojny światowej. Ojciec Jana służył w armii austriackiej i podczas nalotu nieprzyjacielskiego prochu z bomby oślepił go. Po wojnie 1914 - 1918 należał do Związku Inwalidów Wojennych we Lwowie i pobierał dość znaczną rentę inwalidzką. Po II wojnie światowej dokumenty stwierdzające jego kalectwo zaginęły, a władze komunistyczne, nawet po przedstawieniu Lwowskiej legitymacji członkostwa, jako inwalida wojenny nie przyznały mu już należnej renty, co było wynikiem starań „życzliwych” sąsiadów i znajomych.

Od tych czasów rodzina Bosiów żyła na skraju nędzy. Ślepy człowiek nie mógł zapracować na utrzymanie rodziny, a matka słabowała na serce i do cięższych prac się nie nadawała. Ojciec mimo swego wielkiego kalectwa najmował się do pracy w polu u bogatych gospodarzy, gdzie był zawsze gorzej opłacany niż inni najemnicy. Matka również starała się wspomagać swojego męża, aby zabezpieczyć dzieciom to minimum egzystencji. Mimo wielkich chęci rodziców w domu coraz częściej brakowało nawet chleba. Tak więc starsze rodzeństwo również pracowało, wynajmując się na służących do pasienia bydła i prac gospodarskich. Doświadczył tego również najmłodszy z rodzeństwa Jan, który pracował od 1950 do 1961 roku w gospodarstwie Stefana Alberskiego – niewdzięcznego gospodarza, który poniżał swe sługi do tego stopnia, że nawet nigdy nie zasiadał z nimi do wspólnego posiłku, co dawało wiele do myślenia.

Adolf Boś - był człowiekiem spokojnym i nigdy nie krzywdził swoich dzieci. Cieszył się, że wzrastały zdrowe i silne oraz tym, że po nim przejęły wiele

BOŚ JAN ZYGMUNT

cech dodatnich, jakimi były poczucie godności osobistej, dążenie do ciągłego doskonalenia siebie. Był dumny ze swoich dzieci i wcale nie przerażała go myśl, że ma ich wiele, a w chwilach największego ich zagrożenia głodem, powtarzał znaną maksymę, że „kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzyl”. Przekonany był również, że jedno z jego dzieci będzie człowiekiem wybitnym i tu stawiał na najmłodszego syna Jana, odwołując się do historii Papieży, szczególnie do papieża Piusa X, który pochodził z ubogiej rodziny wiejskiej. Te prorocze słowa ojca wywarły być może swoiste „piętno” na ambicji małego Jana.

Swoją edukację rozpoczął mały Janek od ochronki mieszczącej się przy ulicy Stawisko i prowadzonej przez ss. Służebniczki, które miały – w latach bezpośrednio powojennych – objąć swą opieką wszystkie dzieci – ofiary wojny – oraz dzieci z rodzin najuboższych i najliczniejszych. Z tego okresu pozostała mu jedynie „glutowata” zupa z kaszy, która nieodmiennie, co dnia nie opuszczała garnka kuchennego. Faktem jednak jest, że w tamtych krytycznych latach takie jedzenie było dla wielu rarytatem nie do odrzucenia. Z tej kuchni korzystała nasza rodzina pobierając co dzień 5 litrów tego mamoluwatego zacieru, po który przychodziło starsze rodzeństwo. Zapamiętał również niebieski, szeroki dzbanek, który już niejednokrotnie łatany był przez miejscowych blacharzy zajmujących się nitowaniem powstałych dziur. W wieku 7 lat rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej, której kierownikiem był Bogusław Sadowski, a wychowawczynią klasy na całe siedem lat nauki została jego żona Klara Sadowska z Komorowskich. Lata nauki w szkole podstawowej (o których szczegółowiej sam autor opowiada w innym opisie swego życia pod tytułem „Saga rodu Bosiów”), minęły bardzo szybko. Kolejnym etapem nauki było miejscowe Liceum Ogólnokształcące. Ze względu na (dawną) nauczycielską zawiść nie danym mu było je ukończyć, czego dokonał dopiero w roku 1966, składając maturę w Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie przy ulicy Turkienicza. Nie jest przesadą, że wcześniej wspomniano o zawiści nauczycielskiej, ponieważ z tych przedmiotów, z których w ropczyckim liceum otrzymywał oceny niedostateczne, to na świadectwie naturalnym rzeszowskiego liceum znajdują się oceny „dobre”.

Od roku 1961 do 1963 przebywał Jan w Lubusku, woj. Zielona Góra, gdzie pracował – po zdaniu odpowiednich egzaminów – na kolei w charakterze pracownika fizycznego, na stanowiskach połączonych; manewrowy, zwrotniczy i konduktor końcowy. W 1963 roku Jan wrócił do Ropczyc i przez kilkanaście miesięcy pracował w Powiatowym Związku Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Dębicy, jako starszy referent, skąd został zwolniony w wyniku reorganizacji, w początku maja 1964 roku. Przez dwa lata był bez pracy. Dopiero we wrześniu 1968 roku został nauczycielem w Szkole Podstawowej w Gnojnicy Górnej, dokąd dochodził pieszo przez 4 lata. Po wprowadzeniu ośmioklasówek i likwidacji szkół z małą liczbą dzieci (czteroklasówki) przez rok pracował w Szkole Podstawowej w Zagorzycach Dolnych, dojeżdżając do pracy autobusem PKS. Na polecenie inspektora Wydziału Oświaty w Ropczycach Edmunda Marcinowskiego został dyrektorem Czeroklasowej Szkoły Podstawowej w Sadykierzu koło Ocieki. Jeszcze podczas pracy nauczycielskiej w Szkole Podstawowej w Gnojnicy Woli w roku szkolnym 1968/69 uzyskał kwalifikacje nauczycielskie, kończąc Korespondencyjne Liceum Pedagogiczne w Bochni, a w roku szkolnym 1971/1972 złożył egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela zawodowego przed komisją egzaminacyjną powołaną przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie. Już człon-



Jan Boś i jego publikacje (fot. G. Woźny).

kowe Komisji Egzaminacyjnej stwierdzili, że posiada zadatki na dobrego nauczyciela.

Kolejnymi szkołami, w których pracował dorywczo (w zastępstwie) była Szkoła Podstawowa w Ocieszynie i w Ociece, zaś macierzystą szkołą, z której po 30 latach pracy nauczycielskiej odszedł na emeryturę była Szkoła Podstawowa w Kozodrzy, gdzie dyrektorami byli kolejno: Michał Gołąb, Matylda Betlej, Maria Stachnik, Krystyna Powrózek, Jan Z. Boś oraz Maria Przydział.

Najbardziej wdzięcznie z pracy zawodowej nauczycielskiej wspomina Jan Boś lata spędzone w Szkole Podstawowej w Gnojnicy Woli (Górnej) i w Szkole Podstawowej w Kozodrzy, bowiem najlepiej układały się w tych szkołach relacje pomiędzy szkołą i gronem nauczycielskim.

Za swoją pracę zawodową i społeczną Jan Zygmunt Boś został odznaczony w roku 1978 Brązową Odznaką LZS za zasługi położone dla rozwoju kultury fizycznej i turystyki na wsi „Złotym Krzyżem Zasługi” (1993 r.), za ogólne osiągnięcia w pracy zawodowej i działalność społeczną pozazawodową, Odznaką Honorową PCK III stopnia za działalność publicystyczną PCK w Ropczycach (1995 r.) oraz dyplomami, wyróżnieniami i nagrodami finansowymi. W ramach szeroko pojętego regionalizmu, przeprowadził kilkadziesiąt wykładów dla społeczeństwa Ropczyc, dzieci i młodzieży szkolnej z zakresu wiedzy historycznej i kulturalnej Ziemi Ropczyckiej, był współtwórcą i redaktorem lokalnej gazety „Ziemia Ropczycka”, w której zamieszczał swoje artykuły, szczególnie o tematyce historycznej. Wiele cennych informacji i dokumentów o regionie Jan Boś przekazał studentom, którzy często zwracali się o pomoc. Również wiele dokumentów i informacji otrzymała Biblioteka Powiatowa w Ropczycach, z którą od wielu lat współpracował.

Nie do przecenienia jest wkład do historiografii Ziemi Ropczyckiej, m.in. dzięki wydany książkom i pozostawionym rękopisom. W licznych rozmowach, które odbyłam z Panem Bosiem, jak bardzo ukochał Ropczyce i młodzież, z którą przez lata pracował. Dał temu wyraz w powołaniu i redagowaniu pierwszego (po przełomie 1989 r.), czasopisma lokalnego „Ziemi Ropczyckiej”, które ukazuje się do dziś

Jan Zygmunt Boś wydał w roku 1996 książkę pt. „Rzemiosło w Ropczycach w świetle dokumentów”, w 2003 r. ukazała się również książka jego autorstwa pt. „Ks. Dr Jan Zwierz – rys monograficzny”, w 2006 wydał „Historię Kościoła i studni św. Barbary w Ropczycach”. „Ludzie Ziemi Ropczyckiej” (rękopis), „Historia wsi i szkoły w Kozodrzy oraz okolicy” (w druku), „Żydzi w Ropczycach” (rękopis). W marcu br. Dyrekcja biblioteki wystosowała wniosek do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego o przyznanie medalu Zasłużony dla Kultury Polskiej w związku z obchodami jubileuszu 60-lecia biblioteki publicznej. Niestety, przedwczesna śmierć Pana Jana Zygmunta Bosia pokrzyżowała te plany.

Grażyna Woźny

We wspomnieniach Jana Magdziaka - cz. III (zakończenie)

FLUGZEUGWERK MIELEC ODSŁANIA TAJEMNICE

Wrócimy jeszcze do początku mojej pracy na hali. Był tam straszny huk: uderzające młotki, świst wiertła, do tego zapach farby z malarni, mnie to nie zrażało ale inni nie mogli tego wytrzymać. Do tego było kiepskie wyżywienie i długie godziny pracy. Co dwa tygodnie, pod koniec miesiąca w kopertach były karty na wyżywienie hotelowe i zakładowe. Zakładowa jadalnia dla Polaków był to barak gdzie stały długie stoły i ławki i było miejsce odgrodzone do wydawania posiłków, zupę przywozili w termosach, były zawsze trzy kucharki wydające posiłki, jeden Werkschutz (wartownik) stał i pilnował porządku. Każdy kolejno podchodził, jedna kucharka wycinała z karty znaczony dzień i dawała czerwoną emaliowaną michę, a dwie nalewały zupę. Każdy po zjedzeniu odnosił michę a jak nie zjadł to stał oddzielny termos na zlewki - tam wylewał resztki i wychodził. Prawie zawsze jak wychodziłem przy drzwiach wyjściowych stało kilku obozowych Żydów i zaglądali czy Werkschutz jest zły czy lepszy. Każdy w rękę trzymał puszkę po konserwie na sztywnym drucie ażeby mógł szybciej zanurzyć tę puszkę w termosie ze zlewkami a jak był możliwy Werkschutz to stał obrocony plecami - wtedy im się udawało nabrać, kiedy to już zrobił uciekał i pił zupę po drodze. Raz tak ruszyli wszyscy na raz i wyrzucili ten termos, wylali na podłogę, kucharki narobiły krzyku i zaczęły ich odganiać chochlami po plecach. Widać było że ci ludzie byli głodni i patrząc tak na nich można było zauważyć, że nie każdy sobie radził - jedni mieli chęć do życia a inni się załamywali.

Kiedy Niemcom w roku 1942 wiodło się na wszystkich frontach to nie było takiej dyscypliny, na murach urzędów, parowozach, wszędzie było malowane „V” (wiktoria - zwycięstwo). W końcu listopada 1942, na tablicy ogłoszeń na hali powieszono ogłoszenie, że będzie koncert. Nie było przymusu by w nim uczestniczyć ale odbywał się on przed końcem pracy a więc z zakładu i tak nie można było wyjść. Zebrało się dużo pracowników, każdy stał gdzie mógł: na skrzydłach, na przyrządach. Na hali zrobione było podwyższenie dla orkiestry. Koncert był smyczkowy. Muzyków było ok. 30 i dyrygent. Kiedy przegra-

li jeden utwór na miejsce dyrygenta wyszedł przywieziony przez Niemców polski żołnierz w mundurze, w długim wojskowym płaszczu i czapce bez orzełka i stopni. Był to Kościuszkowiec pierwszej armii Wojska Polskiego spod Lenino. Zaczął opowiadać całą historię swojego życia. Opowiadał między innymi o tym jak znalazł się w Rosji, o pracy przy rąbaniu drzew na Sybirze, o wojsku, o tym jak tam było: co jedli i w jakich warunkach żyli, o tym jak się znalazł na stronie Niemieckiej. Według jego opowiadań najgorszy odcinek frontu pod Lenino był nie do zdobycia. Po każdym przegranym utworze występował ten żołnierz i to opowiadał. Był pilnowany przez Niemców cywilów. Trwało to chyba półtorej godziny, aż do 19.05. Jak wychodziliśmy z zakładu, zobaczyłem samochód osobowy za bramą, na pewno czekał na niego.

Pewnego dnia na hali zaraz za bramą wjazdową wstawili samolot myśliwski Focke-Wulf, stał on bardzo długo i nic nie było przy nim robione. Po jakimś czasie obozowi Żydzi zaczęli go rozbierać. Robili to bardzo powoli, było ich chyba trzech. Jednego razu jak przechodziłem na stołówkę to widziałem już tylko kadłub i kabinę. Akurat w ten dzień wieczór gdzieś koło 18 był wybuch, części leciały po hali. Niemcy nie dopatrzyli wcześniej i nie rozbili ładunku siedzenia katapuły, któryś z Żydów uruchomił ją i spowodował wybuch. Nie wiem czy był ktoś ranny. Rozerwało kotarę zaciemnienia w oknach bramy, były one tam dlatego żeby nie było widać na zewnątrz wieczór i w nocy oświetlenia hali.

Kiedy front się zbliżał w 1944 roku, na lotnisku lądowało już dużo samolotów z uszkodzeniami z frontu. Na hali utworzyli Niemce szybką naprawę usterek samolotów - Schnellreperaturwerke. Samoloty prosto z lotniska kierowali na naprawę. Były to różne naprawy i różne samoloty. Były Heinkle, Junkersy, nawet gigant, który stał pod bramą bo był za duży i się nie mieścił w bramie. Była sobota, gdzieś o godzinie 10.00 majster zlecił usterkę a ja miałem o 11.00 przepustkę do pociągu do domu. Powiedział „zostaniesz, pilna robota”. Był to bombowiec Heinkel 111 - bojowa maszyna, uzbrojona, bez



Pozostałości bramy do obozu pracy dla Żydów w Flugzeugwerk Mielec podczas okupacji niemieckiej z widocznymi izolatorami po drutach wysokiego napięcia. Obecnie teren Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Mielcu. Stan z 1 marca 2009 r. (fot. W. Gąsiewski)

amunicji. Na hali przystąpiliśmy do usunięcia zleconej usterki. Pracowałem z takim góralem Franiem spod Nowego Targu - obaj już do końca razem pracowaliśmy. Spuściliśmy płyn z chłodnicy, wymienili siłowniki na nowe. Nie pamiętam co jeszcze było robione ale pracowało wielu mechaników przy tej maszynie. Maszyna ta miała na kadłubie oprócz czarnego krzyża albo cyfrę, do tego były kolory - ten miał opasany kadłub czerwonym pasem i czerwone kołpaki śmigieł. Zgłosiliśmy naprawę, ktoś ją odebrał i wyszliśmy z zakładu. Ja pojechałem późniejszym pociągiem do domu. W poniedziałek o godzinie 11.00 wyszedłem z pociągu. Żeby udowodnić spóźnienie musiałem okazać bilet na bramie i zakładzie. W drodze do zakładu w powietrzu był samolot ale nie zwracałem dokładniej uwagi na niego. Kiedy byłem blisko bramy, samolot zaczął strzelać czerwone rakiety to znaczyło że jest awaria i ma uszkodzone lądowanie. Kiedy obniżył się nade mną poznałem, że jest to ta maszyna, w której wymieniliśmy części. Jedno koło było wypuszczone całe a drugie do połowy, dalej strzelał rakiety. Ja wszedłem na zakład a samolot dalej kołował nad lotniskiem. Nie wiem gdzie lądował, podobno wybrał lądowanie w polu. Nas na zakładzie nikt o nic nie pytał, nie wiem jaka mogła być przyczyna uszkodzenia tej maszyny. Może ktoś pomógł by był jeden samolot mniej.

Gdzieś początkiem 1944 roku na hali ogrodzono miejsce na montaż samolotu bombowego dwusilnikowego Heinkel 177. Wolno było tam wejść

BERUFSERZIEHUNGSWERK
STOWARZYSZENIE DLA WYCHOWANIA ZAWODOWEGO
GENERALGOVERNEMENT
W GENERALNYM UBERNATORSTWIE
UMSCHULUNG VON METALLARBEITERN
PRZESZKOLENIE ROBOTNIKÓW METALURGICZNYCH

Debica, den 7 September 1942.

LEISTUNGS-BESTÄTIGUNG
POŚWIĄCZENIE

Der **MAGDZIAK Jan**
Nachname
geboren am **31.VII.1924** in **Malinje**
urodzony dnia
ist gemäß dem Runderlass der Regierung des Generalgouvernements
Nr. 7141 vom 24.4.41 - Gz. II-5530 vom Arbeitsamt in Larnow
G. Z. II-5530 - przez Urząd Pracy w
in die beruflichen Bildungsmassnahmen eingewiesen worden.
do akcji przeszkolenia zawodowego.
Er ist in der Zeit vom **7.IX.1942**
Wymieniony pracował w czasie od **1942** do **1944**
in der Übungsstätte (**Flugzeugwerk**) für Eisen- und Metall-
bearbeitung tätig gewesen (in - Distrikt von Kraków)
w warsztatach przeszkoleniowych (**Flugzeugwerk**) dla obróbki żelaza i metali.
Folgende Facharbeiten wurden ausgeführt:
Wykonano następujące prace fachowe:
Schlosserarbeiten *prace ślusarskie*
einfache Schweißarbeiten *prace spawalnicze*
einfache Bohrarbeiten *prace tokarskie*

hat während seiner Tätigkeit an folgenden
tę w czasie jego zatrudnienia udział w następujących
theoretischen Unterweisungen teilgenommen:
ćwiczeniach teoretycznych:
Rechnen, Frohnde, Fachzeichnen
Praktyczne warsztatowe i fachowe rysunki techniczne

BERUFSERZIEHUNGSWERK
STOWARZYSZENIE
DLA WYCHOWANIA ZAWODOWEGO
Magdziak Jan
Leiter der Umschulungswerkstatt
Kierownik warsztatu przeszkoleniowego

ZKW. XI. 41. 480

Zaświadczenie o ukończeniu kursu zawodowego w Dębicy w 1942 r.

tylko tym co tam pracowali i mieli przepustki. Były tam samoloty z większym zasięgiem. Jak pamiętam do końca mojej pracy żaden nie opuścił hali, jeden był prawie gotowy a z drugiego tylko kadłub, chyba żaden nie zdążył na wojnę. Jak front zaczął się zbliżać widziałem na przerwach jak na lotnisku lądowały całe eskadry samolotów - szturmowe sztukasy. Tu się chyba uzbrajały i wracały w powietrzu na front. Na hali Niemcy mało się pokazywali., więcej siedzieli w biurach, trochę zaczęło się robić rozluźnienie ale praca dalej była aż do pewnego dnia. Był lipiec, dzień pogodny, gdzieś przed południem, nagle słychać szum detonacji, sypie się szkło z góry, rozlega się huk dział przeciwlotniczych, z lotniska wydobywa się dym - pomyślałem bombardowanie i uciekłem do schronu. Z hali wielu z nas poleciało do schronu ale to już po przelecaniu samolotów. Były to amerykańskie samoloty, ostrzelały hale, wyleciały szyby z górnych świetlików. Podobno spalili na lotnisku dwa samoloty. Po tym wróciliśmy na halę ale każdy już mało robił do końca dnia. To był mój ostatni dzień pracy przy samolotach.

Na drugi dzień rano nie idziemy do pracy, na ulicach jest pełno ludzi - stoją i dyskutują. Niemców nie ma, nie widać żadnych zmian, ani strzelania ani frontu. O godzinie 14 idziemy na stację, nie wiemy czy jeżdżą pociągi i czy dojedziemy do domu. Na stacji normalnie wjeżdża pociąg, w nim są wagony dla Niemców a w wagonach wojsko niemieckie. Wsiadłem do pociągu i przyjechałem do domu. Końcem sierpnia wojska radzieckie wyzwoliły Mielec i Dębicę i front stanął. 3 września nam wszystkim spod frontu w Nagawczynie kazali zostawić swoje domy i opuścić te tereny, Furmanką przyje-

chaliśmy do rodziny, do Wojsławia. Rodzina udzieliła nam miejsca ale nie siedziałem długo bezczynnie. Dowiedziałem się że powstał jakiś zarząd w zakładach lotniczych i przyjmują do pracy. Zgłosiłem się tam, zarządzał go jakiś ruski oficer. Zebrała się grupa różnych pracowników. Jak wszedłem na zakład nie mogłem uwierzyć, że tak mógł zostać ograbiony - puste hale, żadnych maszyn, gołe mury, okna bez szyb. Praca nasza polegała na znajdowaniu w różnych miejscach pozostałości blachy duralowej - zatykaliśmy nimi okna w miejscach szyb, czyściliśmy halę i wkoło zakładu. Niemcy zdążyli wszystko za ten czas wywieźć. Nie dowiedziałem się co się stało z Żydami w obozie. Pracowałem do grudnia. Wpłata starczała może na papierosy.

Kiedy front ruszył dalej mogliśmy wracać już do swoich domów. Wyjechałem z Wojsławia ale nie na długo. Gdzieś w marcu przyjechałem do Mielca przyjmując się znowu na zakład bo zaczął coś robić. Przyjęcie na zakład zależało od ruskiego kapitana - każdy musiał stanąć przed nim i opowiedzieć co gdzie robił. Trzeba było odpowiadać na jego pytania a on po polsku nie mówił. Jak mu opowiedziałem że pracowałem tu już, ale front przyszedł i przerwał pracę to nie zostałem przyjęty.

Kiedy front się oddalił każdy wrócił do domu, naprawiał zniszczone mieszkania. Ja zacząłem pracować przy traktorach i samochodach w Dębicy - późniejszy POM. Zostałem pomocnikiem kierowcy i zacząłem uzupełniać swoje kwalifikacje bo takie były wtedy wymogi. W 1947 roku pracowałem już w prywatnej firmie handlowej jako kierowca samochodu ciężarowego a były to złomy i „rzęchy” z demobilii. Jeździłem po Polsce i widziałem brak dróg i zniszczone całkowicie miasta. Nasze pokolenie zaczęło to odbudowywać. I tak za kółkiem przesiedziałem zawodowo 35 lat i nigdy nie miałem wypadku.

Teraz mam 85 lat, moja żona ma 83, mieszkamy z córką i jej rodziną, syn mieszka w Dębicy. Mam trójkę wnucząt. Wszyscy są wykształceni i pracują. Mam ogród, 14 letnie cinquecento. Jeżdżę czasem do Mielca odwiedzać żyjącą rodzinę i tą na cmentarzach. Pozdrawiam wszystkich, którzy chcieli czytać moje wspomnienia.

Wydawca Sprawy Komercyjnego
„PZL-Mielec”
39-300 Mielec 21
Przedsiębiorstwo Państwowe
Identyfikator 000035988
Znak sprawy: I, II. kart. okup.

Mielec, dnia 15.XI.1993r

Świadectwo pracy

Stwierdziła się że Obywatel(ka) **Magdziak Jan**
urodzony(o) **31 lipca 1924**
w **Flugzeugwerk - Mielec /obecnie WSK "PZL-Mielec"/**
w **Mielcu**

od dnia **12 października 1942** r. do dnia **28 lipca 1944** r.

W wymienionym wyżej okresie pracy Obywatel(ka) zajmował(a) stanowiska
1. **pracownik fizyczny**
2. _____
3. **pracownik fizyczny**
a ostatnio stanowisk: _____
na którym otrzymywał(a) wynagrodzenie _____

w wysokości _____

Świadectwo pracy potwierdzające pracę Jana Magdziaka we Flugzeugwrk Mielec w latach 1942-1944, wystawione na podst. fabrycznych kartotek okupacyjnych.

Kazimierz Gdula

Wspomnienia

(Nie tylko okupacyjne) cz. IV

Drodzy Czytelnicy powracamy do publikacji kolejnych części wspomnień Kazimierza Gduli. Żałujemy, że nie możemy drukować jednocześnie pamiętników innych osób, mimo że w bieżącym numerze powiększyliśmy o 8 stron objętość „Nadwisłocza”. Prosimy o wyrozumienie i cierpliwość. Zachęcamy też do nadsyłania kolejnych wspomnień.

Redakcja

Jechaliśmy tym razem w zwykłych osobowych wagonach, o dużych, nie zakratowanych oknach, dzięki czemu mogłem obserwować mijane wsie i miasta. Począwszy od Wiednia, krajobraz zaczął się stopniowo zmieniać i od rozległych dolin, leżących nad Dunajem, do wzniesień okalających mijane wsie, widać było uporządkowane pola, stylowe niemieckie budowle, a na stokach pojawiających się teraz coraz częściej gór, porozrzucane winnice. Osady bauerów oraz różne przemysłowe zakłady migły mi przed oczami, a piękna przyroda tych stron upajała czarem, podobnie jak mijane wcześniej czeskie ziemie, które zrobiły na mnie tak kolosalne wrażenie, podobne nieco do okolic naszego rodzimego Podkarpacia.

Rytmiczny stukot pędzącego pociągu wzmagał w mej duszy niepokój, ale i zwykłą ludzką ciekawość. Co dalej będzie? Jak nas potraktują?

Co prawda już podczas pobytu w tarnowskim więzieniu dochodziły do nas makabryczne wieści o tym, czym są obozy koncentracyjne, że są to obozy śmierci, ale nie dawaliśmy im wiary. Nie mogliśmy uwierzyć, że cywilizowany naród, którym dla nas byli przecież Niemcy, naród wybitnych filozofów, poetów, pisarzy i kompozytorów, jest zdolny do takiego makabrycznego ludobójstwa.

Pociąg zmierzający w stronę Linzu wyrzucał i przyjmował coraz to innych pasażerów, podczas gdy nasze wagony, niczym eksterytorialne, wolne były od natłoku i jakiegokolwiek kontroli. Kilometry uciekały coraz wyraźniej, teren się coraz bardziej wznosił, aż w końcu ujrzałem na horyzoncie białe szczyty Alp, które królowały z dala nad całą okolicą.

Niestety, wbrew naszym chęciom, zbliżaliśmy się jednocześnie coraz bardziej również do celu naszej podróży i tak, kiedy pociąg zwołnił przed kolejną stacją, przeczytałem widniejący na mijanym budynku napis „Mauthausen”.

Naprzeciw stacji zauważyłem jakieś ludzkie cienie, jakieś nędzne postacie, poubierane w pasiaki, zbierające, pod knutem niemieckiego żołdaka, kamienie. Po chwili usłyszeliśmy piekielny krzyk i ujadanie psów. To sfora esesmanów ze swymi pupilami, otoczyła pociąg i przy pomocy nahajek zaczęła spędzać nas z wagonów, gotując nam w ten sposób „humanitarne” powitanie. Uformowano nas w kolumnę i przy wtórce wrzasku eskortujących nas esesmanów i jazgocie psów, transport ruszył z miejsca. Biedny Stasio Koczocik – najmłodszy leżajszczanin, przywieziony tu po ledwie przebyłym zapaleniu stawów, wyl z bólu, a teraz czekał go jeszcze morderczy, kilkusetmetrowy marsz pod górę, do wrót obozu. Oprawcy chcieli go zamordować i pozostawić na drodze, ale ratował się moim ramieniem i tak wspólnie, w morderczym marszu, zawlekliśmy się pod rampę obozu.

Obóz był rozlokowany na wzniesieniu i otoczony ze wszystkich stron olbrzymimi, kamiennymi wałami, na których umieszczono stare armaty i haubice, zwrócone na wszystkie strony, które miały chyba jeszcze bardziej podkreślać charakter tego miejsca. Poza rampą, na szerokiej drodze, panował niezwykle ruch. Setki ludzi, poubieranych w pasiaki, pchało wozy, przenosiło materiały budowlane i kamienie – widocznie na jakieś budowle. Siłę mechaniczną i konną zastępowała tu siła ludzkich

mięśni, a nieustające krzyki i gromkie nawoływania, świadczyły o tym, że w miejscu odosobnienia, do którego właśnie przybyliśmy, dzieje się coś niesamowitego.

Zeszliśmy na drogę prowadzącą od rampy do bramy obozu. Pamiętam, że z szeroko otwartymi oczami patrzyłem z ciekawością i lękiem na to wszystko co się wokół nas działo. Chciałem jak najprędzej zorientować się co to za miejsce i jaki nas tu czeka los. Po szybkim rozeznaniu, doszedłem do przekonania, że przy tak morderczej pracy nikt z nas nie ma szansy długo pożyć, a to kiedy nastąpi nasz kres, to w głównej mierze sprawa silnej woli i chęci przeżycia, jaką każdemu z nas uda się, mimo wszelkich czekających nas tu udręczeń i szykan, w sobie wykrzesać.

Blżej bramy ujrzałem esesmańskie garaże, znajdujące się wzdłuż drogi, która biegła na lewo od bramy obozu. Po prawej zaś stronie, u stóp okalających obóz wałów, rozciągał się olbrzymi ogród, w którym pracowali pod równie „troskliwym” nadzorem więźniowie, a następnie pierwsze zabudowania obozu. Były to, jak się potem okazało, baraki esesmańskie, magazyny, kuchnia oraz różne inne baraki urzędowe administracji obozu. Podeszliśmy w końcu pod samą bramę. Sterczał nad nią rozpostarty niemiecki orzeł i przyczepiona do niego olbrzymia swastyka. Brama miała kształt japońskiej pagody, była ciężka, masywna i miała okute, otwarte teraz na oścież, wrota.

Po wejściu na teren obozu ujrzałem stojące rzędem piętrowe baraki oraz jakieś budynki, które później okazały się zespołem gospodarczym tj. pralnią, kuchnią, itp. Zauważyłem też dwa inne budynki, zupełnie różne od pozostałych. Z komina jednego z nich, wydobywał się cuchnący dym. Jeszcze tego samego dnia dowiedziałem się, że to krematorium i jakie jest jego przeznaczenie, i że ten drugi, to bunkier dla najbardziej krnąbrnych więźniów.

Ogromny plac apelowy, który znajdował się pośrodku obozu, wypełniony był tysiącami więźniów, szwargocących w różnych, najczęściej niezrozumiałych dla mnie zupełnie, językach. Szmer tych rozmów dobiegały do miejsca, gdzie załatwiano z nami różne „formalności”, czyli wciągano nas do obozowej ewidencji, zabrano nam wszystkie osobiste rzeczy, a następnie, przy wtórce brutalnych okrzyków „loss, loss”, zapędzono do łaźni, gdzie po przydzieleniu różnokolorowej bielizny, pomaszzerowaliśmy na piąty blok, stykający się z basztą, na której wartował strażnik, uzbrojony w karabin maszynowy, gotowy w każdej chwili do strzału, a za barakami zobaczyłem ogrodzenie zrobione z podłączonych do prądu drutów, oraz zasieki.

Blok piąty to blok wszelkiej okropności i ludzkiej nędzy. Odgródzony od wszystkich pozostałych, nabyty ludźmi, jak bezczeka śledziem, dyszał przekleństwem i pogardą dla twórców tego dzieła. Tu mieliśmy przejść kwarantannę. Ubrano nas w pasiaki, nadano winkle i numery, wystrzyżono - każdemu z nas - rowek przez środek głowy maszynką.



Brama Obozu Koncentracyjnego w Mauthausen. Za bramą widok na plac apelowy i budynki krematorium.

Poznałem wtedy nową kategorię obywatelstwa – numer. Przydzielono mi numer 1 0 2 1 7. Ten numer wywoływano i pod tym numerem mieścił się człowiek i był tylko numerem w masie pozostałych mieszkańców tego obozu.

Kompania karna, główni „lokatorzy” tego bloku, składała się przede wszystkim z największych morderców i przestępców pospolicich. Może wśród nich byli i więźniowie polityczni, ale nie zetknęliśmy się z nimi.

Zwyrodnialcy ci decydowali o wszystkim i sprawowali rząd dusz nad pozostałymi więźniami. Kiedy po dniu morderczej pracy w kamieniołomach, wracali niosąc, w drodze powrotnej do obozu, w nosiakach na plecach kamienie, wściekłość za swój los wyładowywali na kim popadło, okładając przypadkową ofiarę pięściami bez litości.

Spaliśmy pokotem na podłodze i tak szczelnie, że stęchłe nogi sąsiada nieraz budziły mnie wśród nocy, nie tylko dotknięciem, a po ludzkich ciałach całymi nocami spacerowali bezcerebralnie ludzie z obsługi bloku i karnej kompanii. Codziennie rano ściągano, z podłączonego do prądu ogrodzenia, zawieszony trupy. Byli to najczęściej Żydzi, którzy nie mogą znieść tej gehenny, popełniali samobójstwo.

Aby ugruntować w nas, wdrażaną przez zwyrodnialców, dyscyplinę, jeden z esesmańskich sadystów przychodził codziennie do naszego baraku i ćwiczył z nami „gimnastykę” i „musztrę”, oraz przeprowadzał egzamin z rozeznania stopni służbowych SS tzw. „Dinstgradezeichen”.

Niejeden, za brak tej tajemnej wiedzy, zebrał potworne lanie, albo godzinami, nieruchomo musiał stać na baczność. Nigdy nie zapomnę, jak mój kolega niedoli Stefan Tryczyński z Leżajska, podpadł na bloku i jak esesman się nad nim zęcał, przeprowadzając na nim musztrę i gimnastykę, aż do omdlenia. Tak mijały kolejne tygodnie nieludzkiej kwarantanny. W ciągu dnia pracowaliśmy przy budowie „Rusenlager”, czyli rosyjskiego obozu. Moja praca polegała na dźwiganiu kamieni. Była to mordercza praca, do tego panował akurat potworny upał. Gonieni, w morderczym tempie, po placu budowy, konaliśmy z pragnienia i aby je ugasić, nie zważając na nic, piliśmy żółtą wodę z brudnych, porozrzucanych kadzi murarskich.

Kapo – pan życia i śmierci, z natury człowiek bez sumienia, wzytu ze wszelkich skrupułów moralnych, zwierzęcym krzykiem i pałą ugruntowywał w nas niemiecką rzetelność pracy i poczucie dyscypliny.

Slaniający się na nogach „mużułmanie”, z których mordercza praca doszczętnie zdarła już ludzki wygląd, snuli się jak mary senne, niezdolni do jakiegokolwiek pracy, a jedynie do wiecznego snu, i widać było, że w ich obecnym stanie żadna siła nie jest już w stanie im pomóc. Wyschnięte ludzkie szkielety, ożywione jeszcze nikłą iskierką życia, kręciły się wkoło, nie reagując na bicie – trwając tak bez skargi i protestu przez wiele, wiele dni.

Byli to żołnierze i partyzanci sowieccy, którzy często nam mówili: „My siewodnia do krematoria, a ty zawtra”. Ta głęboka myśl rozwiała wszelkie nasze złudzenia.

Wracając co dzień z tego potwornego komanda, ubrany w pasiaki, w drewnianych trepach, z pokrzwawionymi rękami, przybity psychicznie, mając przed sobą jeszcze perspektywę bolesnego spotkania z blokowym, czy z którymś z członków karnej kompanii, czułem coraz mocniej beznadziejność owej sytuacji i coraz bardziej traciłem chęć do życia.

Na szczęście udało mi się dotrzeć do końca naszej kwarantanny. Ci, którym udało się przeżyć, zostali któregoś dnia wypuszczeni na tzw. „wolne bloki”. Teraz mogliśmy się poruszać pomiędzy pozostałymi blokami, a także przebywać, w po zakończeniu pracy, a przed apelem wieczornym, na „apelplacu”.

Przypadł mi w udziale blok nr 12, ze zwariowanym blokowym na czele. Były tu nieco lepsze warunki. Spaliśmy na pryczach, a

nie pokotem na podłodze, mieliśmy znośniejszą jadalnię i była umywalnia. Panował też inny porządek. Po wciągnięciu do kartoteki, wszedłem w liczbę mieszkańców tego bloku.

W bloku prawie same obce twarze – Francuzów, Hiszpanów, Serbów, Rosjan i Niemców. Polaków było bardzo mało, a z naszego transportu zaledwie kilku. Ta niewielka poprawa warunków życia przyniosła mi ulgę i nadzieję, że najgorsze już minęło. Takich złudzeń później było więcej.

Po zameldowaniu się na bloku i po dokonaniu formalności, przydzielono mi pracę w „Wiener Graben” – w kamieniołomach. Dzień w dzień, wspólnie z moimi towarzyszami niedoli, schodziłem z mauthausenowskiej gołgoty, do padołu łez i morderczej pracy. Wzniesione dookoła malownicze wzgórza, ustrojone w liściaste drzewa, dotykały stromymi ścianami i zboczami tej otchłani śmierci i cierpienia, w której pograżałem się wraz z innymi każdego dnia. Codziennie 176 stopniowy chodnik, po którym schodziliśmy do kamieniołomów, jęczał pod stopami pasiakowego pochodu. Eskortowali nas z obu stron esesmani, którzy podpędzali nas kolbami karabinów i szczuli psami.

U podnóża schodów znajdował się duży plac, gdzie przed rozpoczęciem pracy odbywały się codzienne apele, dokonywano pojedynczych egzekucji i wpędzano więźniów na podłączone do prądu druty kolczaste. Tu oberkapo Zaręba, znany pośród więźniów degenerat i sadysta, swym wrzaskliwym głosem, który rozrywał powietrze, rozdzielał więźniów na grupy, do różnych, zorganizowanych na terenie kamieniołomów, komand.

Międzynarodowe ludzkie mrowie rozlażyło się następnie w różne strony do miejsc swojej katorżniczej pracy. Jedni pracowali na dole przy świdrach, gdzie olbrzymie głady granitowe przepoławiano do dalszej obróbki. Inni ze zboczy i występów skalnych usuwali wystrzelone głady, podczas gdy nad głowami skazańców na rozpiętych linach uciepione wózki przenosiły plon morderczego trudu ludzkiej pracy.

W szumie świrdrów i łoskocie zrzucanych kamieni słychać było niesamowite krzyki, wycia i wydobywające się zewsząd jęki. Jeszcze dziś trudno mi opisać obrazy rozgrywających się przed moimi oczami dantejskich scen i tych, których domyślałem się tylko, bo krył je mrok dolnych sztolni, gdzie wydobywano kamień spod wody podskórnej.

Głównymi personami tych potwornych zdarzeń byli przede wszystkim kapo poszczególnych komand, którzy z całą bezwzględnością realizowali politykę eksterminacyjną swoich prawodawców. Czasem zdarzał się wśród nich człowiek, w którym budziło się sumienie, i który wykonywał swoje obowiązki bez morderczych zapędów i zamiarów, ale takich było niewiele.

Pracowałem wraz z innymi na południowym występie skalnym zbocza Wiener Graben, niedaleko młyna kamiennego i baraków, gdzie pod „opieką” młodego Cygana pracowali Rosjanie. Ten wynaturzony młodzian bił bez litości swoich podwładnych, klnąc przy tym na całe gardło po cygańsku i niemiecku. Był zdolny do tego, że upatrzone ofiary zapędzał na posterunki niemieckie na pewną śmierć, albo na druty elektryczne, lub do miejsca, gdzie widniał napis: „Achtung Lebensgefahr”.

Cały boży dzień, aż do wieczornego apelu – z krótką jedynie przerwą na obiad, który dowożono nam na miejsce do kamieniołomów – w nieopisanym, wariackim tempie ładowałem wraz z innymi do lorek kamienie, które następnie ciągnęliśmy do baraków, gdzie podlegały dalszej obróbce.

Po morderczym dniu, zakończonym wieczornym apelem, cały znajdujący się w kamieniołomach tłum, uformowany ponownie blokami w czwórki, ruszał w powrotną drogę do obozu. Resztką sił wspinaliśmy się po stromych schodach, niosąc na rękach po kilkanaście granitowych kostek, przy asyście esesmanów, którzy, wraz ze swymi czworonożnymi pupilami, „umilali” nam powrót, jak mogli.

NADWISŁOCZE WSPOMNIENIOWE

Pierwszy dzień pobytu w tym okrutnym piekle, pozostanie na zawsze w mej pamięci. Poznałem miejsce katorżniczej pracy, miejsce ludzkiej niedoli i potwornych metod niszczycielskich, stosowanych przez przedstawicieli III Rzeszy. Wracając do obozu, sponiewierany i pokrwawiony, dźwigając – jak wszyscy inni – kamienie, nie myślałem o niczym innym, tylko o tym, żeby odrobinę odpocząć i jakimś cudem nabrać chęci do życia.

Wspinając się po schodach, myślałem sobie, że metody stosowane przez Niemców mają na celu zrobić z nas bezwolne istoty i przez morderczą pracę zepchnąć do roli zwierząt pociągowych, czy jakichś automatów, niezdolnych już do myślenia o niczym innym, jak tylko o tym, aby żyć.

Tak więc, w ponurym nastroju, wracały szare, umordowane tłumy z powrotem do obozu, do ciepłej obozowej lury i do swoich przycy. Na drodze wiodącej do obozu, w wystukiwanym drewniakami marszu, słyszałem werble żałobne i odczuwałem jakiś egzekucyjny nastrój.

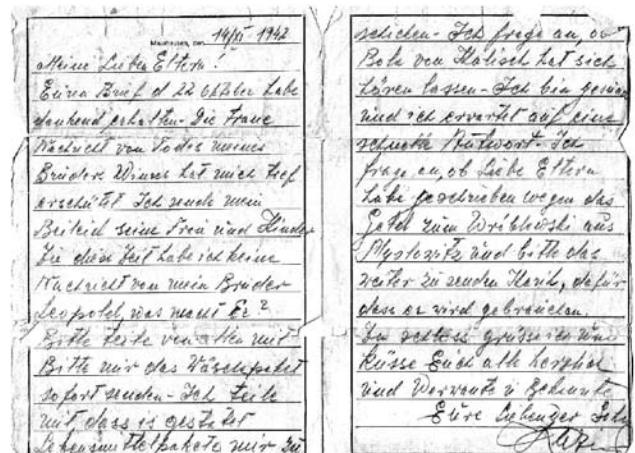
Takich dni było dziesiątki. Codziennie działo się coś innego. Codziennie rozgrywały się na moich oczach różne zdarzenia i tragedie. W tym ruchliwym zgłębku ludzkiego mrowia, każdy z nas inaczej reagował na różne sytuacje i inaczej to wszystko przeżywał.

Zdarzyło się, iż pewnego dnia, podczas przerwy obiadowej natknąłem się w latrynie na młodego chłopca, który miał potworną, krwawą biegunkę i był tak osłabiony, że słał się na nogach. Coś usiłował mi powiedzieć po hiszpańsku. Na migi pokazałem mu, aby pozostał na miejscu i po kryjomu przyniosłem mu, z wygaszonego już ogniska, kilka kawałków węgla drzewnego, które kazałem mu zjeść.

Wieczorem, tego samego dnia, przyszło do mnie kilku Hiszpanów, którzy przynieśli mi w podziękowaniu papierosy, kawałek chleba i słoniny. Było to dla mnie wielkie zaskoczenie, ale przyjąłem ten bezcenny dar z wdzięcznością.

Okazało się, że dzięki mojej kuracji chłopiec poczuł się lepiej, a od Hiszpanów z mojego bloku dowiedziałem się, że był to syn jakiegoś bardzo dla nich ważnego generała. Od tej pory miałem wśród nich wielu przyjaciół, którzy wspierali mnie, jak tylko mogli.

W ciągu paru pierwszych dni udało mi się też nawiązać znajomość z Polakami, którzy pracowali w tym samym komandzie



Treść listu pisanego w listopadzie 1942 roku, który musiał być napisany po niemiecku i oczywiście nie mógł zawierać żadnych informacji dotyczących rzeczywistych warunków panujących w obozie.

co ja. Dzięki pomocy moich Hiszpanów udało mi się, wraz z moim serdecznym przyjacielem Piotrusiem Leją z Łańcuta, dostać się do pracy do budy Emila.

W naszym zespole pracowali również Czesi: Franto i Gwóźdz, obaj z Morawskiej Ostrawy. Jako siła pociągowa, reprezentowali osiągnięcia cywilizacyjne XX wieku.

Nasza praca polegała na tym, że zaprzęgnięci do dyszla loriki, zjeżdżaliśmy na dół, aby załadować kilka pociętych świrdrem brył, a następnie zawoziliśmy je do budy, w której królował niepodzielnie nasz kapo Emil, gdzie je obrabiano. I tak przez długie miesiące wykonywaliśmy tę morderczą pracę, wśród wyzisk i razów, popędzających nas esesmanów.

Natomiast sam kapo Emil, okazał się człowiekiem ludzkim. Był to Ślązak o polskiej duszy i ojcowskim sercu. Lubił czasami pomruczeć, a nawet się położyć, ale robił to tylko dla naszego dobra, aby oszczędzić nam esesmańskich razów.

Praca pozostałych członków naszego komanda polegała na wstępnej obróbce przywiezionych przez nas kamieni i przygotowaniu ich do szlifowania, które wykonywano w znajdujących się w pobliżu barakach. Od rana do wieczora Polacy (Szymański), Hiszpanie, Niemcy, Jugosławianie, a także Czesi, stukali młotkami, nadając niekształtnym bryłom granitu, ostateczny kształt. Błogosławione były chwile, kiedy w czasie ulewnych deszczów, czy trzaskających mrozów, mogliśmy – choć na chwilę – schować się wśród przyjaciół i pogwarzyć o zwykłych ludzkich sprawach. A kiedy ukryci za głazami, przed nienawistnym okiem esesmanów, w gorączkowym pośpiechu wypalaliśmy znalezione kipy papierosów, co zdarzało nam się wówczas wielokrotnie, pocieszaaliśmy się nawzajem, że w tych warunkach, w jakich obecnie jesteśmy, w porównaniu do innych komand, nie jest jeszcze tak źle.

W tym czasie miałem możliwość poznać bliżej wielu Hiszpanów, którzy zostali tu przetransportowani z okupowanej przez Niemców Francji. Byli niezmiernie porywcy, ale bardzo solidarni i w trudnych chwilach wspierali się nawzajem. Przy bliższym poznaniu zauważyłem, że chociaż mieli pewne uprzedzenia do Polaków, to jednak przy umietyjnym do nich podejściu można się było z nimi dogadać.

Niestety, ten względnie stabilny okres mojego pobytu w obozie został przerwany chorobą, która mnie nieoczekiwanie dopadła. Wtedy właśnie zetknąłem się po raz pierwszy z ludźmi, którzy tak bardzo zaważyli nie tylko na moim ówczesnym, ale i przyszłym losie.



Strona adresowa pierwszego listu wysłanego do rodziny z obozu w Mauthausen w sierpniu 1942 roku.

Kiedy wspominam to koszmarne, obozowe życie, muszę powiedzieć tu o tych, którzy nie poddali się wówczas zwątpieniu i wbrew otaczającej nas, ponurej rzeczywistości, starali się, poprzez swoje działania, wzbudzić we współwięźniach nadzieję i wiarę w człowieka.

Prawie codziennie wieczorem spotykałem się z kilkoma przyjaciółmi, aby pogadać o tym co się wydarzyło, wymienić poglądy na temat naszej przyszłości, pospierać się na tematy polityczne. Oczywiście robiliśmy to potajemnie, spotykając się, z duszą na ramieniu, w umówionym miejscu.

Niestety, te tajne i poufne rozmowy, prowadzone prawie codziennie, nie dawały jakiegoś skryzalizowanego, wspólnego poglądu na różne interesujące nas sprawy i przynosiły tylko chwilową ulgę. Każdy z nas czuł się przede wszystkim niesamowicie osamotniony w tej codziennej walce o własne życie. Zzerała nas tęsknota za krajem, za bliskimi, za normalnością.

Wierzyłem mocno, że wojna musi się kiedyś skończyć, docierały do nas zresztą pogłoski, które jeszcze bardziej utwierdzały nas w tym przekonaniu.

W tym czasie Polacy zaczęli tworzyć wspólne środowisko, zaczęli potajemnie wzajemnie sobie pomagać, a samopomoc tę, z całą pewnością zainicjowali: dr Władek Czaplinski, Franek Poprawka, Kazik Rusinek, Kazik Słomy, Tadek Witek, Staszek Gołębiowski, Majchrzak, czy Kokota, ale i wielu, wielu innych, którzy rozrzucony po różnych komandach, umożliwiali chorym ludziom nie tylko leczenie, ale także załatwiali bardziej wyczerpanym, czy rekonwalescentom, lżejszą pracę, a także konkretną pomoc w postaci zorganizowanego w sobie jedynie znany sposób kawałka chleba, czy dodatkowej miski brukwi.

Skupiali oni wokół siebie ludzi zdecydowanych na wszystko, na tortury, bunkier, czy zagazowanie. Wspólnie obmyślali różne środki zaradcze, aby ratować i chorych na blokach, którzy znajdowali się w tragicznej sytuacji, i tych upadających na siłach, na skutek wyczerpującej pracy, wykonywanej przez nich dzień w dzień w kamieniołomach.

Sam doświadczyłem tej więziarskiej samopomocy, kiedy zachorowałem poważnie na zapalenie stawów i przeniesiono mnie na rewir, znajdujący się w dwudziestym bloku, gdzie pracowali Poprawka i Rusinek.

Podczas mojego tu pobytu, miałem możliwość obserwować, jak prowadzonymi rozmowami budzili oni w sercach chorych Polaków nadzieję. Więźniom innych narodowości też okazali dużo serca, a doktor Czaplinski był dla nas wszystkich troskliwy jak ojciec starając się wszystkimi osiągalnymi sposobami, leczyc niekające nas choroby, jak również dobrym słowem podtrzymać nas na duchu.

Tego samego zdania o doktorze Czaplinskim byli leżący na sąsiednich łózkach pan Kazimierz Rawicz – dawny dowódca Bydgoszczy i kolega Rokicki ze Lwowa, ale i wielu innych, którzy go za to kochali i niezmiernie szanowali.

Zaczął się rok 1943. Rok potwornego terroru i dużej śmiertelności w obozie. Sąsiednie bloki, skazane na zagazowanie, pęczniały ludźmi. Przeróżne krzyki zrozpaczonych doprowadzały nas do obłędu. Widziałem, jak wyskakiwali z okien bloków, krążyli wokół drutowanego ogrodzenia, licząc na ludzką pomoc i ratunek.

W naszym bloku, tzw. ozdrowieńczym, był względny spokój. Czasami kazano nam zasłaniać okna od podwórza, gdzie znajdowało się miejsce kaźni. Słyszeliśmy wtedy dochodzące stamtąd dramatyczne krzyki i salwy karabinów maszynowych, świadczące o rozgrywanej się w pobliżu masakrze, a my wściekli z bezradności, nie mogąc w żaden sposób zmanifestować swego sprzeciwu, mogliśmy jedynie potępić oprawców i współczuć wszystkim ofiarom tego bestialstwa.

Nam ozdrowieńcom, urządzano natomiast od czasu do czasu w środku ostrej zimy dezynfekcję bloku, gdzie przy otwartych oknach spędzano nas nagich na środek pomieszczeń, w których opryskiwano ściany i podłogę, jakimś silnie śmierdzącym środkiem. Zbici jak stado owiec, najczęściej z wysoką gorączką, oczekiwaliśmy z niecierpliwością na zakończenie tej barbarzyńskiej akcji.

Widziałem zakłopotanie doktora Czaplinskiego, który był wobec tych akcji bezradny, bo wykonywano je na rozkaz znanego z sadyzmu zastępcy komendanta obozu, Bachmeyera, a wykonawcami byli sami esesmani. Po tych blokowych zabiegach „profilaktycznych” wielu pacjentów pożegnało się z życiem.

Po krótkim pobycie na dwudziestym bloku, gdzie mnie nie tylko podleczone, ale i podkarmiono, dzięki czemu nabrałem nieco sił, wyszedłem na wolne bloki, aby podjąć tam dzieło samopomocy i krzepienia ludzkich serc.

Po wyzdrowieniu nie wróciłem już, niestety, do pracy w komandzie Emila, przydzielono mnie na budy, gdzie pracowali Rosjanie. Trafiłem teraz pod „opiekę” osławionego zbrodniarza, byłego oficera SS, Willego, który niejedną ofiarę zadusił na śmierć.

Widocznie coś zbroił w kompanii, bo przepędzono go z szeregów SS i przeniesiono na stanowisko szefa tych baraków. Pracowali tutaj jeńcy i partyzanci radzieccy. Były one położone na południowym krańcu kamieniołomów, gdzie obok przebiegała droga, która prowadziła w niewiadomym dla mnie kierunku, a niedaleko od baraków, w wąwozach, mieszkali jacyś cywile.

Tam razem z pozostałymi więźniami pracowałem już przy obróbce kamienia. Bardzo mi się wtedy przydała ta wcześniejsza „praktyka” u Emila, podczas której miałem okazję i czas przyglądać się nieco pracy obróbczej i dzięki temu miałem już jakie takie pojęcie, na czym ona polega. Była to bardzo ciężka praca, ale cóż było robić?

Tak mijaly kolejne dni, dni wypełnione morderczą pracą, strachem o życie, poniżeniem, wycieńczeniem i głodem. Każdy dzień, zakończony snem, był zwycięstwem życia nad śmiercią, ale miałem teraz świadomość, że są w obozie życzliwe dusze, na których pomoc mogę w każdej chwili liczyć i to dodawało mi sił.

Teraz, kiedy miałem już stały kontakt z moimi „lazaretowymi” przyjaciółmi, mogłem również moim kolegom z kamieniołomów przekazywać różne wieści, ale i pośredniczyć w udzielaniu pomocy najbardziej potrzebującym.

Miałem tam jeszcze z poprzedniego okresu pracy w kamieniołomach dobrego znajomego, Zygmunta, który pracował ciężko, wierząc od świtu do nocy dziury w gładziach granitowych. W grupie pracujących Polaków natknąłem się również na Krukowskiego oraz odkryłem przypadkowo Józefa Putka, starego radykała, który pracował w „Spaltkamerze”.

Po jakimś czasie było nas znacznie więcej. Ta utworzona zupełnie nieformalnie i spontanicznie, grupa samopomocowa zaczęła sobie wzajemnie pomagać i się wspierać. Nieraz udawało nam się wykombinować dodatkową miskę zupy, którą oddawaliśmy najbardziej wycieńczonemu.

Miałem teraz możliwość przekazywania moim przyjaciołom z kamieniołomów różnych ważnych dla nas informacji, które dostarczali mi moi znajomi z okresu mojego pobytu w lazarecie, tacy jak Kazik Słomy, czy Tadek Witek, którzy mieszkali w bloku nr 2, a z którymi miałem teraz częsty kontakt.

Blok drugi był blokiem tzw. prominentów, to jest ludzi, którzy pracowali na różnych funkcjach w obozie. Oczywiście posiadali oni doskonałą znajomość języka niemieckiego, i to nawet w dialektach. Niewątpliwie umiejętności te ułatwiły im dostanie się na ten blok i zdobycie prestiżowej i daleko lżejszej,

NADWISŁOCZE WSPOMNIENIOWE

w stosunku do pozostałych więźniów, pracy, bo to i pod dachem – w biurach, magazynach i lazaretach obozu, i na trochę lepszych warunkach. Mieli oni również, poprzez różne kontakty, większą możliwość działania.

Od tych właśnie ludzi otrzymywałem informacje, dostarczane czasem również na podstawie wiadomości wysłuchiwanym przez nich, z narażeniem życia, nielegalnie – przez radio, które przy nadarzającej się okazji, przekazywałem znanym mi Polakom, czy obcokrajowcom, podczas pracy w kamieniołomach.

Zwłaszcza Tadek Witek i Kazio Słomy będąc, w tej naszej więziennej społeczności, znanymi i bardzo ustosunkowanymi ludźmi, mieli olbrzymie możliwości pomagania Polakom.

Toteż z tej pomocy korzystaliśmy, jak tylko nadarzyła się możliwość, a otrzymywaliśmy ją wielokrotnie, i to w różnej formie. Przekazywano nam ciepłą bieliznę, obuwie, organizowano pomoc żywnościową.

Nigdy nie zapomnę życzliwych spojrzeń naszych przyjaciół: Tadka Witka, Kazika Słomy, Jasia Siemiana, czy Franka Kokota, czekających przy oknie, którzy niby to manipulując przy okiennych szafkach podawali nam w dogodnej chwili pełne michy brukwi czy szpinaku.

Zmaltretowani potworną robotą w kamieniołomach, podchodziliśmy na zmianę, aby odebrać od nich z wdzięcznością tę dodatkową i w tych warunkach wprost bezcenną miskę stawy, którą pałaszowaliśmy z apetytem, jeszcze w drodze na macierzysty blok.

Ta pomoc miała ogromne znaczenie, bo niejednego z nas uchroniła od niechybnej zguby. Ale byli też wśród nas lekkomyślni, którzy na tzw. giełdzie obozowej sprzedawali zupę za papierosy, czy jakieś inne drobiazgi, przez co doprowadzali się do zniszczenia.

Nałóg palenia dawał się dotkliwie we znaki. Paliliśmy wszystko, co wpadło pod rękę, nie przebijając w sortach, czy gatunkach tytoniu. Palilo się „kipy”, czyli niedopałki papierosów, znalezione na blokach, czy też „Apelplacu” i wypalane najczęściej w cygarniczkach, które można było dostać, w ramach oczywiście handlu wymiennego, od Hiszpanów, którzy wykonywali je miernie z jakiegoś białego metalu i szczoteczek do zębów, wykradzonych oczywiście z magazynów.

Na giełdzie handlowali wszyscy – wszystkim. Był to handel wymienny – towar za towar. Kupowano spodnie, skarpetki, w zamian za artykuły żywnościowe i tyton. Wszystko to, co przedstawiało jakąś wartość, uciekało z magazynów, a słowo „ukraść” w języku obozowym zastąpiono słowem „zorganizować”.

Ale ten, który „organizował” musiał być nie tylko sprytny, ale i odważny, bo każda wpadka kończyła się biciem i sporządzeniem raportu, co z kolei wiązało się z osadzeniem w bunkrze lub zesłaniem do karnej kompanii.

„Organizacja” weszła w krew co bardziej aktywnym i lubiącym ryzyko mieszkańcom obozu. Przyjeżdżające codziennie transporty, przywożące, nieraz ze znacznym dobytkiem, kolejnych – czasem tylko chwilowych – mieszkańców obozu, stwarzały wytrawnym „haftlingom” częstą możliwość „organizacji” złota, biżuterii, artykułów żywnościowych i tytoniu. Złoto i biżuterię zabierali esesmani, a żywność i inne rzeczy, które udało się przenieść do obozu, były przedmiotem wieczornego handlu, prowadzonego między blokami, kiedy to podczas dokonywanych transakcji nie brakło nieraz wesołych, czy wprost humorystycznych scen.

Mimo ciężkiej pracy i przygnębienia, bywały jednak chwile jakiegoś, trudnego do wytłumaczenia, uczucia spokoju i pogody ducha. Myślę, że to nasza psychika broniła się w ten sposób przed całkowitym poddaniem się niemocy i apatii. Ludzie popisywali się wtedy zręcznością, sprawnością fizyczną, przygrywano

na „zorganizowanych” harmoszkach, wycinając na nich skoczne polki, czy dumki ukraińskie. Na bloku pierwszym orkiestra obozowa ćwiczyła drugą rapsodię Liszta. Ta smętna i piękna melodia dochodziła i na nasze bloki.

Orkiestra obozowa miała przede wszystkim za swój obowiązek umilać pobyt załodze obozu. Toteż nieraz urządzano koncerty dla esesmanów i ich rodzin, a nawet podczas wizyty w naszym obozie Himmlera, którego miałem możliwość obejrzeć na „Apelplatu” zupełnie z bliska, też przygrywała nasza orkiestra, podczas gdy nie nadający się do zaprezentowania muzycznie waleśali się bezkarnie wokół baraków, wydobywając ze skrzyń na odpady resztki jada i okruszyny chleba.

Głód zmuszał człowieka do tego rodzaju poniżeń, a instynkt samozachowawczy dyktował swoje nieubłagane prawa. Pod numerem ukrywał się człowiek, którego ani wykształcenie, ani pozycja zajmowana na wolności, nie odgrywała tu żadnej roli. Wszyscy byliśmy tylko numerami i teraz dopiero okazywało się, kim faktycznie jesteśmy.

Poznałem ludzi znajdujących się w skrajnej nędzy i wycieńczeniu, którzy byli mimo to nadal szlachetni, uczynni i dobrzy. Ale znałem również wstrętnych egoistów, samolubów, myślących tylko o sobie, czasami nawet podłych, niegodnych noszenia miana „człowieka”. Tutaj nie dało się nic ukryć. W tej wielkiej szkole życia krystalizowały się charaktery, albo wypaczały bezwrotnie.

Dlatego tak bardzo byłem wdzięczny wszystkim tym, którzy w tak nieludzkich warunkach postanowili ratować „człowieka” w człowieku, podając mu w trudnych chwilach pomocną dłoń i wspierając się wzajemnie.

Po pewnym czasie, z niewiadomych dla mnie dotąd przyczyn, zostałem przeniesiony z kamieniołomów do pracy w innym komandzie, którym kierował osławiony potwór w ludzkim ciele, kapo Lize. Komando to pracowało wtedy przy wykopach pod fundamenty „Lumpenbud”.

Do tej pory wydawało mi się, że praca, którą w kamieniołomach wykonywałem, była bardzo ciężka i wyczerpująca, ale okazało się, że ta obecna jest jeszcze gorsza. Wpadłem po prostu z deszczu pod rynną. Przy kopaniu tych fundamentów, brnąc po kolana w wodzie podskórnej, która momentalnie wypełniała wykonywane świeżo wykopy, nabierając zsuwającą się z łopaty mokrą ziemię, dopiero zrozumiałem, co to katorga.

Kiedy razem z towarzyszami niedoli pchałem potem wypełnione po brzegi gliniastą, mokrą ziemią wózki, oczy wylażyły mi na wierzch z wysiłku, a ręce opadały ze zmęczenia, popędzany z tyłu przez potwornego kapo, myślałem, że oszaleję.

Podczas transportu tych wózków kapo nie tylko popędzał nas, wrzeszcząc w niebogłose, ale często dokonywał masakry, katując upatrzonych wcześniej więźniów. Widziałem na własne oczy dr Czarneckiego, który upadł pod razami tego zwyrodnialca, a kiedy próbował się podnieść, został zastrzelony przez przyglądającego się temu esesmana.

Bito nas rano, przy wydawaniu narzędzi do pracy i w ciągu dnia. Praca ta doprowadzała mnie do szału. Czuję się jak bezrozumne, zaszczute zwierzę, dla którego już nie ma ratunku. Prosiłem więc nieustannie przyjaciół z samopomocy, aby załatwili mi inny przydział i wydawało mi się, że oczekiwanie na zmianę odwieka się w nieskończoność, ale widocznie wcześniej nie dało się. W końcu, po usilnych staraniach ze strony Kazika Słomy, udało mi się stamtąd wyrwać.

Tym razem, dla pokrzepienia sił duchowych i fizycznych, przerzucono mnie do pracy w obozowej kartoflarni, gdzie pracowałem jako obieracz zgnilej kapusty i innych warzyw. Była to praca w mokrych podziemiach kuchni obozowej, gdzie przy świetle elektrycznym, przez cały dzień wykonywaliśmy ustalone dla nas normy.

FOTOGRAFIA OBOZOWA

Kiedy zacząłem tu pracować, funkcję kapo spełniał niejaki Robert – Austriak, który często wrzeszczał, a w przypływie wściekłości oblewał ludzi wiadrami lodowatej wody. Ale na szczęście niedługo cieszył się tą pozycją obozową, bo za potajemną hodowlę królików w kapuściarni wyleciał na zbity łeb z komanda i zupełnie znikł nam z oczu. Po nim przyszedł narwany Toni, który wiecznie mruczał i pokrzykiwał "loss, arbeiten", zapędzając ludzi do pracy.

Praca była mozolna, zwłaszcza przy obieraniu zgniętej kapusty, czy szpinaku, a norma dzienna – 10 wiader obranych ziemniaków, też nie była fraszką. Siedziałem w towarzystwie dwóch moich przyjaciół: Makalosa – przemysłowca z Pragi i płk Rawicza. Obok nas siedział Serafin z Krotoszyna i por. Lech Kantecki z Leszna. Z tymi ludźmi byłem w najbliższych stosunkach, co nie znaczy, że nie kontaktowaliśmy się z resztą.

Wśród obieraczy było wielu ludzi z wyższym wykształceniem, o wysokiej przed wojną pozycji społecznej, oczywiście nie tylko Polaków. Poznałem tu Stasia Zgodę, dawnego żołnierza Legii Cudzoziemskiej i oficera Dąbrowszczaków, który z wyższymi oficerami hiszpańskimi utrzymywał bliskie kontakty. Kiedy mieszkaliśmy na szóstym bloku, spałem z nim na jednej pryczy długie miesiące.

Był wśród nas również poeta - Wacek Ślizowski, który wykorzystywał każdą wolną chwilę, aby tworzyć piękne, pełne liryzmu obozowe wiersze. Jego wiersz pod tytułem „Mój testament” utkwił z pewnością w pamięci i sercach tych wszystkich, którzy go ze łzami w oczach na różnych komandach i blokach czytali.

Mój Testament

Jeśli bym z woli wszechwładnego losu
Żyw nie powrócił do Ojczyzny progów,
Padłszy ofiarą krwawego chaosu
Z rąk najzawziętszych mych i waszych wrogów
Zaklinam wasze serca i sumienia,
Nie odjeżdżajcie bez mego imienia.

A przed Grobowcem Nieznanego Żołnierza
Niech z was najbliższy mi, złoży meldunek.
Żem się nie wyżył polskiego puklerza,
Choć pod stopami chwiały się posterunek.
A imię Jej wyryte na sztandarze
Wciąż oślepiąło naszych wrogów twarze

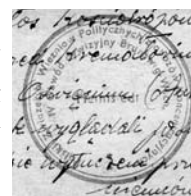
A gdybym nawet nie wyniósł stąd kości,
Prochy moje rzućcie przy syna grobie
Pożegnajcie się ze mną jak najprościej
Niechaj nikt po mnie nie chodzi w żałobie
Łzy żywym, którzy się Polski wyparli –
A nie tym, co ją wyznawszy – umarli.

Żyjącemu synowi przekażcie ode mnie
Szablę moją i pióro czyste i niezłomne.
Niech dla Polski ma serce i oczy przytomne
Kiedy będzie zmuszony iść przez życie ciemne.
Światłem duszy niech mijają rafy i mielizny
Gdyż tylko w czystej toni droga do Ojczyzny.

Wiersze Wacka były szeroko kolportowane wśród Polaków w obozie, a nasz serdeczny przyjaciel – Machalica, deklamował je, ze łzami w oczach, w gronie najbliższych przyjaciół, tak w miejscu pracy, jak i na blokach. Wzmagało to patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny i dodawało niewątpliwie sił do walki o przetrwanie. (Cdn.)



Prezentujemy wstrząsające zdjęcia z niemieckich obozów koncentracyjnych, które są w posiadaniu naszej redakcji, a należały prawdopodobnie do mielczanina, który przeżył obozową gehennę. Na wszystkich zdjęciach jest pieczęć o treści: Polski Związek b. Więźniów Politycznych z obozów koncentracyjnych. IV Obwód dywizyjny Brunswig-Wsch. Helmsiedt. Zdjęcia pochodzą z 1945 r. Oryginalny podpis na zdjęciu powyżej: *Stos kościotrupów przed krematorium w Oświęcimiu (Auschwitz) Tak wyglądali po śmierci ludzie wytuczani przez Niemców*



Podczas wkładania do pieca krematorium w Oświęcimiu (Auschwitz). Używano do tych robót wyłącznie żydów.



Tu są same kobiety z Obozu w Oświęcimiu zamordowane w 45-m podczas transportu jak nadchodził front amerykański.

Pożegnanie regionalisty Leszek Walicki (1954-2009)

Zmarł 10 lutego 2009 r. Z po długiej i ciężkiej chorobie, pozostawiając wiele niezrealizowanych projektów. Będąc od wielu lat na rencie chorobowej, cały swój czas, wolny od zabiegów leczniczych i rehabilitacji, poświęcił pracy na rzecz miasta rodzinnego – Sokołowa Małopolskiego oraz okolicznych miejscowości, wchodzących kiedyś w skład Państwa Sokołowskiego, teraz stanowiących sokołowską gminę.

Pochodząc z rodziny nauczycielskiej odziedziczył zamiłowanie humanistyczne i umiłowanie tradycji. Należał do ścisłego grona inicjatorów powołania w latach 80-tych ub. wieku Towarzystwa Miłośników Ziemi Sokołowskiej, któremu przewodniczył od 1991 r. Staraniem tej organizacji utworzono w Sokołowie Muzeum Regionalne, grupujące eksponaty w postaci dawnych sprzętów gospodarczych i wyposażenia warsztatów, wyszperane w piwnicach i na strychach starych kamienic oraz w wiejskich zagrodach. By zgromadzić ów niezwykły zbiór, który następnie, przy pomocy pracowników rzeszowskiego Muzeum Okręgowego fachowo skatalogowano i nadano numery inwentarzowe, prezes Towarzystwa musiał swoim wysiłkiem polonem pokonać setki kilometrów, odbyć dziesiątki rozmów, targów i transakcji...

Pod egidą Towarzystwa wydano 6 numerów „Rocznika Sokołowskiego”, zawierające naukowe i popularne opracowania historyczne oraz liczne pozycje okazjonalne, w rodzaju: „Trzebuska – Turza. Mały Katyń Ziemi Sokołowskiej”, „Skazani na zapomnienie”, „Sokołowskie legendy” i inne. Z jego inicjatywy w listopadzie 1992 r. powstało w Sokołowie pismo społeczno-kulturalne „Kurier Sokołowski”,

w którym nazwisko Leszka Walickiego pojawiało się w każdym numerze pod tekstami opisującymi czas przeszły i współczesność miasta, parafii i okolicznych wiosek. Ostatnio pełnił obowiązki redaktora naczelnego miesięcznika, który pod jego kierownictwem z formy biuletynowej przekształcił się w profesjonalny, ilustrowany periodyk.

Klimaty „Małej Ojczyzny”

Rozmowa z LESZKIEM WALICKIM, prezesem Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Sokołowskiej w Sokołowie Małopolskim

- Co oznacza pojęcie „Ziemia Sokołowska”?

- To termin dosyć umowny. Może odnosić się zarówno do zasięgu sokołowskiej gminy, dekanatu, jak też terytorium dawnego „państwa sokołowskiego”. Dla mnie jest to ten kawałek Ojczyzny, do którego tu mieszkający, jak też wywodzący się stąd, a po świecie rozproszeni, chętnie wracają. Jeśli nie osobiście, to wytorami umysłów i rąk. Dr Zacharski, po przeprowadzce do Gdańska, pisał o tej ziemi wspaniałe wiersze, Helena Świętoniowska, Janina Ożóg-Czarnowska, Feliks Jędrzykiewicz utrwalali jej piękno piórem. Potomkowie Izraelitów, spoczywający na miejscowym kirkucie, jedną z ulic w Tel Awiwie nazywali Sokołowską. Tak więc ziemia sokołowska to przede wszystkim teren, gdzie zakorzenieni są konkretni ludzie.

- W jakim celu powołano Towarzystwo?

- Powstało ono w wyniku postanowień odgórnych na przełomie lat 1979/80, mocą uchwały Miejskiej Rady Narodowej. Wówczas chciano „na siłę” uszczęśliwić lokalne społeczności poprzez tworzenie sztucznych grup społecznych, które pobudzałyby je do działania. Inicjatywa owa okazała się niewypałem. Działalność powołanego Towarzystwa ograniczyła się do odczytów przy bardzo nikłej frekwencji. Stan wojenny zakończył jego działalność.

Po dwóch latach przerwy zupełnie nowi ludzie doprowadzili do autentycznego reaktywowania Towarzystwa. Chodziło przede wszystkim o popularyzowanie regionu, ochronę zabytków miasta i okolicy, prezentację zasłużonych, a często już zapomnianych dla regionu ludzi. Postanowiliśmy zorganizować w Sokołowie społeczne muzeum oraz wydawać lokalną gazetę. Pragnęliśmy też pobudzić do działania osoby obdarzone żyłką społecznikowską.

- W ostatnich latach podobne TMZS organizacje z trudem wiążą koniec z końcem, jeśli nie uda im się znaleźć bogatych sponsorów. Jak to wygląda w Sokołowie?

- Towarzystwo utrzymuje się głów-

nie dzięki składkom członkowskim i dotacjom Urzędu Gminy i Miasta. Wspomagają nas również sponsorzy. Dzięki nim wydaliśmy okolicznościowy numer „Kuriera Sokołowskiego”, poświęcony 50-leciu LO w Sokołowie, wydawnictwo dokumentujące

było zidentyfikować wśród przechodniów sokołowskiej ulicy.

Spoczął na miejscowym cmentarzu 13 lutego 2009 r.

NON OMNIS MORIAR!

Edward Winiarski

Poniżej prezentujemy przedruk rozmowy Edwarda Winiarskiego z Leszkiem Walickim, która ukazała się w „Nowinach” nr 107 z 3 czerwca 1998 r.

urodzin bohatera spod Narwiku - płk. Władysława Deca. Oprócz odczytu, okolicznościowej wystawy, zaprezentowaliśmy specjalne wydawnictwo poświęcone jego osobie.

- Jak wasza działalność postrzegana jest przez otoczenie: samorząd gminny, placówki oświatowo-kulturalne, zwykłych mieszkańców miasteczka i okolicy?

- Sądzę, że przychylnie. Na liczne wystawy, odczyty czy pogadanki przez nas organizowane przychodzi sporo osób. Dużym zainteresowaniem cieszą się też nasze społeczne muzeum. Okolicznościowe wydawnictwa Towarzystwa posiadają wszystkie biblioteki na terenie gminy i nie tylko. Dobrze rozchodzi się lokalne czasopismo „Kurier Sokołowski”, wydawany w nakładzie 150 egzemplarzy, od niedawna obecny też w Internecie.

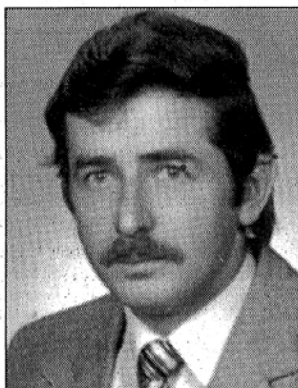
Do zarządu Towarzystwa zgłaszają się osoby zainteresowane historią Sokołowa i okolic, piszące prace na te tematy, przygotowujące foldery, artykuły prasowe, a nawet zadania. Nikomu nie odmawiamy pomocy. Współpracujemy z samorządem lokalnym, byliśmy współautorami folderu o Sokołowie. Jako pierwsi wystąpiliśmy o przywrócenie ulicom miasteczka dawnych nazw, wysunęliśmy też propozycje nazewnictwa nowych. Z naszej inicjatywy ufundowano tablice pamiątkowe, dokumentujące ważne historyczne wydarzenia. Służymy pomocą przy wyjaśnianiu tajemnic zbrodni w lesie turzańskim, opracowaliśmy z tej racji stosowne broszury oraz kolorowe widokówki. Rozszerza się grono bezinteresownie redagujących „Kuriera Sokołowski”.

- Jak na tym te rysuje się przyszłość dla Towarzystwa Miłośników Ziemi Sokołowskiej?

- Z natury jestem optymistą. Mimo trudnej sytuacji finansowej, część zamierzeń uda nam się zrealizować. Niektóre trzeba będzie odłożyć na później. Nie odbędzie się np. w bieżącym roku impreza pt. „Piękno zakłete w wiklinie”. Sądzę, że zastęp działaczy Towarzystwa będzie się nadal powiększać, gdyż jest to jeden ze sposobów na odnajdywanie głębszego sensu istnienia. Również na kawałku „Małej Ojczyzny”.

Rozmawiał
EDWARD WINIARSKI

nie dzięki składkom członkowskim i dotacjom Urzędu Gminy i Miasta. Wspomagają nas również sponsorzy. Dzięki nim wydaliśmy okolicznościowy numer „Kuriera Sokołowskiego”, poświęcony 50-leciu LO w Sokołowie, wydawnictwo dokumentujące



zbrodnie NKWD w Turzy czy też „Sokołowskie legendy”. Nie na wszystkich mających możemy liczyć, ale instytucje takie jak Bank Spółdzielczy, Zakład Pożyczoszczędniczy „Karina”, Wytwórnia Wód Gazowanych - Danuta Woś czy Elektromontaż Rzeszów zawsze wspomagają nasze przedsięwzięcia. Z osób prywatnych p. Władysław Kisiel, zamieszkały obecnie w Kaliszu, pozostaje stale otwarty na sprawę i potrzeby Towarzystwa.

Niektóre imprezy TMZS organizuje we współpracy z innymi organizacjami, jak Cefarm-Rzeszów, Cech Rzemiosł, Muzeum Okręgowe i Etnograficzne, czy też miejscowym Ośrodkiem Kultury. Tę ostatnią współpracę cenimy sobie najbardziej, szczególnie w roku bieżącym, gdy radni gminy i miasta odmówili nam dotacji. A wnioskowaliśmy o kwotę mniejszą niż wydaje się rocznie na napoje chłodzące dla rajców. I to jednak nie napotkało zrozumienia.

Mimo to, dzięki wsparciu życzliwych osób, uroczystości uczciliśmy przypadające 31 maja br. 100-lecie

Filip Tymowicz syn Kazimierza i Marii z domu Nicpoń urodził się w dniu 23 sierpnia 1904 roku w Łubnie koło Dynowa. Po ukończeniu Gimnazjum w Przemyślu od 16 października 1928 roku do 15 sierpnia 1930 roku był w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowie Mazowieckiej - Komorowie. W dniu 15 sierpnia 1930 roku został mianowany pod-



Filip Tymowicz (1904-1944) Wspomnienie

porucznikiem, w dniu 1 stycznia 1933 roku porucznikiem, w dniu 19 marca 1939 roku kapitanem. W czasie wojny był mianowany majorem. Posiadał pseudonim „Kruk”. Przed wojną dowodził kompanią w 33 Pułku Piechoty w Przemyślu. Od czasu do czasu odwiedzał rodzinę w Łubnie. Dobrze go pamiętam. Brał udział w kampanii wrześniowej w ramach Armii „Kraków”. Przebywał na Węgrzech jako internowany w obozie w Mosdos. Po powrocie do kraju w listopadzie 1993 roku założył komórkę konspiracyjnej organizacji wojskowej w Łubnie.

W okresie późniejszym kilkakrotnie jako kurier lub emisariusz przemierzał trasę między Budapesztem a Warszawą. W 1943 roku na rozkaz Komendy Głównej Armii Krajowej powrócił do Polski i został wysłany do Obszaru Lwów, celem objęcia stanowiska szefa sztabu

Komendy Okręgu Stanisławów. Przeprowadził szereg akcji dywersyjnych.

W czerwcu 1944 roku w drodze spod Stanisławowa po przeprowadzeniu jednej z nich został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ulicy Łąckiego we Lwowie. Został w nim zamordowany przez Niemców. W 1947 roku po bezowocnym poszukiwaniu go przez różne instytucje został uznany za zmarłego wyrokiem Sądu Grodzkiego w Przemyślu z dnia 3 maja 1947 roku.

Był żonaty od 1935 roku z Zofią /nazwisko panieńskie nieznane/, z którą miał córkę Marię, zmarłą w 1978 roku w Przemyślu. Przed laty spotkałem się z nimi w tym uroczym mieście nad Sanem. Moi rodacy są bardzo dumni z naszego bohatera II wojny światowej.

kpt. w st. spocz.
Adam Rząsa

Autor powyższych wspomnień – Adam Rząsa, stale współpracujący z „Nadwisłoczem”, staje się legendą rzeszowskiej i podkarpackiej publicystyki, zwłaszcza biograficznej.

W ciągu ostatnich lat opublikował na łamach prasy regionalnej ok. 1000 artykułów, w tym dziesiątki biogramów zasłużonych dla regionu i kraju osób, m.in. żołnierzy, patriotów, pedagogów i wychowawców. Pan Adam swoim życiem sam tworzy niepowtarzalny biogram, nauczyciela i wychowawcy szkół średnich, WSP i później Uniwersytetu Rzeszowskiego,

ale też i wcześniej żołnierza i oficera.

„Spod jego ręki” wyszło wiele wybitnych postaci, zwłaszcza nauczycieli, w tym akademickich, piastujących odpowiedzialne funkcje, także rektorskie. Pan Adam prowadził ożywioną i wzajemną korespondencję z papieżem Ś.P. Janem Pawłem II, a obecnie z kardynałem Stanisławem Dziwiszem. Pan Adam zna też osobiście wiele wybitnych postaci ze świata polskiej nauki i polityki.

Fenomen jego postaci zainteresował studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego i w ubiegłym

Tadeusz Lesiak (1930-1980)

Wspomnienie

Tadeusz Lesiak urodził się 28 stycznia 1930 roku w Nowym Jorku. Po śmierci ojca w 1936 r. wrócił z matką do wsi Dębowa w powiecie Jasielskim. Po złożeniu matury w 1950 r. podjął studia w zakresie pedagogiki na KUL-u w Lublinie, które ukończył w 1955 roku uzyskując tytuł magistra. Rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej, w której pracował do 1963 roku, a od tegoż roku został zatrudniony na stanowisku Sekcji Pedagogiki w Okręgowym Ośrodku Metodycznym, a dwa lata później został wykładowcą pedagogiki i psychologii w Studium Nauczycielskim w Rzeszowie.

Od 1970 roku rozpoczął pracę na stanowisku starszego asystenta w Katedrze Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, a po uzyskaniu stopnia doktora przeszedł na stanowisko adiunkta. Z kolei pełnił funkcję Kierownika Zakładu Teorii Wychowania, a od 1976 roku kierownika Katedry Pedagogiki. Stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki otrzymał na podstawie rozprawy pt. „Przydatność absolwenta Studium Nauczycielskiego do pracy zawodowej”. W swoich artykułach podejmował teoretyczne trudne problemy, jak np. „Z rozważań nad metodologicznymi problemami badania kwalifikacji zawodowych nauczyciela”, „Wpływ sytuacji stresowych na zachowanie się



nauczyciela szkoły podstawowej”, „Podręcznik szkolny jako instrument wychowania”.

Obok pracy zawodowej i publicystycznej wykazywał dużą aktywność w zakresie organizacji badań naukowych oraz udziału w życiu naukowym, co znalazło wyraz w jego wystąpieniach na konferencjach naukowych, w organizowaniu sesji naukowych oraz kierowaniu różnymi pracami koncepcyjno-badawczymi. Przez kilka lat pełnił funkcję członka komisji nauki Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Rzeszowie.

Pracowałem z nim w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Cieszył się dużym autorytetem wśród studentów. Za długoletnią pracę otrzymał Złoty Krzyż Zasługi oraz odznakę Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego. W dniu 11 kwietnia 1980 roku odszedł od nas na zawsze.

Adam Rząsa
Emerytowany Nauczyciel
Akademicki



roku Katarzyna Wójcikiewicz napisała i obroniła napisaną pod kierunkiem prof. UR dr hab. Józefa Półćwiartka, pracę magisterską pt. „Adam Rząsa z Łubna koło Dynowa. Zarys dziejów życia i pracy twórczej.”

Pani Katarzynie gratulujemy magisterium, a 84-letniemu

Panu Adamowi, życzymy co najmniej 100 lat życia wypełnionego aktywną pracą twórczą.

W. Gąsiewski

Powyżej „wycinek” artykułu Elżbiety Kensy, o Adamie Rząsie, pt. „Niespokojny Duch” z „Życia Podkarpackiego”, nr 16 z 17 kwietnia 2002 r.

Urszula Lundqvist, Andrzej Przybyszewski

Opowiem Ci o moim Wujku...

Podpułkownik Edward Pisula „Tama” – zapomniany żołnierz Rzeczypospolitej

Historia to losy jednostek. Nie da się opisywać minionych wydarzeń bez wglębiania się w losy pojedynczego człowieka. To tylko dyktatorzy krzyczą, że jednostka jest niczym. Ale to przecież nieprawda. Szukam śladów po ułanach 9 pułku. Przewijają się obrazy wojen napoleońskich, Powstania Listopadowego, wojny bolszewickiej – śmierć pierwszego dowódcy, który umierając, mówił swoim żołnierzom - *Brońcie honoru sztandaru*, potem wyprawa na Kijów i piękna szarża pod Komarowem. Po wojnie koszary w Trembowli, uroczym kresowym miasteczku. *Kresowy bastion polskości*, tak Trembowlę nazwał ksiądz Szetelnicki. Wreszcie Wrzesień – Bitwa nad Bzurą, Obrona Warszawy. To jeszcze nie koniec – jeszcze niewola, zsyłki, Katyń i walka na Zachodzie. Ale przecież to tylko wydarzenia. Przy każdym z nich jednak nazwiska, setki nazwisk. Każdemu warto się przyjrzeć – skąd przyszedł, kim był, dlaczego tak uparcie, tak do końca...

Jedno z tych wielu nazwisk – podpułkownik Edward Pisula. Wiem, że za wojnę bolszewicką otrzymał *Virtuti Militari*, że służył w 8 pułku ułanów, potem w tym 9-tym, potem znów w innych. W czasie wojny w konspiracji - organizował i kierował Kedywem w Okręgu tarnopolskim Armii Krajowej. W 1944 roku dowodził 3 pułkiem ułanów w ludowym wojsku. Nagle tajemnicza śmierć, już w połowie 1945 roku. Sięgam do literatury – mam, ale dwa różne biogramy. Bardzo różne. Dużo tajemnic. Zaczyna mnie to wciągać. Szukam, i wreszcie mam kontakt. Jednak internet może być dobrodziejstwem! Piszę do Szwecji, nieśmiało pytam... i mam nadzieję, że coś się dowiem. Oczywiście, *opowiem Ci o Wujku* – pisze Urszula. *Pomogę, bo też chcę zachować jak najwięcej. Bo zasługuje na pamięć!!!*

Zaczynamy pisać, nie – zaczynamy rozmawiać, ja pytam, Urszula opowiada. Ale cóż to za opowieść !!!

*Pamiętam, mama często mówiła, że miała stryjka Edwarda, który był ułanem, oficerem walczącym już w I wojnie światowej, za zasługi w 1920 r. odznaczonym orderem *Virtuti Militari*, walczącym w AK, dowódcą pułku ułanów w LWP, który zaginął, nie wrócił z wojny. Traktowałam to trochę z przymrużeniem oka, gdyż szukałam informacji o nim i nic nie znalazłam.*

Wydawało mi się to niemożliwe, żeby nie było żadnej wzmianki o zaginionym pułkowniku. Gdyby ktoś powiedział, że w sprawiedliwej Polsce Ludowej nie tylko że go zamordowano, że zamalowano jego nazwisko na czarno, ale również szykanowano rodzinę za poszukiwania, nie uwierzyłabym. O młodzieńcza naiwności!!!!

*Kilka lat temu wrzuciłam nazwisko w wyszukiwarkę i pierwsze co znalazłam, to spis odznaczonych orderem *Virtuti Militari*, a tam Edwarda nazwisko, następnym znaleziskiem była lista straconych w PRL i krótka notatka „Pisula, płk WP, zamord. Praga”. Aż w końcu opowiadanie o Skrobowie, gdzie ktoś użył słów „starszym obozowym był legendarny dowódca Kedywu Tarnopol pplk Edward Pisula”. Zaciekawilo mnie szczególnie to słowo „legendarny”, dlaczego „legendarny”? Niestety, nie znalazłam więcej tego artykułu, a autora nie pamiętam. Szukam informacji, Niestety ciągle mało, kilka fotografii u rodziny, strzępy rozmów i zamazane obrazy, są opracowania biograficzne, suche daty, fakty, a nic o człowieku... czas przemija, ludzie odeszli... zrozumiałam jedno... trzeba się spieszyć.*

Kilka lat szukania przyniosło owoce - dziesiątki rozmów, kontaktów, szukanie relacji, świadków. Dziś Urszula wie dużo, może już bardzo dużo. Ale nadal nie wszystko, nadal są tajemnice... Czy uda się je rozwikłać?

W domu rodzinnym

Tradycja rodzinna głosi, że Pisullowie (tak się ponoć kiedyś pisali) przybyli do Rzeczypospolitej w XVI wieku z Włoch. Królowa Bona sprowadzała tu wielu fachowców, rzemieślników, murarzy. Przodek Edwarda otrzymał więc w podrzeszowskiej Trzcianie łan ziemi. I tam Pisulowie gospodarzą do dziś.

Ojciec Edwarda, Jan, pracował na kolei. Był robotnikiem kolejowym w Zarszynie. Kiedy był już wdowcem, poznał dużo młodszą od siebie córkę gospodarza z pobliskich Nowosielec – Marię Kawalko. Maria pochodziła z rodziny, która ambicje miała, jej rodzice z chaty pod strzechą, a świetnie potrafili czytać i pisać. *Zachowały się listy Jana - ojca jej, które z Ameryki do żony pisał. (...) Maryśka ponoć z mlekiem i jajkami do Zarszyna sprzedawać chodziła i tam widocznie w oko temu buńczuczemu,*



Podpułkownik Edward Pisula (zdjęcie z okresu międzywojennego) - fot. arch. autora.

starszemu wdowcowi wpadła, cóż się dziwić: piękna, dumna i mądra, a na dokładkę dużo młodsza. Ślub odbył się w Zarszynie w listopadzie 1897 roku. Przy okazji ślubu Jan złożył „przysięgę trzeźwości” - ponoć pił potężnie, ale złożonej przysięgi dotrzymał. Czasem Maryśka naparstek mu wydzieliła przy święcie.

Pisulowa była kobietą niezwykłą. To jedna z tych wielu Matek – Polek, które chowały swe dzieci na dobrych Polaków, ale dobrze wiedziały, że każde pokolenie daninę swej krwi na Ołtarzu Wolności musi złożyć. Często jedynym, ostatnim śladem po synu była kartka, a na niej koślawe, niemal dziecinne litery *Wybacz Mamo, że tak odszedłem, bez pożegnania...* Bo, jak napisał historyk, *to one właśnie kształtowały charakter swych dzieci, one budziły myśli o wolnej Polsce i one przygotowały całe zastępy przyszłych bojowników o niepodległość Ojczyzny.*

Małżeństwo Pisulów musiało być udane – wkrótce na świat zaczęły przychodzić dzieci. Najpierw w rok po ślubie Edward, potem kolejno Jadwiga, Magdalena, Tadeusz (dziadek Urszuli), Helena, Genowefa i na końcu Maria, w 1916 roku, kiedy 18-

letni Edward dostał do wojska austriackiego powołanie. Maria w przyszłości wyjdzie za mąż za Dionizego Stanisławskiego, nauczyciela. Ich syn, Jan Tadeusz, to słynny na cały świat profesor Mniemanologii Stosowanej, który życie poświęcił, by udowodnić wyższość Świąt Wielkiej Nocy nad Świętami Bożego Narodzenia. W końcu sam uznał, że *te Święta wyżej, które bliżej*.

Ale wcześniej była szkoła. Rodzice przykładali ogromną wagę do wykształcenia, nie żalowali grosza.

Życie na roli było ciężkie, Maria sama chciała się uczyć, ale bieda na to nie pozwoliła, chciała aby jej dzieci miały lepszy byt i nie żalowała na kształcenie dzieci, każde z nich chodziło do gimnazjum... stworzyła klimat w domu, którym zachęcała do nauki i jej dzieci przekazały to swoim dzieciom. Genowefa (zmarła jako 16 letnia dziewczynka) wygrywała matematyczne konkursy, Maria wygrała konkurs literacki i stypendium chyba w USA, lecz nie skorzystała z niego.

Najbliższe gimnazjum było w Sanoku. Tam więc najstarszy syn Edward poszedł zdobywać wykształcenie. Działał w skautingu. Do Sanoka dochodziły już odgłosy nadciągającej burzy. Kiedy osiągnął pełnoletność został powołany do służby wojskowej - do stacjonującego w Sanoku austriackiego 45 pułku piechoty. Chyba miał żylkę do wojaczki, bo szybko ukończył szkołę podoficerską w Przemyślu i oficerską w Radymnie. Tęsknił za rodziną, pisał kartki, jak ta z 22 października 1917 roku ze Starachowic: *Kochana Siostrzyczko! Do tego czasu już mogłaś mi coś odpisać. Jeżeli tak będzie dalej, to i o mnie nic nie usłyszysz. Popraw mi się i to wnet. Do domu także już pisałem. Czekam na odpowiedź. Całuję Cię serdecznie. Edward.*

A później był front włoski. Stamtąd przyszli do Polski jego przodkowie. Ale czy myślał o tym wtedy, gdy śmierć zaczęła w oczy zaglądać?

Ułan Księcia Józefa

W 1918 roku, gdy wojna zbliżała się do końca, Polacy zaczęli masowo wracać z frontu włoskiego do kraju. Często musieli się przedzierać z bronią w rękę. Wrócił też Edward – już w październiku był w domu. Ale przecież długo miejsca nie zagrzebał. Polska powstawała!!! 15 listopada zaciąga się więc do szwadronu ułanów ziemi sanockiej w Olchówce. *A że bez konia do ułanów nie brali, po cichu, w nocy konia z domu wyprowadził.* Wkrótce szwadron sanocki włączono do 8 pułku ułanów. Tym sposobem został Edward ułanem Księcia Józefa. Miał tam spędzić najbliższe 10 lat.

Najpierw wojna z bolszewikami... wiele bitw, ran, złamany nos, uszkodzona noga, potem już zawsze kulał, niewola bolszewicka z której uciekł... awanse – najpierw dowódca plutonu i szwadronu.

Ale to jest zbyt skromny opis. Bo przecież 8 pułk już od listopada 1918 walczył – najpierw w obronie Lwowa, potem walki z ukraińcami, wreszcie wojna bolszewicka. Wyprawa na Kijów, zagon na Koziatyń, a potem morderczy odwrót. A przeciwnik był nie byle jaki – niepokonana Armia Budionnego, ciesząca się najgorszą sławą, dzicz niemal, nie znająca pardonu, nie biorąca jeńców. Zachowało się kilka opisów walk z udziałem Edwarda. Urszula do nich dotarła¹:

Pułk wobec braku dobrego ukrycia w terenie dostał się pod silny ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Niebawem ruszyła do szarży część 1-go pułku szwoleżerów i 3-ci szwadron 8 pułku ułanów z podporucznikiem Pisulą i spędzili nieprzyjaciela do Zawidcz na południe. Następnie ruszyły do szarży 2-i, 3-i i 5-y szwadrony na ławy kozackie...

¹ Opisy pochodzą z: T. Śmigiełski, *Zarys historii wojennej 8-go pułku ułanów Ks. Józefa Poniatowskiego*. Warszawa 1929.

Albo inny opis:

Tu dnia 4 sierpnia dołączył się do pułkownika Słotwińskiego cały pułk; położenie ogólne bowiem zmieniało się z godziny na godzinę. 7 sierpnia wieczorem pułk, odcięty od grupy operacyjnej jazdy, został wyparty ze Stanisławczyka na Toporów, 3-i i 4-y szwadrony nad Buldorką dostały za późno rozkaz odwrotu. Zaledwie 4-ty szwadron zdążył przejść tą samą drogą, co pułk, natomiast porucznik Pisula z 3-im szwadronem idąc przez Stanisławczyk, zastał już miejscowość tą zajęłą przez nieprzyjaciela. Bez chwili wahania porucznik Pisula, uderzywszy ostrą szarżą zaskoczył nieprzyjaciela i otworzył sobie drogę do pułku.

W ostatnich dniach sierpnia udało się wreszcie osaczyć Budionnego pod Zamościem. 31 sierpnia doszło do wielkiej bitwy kawaleryjskiej pod Komarowem - tam między innymi 8 i 9 pułki ułanów wykazały się wielkim bohaterstwem.

W drugiej fazie bitwy, w jej krytycznym momencie, na tyłach sił polskich pojawiła się spóźniona kozacka dywizja. Stawił jej czoła pułk 9-ty. Ale zaraz w ślad za nim ruszyły pozostałe pułki polskie. 8 pułk szedł kłusem w linii kolumn, jak na ćwiczeniach. Zachodzące słońce utrudniało widoczność. W pewnym momencie przed ułanów wysunął się szwadron km, który otworzył ogień. Przestrzeliwując linię 9 pułku, mierzył celnie w drugą linię nieprzyjaciela.

Wraz z 8 pułkiem ruszyli do boju wszyscy – sztab dywizji, sztab brygady, mały, 30-osobowy oddział 1 pułku ułanów. Wkrótce kolumna objęła też cofających się na prawym skrzydle ułanów małopolskich. W tej chwili idący na przodzie swego pułku rotmistrz Krzeczunowicz wydał komendę: *“rozwiniejęęęty..., galoooopem..., hurrrraaaaa!!!”* Pułk całym swym impetem, całą swą siłą ruszył do szarży. Czy to wystarczy ??? Błysnęły szable w zachodzącym słońcu. Rozgrywała się walka o wszystko, na śmierć i życie... Wreszcie nastąpiło załamanie w szyku bolszewików, przełamana na pół masa zaczęła się cofać, aż kozacy podali tyły. Oba polskie pułki – 8 i 9 – rozpoczęły pościg.

Porucznik Pisula był w tej szarży. Może nawet za tą bitwę otrzymał *Virtuti Militari*. Ale 70 jego kolegów z pułku zostało na zawsze pod Komarowem.

Wojna zbliża ludzi. Z czasem żołnierze tworzą jedną rodzinę, zawiązują się przyjaźnie na całe życie. Edward poznał w pułku wielu nowych przyjaciół. Odpowiadał za ich życie. Między innymi poznał dwóch braci Gużkowskich – Jerzego i Andrzeja, którzy porzucili swe kresowe, ziemiańskie życie i poszli w bój pod sztandarami Księcia Józefa. Jeden z nich, podporucznik Andrzej poległ 27 kwietnia 1920 roku pod Koziatynem, w pierwszych dniach wojny bolszewickiej. Z trzecim z braci, Marcinem, spotka się Pisula po kilku latach w 9 pułku w Trembowli.



Rodzinny dom Edwarda Pisuli w Nowosiecach-Gniewosz, spalony przez bandę UPA w nocy 31 grudnia 1945/1 stycznia 1946 r. (foto. arch. autora).

HISTORIA I LUDZIE

W październiku 1920 roku wojna się kończy. Czas było wracać do koszar. Wojnę zakończył Edward w stopniu porucznika kawalerii, z Orderem Virtuti Militari i dwoma Krzyżami Walecznych na piersi; ale też z wieloma ranami. Miał dopiero 22 lata, z których pięć spędził na frontach, w okopach i na koniu. I ogromny багаż doświadczeń. Ale był pewny swego wyboru – zostaje w wojsku.

...8 maja 1921 roku pułk powrócił do swego stałego miejsca postoju w Rakowicach i Kobierzynie pod Krakowem. W dniu 24 maja tegoż roku w pogodną i piękną niedzielę na tle wspaniałej panoramy kopca Kościuszki i prastarego Wawelu odbyło się uroczyste powitanie żołnierzy, którzy po krwawych walkach w obronie Ojczyzny powrócili do Krakowa. Kilkadziesiąt krzyżów „Virtuti Militari” zabłysło w tym dniu na piersiach zasłużonych bojowników.

Najbliższe lata spędził Edward w 8 pułku, był dowódcą szwadronu, a wreszcie dowódcą szkoły podoficerskiej. W trakcie tej służby, 1 stycznia 1927 roku awansował do stopnia rotmistrza. W tym samym roku został skierowany do Grudziądza – stolicy polskiej jazdy. Tam była szkoła, w której kształcili się i doskonalili polscy ułani – prawdziwa kuźnia kadr. Uczestniczył tam w VIII Kursie Dowódców Szwadronów. Po ośmiomiesięcznym kursie pozostał w Grudziądzu – będzie teraz instruktorem, będzie szkolił młodych kawalerzystów.

W koszarach i na salonach

W 1930 roku rotmistrz Pisula został skierowany do Trembowli. Tam od 1924 roku w nowych, po wojnie już zbudowanych koszarach, stacjonuje dumny ze swych bojowych tradycji 9 pułk ułanów małopolskich. Edward obejmuje w pułku dowództwo szwadronu ckm. Spotyka w Trembowli wielu kolegów z lat wojny bolszewickiej, nie jest obcy. Dowódcą pułku w tym czasie był pułkownik Tadeusz Komorowski, znany jeździec, uczestnik Olimpiady w Paryżu. Ale oni znali się z pola walki, ramię w ramię walczyli pod Komarowem. Rotmistrz Ksyk, stary „dziewiątak”, wspominał: *Każdy był przekonany, że pułkownik nikomu bez powodu krzywdy nie zrobi i nawet przy pociągnięciach personalnych, podyktowanych dobrem służby, będzie się starał nikogo bez potrzeby nie urazić*

Zastępcą Komorowskiego był w tym czasie pułkownik Andrzej Kuczek, też uczestnik tamtej wojny. Komorowski w przyszłości zostanie Komendantem Głównym Armii Krajowej, Naczelnym Wodzem, a Kuczek – jeniec wojenny, zostanie zamordowany przez NKWD w Derkaczach pod Charkowem.

Wśród nowych kolegów Pisuli jest też trzeci z braci Gużkowskich – wspomniany już porucznik Marcin.

Trembowla była w tym czasie niewielkim, powiatowym miastem w województwie tarnopolskim. Toczyło się tu zwykle żołnierskie życie, przeplatane wyjazdami na poligony, ćwiczeniami, zawodami konnymi. Oficerowie organizowali też sobie życie towarzyskie.

W pobliskiej Berezowicy, w domu Gużkovich, mieszkała siostra Marcina – Maria. Chyba poznali się już wcześniej, gdyż wkrótce po przyjeździe Edwarda do Trembowli odbył się ich ślub, a w rok później przychodzi na świat pierwsze dziecko, syn – *po bracie Tadeusz, gdyż jeszcze jako młodzi chłopcy się umówili, że synom dadzą wzajemne imiona. Tak więc Edward miał Tadeusza, a Tadeusz Edwarda.* Rok później urodziła się córka Maria.

Po czterech latach musiał jednak opuścić Trembowlę – w 1934 roku Edward został przeniesiony na drugi koniec Polski – do Starogardu. Tam, w 2 pułku szwoleżerów objął stanowisko dowódcy szwadronu zapasowego, a 29 października 1936 został kwaternikiem tego pułku. Tam też nie czuje się obco. Wszak 2 pułk szwoleżerów w 1920 roku szedł tym samym szlakiem, co jego macierzysty, 8 pułk. Razem walczyli pod Komarowem. Tu też spotyka go kolejny awans – 1 stycznia 1935 roku zostaje mianowany majorem.

Wkrótce, w 1938 roku, otrzymał kolejny przydział, tym razem do Łańcuta, blisko rodzinnego domu. W Łańcutie został II zastępcą dowódcy 10 pułku strzelców konnych. Ten pułk już od roku przechodzi odmianę – jako jeden z pierwszych zostaje zmotoryzowany. Nowy sprzęt, nowe wyzwania. Ale też blisko rodziny. Można teraz częściej odwiedzać rodziców, rodzeństwo. W domu gospodarzył brat Tadeusz, niestety schorowany. *Moja mama była niestety małą dziewczynką gdy ich odwiedzał, jej ojciec był chory na gruźlicę, a Edward często przejeżdżał przez te tereny i siedział przy łóżku swego jedyne brata i opowiadał mu o swoich brawurach wojennych... mama nie pamięta wiele, ale trochę tak, ponoć nawet bolszewicy go kiedyś pojмали, ale uciekł im z więzienia. Dziadek mój zmarł w 1940 r. Edward dbał bardzo o rodzinę, matkę i rodzeństwo... był do nich bardzo przywiązany.*

W sierpniu 1939 roku, w obliczu nadchodzącej wojny, został major Pisula mianowany zastępcą dowódcy 23 pułku ułanów Grodzieńskich. Znów przenosiny – tym razem do Postaw w wileńskim województwie. Poznaje swojego nowego dowódcę – pułkownika Zygmunta Miłkowskiego. Ale przecież już się znają – Miłkowski był porucznikiem, dowódcą szwadronu 12 pułku ułanów, gdy razem szarżowali pod Komarowem.

24 sierpnia 1939 roku nadchodzą rozkazy mobilizacyjne dla pułku. Transportem kolejowym pułk zostaje przerzucony do obszaru działania Armii „Prusy”. 23 pułk ułanów wchodzi w skład Wileńskiej Brygady Kawalerii, dowodzonej przez płk. dypl. Konstantego Druckiego - Lubeckiego. Oprócz 23 pułku Brygadę tworzą 4 i 13 pułki ułanów, 3 dywizjon artylerii konnej, 7 szwadron pionierów i 3 szwadron łączności. Wileńska Brygada zajęła pozycje wyjściowe w rejonie Piotrkowa. Kolejne dni przyniosły, niestety, rozczarowanie. Ciągły marsz w kierunku wschodnim, nękające ataki lotnictwa, tłumy uciekinierów... W nocy 7/8 września pułk odłączył się od całości sił Brygady. Nie było już szans na połączenie. Następnej nocy pułk uległ rozproszeniu – od sił głównych odcięte zostały 3 i 4 szwadrony. 9 września około północy, wobec zaistniałej sytuacji, dowódca pułku, płk. Miłkowski wydał rozkaz: *Szwadrony mają iść samodzielnie...Punkt zborny po wydobyciu się z okrążenia... Św. Katarzyna.* Nie udało się już jednak odtworzyć pułku jako jednolitego oddziału, choć znaczna jego część dotarła w rejon Świętej Katarzyny. Oddziały te pozostawały w Górach Świętokrzyskich jeszcze do początków października 1939 roku, nękając wojska okupanta.

Major „Tama”

Chcąc uniknąć niewoli, żołnierze przedostawali się w różne miejsca. Pisula udał się do Krakowa. Dotarł tam prawdopodobnie razem z dowódcą swojego pułku – płk. Miłkowskim. Włączyli się w życie konspiracyjne. W pierwszym okresie okupacji w Krakowie działało szereg struktur o różnym zasięgu. Nie wiemy, z którą z nich złączył się Pisula – być może z tą, którą organizowali pułkownicy Godlewski, Komorowski i Rudnicki? Nazywana Organizacją Wojskową Krakowa, albo też KaeRGe (od pierwszych liter nazwisk organizatorów) skupiała w dużym stopniu środowisko kawalerskie. A może z bardzo silną i rozbudowaną Organizacją Orła Białego pułkownika Pluty-Czachowskiego?

Okres ten nie trwał długo – już w październiku przybył do Krakowa gen. Tokarzewski i przystąpił do konsolidowania tych struktur w ramach Służby Zwycięstwu Polski. Była to jedyna w tym czasie organizacja działająca z polecenia legalnych władz polskich. Przystąpiono więc do scalania. W grudniu 1939 odbyła się w Krakowie narada scaleniowa. Od stycznia 1940 roku organizowano już jednolite struktury Związku Walki Zbrojnej.

Nie mamy bliższych informacji na temat roli, jaką Pisula odgrywał w krakowskiej ZWZ. Jerzy Ślaski podaje, że działał

w Sztapie Krakowskiego Okręgu ZWZ. Wiemy natomiast z relacji rodzinnych, że mieszkał w mieszkaniu zajmowanym przez jego żonę – Marię.

Wiosną 1941 roku gestapo dokonało silnego uderzenia w strukturę Związku Walki Zbrojnej na terenie Okręgu Krakowskiego. Aresztowania objęły wszystkie struktury Okręgu – od Komendy Okręgu w dół i praktycznie wszystkie obwody. Do dziś trudno jest ocenić skalę ówczesnych aresztowań. Funkcjonowanie wielu placówek, a nawet obwodów zostało sparaliżowane. Wielu musiało uchodzić, zmieniać miejsce zamieszkania. Prawdopodobnie też wtedy musiał opuścić Kraków Pisula.

Odnajdujemy go rok później w Tarnopolu. W czerwcu 1942 roku zgłosił się do komendanta tamtejszego Okręgu Armii Krajowej, ppłk. Franciszka Studzińskiego. Tarnopolski Okręg Armii Krajowej wchodził w skład lwowskiego Obszaru ZWZ-AK. W tym czasie dzielił się na 4 inspektoraty, a te z kolei na Obwody.

Przez miesiąc kierował Inspektoratem Tarnopol. Działal pod pseudonimem „Tama”. Podobno doszło do konfliktu z komendantem Okręgu – nie wiemy, na jakim tle. Pisula został odsunięty od obowiązków. Ale znów w rok później, w czerwcu 1943 roku, został kierownikiem Kedywu (Kierownictwa Dywersji) Okręgu. Ze względu na zadania, jakie wykonywał Kedyw, była to bardzo odpowiedzialna funkcja. Ze swoich zadań na pewno wywiązywał się dobrze – świadczą o tym pozytywne opinie wyrażane przez jego żołnierzy. Świadczą też osiągnięcia. Przecież teren był niezwykle trudny – okupant niemiecki, akcje antypolskie UPA, partyzantka sowiecka. Tym wyzwaniom należało stawić czoła. Pisula często wyjeżdżał w teren, zapoznawał się z pracą podległych mu żołnierzy, wydawał rozkazy. Znawca tych zagadnień, J. Węgiński, napisał w jednej ze swych książek:

Bardzo dobrze zorganizowany we wszystkich inspektoratach i nader czynny był Kedyw Okręgu Tarnopol, którego szefem w połowie roku został mjr st. st. kaw. Edward Pisula „Tama”. W samym tylko grudniu wykolejono tam 4 pociągi i parowozy, powodując poważne straty wojska niemieckiego w ludziach i sprzęcie oraz przerwy w ruchu kolejowym.

W marcu 1944 roku wojska rosyjskie wkroczyły w granice II Rzeczypospolitej. Wkrótce zajęły Tarnopol i posuwały się na zachód. Na zajmowanych terenach organizowano nabór do LWP.

W Trościańcu koło Sum powstawała Brygada Kawalerii. Do Trościańca ciągną dawni ułani, którym dotąd służyć w piechocie przyszło. (...) Z wiosek i miasteczek, co dawniej na krańcach Polski leżały, z różnych miejscowości Związku Radzieckiego, gdzie ich losy wojny zagnały, zmierzają ułani w cywilnych łachmanach koleją, a nierzadko i pieszo. Do Trościańca. Nazwa tej miejscowości wymawiana jest wielokrotnie, jak hasło bojowe.

Ostatnia szarża

We wrześniu 1944 roku Pisula wstąpił ochotniczo do LWP i w stopniu podpułkownika objął dowództwo nad 3 pułkiem ułanów. Jego podkomendni to w większości byli kawalerzyści – oficerowie, podoficerowie, ułani, akowcy, zesłańcy.

W początkach sierpnia Brygada dotarła na warszawską Pragę. Po drugiej stronie Wisły trwał śmiertelny bój. Żołnierze ludowego wojska patrzyli, jak kilkaset metrów od nich ginęli ich koledzy – akowcy, cywile, kobiety, dzieci. Miasto umierało. W wielu głowach rodziła się myśl udzielenia pomocy, przedarcia się przez Wisłę. Próby desantu na Czerniakowie, nie dość że mocno spóźnione (była już połowa września) zakończyły się zdziśiatkowaniem 8 pułku piechoty.

Dwa dni później po raz drugi forsowaliśmy rzekę. Tym razem przeprawa była zorganizowana sprawnie. Kierował nią d-ca 3 pułku, mjr Edward Pisula, stary kawalerzysta, a później party-

zant. Jeden pluton miał nacierać przez most, drugi przeprować się łodziami...

Na nieszczęście gdzieś w sztabie wymyślili, aby przeprawę osłonić zastoną dymną. Pomysł może i dobry, tylko że nie starczyło środków, aby puścić dymy na szerokości całej rzeki. Ograniczono się jedynie do odcinka forsowania. To zaalarmowało Niemców. We wschodni brzeg byli oni wstrzelani doskonale. Gdy tylko uniosły się w powietrze dymy zastłony, poczęły z miejsca strzelać ich cztery baterie ciężkie i lekkie oraz kilka moździerzy 6-cio lufowych, nie licząc mniejszych. Nawala ogniowa spadła na cały nasz brzeg, rozbiła spuszczone już na rzekę łodzie desantowe. Wówczas mjr Pisula razem z drugim plutonem ruszyli na most. Ale udało się im dojść tylko do obalonego przęsła. Dalej nie można było posunąć się; ogień wroga był zbyt silny. Aż do zmroku ułani z mostu odpowiadali Niemcom strzałem na strzał. Ale przeprawa nie miała już szans. Po zmroku zostali wycofani.. Straty nasze były tym razem mniejsze, tylko dwóch poległo, ale czterech oficerów i kilkunastu ułanów było rannych

Gdy podpułkownik Pisula zrozumiał, że więcej nie otrzyma rozkazu pójścia na pomoc walczącym powstańcom, przygotował pułk do przejścia nocą przez Wisłę. Ktoś zdradził. Za tą niesubordynację – a może za swoją akowską przeszłość - został w listopadzie ukarany. Odsunięto go od dowodzenia pułkiem i internowano w Skrobowie koło Lubartowa, 30 kilometrów od Lublina. W tym czasie (jesień 1944 roku) z szeregów ludowego wojska niemal masowo wyciągano akowców. Większość z nich, po ciężkich przesłuchaniach, wysyłana była na wschód.

Obóz w Skrobowie przeznaczony był dla internowanych żołnierzy Armii Krajowej – tych rozbrojonych i aresztowanych (jak 27 Wołyńska Dywizja), i tych wyciągniętych z LWP. Obóz mieścił się w internacie dawnej szkoły zawodowej. W czasie okupacji najpierw stacjonował tam Wehrmacht, później był obóz jeńców sowieckich. Po wojnie przyszedł czas na akowców. Teren obozu otoczono czterometrowym płotem z drutu kolczastego. Wewnątrz ogrodzenia znajdowało się pięć budynków, z których jeden był miejscem internowania. Oddzielono go od pozostałych podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Od przebiegającej w pobliżu szosy budynek odgrodzono płotem z przylegających do siebie desek. Komendantem obozu był major NKWD – Aleksander Kałasznikow – był człowiekiem brutalnym i ordynarnym, zachowywał się w sposób prostacki, dużo pił. Ochronę obozu stanowił batalion sowiecki (1100-1200 ludzi). W Skrobowie więziono niemal 500 osób.

Początkowo starszym obozu był mjr Tadeusz Grzymalski. Nie cieszył się on sympatią internowanych – wspominał Jerzy Ślaski, więzień Skrobowa. Później stanowisko to objął zawodowy oficer kawalerii, ppłk Edward Pisula. Miał wtedy 46 lat, z których więcej niż połowę, bo 27, wypełniła mu służba w Wojsku Polskim. (...) W SZP-ZWZ-AK od jesieni 1939 r. Ze sztabu Okręgu Krakowskiego został przeniesiony na kresy południowo-wschodnie. (...) Był tam organizatorem i kierownikiem szeregu akcji bojowych. (...) Dla internowanych ppłk Pisula był niekwestionowanym dowódcą, którego darzyli wielkim szacunkiem.

Z kolei inny więzień Skrobowa, prof. Jerzy R. Krzyżanowski, po latach wspominał:

Podpułkownik Pisula wyróżniał się postawą i wyglądem zawodowego oficera kawalerii. Szczupły, zgrabny, zawsze nienagannie umundurowany (czego nie można było powiedzieć o wielu oficerach), odznaczał się uprzejmością i przyjaznym stosunkiem do nas młodych, a choć niewiele miałem okazji na osobiste kontakty z oficerem wiekiem i stopniem o wiele mnie przewyższającym, przy tych nielicznych okazjach, kiedy stykał się podczas koleżeńskich imprez, takich jak występy chóru, rewelersów czy czytanie własnych poezji, ujmował osobistym urokiem i podkreślaniem wiążącego

HISTORIA I LUDZIE

nas nielicznych koleżeństwa z czasów niemieckiej okupacji, zachowywanego i teraz, podczas okupacji nowej, sowieckiej. Stało się to jeszcze wyraźniejsze, gdy Grzymalski, oskarżany przez nas o przywłaszczanie sobie żywności z dostarczanych przez rodziny raz w tygodniu paczek, został ze swojej funkcji zwolniony, a podpułkownika mianowano na jego miejsce. Wręczając nam przesyłki zawsze znajdował przyjazne słowo i uśmiech, a nawet zdziwił się, gdy w jednej z moich paczek znalazł się tom „Ogniem i mieczem”, i prosił o pożyczanie tej książki przy jakiejś okazji. Oczywiście, zapisałem go na listę amatorów w pierwszej kolejności.

Wiadomość o jego aresztowaniu dotarła bardzo szybko do bliskich, którzy rozpoczęli poszukiwania. Najstarsza siostra, Jadwiga, szukała go w Lublinie, na Zamku. Mieszkała wówczas w Lubartowie – kilka kilometrów od Edwarda. Nie wiedzieli, że byli tak blisko siebie...

W marcu 1945 roku grupa młodszych więźniów podjęła decyzję o zorganizowaniu ucieczki z obozu. Udali się z tym pomysłem do starszego obozu – ppłk Pisuli. (...) wysłuchał uważnie i odparł, że wojna dobiega końca, a sprawą obecnie najważniejszą jest to, by internowani w Skrobowie akowcy tego zakończenia wojny doczekali. Wygląda zaś na to, że doczekają.

Jestem starym oficerem – powiedział – potrafię więc docenić waszą determinację, ale nie chcę i nie mogę brać odpowiedzialności za życie kilkuset ludzi.

Po czym dodał, że według oceny jego i innych oficerów, szanse powodzenia ucieczki, podjętej bez pomocy z zewnątrz, wynoszą zaledwie 1 procent. „Wierny” zareplikował wtedy, że grupa sposobiąca się do ucieczki szacuje te szanse nie na 1, lecz na 15 procent. Pułkownik uśmiechnął się gorzko, nie podjął dyskusji, życzył pomyślnego przebiegu bardzo śmiało i ryzykownie – jak się wyraził – akcji, zakończył kilku serdecznymi słowami. Odmeldowali się i wyszli.

Decyzja jednak zapadła – 27 marca 48 więźniów podjęło udaną ucieczkę ze Skrobowa. Większość znalazła schronienie w działających na Lubelszczyźnie oddziałach partyzanckich. Tymczasem w obozie rozpoczął się terror. Na drugi dzień Pisula wraz z kilkoma oficerami i podoficerami zostali aresztowani. Przez więzienie w lubelskim Zamku trafił w połowie kwietnia 1945 roku do podwarszawskich Włoch. Tam była siedziba Głównego Zarządu Informacji WP. Warunki, panujące w prowizorycznych celach we Włochach były przerażające – nie było w nich nawet przecz. Ślitoczeni do niemożliwości więźniowie (na cele przypadają 18–20 osób) spali pokotem na klepisku, na które narzucono jedynie cienką warstwę słomy (...). Cierpieli głód, dziennie bowiem na dwóch aresztowanych przypadła talerz niczym nie omaszczona kasza i kromka chleba.

A do tego poddawano ich okrutnemu śledztwu, które nieraz trwało i 20 godzin. Spośród tych oprawców najgorsi byli kpt. Smolikow i kpt. Speranskij.

...Wszyscy, pchły, pluskwy, brak higieny. W naszej celi w maju był ppłk Pisula, który zapadł na bardzo silną biegunkę i chyba na nią zmarł, bo zabrano go z celi w bardzo złym stanie, gdyż nie mógł chodzić – opowiada jeden ze „skrobowiaków”, kapral Wojciech Gutry

Pułkownik Pisula raczej nie zmarł na biegunkę – żył jeszcze dwa miesiące. „Proces” aresztowanych oficerów ze Skrobowa odbył się 9 czerwca 1945 roku we Włochach przed Sądem Wojskowym Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Akt oskarżenia obejmował 14 osób, ale 2 z nich – Pisula i bosman Dobrzański, ze względu na stan zdrowia w „rozprawie” nie uczestniczyło. Sędziemu Mieczysławowi Widajowi - „katowi Akowców” to nie przeszkadzało. Wszak swój flirt z „ludową sprawiedliwością” rozpoczął dopiero w marcu 1945 roku, musiał więc wykazać swoją przydatność.



Tablica pamiątkowa na pomniku przy Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Na tablicy widnieje nazwisko ppłk. Edwarda Pisuli (foto. arch. autora).

Sąd wydał surowe wyroki - 5 osób skazano na karę śmierci, 3 osoby dostały po 10 lat więzienia, jedna osoba 9, a pozostali po 3 i 4 lata. Pułkownik Pisula dostał wyrok 3 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych na dwa lata. Datę rozpoczęcia kary wyznaczono od 18 kwietnia 1945 roku. Wszystkich skazanych na śmierć później ulaskawiono i zamieniono im wyrok na 15 lat więzienia.

Od tego momentu zaczyna się najbardziej tajemniczy fragment naszej opowieści o pułkowniku Pisuli. W niecały miesiąc po wyroku, 5 lipca, Pisula został przyjęty z Zarządu Głównego Informacji WP (a więc z Włoch) do Więzienia Karno-Śledczego Warszawa-Praga. Wpisano go do księgi więziennej pod numerem II.381. W tydzień później więzień już nie żył. Dopiero 17 listopada 1945 roku sekretarz więzienia zawiadomił Sąd Okręgowy o normalnej (sic!) śmierci więźnia Pisuli Edwarda, który zmarł dnia 12 lipca 1945 roku w ambulatorium tut. więzienia. Dlaczego zaznaczono, że śmierć była „normalna” ?

Śmierć pułkownika Pisuli budzi jednak wątpliwości. W roku 2001 Prokurator IPN odmówił wszczęcia dochodzenia w tej sprawie, opierając się na wspomnianym stwierdzeniu o normalnej śmierci. No, ale trudno oczekiwać, żeby cokolwiek innego napisano!!! Morderca miał napisać, że zamordował? Przede wszystkim nie sprawdzono dokładnie różnych wersji śmierci Pisuli, a oparto się na raporcie sekretarza więzienia i opowiadaniach współwięźnia, że chyba zmarł na biegunkę. A przecież jeden ze świadków mówił na przykład o powieszeniu Pisuli na drzewie !!! Może więc żyją jeszcze świadkowie !!! Nie zachowała się żadna dokumentacja lekarska dotycząca przebiegu choroby, obdukcji. Dlaczego więc nie powiadomiono rodziny o jego normalnej śmierci, nie wydano ciała rodzinie ? Gdyby to była śmierć naturalna, to przecież nic nie stało na przeszkodzie, aby rodzina zorganizowała pogrzeb.

Nie wiemy, gdzie pochowano pułkownika Pisulę. Podobno zwłoki mordowanych więźniów zakopywano na Cmentarzu Bródnowskim. A może na Mokotowie? W 2000 roku, z inicjatywy prywatnych osób, na Bródnie stanął pomnik - symboliczny grób. Wśród wielu nazwisk znalazło się na nim też miejsce dla ppłk. Edwarda Pisuli.

Jak zmarł pułkownik Pisula? Czy uda się wyjaśnić wciąż istniejące wątpliwości? Czy rodzina kiedykolwiek dowie się, gdzie są pogrzebane jego kości? Czas mija, ludzie odchodzą, zabierają ze sobą tajemnice. Czy śmierć pułkownika Pisuli, żołnierza Rzeczypospolitej, na zawsze już pozostanie taką nie wyjaśnioną tajemnicą?

Nie ma jego ciała...

Nie ma jego grobu...

Nie ma jego domu...

Stanisław Sołtys z Chorzelowa – poległ w bitwie o Wał Pomorski



Stanisław Sołtys, fot. ok. 1939 r.

Stanisław Sołtys (1924-1945), syn Franciszka i Józefy Szczur¹, urodził się 21 X 1924 roku w Chorzelowie Berdechowie. Posiadał cztery młodsze siostry: Genewę, Karolinę, Adelę i Marię. Rodzice pracowali w gospodarstwie rolnym, oprócz tego ojciec zatrudniał się w pobliskich przedsiębiorstwach, np. WSK Mielec, młynie Płanety w Borku, a matka była gospodynią na wikałówce w Chorzelowie. Brat matki Józef Szczur w czasie I wojny światowej wstąpił ochotniczo do Legionów. Służył w 2, 4 i 3 batalionie, 11 kompanii 5 i 2 pułku piechoty, gdzie uzyskał stopień st. szeregowca. Został śmiertelnie ranny w walkach na Wschodzie z wojskami rosyjskimi, a następnie przewieziony do szpitala w Krakowie, gdzie 12 X 1916 roku zmarł od ran. Spoczywa na Polu Legionistów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.² Brat babki ze strony matki, Franciszek Krzemieński, w czasach zaboru austriackiego nauczał po polsku dzieci chłopskie w Trześni. Był również organistą w parafii w Chorzelowie. Ojciec Stanisława Sołtysa pochodził z przysiółka Żabieniec, wsi Hucina i był synem gospodarza na wielohektarowym gospodarstwie. Po powrocie z frontu I wojny światowej wyjeżdżał do

Niemiec do pracy na wielkoobszarowych gospodarstwach rolnych.

Stanisław Sołtys uczęszczał do 4-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Chorzelowie³, a następnie prawdopodobnie do Gimnazjum w Mielcu lub do szkoły zawodowej, gdyż podczas okupacji niemieckiej legitymował się zawodem ślusarza⁴. Podobnie jak wujek zaciągnął się ochotniczo jesienią 1944 r. do 2 Armii Wojska Polskiego, gdzie służył jako kapral, d-ca drużyny 3 kompanii, 1 batalionu, 14 pp. Wysłany na zwiad, poległ 2 marca 1945 r. w Nadarzycach, na Wał Pomorskim. Z relacji świadków wynika, że otrzymał postrzał w głowę. Po ekshumacji został pochowany na Cmentarzu Wojennym w Wałcu.⁵

¹ Franciszek Sołtys, s. Ludwika i Katarzyny Konickiej (lub Kłonickiej), ur. 1 VIII 1893 r. w Hucinie, przysiółek wsi Żabieniec, gmina Niwiska w powiecie kolbuszowskim – rolnik, zm. 25 VIII 1984 r. w Mielcu i pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Chorzelowie; Józefa Sołtys, c. Mateusza Szczura i Magdaleny Krzemieńskiej (lub Krzemieńskiej) ur. 7 X 1899 r. w Chorzelowie k. Mielca, zm. 25 VIII 1993 r. w Mielcu i jest pochowana na cmentarzu parafialnym w Chorzelowie. *Relacja pisemna Janusza Strzały*, zb. wł.

² Szczur Józef, ur. w Chorzelowie w 1897 r. jako syn Mateusza i Magdaleny, zgłosił się 17 VIII 1914 r. i jako ochotnik wybrał służbę w piechocie. 21 VIII 1914 r. został przez dr Franka uznany za zdolnego do pełnienia służby pomocniczej i 26 VIII 1914 r. odesłany na plac zborny „Sokoła” w Tarnowie. J. B. Strzała, *Oni walczyli niepodległą Polskę. „Nadwisłocze”*. R. 2003, nr 1, s. 28; Kartka pocztowa wysłana przez Józefa Szczura do ojca Mateus-

za w Chorzelowie z 10 VIII 1915 r. przez pocztę połową 11 komp. 2 pułku Feldpost nr 355, ocenzonej datą na stemplu 13 VIII 1915. Fotokopia ze zb. Janusza Strzały.

³ Jego opiekunką (wychowawczynią) w klasie II była s. Maria Serbeńska. Młody Stanisław w roku szkolnym 1931/1932 opuścił tylko 3 godziny, usprawiedliwione godziny lekcyjne, a na świadectwie uzyskał bardzo dobre i dobre wyniki w nauce. *Świadectwo z pierwszego półroczka Czteroklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Chorzelowie nr 20, z dnia 30 I 1932 r.* Zb. Janusza Strzały.

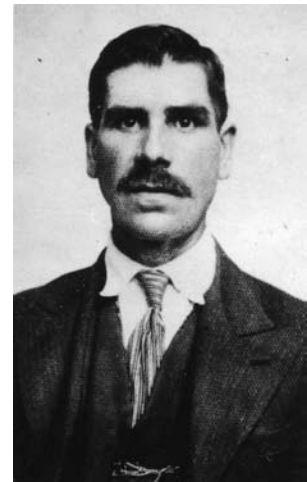
⁴ *Kennkarte (Karta Rozpoznawcza)*, nr 3496, wystawiona 28 X 1942 r., wystawiona w Tuszowie Narodowym. Zb. Janusza Strzały.

⁵ Kpr. Sołtys prawdopodobnie poległ w rejonie Wierchowia i tam też został pochowany, skąd został ekshumowany na cmentarz w Wałcu, gdzie została odnaleziona i sfotografowana jego mogiła. *Pismo Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie do Tadeusza Strzały z dnia 15 XI 1974 roku, nr 6532; Pismo z Hufca ZHP Drawsko Pomorskie im. 11 Pułku Piechoty do Tadeusza Strzały z dnia 25 V 1974 r.* Zb. Janusza Strzały; CAW, III-76/38, s. 14; zob. także: *Księga poległych na polu chwały 1943-1945*. Warszawa 1974.

Włodzimierz Gąsiewski
Janusz Strzała



Cmentarz wojenny w Wałcu



Franciszek Sołtys



Józefa Sołtys



Stanisław Sołtys, fot. ok. 1942 r. (wszystkie zdjęcia ze zbiorów Janusza Strzały)

HISTORIA I LUDZIE

Włodzimierz Gąsiewski

KSIEGA POCHOWANYCH Żołnierze Armii Radzieckiej polegli na Ziemi Mieleckiej cz. II

Kontynuujemy publikację nazwisk żołnierzy Armii Radzieckiej poległych w walkach w okolicach Mielca, głównie w sierpniu 1944 r., ale też w miesiącach następnym. Zwracamy się o informacje o nieznanym miejscu pochówku ofiar wojny: Polaków, Żydów, Cyganów, żołnierzy radzieckich oraz niemieckich. Informacje prosimy kierować na adres Redakcji: 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7. Tel./fax: 017 5831498, tel. kom. 602 776197, e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
259	Siekundiak Grigorij Moisiejewicz	1913	8 VIII 1944		85	Trzciana, gm. Czermin	
260	Łapsziew Iwan Wasiljewicz	1918	8 VIII 1944	st. sierż.	85	Trzciana, gm. Czermin	
261	Bielaszewskij Michail Leontjewicz	1903/1908	8 VIII 1944		86	Trzciana, gm. Czermin	
262	Suchomlinow Iwan Fiedorowicz	1917	8 VIII 1944	mł. sierż.	86	Trzciana, gm. Czermin	
263	Bugajew Leonid Pietrowicz	1916	8 VIII 1944		86	Trzciana, gm. Czermin	
264	Zabelin Iwan Iwanowicz	1913	8 VIII 1944	mł. sierż.	86	Trzciana, gm. Czermin	
265	Linienko Iwan Grigorjewicz	1924	8 VIII 1944		86	Trzciana, gm. Czermin	
266	Karpow Iwan Kuźmicz	1911	8 VIII 1944	sierżant	86	Trzciana, gm. Czermin	MAGT i Oś. 20 VII 1979
267	Zamurij Leontij Dmitrijewicz	1908	8 VIII 1944	mł. sierż.	86	Trzciana, gm. Czermin	
268	Satuwaldyjew Tuchosien	1908	8 VIII 1944		86	Trzciana, gm. Czermin	
269	Bierieznianskij Iwan Zacharowicz	1925	8 VIII 1944		86	Trzciana, gm. Czermin	
270	Kuzniecowa Władimir Michajłowicz	1925	8 VIII 1944	st. sierż.	83	Trzciana, gm. Czermin	
271	Bieliga Michail Dmitrijewicz	1909	8 VIII 1944		83	Trzciana, gm. Czermin	
272	Ilbakow Władimir Jegorowicz	1914	8 VIII 1944		83	Trzciana, gm. Czermin	
273	Niedogoda Iwan Michajłowicz	1922	8 VIII 1944		83	Trzciana, gm. Czermin	
274	Wolszanowski Jewgienij Iwanowicz	1925	8 VIII 1944		83	Trzciana, gm. Czermin	
275	Martus Grigorij Jakowlewicz	1899	8 VIII 1944		83	Trzciana, gm. Czermin	
276	Zolotopup Fiedor Jefimowicz	1924	8 VIII 1944		83	Trzciana, gm. Czermin	
277	Kaminskij Wasilij Wasiljewicz	1922	8 VIII 1944	sierżant	83	Trzciana, gm. Czermin	
278	Dmitrienko Jakow Pietrowicz	1918	8 VIII 1944	starszyna	83	Trzciana, gm. Czermin	
279	Pieszczanskij Wasilij Siemionowicz	1925	8 VIII 1944		83	Trzciana, gm. Czermin	
280	Swiridow Władimir Andriejewicz	1926	8 VIII 1944		84	Trzciana, gm. Czermin	
281	Sawienko Iwan Fiedorowicz	1907	8 VIII 1944		84	Trzciana, gm. Czermin	
282	Bieriezowski Boris Jefimowicz	1925	8 VIII 1944		84	Trzciana, gm. Czermin	
283	Rakul Pieter Fiedotowicz	1909	8 VIII 1944		84	Trzciana, gm. Czermin	
284	Bielous Parfirij Aleksiejewicz	1898	8 VIII 1944		84	Trzciana, gm. Czermin	
285	Pleszko Michail Fiedorowicz	1902	8 VIII 1944		84	Trzciana, gm. Czermin	
286	Korolenko Michail Iwanowicz	1907	8 VIII 1944		84	Trzciana, gm. Czermin	
287	Sładycznko Aleksiej Ilicz	1905	8 VIII 1944	st. sierż.	84	Trzciana, gm. Czermin	
288	Nazarow Pieter Siergiejewicz	1907	8 VIII 1944		84	Trzciana, gm. Czermin	
289	Awtiuszenko Aleksiej Mitrofanowicz	1920	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
290	Dobrowolskij Sinofon Zacharaowicz	1897	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
291	Burdow Anton Grigorjewicz	1902	5 VIII 1944	mł. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
292	Bujan Filipp Trofimowicz	1907	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
293	Jewczin Władimir Jewtiewicz	1901	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
294	Nazarienko Archip Korniejewicz	1902	5 VIII 1944	mł. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
295	Bondarienko Maksim Tiejentiewicz	1904	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
296	Koszewyj Iwan Iwanowicz	1899	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
297	Czaban Ipanon(?) Siemionowicz	1899	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
298	Dowganienko Iwan	1924	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
299	Galitowski Fiedor Iwanowicz	1905	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
300	Kornijczuk Wasilij Grigorjewicz	1908	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
301	Łanowienko Nikołaj Siemienowicz	1899	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
302	Baranowski Grigorij Grigorjewicz	1912	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
303	Naraźnij Pieter Kondratowicz	1910	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
304	Krasnosielskij Wasilij Nikiforowicz	1920	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	

HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
305	Kontowszuk Paweł Aleksiejewicz	1913	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
306	Marczenko Prokofij Siemienawicz	1909	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
307	Wiergilez Konstantin Pietrowicz	1907	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
308	Trut Stiepan Sanieljewicz	1900	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
309	Zieleniuk Andriej Grigorjewicz	1899	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
310	Tieliczkan Aleksandr Isakowicz	1913	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
311	Timoszewskij Grigorij Konstantinowicz	1915	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
312	Stogniejczuk Trofim Wasiljewicz	1918	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
313	Syrikow Aleksandr Iwanowicz	1925	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
314	Klimienko Onufrij Pawłowicz	1907	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
315	Szwiec Wasilij Siemienawicz	1922	5 VIII 1944	st. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
316	Tkaczuk Wasilij Matwiejewicz	1899	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
317	Prisiażnyj Andriej Grigorjewicz	1906	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
318	Tracz Iwan Klimowicz	1897	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
319	Czietwierak Ilja Pietrowicz	1908	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
320	Ginżul Ilja Nikiforowicz	1906	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
321	Podolian Prokofij Ilharionowicz	1907	5 VIII 1944	mł. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
322	Bowar Tomofiej Zacharowicz	1914	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
323	Bizanow Michail Iwanowicz	1924	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
324	Omuralijew Kiemiel	1925	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
325	Cziernieckij Władimir Wasiljewicz	1925	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
326	Jeriejepop Alen	1921	5 VIII 1944	st. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
327	Kłopotowskij Paweł Jefimowicz	1918	5 VIII 1944	st. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
328	Awdonin Nikołaj Michajłowicz	1918	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
329	Mirza Fiedor Matwiejewicz	1904	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
330	Czustrak Iwan Dmitrijewicz	1911	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
331	Jakimienko Nikita Michajłowicz	1909	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
332	Wiergielis Iwan Dorofejewicz	1909	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
333	Pogriebniak Iwan Michajłowicz	1903	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
334	Dmitrienko Iwan Siemienowicz	1901	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
335	Mielnik Siemien Jepatijewicz	1899	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
336	Małachowskij Andriej Sawieljewicz	1900	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
337	Buguckij Siergiej Ariefjewicz	1912	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
338	Asapow Gajas Aksadjejewicz	1918	5 VIII 1944	st. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
339	Utninbiereg Michail Jefimowicz	1921/1933	5 VIII 1944	mł. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
340	Kolpakow Stiepan Kalienikowicz	1903	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
341	Ursul Grigorij Iwanowicz	1911	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
342	Liebiediew Wasilij Diemianowicz	1904	5 VIII 1944	st. sierż.	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
343	Szwiec Grigorij Anisimowicz	1909	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
344	Puzdierko Korniej Siergiejewicz	1902	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
345	Rieutow Pieter Fiedorowicz	1902	5 VIII 1944	starszyna	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
346	Wielijew Chalim (Chalil) Nasirowicz	1913	5 VIII 1944	starszyna	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	MAGT i OŚ 6 V 1981
347	Szczerbakow Iwan Pawłowicz	1910	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
348	Turpitko Paweł Pawłowicz	1911	5 VIII 1944	sierżant	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
349	Sładkow Wasilij Jakowlewicz	1918	5 VIII 1944	sierżant	120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
350	Siemisienko Anna Pietrowna	1923	5 VIII 1944		120	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
351	Atifier Andriej Aleksiejewicz	1918	5 VIII 1944	starszyna	33	Podlesie gm. Czermin	
352	Jalin Paweł Jefimowicz	1921	5 VIII 1944	szer.	115	Dziubków gm. Mielec	
353	Kuc Piotr Jefimowicz	1921	5 VIII 1944	mł. sierż.	115	gm. Mielec	
354	Zaika Pańko Iwanowicz	1906	9 VIII 1944		115	gm. Mielec	
355	Borodin Dmitrij Fiedorowicz	1915	8 VIII 1844	sierżant	35	Mielec	
356	Dmitrijew Piotr Iwanowicz	1919	6 VIII 1944	szer.	92	Borowa	

HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
357	Żurawlew Nikolaj Wasiljewicz	1915	6 VIII 1944	szer.	92	Borowa	
358	Galuszkow Gawril Kalistratowicz	1908	6 VIII 1944	szer.	92	Borowa	
359	Urunbajew Abduwat	1900	6 VIII 1944	szer.	92	Borowa	
360	Osipow Nikolaj Afanasjewicz	1925	5 VIII 1944	sierzant	101	Tuszów Narodowy	
361	Wiengranowski Władimir Wiktorowicz	1917	6 VIII 1944	st. sierż.	33	Grądy gm. Czermin	
362	Golub Roman Iwanowicz	1907	6 VIII 1944	szer.	33	Grądy gm. Czermin	
363	Bielaszow Wasilij Ilicz	1917	6 VIII 1944	szer.	33	Grądy gm. Czermin	
364	Solomonow Trofim Nazarowicz	1898	6 VIII 1944	szer.	101	Tuszów Narodowy	
365	Bagacz Daniil Markowicz	1913	6 VIII 1944	szer.	33	płd. strona Grądy gm. Czermin	
366	Zastawnik Iwan Afanasjewicz	1922/1923	6 VIII 1944	szer.	112	Rzędzianowice gm. Mielec	MGPiS 15 XII 1988
367	Sienin Iwan Andriejewicz	1907	6 VIII 1944	sierzant	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
368	Galak Josif Nikitowicz	1920	6 VIII 1944	szer.	112	Rzędzianowice gm. Mielec	
369	Karpienko Stiepan Iwanowicz	1904	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	MAGTiOŚ 6 V 1981
370	Gawrilaszienko Siemien Dmitrijewicz	1923	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
371	Olenczuk Piotr Stiepanowicz	1914	6 VIII 1944	sierzant	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
372	Zaporożec Andriej Filippowicz	1923	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
373	Szewczenko Grigoroj Maksimowicz	1925	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
374	Sobitniak Matwiej Wasiljewicz	1900	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
375	Diaczenko Ilja Michajłowicz	1906	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
376	Diemientiew Grigorij Antonowicz	1910	6 VIII 1944	st. sierż.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
377	Czinaka Ignat Iwanowicz	1920	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
378	Czebatniuk Wasilij Amientiewicz	1910	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
379	Wdowiczenko Fiedor Michajłowicz	1909	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
380	Sierbin Iwan Ilicz	1912	6 VIII 1944	szer.	118	Rzędzianowice gm. Mielec	
381	Wierbludow Gieorgij Maksimowicz	1915	5 VIII 1944	st. sierż.	91	Borowa	
382	Nowosielow Arkadij Wasiljewicz	1922	8 VIII 1944	szer.	94	Babicha gm. Gawłuszowice	
383	Łazarienko Jewtichej Jewstafiejewicz	1901	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
384	Gribiennikow Jegor Charitonowicz	1923	9 VIII 1944	st. sierż.	32	Szafranów gm. Czermin	
385	Iskrienko Łuka Mironowicz	1899	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
386	Czirwa Iwan Karpowicz	1907	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
387	Sluckij Aleksandr Siergiejewicz	1910	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
388	Charunow Ilia Charunowicz	1908	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
389	Postilniak Wasilij Karpowicz	1924	9 VIII 1944	sierzant	32	Ziempniów gm. Czermin	MBGPiK 9 XII 1987
390	Mirza Fiedor Wasiljewicz	1899	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	MBGPiK 9 XII 1987
391	Kolodiejew Wasilij Iwanowicz	1908	9 VIII 1944	sierzant	32	Ziempniów gm. Czermin	
392	Danilian Samson Jachmiejewicz	1916	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
393	Czuljukow Stiepan Mojsiejewicz	1903	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
394	Tuz Iwan Sawieljewicz	1920	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
395	Gajewskij Nikolaj Iwanowicz	1904	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
396	Tajkow Iwan Aleksiejewicz	1926	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
397	Sawczenko Dawid Wasiljewicz	1905	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
398	Pietrow Iwan Antonowicz	1899	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
399	Łomanow Michail Siemienowicz	1907	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
400	Platonow Paweł Antonowicz	1907	9 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów gm. Czermin	
401	Waszczenko Leontij Pawłowicz	1916	7 VIII 1944	st. sierż.	92	Gizowa gm. Borowa	
402	Puszkara Konstantin Pietrowicz	1918	6 VIII 1944	sierzant	32	Grądy gm. Czermin	
403	Szulga Nikoaj Timofiejewicz	1918	6 VIII 1944	sierzant	32	Grądy gm. Czermin	
404	Surdiejnyj Iwan Iwanowicz	1918	6 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	
405	Platonow Fiedoscej Izotowicz	1905	6 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	
406	Iryk Aleksiej Trofimowicz	1910	6 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	

HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
407	Szewczuk Paweł Timofiejewicz	1902	6 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	
408	Lupaszko Fiedor Siemienowicz	1907	6 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	
409	Kipul Andriej Grogorjewicz	1904	6 VIII 1944	sierant	32	Grądy gm. Czermin	
410	Łokotiej Anton Wasiljewicz	1899	6 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	
411	Mieleszko Piotr Wasiljewicz	1920	6 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	
412	Jeżan Fiedor Antonowicz	1899	8 VIII 1944	szer.	32	Topór gm. Czermin	
413	Grieś Aleksiej Ostapowicz	1905	8 VIII 1944	szer.	32	Topór gm. Czermin	
414	Kuźmienko Awram Nikolajewicz (Pawłowicz)	1912	8 VIII 1944	st. sierż.	84	Szafranów gm. Czermin	
415	Modlin Wasilij Tomofiejewicz	1909	9 VIII 1944	sierżant	33	Ziempniów gm. Czermin	
416	Baran Dmitrij Jefimowicz	1906	9 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
417	Jakimow Iwan Nikolajewicz	1899	9 VIII 1944	st. sierż.	33	Ziempniów gm. Czermin	
418	Czebanowski Andriej Lwowicz	1913	9 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
419	Gurłowej Iwan Arkadjewicz	1902	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
420	Krawczuk Dmitrij Ignatjewicz	1906	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
421	Sinczak Grigorij Fiedorowicz	1904	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
422	Czikidze Iwan Jakubowicz	1915	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
433	Dyńko Mojsiej Prochorowicz	1908	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
434	Kowalenko Iwan Jakowlewicz	1898	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
435	Mustajaca Iwan Afanasjewicz	1898	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
436	Dawidienko Andriej Nikolajewicz	1898	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
437	Malskij Stiepan Josifowicz	1898	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
438	Kazarin Chzaczin Leonowicz	1919	10 VIII 1944	st. sierż.	33	Ziempniów gm. Czermin	
439	Rasputnyj Jewtichij Anisimowicz	1905	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
440	Kononienko Konstantin Awramowicz	1904	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
431	Mierkulow Aleksandr Łazarewicz	1919	10 VIII 1944	sierant	33	Ziempniów gm. Czermin	
432	Brodskij Aleksiej Dmitriewicz	1923	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
433	Sklenin Piotr Wasiljewicz	1904	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
434	Naboczenko Trofim Jeremiejewicz	1904	10 VIII 1944	szer.	33	Ziempniów gm. Czermin	
435	Anikiejew Iwan Fomicz	1925	9 VIII 1944	szer.	113	Rzędzianowice gm. Mielec	
436	Diemidkow Michai Porfirjewicz	1902	6 VIII 1944	sierant	113	Rzędzianowice gm. Mielec	
437	Zmiegut Kiril Jowicz	1907	6 VIII 1944	szer.	113	Rzędzianowice gm. Mielec	
438	Wawilow Nikolaj Dmitrijewicz	1910	10 VIII 1944	szer.	31	Breń Osuchowski gm. Czermin	
439	Szewiel Wasilij Kuźmicz	1912	10 VIII 1944	szer.	31	Breń Osuchowski gm. Czermin	
440	Grinczenko Łukjen Nikolajewicz	1925	10 VIII 1944	szer.	31	Breń Osuchowski gm. Czermin	
441	Diemczenko Aleksandr Wasiljewicz	1923	6 VIII 1944	szer.	91	Borowa	
442	Bowkun Paweł Stiepanowicz	1911	9 VIII 1944	szer.	113	Rzędzianowice gm. Mielec	MAGTiOŚ 29 X 1979
443	Wisznickij Dmitrij Kirillowicz	1903	6 VIII 1944	szer.	91	Borowa	
444	Wdowin Stiepan Łukjanowicz	1914	6 VIII 1944	szer.	91	Borowa	
445	Nieczporuk Diemian Siemienowicz	1908	7 VIII 1944	szer.	91	Borowa	
446	Monastyrskij Aleksiej Pawłowicz	1925	8 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	
447	Poroznij Jakow Prokopowicz	1908	10 VIII 1944	szer.	32	Grądy gm. Czermin	
448	Niedolużko Iwan Diemianowicz	1909	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
449	Upaszko Fiedor Antonowicz	1922	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
450	Jefriemow Timofiej Jefimowicz	1912	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
451	Szapowałow Wasilij Ignatjewicz	1914	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
452	Sierbut Grigorij Iwanowicz	1915	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
453	Fiedorow Gawriił Kuzmicz	1899	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
454	Łysyj Iwan Wasiljew	1924	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
455	Dubinjanskij Filipp Gawriłowicz	1908	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
456	Rożkow Stiepan Grigorjewicz	1922	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
457	Minczuk Piotr Michajłowicz	1916	11 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	
458	Klimienko Siemion Kondratjewicz	1907	10 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów gm. Czermin	

HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
459	Siwakow Aleksandr Wasiljewicz	1923	6 VIII 1944	szer.	31	pd.-wsch. strona zagajnika Topór gm. Czermin	
460	Bugajew Ignat Fiedosiejewicz	1911	11 VIII 1944	szer.	102	pd.-wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
461	Karamuszko Aleksiej Sawwicz	1912	11 VIII 1944	szer.	102	pd.-wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
462	Kariepow Grigorij Iwanowicz	1910	11 VIII 1944	szer.	102	pd.-wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
463	Bugajew Makar Siemienowicz	1903	11 VIII 1944	szer.	102	pd.-wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
464	Szolpan Wasilij Gordiejewicz	1903	11 VIII 1944	szer.	102	pd.-wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
465	Molczaniuk Afanasij Leon	1924	11 VIII 1944	szer.	102	wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
466	Rudakow Dmitrij Sidorowicz	1908	11 VIII 1944	szer.	102	wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
467	Pogrieban Iwan Iwanowicz	1923	11 VIII 1944	szer.	102	wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
468	Ulitin Pawiel Iwanowicz	1913	11 VIII 1944	szer.	102	wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
469	Kompan Aleksiej Afanasjewicz	1912	11 VIII 1944	szer.	102	wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
470	Malcew Iwan Wasiljewicz	1911	11 VIII 1944	szer.	102	wsch. str. wsi Józefów gm. Tuszów Narodowy	
471	Badiakin Josif Moisiejewicz	1914	11 VIII 1944	sierżant	94	Babicha gm. Gawłuszowice	
472	Kisielew Nikolaj Aleksiejewicz	1925	12 VIII 1944	szer.	89	Budzyń, w. Wampierzów gm. Wadowice Grn.	
473	Sawienko Pawel Aleksiejewicz	1906	12 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
474	Nierieuca Iwan Andriejewicz	1912	12 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
475	Maksimow Aleksandr Maksimowicz	1924	12 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
476	Wilwilewicz Fiedor Władimirowicz	1909	12 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
477	Pogrieban Jakow Andriejewicz	1907	12 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
478	Gubaczew Tierientij Dmitriewicz	1912	12 VIII 1944	st. sierż.	31	Ziempniów g. Czermin	
479	Pierow Iwan Maksimowicz	1907	12 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
480	Kogowicz Jefim Jakowlewicz	1899	12 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
481	Adubieckij Ignat Fiedotowicz	1903	12 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
482	Kulida Grigorij Jakimowicz	1901	12 VIII 1944	starszyna	31	Ziempniów g. Czermin	
483	Ostapienko Stiepan Iwanowicz	1907	13 VIII 1944	szer.	31	Ziempniów g. Czermin	
484	Kaluźnyj Nikita Iwanowicz	1899	13 VIII 1944	szer.	89	Kazale, w. Zabrze gm. Wadowice Górne	
485	Rudienko Iwan Pietrowicz	1907	13 VIII 1944	szer.	31	Breń Osuchowski gm. Czermin	
486	Skrypnik Iwan Uljanowicz	1913	13 VIII 1944	szer.	88	Budzyń, w. Wampierzów gm. Wadowice Grn.	
487	Pastuszok Maksim Jefriemowicz	1899	13 VIII 1944	szer.	88	Budzyń, w. Wampierzów gm. Wadowice Grn.	
488	Rybalka Siemien Iwanowicz	1903	11 VIII 1944	szer.	32	Breń Osuchowski gm. Czermin	
489	Bielonożka Nikolaj Iwanowicz	1911	14 VIII 1944			Ziempniów g. Czermin	
490	Fursienko Nikolaj Siemienowicz	1915	14 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów g. Czermin	
491	Koszczenko Nikolaj Aleksiejewicz	1914	14 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów g. Czermin	
492	Goguliński Pawiel Tierientiewicz	1920	14 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów g. Czermin	
493	Bodnia Siergiej Stiepanowicz	1921	13 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów g. Czermin	
494	Osadczuk Grigorij Markowicz	1905	13 VIII 1944	szer.	32	Ziempniów g. Czermin	
495	Kicul Jefriem Grigorjewicz	1910	4 VIII 1944	szer.	101	Tuszów Narodowy	
496	Nowikow Aleksiej Siemienowicz	1914	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
497	Kirmyz Iwan Andriejewicz	1909	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
498	Liamodin Iwan Stiepanowicz	1903	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
499	Bogomołow Iwan Wasiljewicz	1899	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
500	Biezzubow Akim Radionowicz	1900	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
501	Izman Fiedor Fiedorowicz	1907	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
502	Sołowjew Siemien Zacharowicz	1921	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
503	Tkaczuk Michai Timofiejewicz	1900	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
504	Tkaczuk Arkadij Platonowicz	1908	4 VIII 1944	szer.	101	Antonówka, w. Ławnica gm. Tuszów Nar.	
505	Skiba Piotr Dienisowicz	1905	4 VIII 1944	szer.	103	Malinie gm. Tuszów Narodowy	
506	Cziernienko Aleksandr Swiridowicz	1911	4 VIII 1944	szer.	103	Malinie gm. Tuszów Narodowy	
507	Gołowko Iwan Stiepanowicz	1925	4 VIII 1944	sierant	103	Malinie gm. Tuszów Narodowy	
508	Bardiug Pawiel Zacharowicz	1912	4 VIII 1944	szer.	103	Malinie gm. Tuszów Narodowy	
509	Fiedotow Siergiej Ilicz	1920	4 VIII 1944	st. sierż.	103	Duże Malinie gm. Tuszów Narodowy	
510	Docenko Grigorij Jakowlewicz	1915	4 VIII 1944	szer.	103	Duże Malinie gm. Tuszów Narodowy	

HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
511	Wariwoda Władimir Pawłowicz	1902	4 VIII 1944	szer.	103	Duże Malinie gm. Tuszów Narodowy	
512	Proniajew Aleksiej Iwanowicz	1902	4 VIII 1944	szer.	103	Duże Malinie gm. Tuszów Narodowy	
513	Nosow Aleksiej Siemienowicz	1921	4 VIII 1944	st. sierż.	103	Duże Malinie gm. Tuszów Narodowy	
514	Karasowskij Fiedor Aleksiejewicz	1904	5 VIII 1944	szer.	104	Malinie gm. Tuszów Narodowy	
515	Stulin Konstantin Siemionowicz	1913	5 VIII 1944	szer.	104	Malinie gm. Tuszów Narodowy	
516	Stiepanienko Filipp Nikitowicz	1912	5 VIII 1944	szer.	104	Malinie gm. Tuszów Narodowy	
517	Czarskij Nikołaj Iwanowicz	1925	5 VIII 1944	szer.	104	Malinie gm. Tuszów Narodowy	
518	Minziuk Andriej Siergiejewicz	1911	5 VIII 1944	szer.	105	Hyki Dębiaki, Stara Grobla, gm. Tuszów Nar.	
519	Gorbatienko Anton Andriejewicz	1906	8 VIII 1944	szer.	32	Otałęż gm. Czermin	
520	Katierow Michail Dmitrijewicz	1911	8 VIII 1944	szer.	32	Otałęż gm. Czermin	
521	Naumienko Ukjan Iwanowicz	1903	8 VIII 1944	szer.	32	Otałęż gm. Czermin	
522	Timoszin Władimir Wasiljewicz	1921	8 VIII 1944	szer.	32	Otałęż gm. Czermin	
523	Moroz Pietr Nikitowicz	1901	8 VIII 1944	szer.	32	Otałęż gm. Czermin	
524	Tokarczuk Pietr Klimientjewicz	1907	8 VIII 1944	szer.	32	Otałęż gm. Czermin	
525	Diemczenko Jefim Pantielejewicz	1909	5 VIII 1944	szer.	105	Hyki Dębiaki, Stara Grobla, gm. Tuszów Nar.	
526	Romanienko Wasilij Aleksandrowicz	1911	5 VIII 1944	szer.	105	Hyki Dębiaki, Stara Grobla, gm. Tuszów Nar.	
527	Skrynnik Pietr Łarionowicz	1907	8 VIII 1944	szer.	93	Górki centrum, gm. Borowa	
528	Nagornyj Nikifor Platonowicz	1907	8 VIII 1944	szer.	93	Górki centrum, gm. Borowa	
529	Pietrunienko Wasilij Tierentjewicz	1904	8 VIII 1944	szer.	93	Górki centrum, gm. Borowa	
530	Bojko Filiman Tierentjewicz	1901	8 VIII 1944	szer.	93	Górki centrum, gm. Borowa	
531	Maksimienko Iwan Zacharowicz	1910	8 VIII 1944	st. sierż.	93	Górki centrum, gm. Borowa	
532	Grabowskij Siergiej Pietrowicz	1904	8 VIII 1944	szer.	93	Górki, zach. strona, gm. Borowa	
533	Lewickij Pietr Nikołajewicz	1911	8 VIII 1944	szer.	93	Górki, zach. strona, gm. Borowa	
534	Grigorczuk Tierentiej Iwanowicz	1902	8 VIII 1944	szer.	93	Górki, zach. strona, gm. Borowa	
535	Oczierietko Grogorij Iwanowicz	1911	8 VIII 1944	szer.	93	Górki, zach. strona, gm. Borowa	
536	Biespaluk Iwan Aleksandrowicz	1910	8 VIII 1944	szer.	33	Orle, płd. strona, gm. Czermin	
537	Rybaczek Wasilij Pawłowicz	1904	9 VIII 1944	szer.	32	Nowa Wieś, zach. strona, gm. Czermin	
538	Korobkin Timofiej Pawłowicz	1911	10 VIII 1944	szer.	32	Nowa Wieś, zach. strona, gm. Czermin	
539	Karielin Iwan Grigorjewicz	1924	10 VIII 1944	szer.	32	Nowa Wieś, zach. strona, gm. Czermin	
540	Budyło Nikołaj Jefimowicz	1898	12 VIII 1944	szer.	32	Nowa Wieś, zach. strona, gm. Czermin	
541	Abskij Aleksandr Iwanowicz	1905	8 VIII 1944	szer.	32	Kępa, przy nasypie, gm. Czermin	
542	Diaczenko Abram Nikołajewicz	1925	8 VIII 1944		32	Kępa, przy nasypie, gm. Czermin	
543	Kopaczew Siemien Michajłowicz	1904	10 VIII 1944	sierżant	32	Kępa, przy nasypie, gm. Czermin	
544	Izbasz Andriej Gierasimowicz	1913	10 VIII 1944	szer.	32	Kępa, przy nasypie, gm. Czermin	
545	Kulisz Iwan Danilowicz	1918	10 VIII 1944	szer.	32	Kępa, przy nasypie, gm. Czermin	
546	Michno Jakow Siemienowicz	1911	10 VIII 1944	st. sierż.	32	Kępa, przy nasypie, gm. Czermin	
547	Słobodnik Samuil Wiktorowicz	1903	10 VIII 1944	szer.	32	Kępa, przy nasypie, gm. Czermin	
548	Klimienko Roman Uljanowicz	1920	11 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. strona, gm. Czermin	
549	Sobaczkin Fiedor Nazarowicz	1899	11 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. strona, gm. Czermin	
550	Arnauta Stiepan Iwanowicz	1911	11 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. strona, gm. Czermin	
551	Juchimienko Miron Makarowicz	1897	11 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. strona, gm. Czermin	
552	Baran Karp Iwanowicz	1906/1908	12 VIII 1944	szer.	92	Kępa Górecka, płd. strona, gm. Borowa	
553	Parczik Grigorij Klarionowicz	1910	12 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. strona, gm. Czermin	
554	Głuchowskij Dmitrij Iwanowicz	1911	12 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. strona, gm. Czermin	
555	Grinczenko Danil Aleksiejewicz	1903	12 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. strona, gm. Czermin	
556	Usikow Fiedor Iwanowicz	1909	12 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. strona, gm. Czermin	
557	Muzyczenko Michail Platonowicz	1908	13 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. zach. strona, gm. Czermin	
558	Griko Andriej Kuzmicz	1913	13 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. zach. strona, gm. Czermin	
559	Riabic Michail Mitrofanowicz	1908	14 VIII 1944	szer.	33	Kępa, płd. zach. strona, gm. Czermin	
560	Dmitrienko Nikita Pawłowicz	1907	8 VIII 1944	szer.	33	Otałęż, płd. strona, gm. Czermin	
561	Mordasiew Aleksiej Pietrowicz	1919	8 VIII 1944	szer.	33	Otałęż, płd. strona, gm. Czermin	

Lista liczy 852 nazwiska. Zwracamy się także do osób pamiętających jeszcze tamte wydarzenia o relacje pisemne i ustne z walk w sierpniu 1944 r. na Ziemi Mieleckiej. *Cdn.*

Stanisław Fryc

SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA A „SOLIDARNOŚĆ” NA PODKARPACIU

Jak wiadomo, również legalne struktury Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” były od początku istnienia oczkiem w głowie komunistycznej władzy i jej „zbrojnego ramienia”, czyli Służby Bezpieczeństwa. Tak też było na terenie Podkarpacia, w obrębie ówczesnego województwa krośnieńskiego, o czym świadczą dobitnie meldunki sytuacyjne komendanta KW MO w Krośnie do Gabinetu Ministra, konkretnie Ministra Spraw Wewnętrznych, z okresu między sierpniem 1980 a grudniem 1981 roku. Nie ma w nich wprowadzić ani nazwisk, ani pseudonimów operacyjnych tajnych współpracowników, inaczej osobowych źródeł informacji, ale po lekturze meldunków łatwo dociec, na czym polegała inwigilacja Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, z początku bez dodatku „Solidarność”, przez SB. Konkretyzując, jakie miała ona zadania do wykonania, z jakim skutkiem je później realizowała.

Rzecz jasna, także przed Sierpniem środowiska opozycyjne były inwigilowane przez SB, ale po letnich strajkach nastąpiło wzmożenie jej działalności. Wiązało się to z prowadzeniem przez SB od dnia 17 sierpnia 1980 roku, na mocy decyzji centralnych władz komunistycznych, ogólnopolskiej operacji o kryptonimie „Lato 80”. W jej ramach komendanci wojewódzcy albo ich zastępcy do spraw Służby Bezpieczeństwa przekazywali codziennie do dyżurnego operacyjnego SB przy MSW zaszyfrowane meldunki sytuacyjne. Opracowane na podstawie meldunków tajnych współpracowników, meldunki te mówiły, co bardzo ważne, nie tylko o ówczesnych strajkach i tworzących się niezależnych związkach zawodowych, bo w ogóle o sytuacji panującej we wszystkich dziedzinach życia w kraju, czyli o tym, co działo się w najmniejszych nawet przedsiębiorstwach, firmach, organizacjach i instytucjach, nawet tych mających niewielu pracowników.¹

Zanim mowa będzie o zadaniach i efektach realizacji zadań przez Służbę Bezpieczeństwa działającą na terenie regionu Podkarpacia, trzeba wyraźnie zaznaczyć, jej tajni współpracownicy czy inaczej osobowe źródła informacji, funkcjonowali we wszystkich strukturach tworzących się i działających w regionie nowych związków zawodowych. Począwszy od działających w terenie Komisji Założycielskich a potem Komisji Zakładowych, po Zarząd regionalnej centrali związkowej, który przybierał z czasem różne nazwy. Były nimi kolejno: Zespół Organizacyjny Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych Województwa Krośnieńskiego, Komitet Organizacyjny Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych w Krośnie, Podkarpacki Regionalny Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” oraz Zarząd Regionu Podkarpacie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność”. Regionalna centrala związkowa podlegała cały czas gdańskiej Krajowej Komisji Porozumiewawczej, stąd też w jej skład wchodziłi kolejni przewodniczący krośnieńskiej regionalnej centrali związkowej, którzy uczestniczyli obligatoryjnie we wszystkich posiedzeniach KPP, zwanej potocznie przez związkowych działaczy „Krajówką”.

W przeciwieństwie do okresu przedsierpniowego, gdy funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa mieli pewną swobodę działania, w sierpniu 1980 roku musieli się już skoncentrować wyłącznie na¹ Meldunki sytuacyjne komendanta KW MO w Krośnie do Gabinetu Ministra, czyli MSW w Warszawie przywołane są w dwóch książkach o tworzących się nowych związkach zawodowych na Podkarpaciu. Są to: Dariusza Iwaneczko „Opór społeczny a władza w Polsce południowo – wschodniej 1980 – 1989”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2005, oraz Stanisława Fryca „Między sierpniem a grudniem. NSZZ »Solidarność« na Podkarpaciu 1980 – 1981”, Wydawnictwo Arete II na zlecenie NSZZ „Solidarność” Zarząd Regionu Podkarpacie, Krosno 2005.

realizacji zadań powierzonych im przez komunistyczną władzę. Wykonywali je, rzecz jasna, za pośrednictwem tajnych współpracowników. Z analizy meldunków sytuacyjnych wynika, że pierwszym i podstawowym zadaniem SB było rozpoznanie bieżące, które wiązało się ze zdobywaniem szczegółowych informacji na temat tego, co działo się w różnych strukturach podkarpackich Niezależnych Związków Zawodowych, ze szczególnym uwzględnieniem Zarządu ich krośnieńskiej regionalnej centrali. Dokładne rozeznanie w tej materii, pozwalało SB na realizację kolejnych zadań, wykonywanych w ramach działań operacyjnych. Drugie z tych zadań miało na celu odsuwanie od udziału w kierowaniu związkiem bądź w ogóle eliminowaniu z niego radykalnych działaczy o „antysocjalistycznych postawach”, trzecie na niedopuszczaniu do rozpowszechniania na terenie regionu podkarpackiego niektórych ważnych informacji i materiałów przywożonych z posiedzeń gdańskiej „Krajówki”, czwarte na wspieraniu działań komunistycznej władzy poprzez organizowanie dla nich poparcia wśród związkowców.²

Rozpoznanie bieżące

Realizujący to pierwsze zadanie, prowadzeni przez oficerów prowadzących Służby Bezpieczeństwa tajni współpracownicy, zwani także osobowymi źródłami informacji, wykonywali je po wcześniejszym sprecyzowaniu, kim czy czym mają się zająć. Po zebraniu informacji na dany temat, pisali doniesienia, oficjalnie meldunki czy raporty ze spotkań z kolegami związkowcami, zebrani swoich Komisji Założycielskich a potem Zakładowych Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych z regionu, wreszcie z narad Zarządu krośnieńskiej podkarpackiej centrali związkowej. Na tych ostatnich omawiane były sprawy lokalne bądź kwestie referowane przez przewodniczącego Zarządu lub działaczy z kierownictwa, uczestniczących w posiedzeniu gdańskiej KKP.

Powstałe na podstawie powyższych doniesień meldunki sytuacyjne na bieżącą relacjonowały, to co się dzieje w związku z tworzeniem się nowych związków. Kiedy w dniu 28 sierpnia 1980 roku, doszło w krośnieńskiej Fabryce Amortyzatorów „Polmo” do powstania, po zebraniu przedstawicieli strajkujących zakładów miasta, Zespołu Organizacyjnego Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych Województwa Krośnieńskiego, a potem wyjazdu jego delegatów na czele z emisariuszem ze Stoczni Gdańskiej, Brunonem Mańką „Benem” na podpisanie porozumień delegacji rządowej z gdańskim MKS, już w kolejny dzień powstał meldunek na ten temat tak zebrania, jak wyjazdu. W związku z tym drugim, czyli wyjazdem, czytamy między innymi:

„Po wyłonieniu tych przedstawicieli, których nazwiska znane są naszej Służbie, zebrali się oni pod FA „Polmo”, skąd zamierzali autobusem o godzinie osiemnastej wyjechać na Wybrzeże. Na skutek podjęcia przez nas działań, żaden zakład nie udostępnił im autobusu, w związku z czym ostatecznie wyjechali oni o godzinie dwudziestej czterema taksówkami, udając się w kierunku Rzeszowa, jedni trasą przez Jasło, drudzy natomiast trasą przez Węglówkę. O powyższym fakcie poinformowała nas KW MO w Gdańsku, a także właściwe jednostki MO, leżące na trasie przejazdu.”³

² Dariusz Iwaneczko „Opór społeczny a władza w Polsce południowo – wschodniej 1980 – 1989”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2005, s. 155. Stanisław Fryc „Między sierpniem a grudniem. NSZZ »Solidarność« na Podkarpaciu 1980 – 1981”, Arete II na zlecenie NSZZ „Solidarność” Zarząd Regionu Podkarpacie, Krosno 2005, s. 14.

³ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 29 VIII 1980 r.

Natomiast w powstałym ledwo trzy dni później meldunku sytuacyjnym mowa jest o tym, że podjęte zostały przez krośnieńską Służbę Bezpieczeństwa działania operacyjne wobec gdańskiego emisariusza Brunona Mańkę oraz wszystkich delegatów, którzy byli z nim w Gdańsku na podpisaniu porozumień rządowych.⁴

Powstające codziennie na podstawie doniesień tajnych współpracowników meldunki sytuacyjne mówiły przy tym nie tylko o tym, co miało miejsce w jakiejś Komisji Założycielskiej czy Zakładowej bądź w Zarządzie krośnieńskiej regionalnej centrali Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Również o tym, co będzie tam miało miejsce w najbliższej przyszłości. Również w małych zakładach liczących ledwie kilku pracowników. Gdy chodzi o ten pierwszy przypadek, w związku z zaplanowanym na dwa dni później w siedzibie Zarządu jeszcze NiSZZ WK zebraniem działaczy związkowych z miasta napisano między innymi w takim meldunku:

„Na dzień szóstego września bieżącego roku planowane jest zebranie przedstawicieli byłych Komitetów Strajkowych Krosna, podczas którego mają być omówione sprawy organizacyjne. Pośród postulatów załóg pracowniczych są także te, mówiące o nowych wyborach do Rad Związków Zawodowych. Ludziom chodzi o to, żeby nie narzucać im kandydatów. Nie akceptują oni tych związanych z KOR, bo są oni popierani przez rozgłośnie dywersyjne z Zachodu Europy.”⁵

W meldunku o małych zakładzie czytamy:

„Palacze kotłowni CO z Zakładu Energii Ciepłej podległej pod Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Krośnie, przygotowuje się do przerwania pracy, co nastąpi wtedy, gdy rozpocznie się sezon grzewczy. Pracownicy będą chcieli otrzymać podwyżki stawek osobistego zaszeregowania.”⁶

Eliminowanie radykałów

Realizacja tego drugiego z zadań Służby Bezpieczeństwa wynikała z sytuacji, jaka wytworzyła się we wrześniu 1980 roku, w stanowiącym regionalną centralę związkową w podkarpackim Komitecie Organizacyjnym Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych w Krośnie. Zarysował się podział na dwie grupy działaczy. Pierwszą tworzyli będący w większości liberalowie, stojący na pozycji trzymania się wartości socjalizmu. Drugą grupę stanowili radykalni działacze o „postawach antysocjalistycznych”, których część znalazła się potem w wewnątrzzwiązkowej frakcji. Należeli do nich między innymi: były żołnierz AK emisariusz z gdańskiej stoczni i główny organizator niezależnych związków zawodowych w regionie Brunon Mańko „Ben”, pierwszy przewodniczący KO NiSZZ w Krośnie Józef Bek z FA „Polmo”, późniejszy sekretarz Zarządu PRKZ NSZZ „Solidarność” Krzysztof Głuski oraz też były akowiec i adwokat Zbigniew Pawłowski. Ważny był fakt, że dwaj ostatni byli jedynymi z wyższym wykształceniem we władzach związku. Oczywiście pilnowany był szef PRKZ, Zygmunt Zawojski. Prowadzony w ramach działań operacyjnych, związany z realizacją drugiego z zadań, zmasowany atak Służby Bezpieczeństwa poszedł na radykałów. Chodziło o ich odsunięcie od udziału w kierowaniu związkiem w regionie, bądź wyeliminowanie z tego udziału.⁷

Pierwsze uderzenie SB skierowane zostało na początku na wówczas najgroźniejszego z radykałów, Brunona Mańkę. Prowadzone wokół niego działania operacyjne trwały kilka miesięcy. Zaczęło się wszystko od tego, jak został on zaproszony na spotkanie z członkami

byłego Komitetu Strajkowego Krośnieńskich Hut Szkła. Miał wtedy przywiezione z Gdańska, wystawione przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, dwa zaświadczenia. Pierwsze, że brał udział w pracach MKS, i drugie, iż upoważniony jest do rozpoczęcia prac związanych z organizowaniem Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych na terenie województwa krośnieńskiego.⁸ W meldunku czytamy:

„Udało się skompromitować organizatora tutejszych związków zawodowych, Brunona Mańkę, który zaproszony został na spotkanie członków byłego Komitetu Strajkowego Krośnieńskich Hut Szkła. W czasie trwania obrad, z inicjatywy kierownictwa administracyjnego KHS padły pytania odnoszące się do jego cech charakteru, posiadanych nałogów i karalności. Problemów tych nie potrafił wyjaśnić i bez podawania przyczyny przedwcześnie opuścił miejsce zebrania. Pograżyło go to przed uczestnikami spotkania, którzy negatywnie wyrazili się o jego osobie, co z kolei wykorzystane zostało przez dyrekcję zakładu do powołania około dwudziestoosobowego komitetu robotniczego, który w swoich poczynaniach odcina się od Komitetu Organizacyjnego Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych, wyrażając przy tym swoje poparcie dla działających w przedsiębiorstwie branżowych związków zawodowych.”⁹

Dwa dni później atak Służby Bezpieczeństwa na Brunona Mańkę został ponowiony, przy czym doszło do tego przy szczególnej okazji, bo podczas rozmów prowadzonych przez delegację działaczy Regionalnego Komitetu Organizacyjnego NiSZZ w Krośnie z reprezentującym administracyjne władze wojewódzkie wicewojewodą Mieczysławem Józefczykiem w sprawie realizacji postulatów zgłaszanych przez RKO. Z winy wicewojewody rozmowy przerwano, ale SB prowadząca przez osobowe źródła informacji działania operacyjne, spożytkowała te rozmowy na swój sposób. Tyle, że teraz pod adresem „Bena” padły oskarżenia cięższego kalibru, bo potraktowano go jak pospolitego przestępcę, który chce ukraść związkowe pieniądze.¹⁰ Podano w meldunku:

„Z drugiej strony spotkanie z delegatami Regionalnego Komitetu Organizacyjnego zostało wykorzystane do ostatecznego skompromitowania w ich oczach Brunona Mańki, organizatora związków na naszym terenie, którego przedstawiono jako byłego przestępcę, poszukiwanego na wniosek żony za uchylanie się od świadczeń alimentacyjnych i nałogowego alkoholika. Człowieka, który w każdej chwili może zagarnąć zebrane z trudem środki finansowe. Wywołało to wrażenie na zebranych, którzy przyznali, że spotkali się już wcześniej z podobnymi zarzutami wobec Mańki.”¹¹

Biorąc te rozpowszechniane przez SB opinie o „Benie” za dobrą monetę, działacze z regionalnej centrali, czyli RKO NiSZZ w Krośnie postanowili sprawdzić Brunona Mańkę u źródła, a więc w gdańskim MKS. Odbyli tam parę wypraw kilkuosobowych i przeprowadzili rozmowy z jego działaczami, w tym odpowiedzialnym za kontakty z regionem Podkarpacie, wywodzącym się z Sanoka Andrzejem Kołodziejem. Przywieźli podpisane między innymi przez tego ostatniego oświadczenie prezydium gdańskiego MKS, odwołujące Mańkę z dniem dwudziestego drugiego września z misji tworzenia niezależnych związków zawodowych w województwie krośnieńskim.¹²

⁸ Stanisław Fryc, op. cit. s. 42.

⁹ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 9 IX 1980 r.

¹⁰ Stanisław Fryc, op. cit. s. 46.

¹¹ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 11 IX 1980 r.

¹² Stanisław Fryc, op. cit. s. 51. Brunon Mańko tak skomentował w liście do autora, podpisane między innymi przez Andrzeja Kołodzieja, oświadczenie gdańskiego MKS: „Kołodziej, którego Służba Bezpieczeństwa bardzo przestraszyła w Sanoku, nie miał prawa mnie odwoływać. Była to prowokacja, w celu usunięcia mnie z tak

⁴ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 2 IX 1980 r.

⁵ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 4 IX 1980 r.

⁶ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 24 IX 1980 r.

⁷ Stanisław Fryc, op. cit. s. 43 – 44.

HISTORIA I LUDZIE

Brunon Mańko i tym razem nie przejął się prowadzonymi wokół niego przez Służbę Bezpieczeństwa „podchodami”. Kiedy bowiem minął powyższy termin, nie opuścił Podkarpacia. Już w październiku 1980 roku nadal robił swoje. Odwiedzając zakłady i instytucje regionu, w dalszym ciągu prezentował „antysocjalistyczne poglądy”, starając się znaleźć poparcie między innymi dla przeprowadzenia strajku generalnego. Nie mogło się to podobać liberalnemu kierownictwu wtedy Podkarpackiego Regionalnego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Tym bardziej, że stojący nadal na czele wewnątrzwiązkowej frakcji „Ben” często nie uzgadniał z powyższym kierownictwem swoich poczynań. SB wykorzystwała to do działań operacyjnych, mających na celu dalsze kompromitowanie Mańki w oczach związkowców.¹³ Czytamy wszak w meldunku:

„Poprzez osobowe źródła informacji zainspirowano członków PRKZ do zredagowania i rozpowszechnienia oświadczenia, dotyczącego stanowiska odnośnie poczynań Mańki. W wyniku tych działań komisja propagandowa opracowała oświadczenie, w którym wyeksponowane zostały za naszą inspiracją takie dotyczące go elementy, jak brak konsultacji i akceptacji działań ze strony PRKZ, nieokreślone stanowisko w kwestii ładu i porządku w zakładach pracy, nieuleganie namowom Mańki w kwestii strajków, nieuzasadnionych żądań i norm prawnych, poinformowanie że PRKZ nie ponosi odpowiedzialności za działalność Mańki, apel do załóg zakładów o niepodejmowanie z nim rozmów.”¹⁴

Brunon Mańko jednak i tym razem się nie poddał. Jeszcze w październiku przywiózł podpisane przez przedstawicieli Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej oświadczenie, które mówiło o trzech sprawach. Po pierwsze, że był czynnie zaangażowany w organizację strajku w stoczni gdańskiej. Po drugie, iż skierowany został przez tamtejszy Komitet Strajkowy do prac organizacyjnych na terenie Podkarpacia, gdzie przerwał trwające tam strajki i przywiózł delegatów zakładów Krosna do stoczni. Po trzecie, że od dnia pierwszego września skierowany był do tworzenia niezależnych związków zawodowych na terenie województw południowo – wschodnich. Oświadczenie kończyło się podziękowaniami za trud włożony w organizację związków.¹⁵

Szybko okazało się, że Brunon Mańko przywiózł powyższe oświadczenie nie bez powodu. Na początku listopada 1980 roku wykorzystał je do kontynuowania na terenie województwa krośnieńskiego już nie tylko związkowej, bo także niepodległościowej roboty. Był to jednak czas względnego spokoju w starciu na linii władza komunistyczna a NSZZ „Solidarność”. Ponadto „Ben” po dawnemu nie uzgadniał swoich poczynań z liberalnym kierownictwem regionalnej centrali związkowej. Zapewne nie bez wpływu na to osobowych źródeł informacji, wywołało to sprzeciw ze strony tego kierownictwa. Tajni współpracownicy musieli mieć

ważnego odcinka, jakim było pogranicze na Podkarpaciu. Tego wtedy nikt z działaczy na Podkarpaciu nie mógł zrozumieć. Służby specjalne działały jak zwykle sprawnie, niektórzy z członków Zarządu Regionu, nie mogąc uzyskać połączenia z »Krajówką« w Gdańsku, korzystali przez »grzeczność« z telefonów Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej lub z osobistych telefonów wojewody. Ja nikogo nie oskarżam i nie przypisuję winy. Proszę zwrócić uwagę, że jedynie delegaci z Podkarpacia otrzymali unikalne oświadczenia o wzięciu udziału w strajku w Stoczni Gdańskiej, które w stanie wojennym pomagały natychmiast otrzymać wizy w ambasadzie USA.”

¹³ Stanisław Fryc, op. cit. s. 56.

¹⁴ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 13 X 1980.

¹⁵ Zaświadczenie z pieczętką Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej im. Lenina bez daty, podpisane między innymi przez późniejszego przewodniczącego stoczniowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, Jerzego Borowczaka (odbitka kserograficzna maszynopisu w zbiorach autora).

mocną pozycję w Zarządzie, skoro powstał w nim pomysł nasłania na Mańkę milicji! Napisano w meldunku sytuacyjnym:

„Na terenie województwa krośnieńskiego działa w dalszym ciągu Brunon Mańko, który posługując się pieczętką Stoczni Gdańskiej kolportuje ulotki o negatywnych treściach, co nie podoba się PRKZ Krosno, który uważa, że w okresie, kiedy trwa dialog »Solidarność« z władzami, przynosić to może ujemne skutki. W tej sytuacji Zarząd PRKZ zamierza zwrócić się z tą sprawą do władz wojewódzkich lub organów Milicji Obywatelskiej w celu spowodowania podjęcia w stosunku do Mańki działań neutralizujących. Zamiar ten zostanie przez nas wykorzystany operacyjnie.”¹⁶

W kolejnych meldunkach nie ma jednak mowy o tym, jak ów zamiar został przez SB wykorzystany. Zastosowane wobec „Bena” działania były widać skuteczne, skoro pod koniec listopada Brunon Mańko na dobre opuścił region Podkarpacie i wrócił do pracy w Stoczni Gdańskiej. Zjawił się w Krośnie ponownie dopiero w czerwcu 1981 roku, kiedy był gościem honorowym podczas odbytego wtedy Walnego Zebrania Delegatów Regionu Krośnieńskiego NSZZ „Solidarność”.

Działaniom operacyjnym ze strony Służby Bezpieczeństwa poddany był również we wrześniu 1980 roku przewodniczący wtedy Regionalnego Komitetu Organizacyjnego NiSZZ w Krośnie, Józef Bek. Przed jego wyjazdem na czele krośnieńskiej delegacji na jedno z posiedzeń gdańskiej KKP funkcjonariusze SB odbyli z nim rozmowę. W trakcie jej trwania przekazali mu instrukcję, aby na jej podstawie mógł on później pouczyć delegatów, jak mają zachować się w trakcie posiedzenia. Kierując się ową instrukcją, mieli oni: rozmawiać tylko o kwestiach związkowych mieszczących się w grupie spraw objętych porozumieniami rządowymi, nie udzielać uczestnikom obrad poparcia w sprawach nacechowanych elementami antysocjalistycznymi oraz nie podpisywać żadnych dokumentów związkowych bez wcześniejszego porozumienia się z przewodniczącym. Czy i w jakim stopniu instrukcja została przekazana delegatom udającym się na posiedzenie gdańskiej „Krajówki” trudno dociec, ponieważ późniejsze meldunki o tym milczą.¹⁷

W każdym bądź razie, w październiku, będącemu już wówczas przewodniczącym Komisji Zakładowej w FA „Polmo” i członkiem Zarządu PRKZ NSZZ „Solidarność” Józefowi Bekowi SB nie ułatwiała związkowej roboty. Za pośrednictwem obecnych w strukturach Zarządu tajnych współpracowników przeszkadzała w jej prowadzeniu, bo jak to zostało opisane w meldunku sytuacyjnym:

„Były przewodniczący Józef Bek chciał zorganizować wycieczkę autokarową dla kilkudziesięciu osób, ale dzięki działaniom operacyjnym zdołano przekonać Zarząd PRKZ o bezcelowości organizowania tej wycieczki, zobowiązując przy tym administrację jego zakładu pracy, aby nie udostępniła mu autobusu.”¹⁸

W październiku 1980 roku Służba Bezpieczeństwa prowadziła działania operacyjne również wobec innego znanego z „poglądów antysocjalistycznych” działacza Zarządu Podkarpackiego Regionalnego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Konkretyzując, jej sekretarza Krzysztofa Głuskiego. Był to okres związany z konfliktem z władzą komunistyczną w kwestii rejestracji związku. W przypadku, gdyby się to nie stało, miało dojść do strajku generalnego. Właśnie wtedy, w dniu 19 października odbyło się posiedzenie Zarządu PRKZ, podczas którego Głuski zaprezentował bardzo radykalne poglądy. Zwracając się do przewodniczących KZ przedsiębiorstw regionu, powiedział że widocznie zależy władzy na

¹⁶ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 5 XI 1980 r.

¹⁷ Stanisław Fryc, op. cit. s. 50. AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 16 IX 1980 r.

¹⁸ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 23 X 1980 r.

strajku, bo odmawia rejestracji NSZZ „Solidarność”. Kontynuując dodał, iż w przypadku podjęcia strajku należy się liczyć z wejściem do Polski wojsk Układu Warszawskiego oraz aresztowaniem działaczy związku. W tym pierwszym przypadku trzeba będzie między innymi opanować newralgiczne punkty w kraju, w tym te ze zmagazynowaną bronią. W drugim wypadku należy stworzyć, umożliwiającą dalszą działalność NSZZ „Solidarność”, system zabezpieczeń, w ramach którego powinni zostać wyznaczeni działacze dublerzy, mający zastąpić tych wcześniej aresztowanych.¹⁹

Tak radykalne postawienie sprawy przez Krzysztofa Głuskiego wywołało sprzeciw niektórych liberalnych działaczy Zarządu PRKZ NSZZ „Solidarność”, którzy w następnym dniu doprowadzili do zawieszenia Głuskiego w obowiązkach sekretarza Zarządu PRKZ. Na tym się jednak nie skończyło, bo nie dano też spokoju słuchającym go przewodniczącym KZ przedsiębiorstw regionu. Wysłane zostały do nich telegramy, które zawierały informacje o zawieszeniu Głuskiego oraz zdementowanie tego, o czym mówił na posiedzeniu Zarządu.²⁰ Po jego odsunięciu od udziału w kierowaniu regionalną centralą, powstała w niej bardzo nerwowa atmosfera, bo jak czytamy w meldunku:

„W PRKZ atmosfera napięta po tym, co mówił Głuski przewodniczącym Komisji Zakładowych. Zarząd obawia się w związku z tym ingerencji władz w działalność związku, bo to, co mówi, to było konspirowanie. Zakończono wysyłanie telegramów nieważniących wytyczne Głuskiego. Zawojski ma zakomunikować o rezygnacji Głuskiego z funkcji sekretarza z powodów rodzinnych. Aktualnie większość osób w ścisłym kierownictwie PRKZ uważa go za agenta SB, który swoim zachowaniem i wypowiedziami chciał spowodować naruszenie przez związek norm prawa karnego, co pociągnęłoby zapewne za sobą określone represje wobec działaczy »Solidarności«”.²¹

Na początku wydawało się, że sprawę z Grzegorzem Głuskim Służba Bezpieczeństwa odnotuje jako cenny sukces, bo wychodziło na to, że odsunęła od udziału w kierowaniu regionalną centralą związkową wartościowego dla niej człowieka. Ponadto sprawa z Głuskim spowodowała, że wśród działaczy z kierownictwa PRKZ NSZZ „Solidarność” nastąpiła nie tylko wzmożona samokontrola, ale też nierzadko przesadna podejrzliwość, kiedy chodziło o współpracę z SB.²² Szybko jednak okazało się, że sukcesu SB nie osiągnęło. Szeregowi działacze Zarządu PRKZ, w tym szefowie KZ z zakładów regionu, nie byli już w swej większości tacy przesadnie podejrzliwi. Kiedy bowiem w trzy dni po zawieszeniu Głuskiego w obowiązkach sekretarza, na posiedzeniu Zarządu stanęła kwestia jego wykluczenia z jego składu, okazało się, że nie ma co do tego jednomyślności, tak że pozostał on w Zarządzie PRKZ i utrzymał stanowisko jego sekretarza.²³

Rzecz jasna, działania operacyjne prowadzone w sprawie Głuskiego wpisane były w szersze poczynania Służby Bezpieczeństwa, które miały na celu rozbicie jedności wewnątrz związku oraz wprowadzenie nieufności wśród ludzi z podkarpackiej regionalnej centrali związkowej. Tak to zapamiętał działacz Zarządu PRKZ NSZZ „Solidarność”, przewodniczący KZ WSK PZL, Kazimierz Jarzab: „Te działania związane były głównie z posądzeniami działaczy z regionu o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Pamiętam, jak w związku z tym na którymś zebraniu Zarządu PRKZ była mowa o tym, że są papiery poświadczające taką niby współpracę działaczy. Słyszając to, przewodniczący Zygmunt Zawojski odparł, żeby się tym

nie przejmować i nadal robić swoje. No, ale takie papiery były. Raz przysłano nam pocztą listę współpracowników SB, na której byli niektórzy działacze PRKZ. Za drugim razem legitymację esbecką ze zdjęciem jednego z nich znaleziono w kościele Kapucynów. Wreszcie, za trzecim razem, jakiś niby nawrócony funkcjonariusz SB przekazał nam listę agentów, na której znajdowali się wszyscy działacze Zarządu PRKZ.”²⁴

Podobnie jak w przypadku Głuskiego, prowadzone od października 1980 roku przez Służbę Bezpieczeństwa działania operacyjne nakierowane były również na jeszcze bardziej radykalnego od niego działacza związkowego z wyższym wykształceniem reprezentującego „postawę antysocjalistyczną”, który współpracował z PRKZ NSZZ „Solidarność”. Był nim także niegdysiejszy żołnierz Armii Krajowej, emerytowany adwokat Zbigniew Pawłowski, który jednak nie znalazł się jakoś wcześniej w żadnym ze składów Zarządów kolejnych regionalnych podkarpackich central związkowych, bo po prostu nie został do niego dopuszczony, chociaż jako bardzo doświadczony prawnik mógł być o wiele lepiej wykorzystany niż to miało miejsce.

Będąc od początku bardzo aktywnym współpracownikiem regionalnej centrali nowo powstających, niezależnych związków zawodowych, Zbigniew Pawłowski służył radą, pomagał w redagowaniu pism i dokumentów, zabierał głos w ważnych kwestiach. Z czasem mógł wyrosnąć na związkowego trybuna, więc Służba Bezpieczeństwa robiła co mogło, żeby do tego nie dopuścić. Jedno z pierwszych działań w tym kierunku podjęła po zarejestrowaniu NSZZ „Solidarność”, kiedy to Pawłowski opracował związany z tym radykalny dokument o „treściach antysocjalistycznych”, który został odczytany załóżce przez radiowęzeł, a potem powielony i rozkolportowany w województwie krośnieńskim. Wtedy właśnie SB podjęło działania, mające na celu umniejszenie rangi dokumentu.²⁵ Dokonało tego ponownie przez ułożenie w regionalnej centrali związkowej, wtedy PRKZ NSZZ „Solidarność”, osobowe źródła informacji. Bo jak podano w meldunku:

„W wyniku działań operacyjnych spowodowano, że w kolejnym Biuletynie Związkowym wydawanym przez Komisję Informacyjną PRKZ znajdzie się stanowisko w sprawie dokumentu Pawłowskiego, które będzie mówiło o tym, że PRKZ nie utożsamia się z jego stanowiskiem i traktuje dokument jako głos polemiczny.”²⁶

Jak widać ta jedna z pierwszych prowadzonych przez Służbę Bezpieczeństwa prób odsunięcia Zbigniewa od udziału w kierowaniu regionalną centralą zakończyła się sukcesem. Wielu działaczy z Zarządu PRKZ NSZZ „Solidarność” nie chciało go jednak całkiem wyeliminować z pracy w centrali, uważając że może się przydać do innych zadań. Ale i to było dla SB za dużo, więc ponownie uruchomiła tajnych współpracowników. Widać skutecznie, skoro czytamy jeszcze w tym samym meldunku:

„Niektórzy działacze chcą, aby reprezentującego postawę antysocjalistyczną adwokata Pawłowskiego skierować do obsługi prasy związkowej, ale działania te są przez nas w sposób operacyjny paraliżowane, stąd też należy przypuszczać, że zostanie on całkowicie odsunięty od wpływu na działalność PRKZ.”²⁷

Tak też się istotnie stało i to dwa razy pod rząd. Za pierwszym razem, kiedy Zbigniew Pawłowski zwrócił się do Zarządu PRKZ z inicjatywą utworzenia Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” w krośnieńskim sądownictwie, ale podjęte przez Służbę Bezpieczeństwa działania operacyjne doprowadziły

¹⁹ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 19 X 1980 r.

²⁰ Ibidem. Stanisław Fryc, op. cit. s.58.

²¹ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 20 X 1980 r.

²² Ibidem.

²³ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 22 X 1980 r.

²⁴ Kazimierz Jarzab „Wspomnienia”, s. 8 (maszynopis w zbiorach autora).

²⁵ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 31 X 1980 r.

²⁶ Ibidem.

²⁷ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 4 XI 1980 r.

HISTORIA I LUDZIE

do tego, że nie doszło do realizacji tego zamiaru.²⁸ Podobnie było za drugim razem, gdy Pawłowski chciał zbliżyć się do Zarządu, dostarczając tekst negocjujący potrzebę istnienia PZPR, ale został on oceniony negatywnie i nie dopuszczony do rozpowszechnienia.²⁹

Służba Bezpieczeństwa „miała oko” nie tylko na radykałów. Pod szczególnym nadzorem był stojący na gruncie trzymania się socjalistycznych wartości liberal, drugi po Józefie Beku i ostatni przewodniczący Podkarpackiego Regionalnego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, Zygmunt Zawojki. Tym bardziej, że od czterech lat należał do PZPR. W listopadzie 1980 roku, kiedy jej członkowie masowo oddawali legitymacje, zaistniała obawa, że Zawojki też tak zrobi. Obawa była realna, więc SB zareagowała, wtedy zdawało się, na czas. Napisano bowiem w meldunku:

„W wyniku działań operacyjnych ustalono, że Zawojki zamierza oddać legitymację PZPR, tłumacząc, że nie może pogodzić przynależności do organizacji partyjnej z przynależnością do organizacji związkowej »Solidarność«, bo obawia się, że będzie zbyt często wzywany przez władze partyjne i rozliczany jako członek PZPR z zadań, które mogą kolidować z pracą związkową. W tej sytuacji podjęto za pośrednictwem osobowych źródeł informacji działania zmierzające do zmiany tego stanowiska.”³⁰

Trudno powiedzieć na ile wówczas owe działania Służby Bezpieczeństwa dały jakieś efekty, wiadomo natomiast, że na dłuższą metę okazały się one nieskuteczne, bo Zygmunt Zawojki przed odbytym w czerwcu 1981 roku Zjazdem Delegatów Regionu Krośnieńskiego NSZZ „Solidarność” złożył legitymację partyjną, tak że przewodniczącym już Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Podkarpacie wybrany został ponownie już jako bezpartyjny. Zanim do tego doszło, pozostawał w dalszym ciągu pod specjalnym nadzorem tajnych współpracowników działających w strukturach już RP. Byli zawsze bardzo blisko przewodniczącego. Świadczy o tym wyraźnie meldunek mówiący o wyjeździe dwuosobowej delegacji PRPZ NSZZ „Solidarność” na czele z Zawojkim do Gdańska, na obchody dziesiątej rocznicy wydarzeń na Wybrzeżu, w którym czytamy:

„W trakcie działań operacyjnych spowodowano, że w dwuosobowej delegacji wyjeżdża nasze osobowe źródło informacji. Ponadto podjęto przedsięwzięcie, aby w przypadku zorganizowania wyjazdu grupowego na obchody dziesiątej rocznicy był on również zabezpieczony przez nasze osobowe źródła informacji.”³¹

Blokada informacji

Jako trzecie z zadań realizowanych przez Służbę Bezpieczeństwa w ramach działań operacyjnych, wiązało się ono z niedopuszczeniem do rozpowszechniania niektórych ważnych informacji i materiałów przywożonych przez działaczy z kierownictwa krośnieńskiego PRKZ NSZZ „Solidarność” z gdańskiej Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Konkretyzując chodziło o to, żeby nie przedostawały się one do Komisji Zakładowych w województwie krośnieńskim, a więc do szeregowych członków związku. Jedną z takich sytuacji miała miejsce pod koniec października 1980 roku, w związku z kłopotami z rejestracją nowych związków zawodowych, ale już po opisanych wcześniej wydarzeniach z Krzysztofem Głuskim. Konflikt pomiędzy związkiem a władzą komunistyczną zaostriżył się wtedy, bo mający zarejestrować Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” Sąd Wojewódzki w Warszawie wprowadził do statutu

²⁸ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 6 XI 1980 r.

²⁹ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 16 XI 1980 r.

³⁰ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 24 XI 1980 r.

³¹ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 12 XII 1980 r.

związku poprawki, które nie odpowiadały związkowcom. Gdańska KKP zareagowała na to podjęciem w dniu 27 października uchwały, w której nie tylko zażądała usunięcia poprawek i zarejestrowania statutu, ale także ogłosiła stan gotowości strajkowej. W przypadku niespełnienia żądań miała się ona przekształcić w strajk generalny. Uchwałę KKP przywiózł z Gdańska jeden z działaczy kierownictwa Zarządu PRKZ NSZZ „Solidarność”, Józef Szul. Referując ją na posiedzeniu Zarządu, przedstawił panującą w Gdańsku sytuację, zaznaczając między innymi, że wszyscy działacze KKP zabarykadowali się w Stoczni i czekają na najgorsze.³² Informację o powyższej sytuacji Szul miał potem przekazać na posiedzeniu Zarządu PRKZ z udziałem przewodniczących Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” z przedsiębiorstw województwa krośnieńskiego, ale do tego nie doszło. SB nie zasypywało jednak gruszek w popiele, bo jak podano w meldunku sytuacyjnym:

„W wyniku podjętych działań operacyjnych, mających przede wszystkim na uwadze niedopuszczenie do powstania psychozy przedstrajkowej i niekorzystnych nastrojów wśród społeczeństwa, spowodowano że Szul nie wziął udziału w posiedzeniu, a osoba referująca w jego imieniu w ogóle nie poruszyła tych kwestii.”³³

Sytuacja z blokowaniem już nie tylko informacji, ale także materiałów związkowych przywożonych z gdańskiej KKP miała miejsce także w listopadzie 1980 roku, w związku z ogólnopolską akcją protestacyjną, mającą miejsce po aresztowaniu działacza Regionu Mazowsze, Jana Narożniaka. Informację o tym wraz z propagującymi akcję przywiózł z KKP do PRKZ NSZZ „Solidarność” tym razem nie działacz z jej kierownictwa, ale odpowiedzialny za kontakty z regionem Podkarpacie Andrzej Kołodziej. Materiały te miały być rozkolportowane wśród załóg kilku największych przedsiębiorstw województwa. Ich Komisje Zakładowe zdążyły jednak tylko oflagować budynki, bo potem do akcji wkroczyła SB. Przeprowadziła akcję, o której czytamy w meldunku:

„W wyniku działań podjętych przez osobowe źródła informacji mające wpływ na poczynania członków PRKZ spowodowano, że dokumenty zostawione przez MKZ z Gdańska nie zostały powielone i rozkolportowane. Nie doszło do masowego wykonawstwa na zakładowych urządzeniach poligraficznych przywiezionych plakatów, stąd też zostały one zrobione ręcznie i to w ograniczonych ilościach.”³⁴

Również w listopadzie 1980 roku miał miejsce inny przypadek doprowadzenia przez Służbę Bezpieczeństwa do tego, że przywiezione z gdańskiej KKP do PRKZ NSZZ „Solidarność” materiały związkowe nie dotarły do Komisji Zakładowych przedsiębiorstw regionu. Mimo, że przywiózł je sam Zygmunt Zawojki, dzięki działaniom operacyjnym SB nie zostały one ani powielone, ani rozkolportowane na KZ w województwie, tak że pozostały w centrali regionalnej do użytku wewnętrznego.³⁵

Osobną kwestię w działalności Służby Bezpieczeństwa stanowiło przejmowanie przez nią przekazywanej do krośnieńskiego już wtedy Zarządu Regionu Podkarpacie NSZZ „Solidarność” zakazanej przez cenzurę literatury z dziedziny historii, która napływała tutaj z różnych regionów kraju. Między innymi z Rzeszowa, o czym napisano w meldunku sytuacyjnym także w związku z przejęciem:

³² Stanisław Fryc op. cit. s. 61 – 62.

³³ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 28 X 1980 r.

³⁴ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 26 XI 1980 r. Ówczesny przewodniczący PRKZ NSZZ „Solidarność” w Krośnie Zygmunt Zawojki stwierdził w liście do autora, że przywiezione z gdańskiej KKP materiały związkowe dotyczące akcji protestacyjnej związanej z aresztowaniem Jana Narożniaka nie zostały powielone i rozkolportowane, dlatego że uchwała KPP nie zalecała nadania materiałom formalnego biegu.

³⁵ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 29 XI 1980 r.

„Do siedziby Zarządu Regionu Podkarpacie »Solidarność« przyjechała grupa studentów z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, którzy udostępniłi odpłatnie jego pracownikom kilkanaście egzemplarzy książek o takich tytułach między innymi, jak »Eurokomunizm«, »O kulcie jednostki i jego przejawach« Chruszczowa, »O rewolucji w Polsce« Piłsudskiego oraz »Trzydzieści dni nadziei Węgry«. Część tych wydawnictw niepodległościowych przejęto operacyjnie, ale do siedziby Zarządu nadal napływają podobne wydawnictwa z innych regionów.»³⁶

Szczególnie poszukiwane były przez Służbę Bezpieczeństwa te tytuły z literatury niepodległościowej, które mówiły o sprawie katyńskiej. Kiedy docierały do siedziby ZRP NSZZ »Solidarność« były później sprzedawane Komisjom Zakładowym lub indywidualnie członkom związku. Bywało jednak i tak, że po działaniach SB nie docierały do powyższych odbiorców nie tylko gotowe książki, ale też matryce, z których były powielane. Czytamy w związku z tym w meldunku:

„Przejęto w sposób operacyjny matryce do przygotowywanego do druku na terenie województwa krośnieńskiego liczącego dwadzieścia trzy strony artykułu »Dzieje sprawy katyńskiej«, będącego przedrukiem z czasopisma »Głos« wydawanego w Warszawie. Ponieważ przed przejęciem nie powielono z nich ani jednej strony książki, matryce można wykorzystać do celów operacyjnych.»³⁷

Wspieranie władzy

Związane z realizacją tego czwartego zadania działania Służby Bezpieczeństwa prowadzone były ze szczególnym naciskiem w lipcu 1981 roku, kiedy na porządku dziennym działalności Zarządu Regionu Podkarpacie NSZZ »Solidarność« stała kwestia tworzenia w przedsiębiorstwach województwa krośnieńskiego samorządów pracowniczych. W związku z tym przy ZRP powstała specjalna komisja do tych spraw. Na początku nie posiadała konkretnego programu działania. Czekala na wytyczne oraz informacje sporządzone przez przedstawicieli załóg zakładów województwa.³⁸ W związku z tym działacze z kierownictwa ZRP zwrócili się do przewodniczących Komisji Zakładowych NSZZ »Solidarność« w tych przedsiębiorstwach o wydanie opinii w kwestii, na początek, rządowego projektu ustawy o samorządach pracowniczych. Po jakimś czasie do szefów KZ dotarły od załóg opinie, że rządowy projekt jest nie do przyjęcia. Pracownicy opowiadali się za tworzeniem samorządów według solidarnościowego modelu tak zwanej sieci. Ponieważ nie był on wtedy zbyt dobrze znany załogom przedsiębiorstw regionu, należało go wśród nich rozpropagować. Działacze z Zarządu przeprowadzili w związku z tym akcję propagandową, ale SB przygotowała swoją kontrukcję, o której napisano w meldunku:

„Wśród załóg zakładów województwa ma być prowadzona akcja informacyjno – konsultacyjna dotycząca samorządów pracowniczych, więc osobowe źródła informacji ukierunkowano na realizację wśród załóg działań obliczonych na spowodowanie, aby koncepcja sieci nie znalazła szerszego poparcia wśród załóg.»³⁹

Służba Bezpieczeństwa kontynuowała potem działania mające na celu zablokowanie akcji rozpowszechniania wśród załóg zakładów wariantu tworzenia samorządów pracowniczych według solidarnościowego modelu sieci. Doszło do tego również wówczas, kiedy działacze z kierownictwa ZRP NSZZ »Solidarność« w Krośnie przywieźli z KKP w Gdańsku materiały wraz z projektem tworzenia samorządów według sieci. Z pomocą zakładowych urządzeń poligraficznych miały one być powielone, a potem rozkolportowane wśród załóg. Ale i tym razem wkroczyła SB, bo jak podaje meldunek: „W wyniku działań inspirujących – zapobiegawczych doprowadzono do tego, że kierownictwa administracyjne zakładów zaostrzyły kontrolę korzystania z bazy poligraficznych, tak że nie dopuszczono do powielania dokumentów z projektem sieci. W tej sytuacji Zarząd RP w Krośnie zwrócił się do MKZ Rzeszów, uzyskując ustne zapewnienie o powielaniu dokumentów w ilości pięciu do sześciu tysięcy egzemplarzy.»⁴⁰

Jak widać z powyższego, z realizacją przez Służbę Bezpieczeństwa czterech zaprezentowanych wyżej zadań było różnie. Starający się to przedstawić powyższy artykuł jest rzecz jasna tylko skromnym przyczynkiem do opracowania tematu związanego z inwigilacją przez SB w latach 1980 – 1981 Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych na Podkarpaciu, w rozumieniu ówczesnego województwa krośnieńskiego. Sygnalizując najważniejsze sprawy, daje chyba pewne wyobrażenie o randze problemu, chociaż oczywiście zasługują na rozwinięcie w znacznie obszerniejszej pracy.

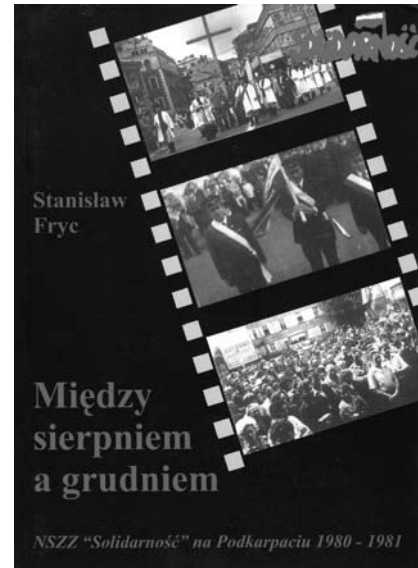
³⁶ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 9 VII 1981 r.

³⁷ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 3 VII 1981 r.

³⁸ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 13 VII 1981 r.

³⁹ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 24 VII 1981 r.

⁴⁰ AIPN Rz, 01/19 Meldunek sytuacyjny KW MO w Krośnie, 28 VII 1981 r.



STANISŁAW FRYC urodził się w Krośnie, gdzie ukończył Szkołę Podstawową Nr 6, a potem Zasadniczą Szkołę Zawodową i Technikum Mechaniczne. Następnie studiował w Instytucie Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Ukończywszy ją z tytułem magistra, pracował w „Dzienniku Polskim”, a potem w sekcji interwencji Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „S” w Krakowie. Następnie uczył w szkołach podstawowych w Draganowej i Faliszówce oraz w Liceum Zawodowym w Kołaczycach. Mieszka w Jasle. Pracuje w Podkarpackim Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie, oddział w Krośnie. Żonaty, żona Renata, syn Krzysztof.

Wydał jedenaście książek poświęconych dziejom Krosna i Jasła. Są nimi: *Z dziejów lotniska w Krośnie w latach 1928 - 1945 oraz Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich*, Krosno - Jasło 1994; *Pół wieku piłki siatkowej w Krośnie*, Krosno 1996; *Z dziejów klubu sportowego „Krośnianka”*, Krosno 1996; *Z dziejów klubu sportowego „Legia”*, Krosno 1999; *Z dziejów Narodowej Organizacji Wojskowej w powiecie jasielskim*, Jasło 2000; *Lotnicy Ziemi Jasielskiej*, Jasło 2001; *Z dziejów lotniska w Krośnie w latach 1928 -1997*, Krosno 2001; *Z dziejów sportu żużlowego w Krośnie - część pierwsza: 1956-1969*, Krosno 2003; *Z dziejów sportu żużlowego w Krośnie - część druga: 1987-1996*, *Z dziejów sportu w Krośnie*, tom pierwszy, Krosno 2005; *Między Sierpniem a Grudniem*, Krosno 2005.

W przygotowaniu znajdują się kolejne książki autora: „Z dziejów sportu w Krośnie”, tom drugi oraz „Piloci Podkarpacia”.

Ks. Janusz Królikowski

Benedyktynka Magdalena Mortęska w oczach ks. Piotra Skargi

Kartka z dziejów Kościoła w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku

Jesteśmy w Polsce świadkami bardzo osobliwego zjawiska obyczajowego. Z jednej strony, chlubiśmy się naszymi narodowymi dziejami, a z drugiej strony – tak mało je znamy. Zadowolamy się ogólnikami, z których trudno jest wyprowadzić jakieś ogólniejsze i głębiej uzasadnione przesłanie. Patrząc, w jakim kierunku zmierza reforma szkolnictwa, na pewno będzie jeszcze gorzej. W takiej samej mierze rzecz dotyczy znajomości dziejów Kościoła w Polsce i udziału Polaków w dziejach Kościoła powszechnego. Zdaje się ona ograniczać do tego, co obejmujemy naszą pamięcią, ewentualnie do tego, co przekazują wciąż głęboko naznaczone ideologią peerełowską podręczniki historii. Tymczasem historia Kościoła stanowi ważny element rozumienia jego tożsamości i jego misji, a zarazem ukazuje wkład wniesiony przez chrześcijan, wyrastający na gruncie ich wiary, w powszechne dzieje ludzkie. W tym ostatnim znaczeniu spełnia ona także ważną funkcję apologetyczną, stanowiącą nieodzowny element postawy chrześcijańskiej, która nie może się wahać wobec potrzeby zdecydowanej obrony tego, co autentycznie chrześcijańskie. Jest to tym ważniejsze w naszych czasach, gdy jesteśmy świadkami ewidentnej „zmowy antychrześcijańskiej”, na którą wskazuje na przykład znamienity antropolog francuski R. Girard.

Mając na względzie zwrócenie uwagi na dzieje Kościoła w Polsce i na jego znakomite karty, zostaną w tym miejscu przypomniane jego dwie wybitne postaci: Matka Magdalena Mortęska benedyktynka za pośrednictwem mało znanego świadectwa, które na jej temat wydał ks. Piotr Skarga jezuita. M. Mortęska należy do tych postaci, które – gdyby żyła i działała w którymś kraju na Zachodzie – byłaby wspomnianą na kartach wszystkich publikacji dotyczących dziejów Kościoła w tych krajach. W Kościele w Polsce jest znana, i to tylko pobieżnie, w kręgu specjalistów od historii Kościoła i duchowości. Jej życie, działalność i przesłanie duchowe mają tak wyrazisty charakter, że nie mogą nie budzić zachwytu i zwracać na siebie uwagi. Jakość jej życia chrześcijańskiego i zakonnego zasługuje na to, by zająć się nim nie tylko w gronie sympatyków, ale na gruncie kościelnym w ramach procesu beatyfikacyjnego. Ten tekst ma także na celu być takim postulatem skierowanym pod adresem kompetentnych autorytetów.

Magdalena Mortęska (1554-1631) była córką Melchiora i Elżbiety Kosteczanki.¹ W 1558 r. została osierocona przez matkę; wychowywała ją ciotka w duchu surowej moralności i religijności. Już w dzieciństwie podjęła decyzję o wstąpieniu do klasztoru. Mimo sprzeciwu ojca udała się do klasztoru benedyktynek w Chełmnie w 1578 r., ale pod wpływem gróźb ojca powróciła do niego. W 1579 r. przy pomocy krewnych i przyjaciół wymogła zgodę ojca i wróciła do klasztoru. W dniu 4 czerwca 1579 r., z dwunastoma innymi nowicjuszkami, złożyła śluby zakonne na ręce bp. Piotra

¹ Por. K. Górski, *Matka Mortęska*, Kraków 1971; tenże, PSB t. 22, s. 7-8.



Dawny cystersko-benedyktynski zespół klasztorny. Powstał w XII/XIV wieku, rozbudowany XIX/XX wiek. Około 1266r. zamieszkały przez Cysterki, które sprowadził z Czystego do Chełmna wielki mistrz Ludwik von Baldersheim. Około 1429-1438 przejęty przez Benedyktynki, a 1826 przez Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a' Paulo, gdzie do dzisiejszego dnia prowadzą dzieła charytatywne. Godne zobaczenia są: klasztor z wieżą Mestwina z XIII wieku, brama Merseburdzka, oraz dwukondygnacyjny gotycki kościół pw. św. Jana Chrzyciela i św. Jana Ewangelisty (1290-1330) z kryptą ksieni Magdaleny Mortęskiej – reformatorki polskich Benedyktynek. Przyp. red. Źródło: <http://picasaweb.google.com>

Kostki, jej wuja. Już 11 czerwca tegoż roku została wybrana na księnię klasztoru w Chełmnie i konsekrowana przez bp. P. Kostkę.² Energicznie zabrała się do odbudowania życia zakonnego w Chełmnie i w Toruniu, nad którym objęła zwierzchnictwo. Podjęła działania zmierzające do podniesienia poziomu intelektualnego mniszek. Na jej koszt wydawano książki, a nowicjuszki miały m.in. pisać rozmyślenia. Podjęła poważny wysiłek reformatorski, którego celem było dostosowanie średniowiecznej reguły benedyktyńskiej do nowej sytuacji kościelnej i kulturowej. W ramach tej reformy m.in. wyznaczono mniszkom nowe zadanie, którym miało być wychowywanie i kształcenie panien świeckich. Reforma zyskała aprobatę rzymską w 1605 r., a w następnym roku zreformowana reguła ukazała się drukiem.

Ważnym elementem reformy wprowadzanej przez M. Mortęską było tworzenie kongregacji zakonów benedyktynek pod przewodnictwem ksieni chełmińskiej. Nie było ono łatwe, ponieważ nie spotykało się z łatwym zrozumieniem i miało licznych przeciwników; główną przeciwniczką takiego rozwiązania była ksieni toruńska Zofia Dulcka. W końcu, w 1616 r. papież Paweł IV ogłosił brewe pochwalające nową regułę i zlecające biskupowi chełmińskiemu opiekę nad kongregacją benedyktyńską. Reforma objęła blisko 20 klasztorów. M. Mortęska uzyskała pozwolenie na założenie seminarium dla kształcenia kandydatów na kapłanów zakonnych. Powstało ono w Poznaniu, a w 1618 r. zostało przeniesione do Torunia. M. Mortęska wydatnie uczestniczyła w fundacji kolegium jezuickiego w Toruniu, które zostało erygowane w 1593 r.

Reformatorskie działania M. Mortęskiej w zdecydowanej mierze zostały uwieńczone sukcesem. Kongregacja objęła swoim zasięgiem prawie wszystkie klasztory benedyktynek w Polsce: Chełmno, Toruń (od 1630 r.), Żarnowiec, Byśławek, Poznań, Sierpc, Sandomierz, Jarosław, Przemyśl,²

² Por. EK t. 9, kol. 968-969 (H. Wojtyśka).

Tekst

Lwów, Nieśwież, Wilno, Mińsk, Orsza, Smoleńsk (prze- niesiony do Słonimia), Kowno, Kroże, oraz założone przez Toruń: Grudziądz, Radom, Łomża, Drohiczyn.

M. Mortęska jest autorką medytacji pasyjnych, które odznaczają się dużą głębią i wrażliwością duchową, pokazując w niej duszę głęboko zakorzenioną w tajemnicy Chrystusa i szukającą coraz większej wspólnoty z Bogiem, którą widziała jako cel życia zakonnego.

Wyjątkowość duchowa i zaangażowanie M. Mortęskiej w potrydencką reformę Kościoła w Polsce były zauważane już przez współczesnych, którzy dostrzegali m.in. jej roztropność często zasięgając jej rady. Zmarła wśród powszechnego uznania i w opinii świętości. Podjęto starania dotyczące jej beatyfikacji, ale brakło w tym należytej determinacji. Przyczyn, które utrudniały podjęcie procesu beatyfikacyjnego, było na pewno wiele.

Wśród świadków jej życia i działalności znajduje się także ks. Piotr Skarga, słynny jezuita. Nie posiadamy wiele wiadomości na temat jego związków z M. Mortęską. Prawdopodobnie nawiązały się one przy okazji zakładania kolegium jezuickiego w Toruniu, gdyż w tym czasie P. Skarga niestrudzenie uczestniczył w zakładaniu nowych siedzib jezuickich w Polsce. Zawdzięczamy mu bardzo ważne świadectwo dotyczące M. Mortęskiej, w którym syntetycznie pokazuje jej działalność oraz ducha, z którego ta działalność wyrastała. Tekst P. Skargi o reformatorce z Chełmna zasługuje na przypomnienie przede wszystkim dlatego, że nie został on dotychczas zauważony w wypowiedziach na temat M. Mortęskiej, nawet przez jej „odkrywcę” – prof. Karola Górskiego. Jest bardzo znaczące, że jego autorem jest naoczny świadek jej życia i działalności, odznaczający się umiętnością pod względem eklezyjalnym oceniania ludzi i wydarzeń. Z obrazu zarysowanego przez P. Skargę wyraźnie wynika, że tym, co stanowiło jej główną troskę było poważne traktowanie życia zakonnego, które zawsze musi być widziane w perspektywie celu, któremu ma służyć, a którym jest wspólnota z Bogiem. Stąd też za punkt odniesienia skargowskiego świadectwa można uznać pytania włożone w usta M. Mortęskiej, które miała stawiać zakonnicom, będące w gruncie rzeczy pytaniami, które stawiała sobie i którym podporządkowała swoje życie: „Na coście tu przyszli? Na coście się tu od świata skradli? Co tu należać za odpocznienie chciecie?”

Wypowiedź P. Skargi na temat M. Mortęskiej została zamieszczona jako przedmowa do dzieła J. Fatiego zatytułowanego: *Księgi o umartwieniu nieporządnym naszych skłonności i popędliwości. Pierwej z włoskiego języka na łaciński, a teraz z łacińskiego na polski przełożone*, W Krakowie, W drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, Roku Pańskiego 1604. Autorem tłumaczenia był Wojciech Półgęskowic. Od 1587 r. do śmierci był spowiednikiem i kapłanem w Chełmnie. Tłumaczył i pisał dzieła ascetyczne, wytrwale współpracował z M. Mortęską w prowadzonym przez nią dziele.³

Wydanie przygotowano na podstawie wersji zamieszczonej w: M. J. A. Rychcicki, *Piotr Skarga i jego wiek*, Kraków 1850, W Zakładzie Wydawnictwa Dzieł Katolickich, Kraków 1850, s. 321-324 (informacje o samej M. Mortęskiej na s. 319-321).

A iż do czytania dobrych ksiąg potrzeba mistrza i wykładacza, tym zwłaszcza, którzy jeszcze wprawnych zmysłów do wojny z samymi sobą nie mają, chwałę najwyższego mistrza dusz naszych, iż pannom od Boga na bogomyślny żywot wezwanym dał WM mistrzynią szczęśliwą. Osadziłaś spustoszone tych złych czasów naszych heretyckie klasztory; wznowiłaś w nich zakonne do wykonania porządku i prawa; wzbudziłaś chęci płci żeńskiej do stanu od Pana i Boga naszego wychwalonego; przyczyniłaś wielką liczbę oblubienic Chrystusowi; wyrwałaś dusz wiele od świata i jego niebezpieczności; nie tylo od Pomorzan i Kaszub, ale i do Litwy roje się twego szczęśliwego ula rozpuściły; podniosłaś wieże i twierdze Koronie tej, to jest: modlitwy czystej niewinności serc panińskich za wszystkich nas, którymi upadek królestwa się tego oddala. – A jeszcze i męskiemu zakonowi z tego dziwnego od Pana Boga opatrzenia i z przedniej córki twej duchownej, przezacnej ksieniej toruńskiej Zofiej Dulskiej posagu uczyniłaś z nią spólnie fundacją, chcąc z nich bliską mieć do duchowieństwa siostr swoich pomoc. Dziwujęm się wszyscy w tobie takiej wielkiej wzdardzie stanu i zacności świeckiej, a więcej takiej gorącości ku Panu Bogu i dusz ludzkich pomocy; patrzym na dziwną obojej ręki mądrość twoją, naśladować chcemy takiej uprzejmości ku służbie Bożej i czujności około zleconej trzody i usilności ku pomnożeniu cnót doskonałości Ewangeliej i rady Chrystusowej. Tych darów boskich WM do siebie nie znasz i tego się wspomnienia wstydzisz; ale my winniśmy dziękować za cię Panu Bogu, za czystą matkę takich dzieci i stanu trudnego i anielskiego mistrzynią. – Jużes spracowana i stargana w tych pracach winnicy słodkich barzo jagód, a jednak nie ustaj rękę twoją! Pociągnij aż do końca, to jarzmo złożyć się aż u drzwi śmierci nie może. A twoje nabożne stado niech wzór z ciebie bierze, niech się z niego takie matki rodzą; nie ustawaj potomstwo czyste twoje. Mów do nich, jako to lepiej, niż ja wymówię, czynisz: Na coście tu przyszli? Na coście się tu od świata skradli? Co tu należać za odpocznienie chciecie? Córki moje! Jako Noemi mówiła, ja wam prawego odpocznienia szukam, daję was za męża bogatego, o którym mówiła Jagnieszka ona, nad którego nie masz na ziemi i na niebie zacniejszego. Umiećcież Mu się podobać, boście na to tu przyszli, abyście się na ochędóstwa, w których On się kocha, zbierały. Czystość duszna przy cielesnej, ta Mu się podoba. Ubierajcie się w wzdardę samych siebie, pommąc jako On sam sobą pogardził aż na śmierć sromotną. Umarzajcie zle chciwości i skłonności swoje, a do krzyża je Jego przykrowywać nie leńcie się. Bo tem oszpetniejecie, gdy w was swą wolą, której On odstąpił, najdzie, gdy hardość rozumienia i rozsądku swego zachodzić będziecie, a z posłuszeństwa wnętrznego, dla którego On umarł, ustąpicie; gdy wczasów swoich szukać, którymi On wzdardził, nie mając gdzie głowy skłonić, będziecie. – Umarłemi się czyńcie światu, i powinniśmy, i rodzicom samym; krzyża się Pańskiego trzymając, swój na się kładźcie. Mało na cielesnej czystości, gdy głupstwo duchowne zachodzi, a oleju cnót świętych i gotowości do wyjścia z ciała nie masz. Tęsknijcie i czyńcie sobie tęskność do Onego, któremuście się zaślubiły, mówiąc: Rychłóż przenosiny będą, rychłóż oglądam Pana w majestacie i piękności królestwa Jego? Mądre panny! Gotujcie się, przychodzi Pan, wychodźcie naprzeciw Jemu; słabości się swej płci nie bójcie. Deptać po głowie szatańskiej możecie, gdy wam obludne rozkoszy, omylne czci, niepewne dobre mienia świata głupiego przypomina. – Takimi i innemi słowy, przewielebna ksieni, córki swoje w Bogu naprawuj i posilaj. Przykłady święte WM, a ręka z usty się zgadzająca do wielkiej je, da Pan Bóg, doskonałości przywiedzie. Pokornie się do modlitwy WM oddaję, jako barzo potrzebny i wielki grzesznik itd. W Krakowie, ostatniego dnia grudnia przed nowem latem, Boże daj szczęśliwym, 1604.

³ Por. SPTK t. 3, s. 433-434 (E. Ozorowski).

Ks. Józef Mandziuk

Postacie z dziejów Kościoła śląskiego w czasach nowożytnych (cz. VI)

CESARZ MAKSYMILIAN II WOBEC POTRYDENCKIEJ ODNOWY ŻYCIA

Prawdziwa reforma katolicka była wynikiem długich, kilkakrotnie przerywanych i zagrożonych przez wiele trudności i kryzysów prac Soboru Trydenckiego (1545-1563). W początkowym okresie obrad soborowych najważniejszym celem było przywrócenie jedności wiary. Jednak było już za późno, a sami protestanci odmawiali współpracy. Marcin Luter pod koniec życia pałał nienawiścią do hierarchicznego Kościoła i popierał mało skryzalizowaną „reformację książęcą”. Książęta zaś nie mieli zamiaru zwrócić zagnięte dobra kościelne. Jan Kalwin usiłował stworzyć nowy Kościół i dlatego nie zależało mu na reformie starego. Ludność protestancka coraz bardziej przywiązywała się do „nowej wiary”, gdyż była ona łatwiejsza od stosowania zasad katolicyzmu.

Sobór od początku usiłował doprowadzić do wewnętrznej odnowy wszystkich dziedzin życia kościelnego. Najpierw wyjaśnił samą wiarę w najważniejszych i najbardziej zagrożonych jej punktach. Skutkiem gorących obrad były dekrety „de fide”, które obowiązują do dzisiaj. Ojcowie soborowi wobec śmiertelnych zagrożeń epoki jasno potwierdzić i obronić prawdę zawartą w Biblii. Na drugiej szali znalazły się dekrety „de reformatione”. Okazały się one zbawiennie we wzmacnianiu dyscypliny kościelnej. Przenikały one do „ciała i krwi Kościoła”. Określały dokładnie strukturę hierarchiczną, uregulowały wszystkie sprawy dotyczące beneficjów, sprecyzowały zasady żywej i okazałej liturgii i życia sakramentalnego, określały obowiązki zarówno duchowieństwa, jak i wiernych. Polecały zakładanie seminariów duchownych, reformę starych i powoływanie nowych zgromadzeń zakonnych, odbywanie synodów, przeprowadzanie wizytacji przez biskupów i ich delegatów w poszczególnych parafiach i w innych instytucjach kościelnych.

Ojcowie Tridentinum ukazali katolikom wzór życia według zasad Ewangelii i każdy człowiek mógł dostrzec, że nadszedł czas opamiętania i podjęcia reformy własnego życia. Osoby odpowiedzialne za losy Kościoła zostały napelnione zbawiennym optymizmem, wewnętrzną pewnością siebie, nabrały odwagi kontynuowania obrony przed dalszym natarciem reformacji oraz zaangażowania się w odbudowę.

Reformę potrydencką wprowadzali wielcy papieże: św. Pius V, Grzegorz XIII, Sykstus V, który podczas 5-letniego pontyfikatu zamienił Rzym renesansowy w barokowy. Pojawili się znowu święci i błogosławieni oraz ludzie, i to w różnych krajach, którzy ukazywali nie tylko wielką rolę modlitwy i kontemplacji, ale sami potrafili świetnie organizować życie społeczne. Do reformy życia kościelnego przyczyniły się wielkie stare zakony, których konwenty zdobywały coraz więcej członków. Powstawały też nowe zakony, na czele z jezuitami, bez których niewiele działo się w ówczesnym Kościele. Ważną rolę w realizowaniu prawdziwej reformy odegrało duchowieństwo parafialne.

Zrodziła się chęć odzyskania przez katolików utraconych pozycji nawet za pomocą środków zewnętrznych ze strony rządzących. Wypracowana przez protestantów zasada *cuius regio eius religio* mogła teraz służyć katolicyzmowi, jak dotychczas służyła ewangelikom. Wszystko zależało od nastawienia władców wobec wprowadzania reformy katolickiej w życie. Śląsk należał do monarchii habsburskiej i cesarz miał wielki wpływ na tok wydarzeń.

W latach 1564-1574 cesarzem był Maksymilian II Habsburg, który był raczej obojętny w sprawach wiary. Urodził się on 31 VII 1527 r. w Wiedniu jako syn cesarza Ferdynanda I i Anny Jagiellonki. Uczył się na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie znaczny wpływ na niego miał profesor Wolfgang Schiefer, który zapoznał go z nauką Marcina Lutra, przekazywaną też później przez kaznodzieję nadwornego Sebastiana Pfauera. Mimo złożenia w 1562 r. ślubowania wierności Kościołowi katolickiemu ze względu na interesy dynastyczne Habsburgów, Maksymilian czynił ustępstwa na korzyść protestantów i sprzyjał wyznaniu luteranickiemu. Jako cesarz w 1571 r. zezwolił austriackim protestantom na odprawianie nabożeństw w ich domach, zamkach i dobrach, a w 1574 r. - szlachcie protestanckiej na publiczne nabożeństwa w Wiedniu. Jako król czeski zapewnił poszanowanie innowiercom swobód wyznaniowych. Oczywiście ta postawa władcy wobec różnych wyznań negatywnie odbiła się na Śląsku, który podlegał Habsburgom. Dopiero jego następcą - cesarz Rudolf II (1576-1611) znacznie zaostrzył postępowanie wobec innowierców.

MARCIN GERSTMANN - PIERWSZY WROCŁAWSKI BISKUP REFORMATOR (1574-1585)

Istotną sprawą w odnowie Kościoła potrydenckiego była postawa biskupów, którzy mieli być gorliwymi duszpasterzami, dbającymi o autorytet własnego urzędu i prestiż podległego im duchowieństwa. Wzorem biskupa potrydenckiego była postać arcybiskupa Mediolanu, św. Karola Boromeusza, bezwzględny pogromcy reformacji i niezmordowanego reformatora Kościoła katolickiego. Za przykład stawiano też kardynała Stanisława Hozjusza, odnowiciela polskiego życia religijnego, jednego z legatów papieskich na Soborze Trydenckim.

Pierwszym wrocławskim biskupem-reformatorem był Marcin Gerstmann. Urodził się 8 III 1527 r. w Bolesławcu Śląskim jako syn tamtejszego sukiennika, należącego do gminy luteranckiej. Studiował we Frankfurcie n. Odrą i w Padwie, uzyskując tam w 1561 r. doktorat *utriusque iuris*. Był człowiekiem zdolnym, praktycznym, lecz chorowitym. Po przejściu w Padwie na katolicyzm, uzyskiwał godności kościelne i państwowe. Został wicekanonikiem kapituły wrocławskiej, będąc jej dziekanem. Od 1568 r. był kanclerzem biskupstwa ołomunieckiego, a następnie wychowawcą synów cesarskich i sekretarzem cesarza Maksymiliana II. Od tego władcy przejął postawę kompromisu wobec protestantów i brakowało mu stanowczości. W 1571 r. otrzymał nobilitację do stanu szlacheckiego.

Kapituła wrocławska I VII 1574 r. wybrała Gertsmana, jako kandydata cesarskiego, na ordynariusza śląskiego, a papież Grzegorz XIII prekonizował go po dwóch miesiącach. Wspomniany brak stanowczości widoczny był w jego relacjach z protestantami. Jako namiestnik Śląska, dążył do kompromisu z książętami protestanckimi z dynastii piastowskiej. Zwłaszcza utrzymywał bliskie kontakty z księciem Jerzym II brzeskim, uważanym za przywódcę śląskich luteran. Podejmował go w swoim pałacu i sam bywał gościem na dworze brzeskim. Podczas spotkań poruszane były zagadnienia gospodarcze i artystyczne, a także teologiczne. Oczywiście ta przyjaźń biskupa katolickiego z luteranckim księciem budziła znaczne niezadowolenie w kręgach gorliwych katolików. Z drugiej strony był to przejaw ekumenizmu, który później na Śląsku miał swoich zwolenników.

BISKUP MARCIN GERSTMANN I JEGO SYNOD Z 1580 R.

ników. Ponadto w biskupim księstwie nyskim ordynariusz przymykał oczy na prześladowanie katolików przez panów protestanckich, zatrzymał na stanowisku kanclerza ewangelika Szymona Ilanniwalda, pochodzącego z Bolestawca Śląskiego oraz pozwalał na sprzedawanie książek atakujących katolicyzm. Taka postawa biskupa dawała odwagę innowiercom.

A jednak Marcin Gertsman zastąpił na miano potrydenckiego biskupa-reformatora. Na pierwszym miejscu należy wymienić przyjęcie przez niego na synodzie wrocławskim w 1580 r. statutów synodu piotrkowskiego z 1577 r., dotyczących akceptacji postanowień Soboru Trydenckiego przez episkopat polski. Na tym synodzie wrocławskim uchwalono, że duchowieństwo może używać tylko ksiąg liturgicznych z aprobatą władz kościelnych. Proboszczów zobowiązano do pobożnego sprawowania świętej liturgii, jasnego tłumaczenia wiernym katechizmu rzymskiego i zachęcania do częstszego przyjmowania sakramentów świętych. W 1575 r. biskup przeniósł seminarium duchowne z Wrocławia do Nysy, mając na uwadze ochronę młodzieży duchownej przed infiltracją nauki protestanckiej. W 1577 r. postarał się o mianowanie biskupa sufragana w osobie Adama Weisskopfa, kantora kapituły katedralnej. Od tego czasu ogromna diecezja wrocławska miała kolejnych biskupów pomocniczych. W 1577 r. biskup gościł we Wrocławiu cesarza Rudolfa II, który wziął udział w procesji prowadzonej z katedry do kościoła Mariackiego na Piasku.

W latach 1579-1580 przy pomocy archidiakonów przeprowadził generalną wizytację diecezji. Podjął też myśl sprowadzenia jezuitów do Wrocławia, którym zaoferował pracę duszpasterską w katedrze. Za sprawą biskupa w katedrze świętojańskiej ukończono budowę wieży południowej, a na fasadzie umieszczono zegar. Tak więc chorowity i kompromisowy biskup wprowadził w życie podstawowe dekry reformacyjne Soboru Trydenckiego.

Biskup Marcin Gertsman zmarł 23 VI 1585 r. w Nysie, w wieku 58 lat życia. Został pochowany w tamtejszym kościele św. Jakuba Apostoła, gdzie miejsce wiecznego spoczynku znalazło wielu biskupów wrocławskich. Z jego fundacji w kaplicy, obok renesansowego pomnika nagrobnego, stanął kamienny ołtarz wotywny o treści chrystopologicznej, uzupełniony inskrypcjami biblijnymi.

Sobór Trydencki przywiązywał dużą wagę do synodów prowincjonalnych i diecezjalnych, nakazując ich odbywanie każdego roku. W praktyce polecenie to okazało się niemożliwe do zrealizowania. Stąd w okresie potrydenckim odbyły się tylko cztery synody wrocławskie w latach: 1580, 1592, 1606 i 1653. Obrady synodalne prowadzili ordynariusze w pomieszczeniach swoich rezydencji. Ojcami synodalnymi byli: kanonicy katedralni, przedstawiciele kapituł kolegiackich, archiprezbiterzy, delegacje duchowieństwa parafialnego, opaci zakonów mniszych i przełożeni klasztorów. Należy zauważyć, że ze względu na ogrom terytorialny diecezji wrocławskiej przyjazd do Wrocławia, czy Nysy dla wielu był wielką wyprawą. Tematyka obrad synodalnych dotyczyła spraw wiary i obyczajów, życia duszpasterskiego w parafiach, nauczania katechetyczno-kaznodziejskiego, akcji charytatywnej, szkolnictwa. Ogólnie można powiedzieć, że celem synodów było dostosowanie dekretów Trydentum do sytuacji poszczególnych prowincji kościelnych. Zazwyczaj uchwalone na synodach statuty, były przekazywane Stolicy Apostolskiej do zatwierdzenia, po ewentualnym dokonaniu pewnych poprawek.

Biskup Marcin Gertsman zwołał synod na dzień 1 IX 1580 r., który trwał zaledwie dwa dni. Poprzedziła go wizytacja diecezji, dokonana przez archidiakonów. Celem obrad synodalnych była akceptacja uchwał synodu prowincjonalnego w Piotrkowie Trybunalskim z 1577 r., związanych z przyjęciem dekretów Soboru Trydenckiego.

Uroczyste otwarcie synodu miało miejsce w katedrze świętojańskiej. Mszę św. pontyfikalną celebrował biskup śląski, a kazanie synodalne wygłosił kanonik Michał Hiltprand. Następnie uczestnicy przeszli do pałacu biskupiego, gdzie trwały obrady, którym przewodniczył ordynariusz. On też wygłosił mowę programową, po której wszyscy uczestnicy złożyli uroczyste wyznanie wiary według formuły papieża Piusa IV. Przez aklamację przyjęto wprowadzenie w życie wszystkich uchwał i dekretów trydenckich.

W pierwszym dniu prowadzono dyskusję nad wynikami przeprowadzonej w czterech archidiakonatach wizytacji kanonicznych. Drugi dzień rozpoczęto od modłów w intencji oddalenia nagłej epidemii, która dotknęła niespodziewanie wielu ojców synodu. Następnie

uczestnicy otrzymali od biskupa ułożone przez niego, jako znakomitego prawnika, statuty synodalne. Nieco czasu poświęcono rozpatrywaniu kontrowersji między biskupem a opatami, zwłaszcza cysterskimi, w sprawie nadzoru ordynariusza nad zakonami. Zastłaniały się one bowiem prawem papieskiej egzempcji i nie dopuszczały do wizytacji swoich wspólnot. Poruszono też sprawy księży podejrzanych o konkubinat, grożąc im surowymi karami. Postanowiono, że następne synody diecezjalne będą się odbywać każdego roku w dniu 3 września. W programie były jeszcze sprawy dotyczące zaradzenia krzywdom i kłopotom poszczególnych parafii. Przewidywano przyjmowanie od duszpasterzy petycji i skarg oraz ich rozpatrywanie. Biskup – jako namiestnik Śląska – zaproponował, by proboszczowie składali pisemne zażalenia, a on osobiście będzie się starał zaradzić ich potrzebom. Niestety ze względu na szerząca się epidemię przerwano obrady i pozostałe sprawy odłożono do następnego synodu.

Przypatrzmy się bliżej uchwalonym statutom w 59 artykułach odbytego synodu. Biskup sformułował je jasno w postaci krótkich nakazów i zakazów, przeznaczonych dla kleru parafialnego. Dotyczyły one zagadnień duszpasterstwa, kultu Bożego i zarządzania. Był to niejako praktyczny podręcznik dla duchowieństwa autorstwa biskupa – znakomitego kanonisty. Zawierał on zbiór przepisów obowiązującego prawa diecezjalnego opartego o uchwały trydenckie i ustawy kościelnej prowincji gnieźnieńskiej. Uchwalone statuty ujrzały światło druku już 1 XII 1580 r. w drukarni biskupiej w Nysie. Biskup przewidywał jeszcze wydanie obszerniejszego zbioru statutów, zawierającego uchwalone konstytucje synodalne, korespondencję między Gniezmem a Wrocławiem dotyczącą synodu piotrkowskiego z 1577 r. oraz obszerny protokół obrad synodalnych. Edycja miała przedmowę biskupa Marcina, ale ukazała się drukiem już po jego śmierci.

Należy dodać, że biskupi wrocławscy otrzymywali zaproszenia od metropolitów gnieźnieńskich na synody prowincjonalne. Jednak nie uczestniczyli w nich ani osobiście, ani przez swoich delegatów. Podobnie było z wrocławską kapitułą katedralną. Być może nie chcieli drażnić dworu wiedeńskiego, bowiem Habsburgowie z niechęcią odnosili się do przypominania starych praw metropolitalnych.

Jezuita Walter Burghardt

potomek kolonistów niemieckich z Padwi Kolonii k. Mielca

W sierpniu 2008 r. podczas wizyty potomków kolonistów niemieckich z Padwi Kolonii, których gościł wójt Padwi Narodowej Krzysztof Popiołek, Alfred Konrad z Niemiec wręczył Annie Burghardt - mieszkance Padwi Narodowej pamiątkowe dokumenty oraz kopie publikacji prof. teologii Waltera Burghardta, którego ojciec Johann (John) urodził się w 1855 r. w Padwi Kolonii. Poniżej publikujemy przetłumaczony i opracowany przedruk z czasopisma „America” z 20 III 2008 r. (WG)

Karmiąc umysł i serce. Wspomnienia znanego nauczyciela i kaznodzieli z 75 lat służby

10 lutego 1931 roku mój ojciec zaprowadził swojego 16-letniego syna z domu do nowicjatu jezuitów w Poughkeepsie w stanie Nowy York. W drzwiach seminarium Świętego Andrzeja powitał nas nowicjusz, wyznaczony do pełnienia roli mojego opiekuna, „Anioła Stróża”, coś w rodzaju starszego brata. Powitanie? Do mnie: „Witaj bracie Burghardt”. Do mojego ojca: „Masz 15 minut na pożegnanie się z synem”.

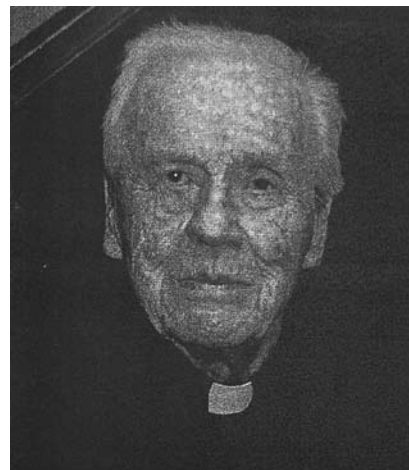
Minęło trzy czwarte wieku od tego dnia, lat zbyt bogatych, by opisać je w tak skromnym artykule. Pozwólcie mi zatem przedstawić zaledwie zarys kilku znaczących faktów chrześcijańskiego myślenia i życia, które nie tylko odmieniły moje własne kapłańskie, zawodowe życie, ale są lub powinny być, ważne w życiu Kościoła jako całość.

Po pierwsze, moje wczesne i trwałe zauroczenie wczesnochrześcijańskimi teologami: kontrowersyjnym Orgienem, kaznodziejem Chryzostomem, myślicielem Augustynem, papieżem Leonem I i Grzegorzem Wielkim. Skąd zainteresowanie teologami z tak odległej przeszłości we współczesnym chrześcijaństwie? Ponieważ ich teologia była samą (czystą) duchowością. Nie podzielali oni średniowiecznego ruchu, który z uzasadnionych edukacyjnych powodów, podzielił teologię i duchowość na dwie zupełnie oddzielne dyscypliny. Kiedyś przekonany o konieczności zamknięcia podziąłu, zapuściłem się w szeroki wachlarz patrystycznych woluminów z pocieszającą pewnością, że wówczas nie tylko mój umysł będzie wzbogacany o nową wiedzę, ale również karmione nią będzie moje serce i moja dusza. Próba wyrażenia w inny sposób, bardziej niezwykły od wczesnochrześcijańskich teologów, poszukiwania nie tylko idei/istoty Boga; poszukiwania Boga bardzo „swojego”, a jednocześnie walka o unię z boskością. Moje zanurzenie

w nauki Ojców Kościoła, wczesnochrześcijańskich teologów, znacznie wspomogło mnie w głębszym zanurzeniu się w centrum mojej jezuickiej duchowości, w duchowe korzystanie z nauk Świętego Ignacego z Loyoli. W naukach tych jest rzeczywista teologia: poczucia grzechu jako świętokradztwo, teologia odkupienia i zbawienia poprzez ukrzyżowanie Chrystusa, tajemnica życia po śmierci. Ale nauki nie są pierwotnie intelektualnymi przedsięwzięciami; od początku do końca są one doświadczeniami. Ignacy zaprasza mnie do pójścia za Jezusem z Nazaretu, do rozmowy z Jezusem, do cierpienia z Jezusem na krzyżu. W jego finałowym rozmyślaniu, Ignacy chce bym zobaczył, jak Jezus pracował we mnie „jako robotnik,” dosłownie współpracownik. Podobnie, jak w przypadku wczesnych teologów, moja teologia i moja duchowość muszą się zbliżyć do siebie.

Sobór Watykański II (1961-65)

Postąpiłem zgodnie z dyskusjami i deklaracjami Soboru, tak uważnie i głęboko, że stała się on nieodłączną częścią mojego myślenia i życia. Dwa z 16 dokumentów mogą wystarczać tu by wskazywać dlaczego Sobór Watykański II tak znacząco wpłynął na mnie i dlaczego to zasługuje na wdzięczność całego kościoła. Jednym wspaniałym przykładem jest „Deklaracja Wolności Religijnej”. W jednoznaczny i niepowtarzalny sposób Sobór oświadcza w niej, że „zwłaszcza w sprawach religijnych” człowiek „nie może być zmuszany do działania wbrew swojemu sumieniu, ani nie może być powstrzymany przed działaniem zgodnie z własnym sumieniem” (Nr 3). Francuscy delegaci chcieli głębszego, bardziej wyrafinowanego traktowania religijnej wolności; ale inni, tak jak jezuicki teolog Jan Courtney Murray, jeden z głównych twórców dokumentu, byli przekonani, że co obecnie wymagane, to jasne, jednoznaczne oświadczenie, że Kościół Katolicki



jest w pełni zobowiązany i oddany religijnej wolności. Nie tylko w miejscach, gdzie kościół jest w mniejszości, jak w dużym stopniu w krajach islamskich, ale także tam, gdzie katolicyzm jest silny i wpływowy, jak we Włoszech. Prawdą natomiast jest, i godnym ubolewania, fakt, że Kościół tak późno włączył się w przekonanie o religijnej wolności. Jak ksiądz Murray cierpko skomentował, to potwierdzenie religijnej wolności „przenosi Kościół w XIX wiek”. To był najbardziej kontrowersyjny dokument całej rady, choćby dlatego, że tak dotkliwie została dotknięta kwestia najwyższego znaczenia: rozwinięcie doktryny. Obecne przejście z Sylabusu Błędów (1864) do „Deklaracji Religijnej Wolności” (1965) musi jeszcze zostać zbadane i wyjaśnione. A przeciwników religijnej wolności było wielu. W związku z tym nie zapomną szybko oświadczenia Ojca Murray’a podczas wykładu na Uniwersytecie Georgetown, pomiędzy trzecią i czwartą sesją obrad Soboru, na którym powiedział: „Wielkim przeciwnikiem deklaracji jest Kardynał Michael Brown, który okazuje się być bardziej niezastąpiony niż jego znany irlandzki kuzyn Molly”.

„Deklaracja Religijnej Wolności” w podrozdziale „Prawo Człowieka i Społeczności do Społecznej i Obywatelskiej Wolności w Sprawach Religijnych” – znacznie przyczynił się do mojej naukowej działalności jako jezuita, ponieważ pobudziło to pośrednio moje szerokie badania nad teologicznym sensem i rozumieniem chrześcijańskiej wolności. Równie istotne były rady „Duszpasterskiej Konstytucji Kościoła we Współczesnym Świecie.” Podstawowym znaczeniem dla mojej indywidualnej teologii jest wizja konstytucyjnej roli kościoła we współczesnym świecie. Przeciwno wszystkim roszczeniom kościelnej

wszechmocności, Kościół wierzy, że może najlepiej służyć rodzinie, czynić ją bardziej ludzką, poprzez uznawanie jej własnych ograniczeń i prawdziwą niezależność człowieka, i stworzenia podstaw dla dialogu między Kościołem i światem (Nr 40). Oznacza to prawdziwy dialog, nie dyktaturę lub nakazy kościelne, ale proces perswazji.

Z części sprawiedliwie darzonej uznaniem w kulturze wybieram dwa oświadczenia w obszarze doktrynalnego rozwoju, które są niezwykle ważne dla Kościoła w ogóle, oraz dla mojego własnego podejścia do teologii. Kultura, tekst wytacza argumenty „ponieważ to wpływa bezpośrednio do duchowego i społecznego charakteru człowieka, ma stałą potrzebę słusznej i sprawiedliwej wolności w celu rozwinięcia; ale także uzasadnione potrzeby, możliwość wykonywania swojej autonomii zgodnie z własnymi zasadami (L. 59).

Donald R. Firlotka, SJ, wtedy redaktor „Ameryki” zauważył: „Ponieważ współczesna ludzka kultura rozwija człowieka, chrześcijanina – a zwłaszcza teologa – musi on utrzymywać bliski kontakt ze wszystkimi jej aspektami, szczególności z tymi, które wynikają z badań świeckiej nauki”.

Ojciec Walter J. BURGHARDT, s.j., (1914–2008), autor 24 książek i ponad 325 artykułów. Przez 44 lata był redaktorem zarządzającym/redaktorem głównym Studiów Teologicznych. Założyciel i współkierownik Centrum Teologicznego w Woodstock, jak również współzałożyciel i współwydawca „The Living Pulpit”. Ostatnie lata życia spędził w Filadelfii, gdzie kontynuował prowadzenie badań na temat kwestii sprawiedliwości. Zmarł w lutym 2008 r.

Tłumaczenie i opr.

Agnieszka Emerling-Gąsiewska

Dawne konfesjonały z kościoła św. Mikołaja w Borowej k. Mielca

Konfesjonał to sprzęt kościelny przeznaczony do słuchania spowiedzi przez kapłana. W pierwotnym kościele konfesjonał w obecnym kształcie był nieznan. Z czasem zrodziła się potrzeba wydzielenia specjalnego miejsca w kościołach do słuchania spowiedzi, zwłaszcza gdy upowszechniła się spowiedź „uszna”. W średniowieczu służyły do tego krzesła lub miejsce w stalach bez stałej lokalizacji. Od czasów Soboru Trydenckiego (1551) została wprowadzona obecna forma konfesjonału. Na przestrzeni dziejów pojawiały się różne formy konfesjonałów, które najczęściej wykonane były z drewna, chociaż występowały też z marmuru zdobione płaskorzeźbą. Konfesjonał uzyskiwał najczęściej symetryczną 3-częściową formę z otwartą częścią środkową, z siedziskiem dla spowiadającego, a po bokach znajdowały się klęczniki dla spowiadanych oddzielone kratkami.

Od połowy XVII wieku powstawały konfesjonały zadaszone o rozbudowanym architektonicznym kształcie i bogatej dekoracji. Konfesjonały zyskały wartość artystyczną i były projektowane i wykonywane przez artystów tworzących inne części wyposażenia np. ołtarze. Wiele kościołów posiadało większą liczbę wpisana w architekturę wnętrza świątyni. Dekoracja obrazowa konfesjonałów XVIII wieku nawiązywała do aktu skruchy, pokuty i odpuszczenia grzechów.

Tym XVIII wiecznym rozwiązaniom architektonicznym odpowiadały dwa identyczne konfesjonały z kościoła św. Mikołaja w Borowej. Znajdowały się w widocznym miejscu nawy głównej. Jeden stał pod chórem po lewej stronie oparty o zachodnią ścianę, a drugi w niewielkiej wnęce ściany północnej na wprost drzwi bocz-

nych zwanych „Pławskimi”. Kiedy w 1973 roku ks. Bolesław Zdunek modernizował wnętrze świątyni, przesunął konfesjonały do bocznych kaplic. Tu pozostały do 2003 roku, kiedy to podczas wymiany posadzki zostały usunięte z kościoła.

Konfesjonały o identycznej drewnianej konstrukcji posiadały 3-częściową formę i zaliczane były do grupy konfesjonałów zadaszonych. Każdy zbudowany był na podstawie równoramiennego trapezu. Najważniejszą środkową część stanowiło krzesło obudowane z trzech stron drewnianymi ściankami. Od frontu znajdowały się małe jednoskrzydłowe drzwi wielkości ok. 1 m., a nad nimi umocowane były dwuskrzydłowe skośnie zakratowane ramy kształtem przypominające okiennice. Na dłuższej podstawie tego trapezu oparty był zaplecek. W miejscu gdzie w podstawach trapezu biegly wysokości ustawione były boczne ścianki. W nich wykonane były niewielkie otwory osłonięte kratką, przez które spowiadali się wierni. Lewa i prawa część konfesjonału zamykająca się w trójkątnej jego podstawie pełniła formę klęcznika. Na wysokości drzwi pod kratką do spowiedzi i na zaplecku umocowana była deska, która służyła do swobodnego oparcia rąk podczas spowiedzi. Cały konfesjonał nakryty był prostokątnym daszkiem, który wysunięty był nad częściami pełniącymi funkcję klęczników. Od frontu nad wejściem znajdowało się półokrągłe zwieńczenie przypominające elementy architektoniczne charakterystyczne dla portalu. Po obu bokach otworu wejściowego do konfesjonału zwieńczenie podtrzymywały kolumniki zakończone głowicą koryncką. W dekoracji zwieńczenia umieszczono liście akantu oraz skrzyżowane klucze – atrybut nadanej św.



Konfesjonał w kościele w Borowej (fot. Sz. Komoński).

Piotrowi władzy odpuszczania grzechów. Nad półokrągłym zwieńczeniem był trójlistny krzyż zdobiony u podstawy liśćmi akantu.

Dwa identyczne konfesjonały zostały wykonane w 1896 roku przez miejscowego stolarza Jana Ruckiego, o którym posiadamy skromne informacje. Urodził się w 1856 roku w Borowej jako syn Jakuba i Marii Trzpis. Wykształcenie w zawodzie stolarza zdobył pracując od dziecka w warsztacie swojego ojca.

W latach następnych przejął po ojcu zakład stolarski świadcząc miejscowej ludności swoje usługi. Zdolności rzeźbiarskie ujawnił i rozwinął w czasie prac przy budowie ołtarza w kościele borowskim kiedy pomagał Jargoszom snyderom z Padwi. Do tego ołtarza wykonał rzeźby dwóch klęczących aniołów, które ozdabiały dawne drewniane tabernakulum. Był żonaty z Apolonią Czaja. Miał trzech synów i cztery córki. Zmarł w 1900 roku i spoczywa na cmentarzu parafialnym w Borowej.

Dawne konfesjonały, które przez ponad 100 lat służyły do wysłuchiwania spowiedzi i równocześnie ozdabiały wnętrze borowskiej świątyni, już nie istnieją. W 2006 roku w kościele ustawione zostały nowe drewniane zadaszone konfesjonały o rozbudowanym architektonicznym kształcie i bogatej dekoracji.

Szczepan Komoński



A ANNY JUŻ NIE MA TU...

Poeci... Kim są? Dlaczego tak uparcie zapisują swoje myśli, bledzą się nad układaniem rymów, szukają sponsorów, wydawców, by zaistnieć kolejnym tomikiem.

Poeci po to mówią aby ich słuchać. Mówią językiem piękna. Mówią a czasem krzyczą, aby ich dostrzec. Mówią, a potem nagle milkną „jak drozd w lipcu” i „zostają po nich buty i telefon głuchy” (ks. J. Twardowski). I nie tylko. Po poetach zostają często niekończące wiersze, a nade wszystko wielka przeraźliwa cisza... Dobrze, że poeci wciąż są, bo tego piękna jeszcze trochę ocaleje – piękna wyobraźni, języka, osobowości... Poeci nie rodzą się na kamieniu. Poeci są wybrańcami Boga, przedłużeniem linii Nieba. Widzą głębiej i szerzej, dlatego mają więcej do powiedzenia. I trzeba ich słuchać i szanować, bo za dzień czy dwa spadną nagle i cicho jak liście. Urwie się złota nić, a ziemia zubożeje! Bóg ich odwoła na niebieską sesję, gdzie nie trzeba już słów, gdzie tylko miłość... Zaniesiemy im kwiaty, wypowiemy czułe słowa, które zwiędną szybciej niż kwiaty... Zostaną może rozmowy niedokończone, wiersze niedoczytane, fotografie bez dalszego ciągu.

Wypowiadam te słowa myśląc o Ani Nowak – koleżance poetce, którą miałam szczęście w życiu spotkać. Była delikatna, wrażliwa, pełna radości życia – umiała je smakować i o tym opowiadać. Ale życie często nas zaskakuje czymś, czego nie było w naszych planach, zamiast radości, daje nam cierpienie – gorzkie, trudne... Choć tak wiele miała nam jeszcze do powiedzenia – odeszła i nie ma Jej już tu. Zostawiła nam swoje wiersze, żal i wspomnienia. Może to ten moment, kiedy warto przewartościować swoje życie, zatrzymać się i zastanowić czy wystarczająco kogoś

szanujemy, okazujemy mu życzliwość, zainteresowanie, miłość...

Myślę, że warto, bo każda śmierć przychodzi nie w porę i zawsze zjawia się za wcześnie.

Teresa Paryna

Przemyśl, dnia 6 II 2009 r.

Przeglądając wspólne fotografie

Pamięci Ani Nowak

Znów stanąć do fotografii
i stać tak jak najdłużej.
Odsunąć czasu garstkę
i chmurę, co źle wróży...

Albo ukryć się w wierszach,
dosiąść najszybszych koni –
może się Bóg ulituje
a Anioł Stróż osłoni...

I wrócisz tak zwyczajnie
jakby tej śmierci nie było.
W progu zawołasz – słuchajcie!
- Niebo mi się prześniło...

Teresa Paryna

31.01.2009.

Epitafium dla Anny

– Pamięci Anny Mirosławy Nowak

Epitafia są zawsze ujęte w czas nijaki
gdzie zastygłe imiona, martwe daty
są jak wypalone świece albo sztuczne
kwiaty...

I – ZANIM UWIERZA

Oto chwila,
gdy wiersz się urywa.
Odtąd będzie cisza –
nieznośna, dotkliwa...
Przemówią bibeloty,
kubek, fotel, stół,
pamięć,
gdy zwyczajnym gestem
poprawiałaś włosy
albo niedbale
odkładałaś książkę...

Przeminęłaś
jak kwiaty w ogrodzie
choć wiatr się nie domyśla
a bliscy nie wierzą...

II – TWOJA TAJEMNICA

Oderwana od ziemi
tańczyłaś przez chwilę
jak garść martwych liści
albo kruchy płomień
nim ucichł szum czasu,
nim się przełamała

Twoja Tajemnica...
Potem metaforą
odpłynęłaś w błękit
POEZJI NIEBA.
Twoje ciało z powrotem
stało się światłem SŁOWA
a wiersze modlitwą
o pamięć...

III - WYJĘTA Z CZASU

Jaki zegar
i o jakiej porze
bić teraz będzie
na nasze spotkania?
Z ciała wyzwolona
przejdiesz niezauważona...

W wierszach – czas dokonany
i już przedawniony,
zaszedł za słoneczka
smutnych słoneczników.
Rozbił się i rozproszył
na odłamki chwil,
na róże i ciernie
w czasie zwiędłym...

Jest jeszcze czas przełamany
na życie i ŻYCIE,
inaczej
na mój i Twój.

IV - ŻYCIE ZWYCIĘŻA

Twój głos jeszcze drży
jak rosa na trawie
ale czas
jutro wyciszy,
pojutrze zamaże,
podsunie wątpliwość –
czy naprawdę byłaś,
czy tylko
życie Cię wymyśliło...

Raz się żyje,
wiele razy umiera.
Nasz czas to tylko
długa lista pożegnań...
Chociaż śmierć zabiera –
życie zwycięża! –
tyle, że nie zawsze
na szczęście...

* * *

Biegnie linia ciszy –
Kosmos jest milczeniem.
Mowa Boga muzyką
kropki deszczu w dereniach...
Zamknęło się, zatrzasnęło –
trzeba się pochylić
i bytu z niebytem
najlepiej nie mylić!

Teresa Paryna

Przemyśl 7-8 II 2009 r.

ANNA MIROŚŁAWA NOWAK – ŻYCIE I WIERSZE

Urodziła się w Skarżysku Kamiennej, a mieszkała w podrzeszowskiej Hermanowej. Należała do tej grupy poetek, którym długo przyszło terminować w twardej szkole życia, zanim znalazły klucz do czarodziejskiego ogrodu poezji. W przypadku Ani tak było niemal dosłownie, bowiem właśnie kwiaty - finezja ich barw, kształtu i zapachu, stały się inspiracją do poszukiwań słów i takich środków wyrazu, które by oddały zachwyt nad ich pięknem. Później poetyckie słowo zaczęło obejmować również inne aspekty życia. Po pierwszych publikacjach prasowych, ukazał się jej debiutancki tomik „Umykający świat” /1992/, a potem kolejno: „Zatańczyć zieloną wiosną” /1994/; „Mozzaika” /1996/; „Studnia czasu” /1999/ - tomik nagrodzony przez rzeszowski oddział ZLP Honorową Nagrodą „Złotego Pióra”. Po drodze, prócz licznych publikacji prasowych, były nagrody i wyróżnienia w ogólnopolskich konkursach poetyckich i wstąpienie do ZLP w 1996 r. W 2003 r. ukazała się kolejna książka poetycka Anny Mirosławy Nowak „Lato w konfiturach”, zaś w 2006 r. ukazał się jej tomik „Pora miłości”.

Była jedenastokrotną laureatką ogólnopolskich konkursów literackich, m.in.: „Moja wiosna” – Kamionka, Konkurs im. Leopolda Staffa – Skarżysko Kamienna, Międzynarodowe Spotkania Polaków „Wrzecziono” – Nowa Sarzyna, „O wieniec akantu” – Bydgoszcz. Publikowała też w prasie regionalnej i poza granicami kraju, a także w radio w cyklicznych audycjach „Prezentacje poetyckie” oraz rzeszowskiej telewizji, w programie „Telewizjer literacki”.

O twórczości Anny Mirosławy Nowak pisali: Grzegorz Chojnowski, Jan Grygiel, Hanna-Krupińska-Łyp, Wanda Mołoń, Bolesław Orlicz, Stach Ożóg, Teresa Paryna, Anna Rakuś, Mieczysław Skotnicki, Kazimierz Wolny-Zmorzynski, Wiesław Zieliński i inni.

Została odznaczona: Odznaką Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego, Zasłużony Działacz Kultury oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Opr. W. Gąsiewski

Źródła:

40 lat wspólnej obecności. Rzeszów 2007, s. 196-201.

T. Paryna, *Smakowanie życia Anny Nowak*. „Nadwisłocze”. R. 2004, nr 4, s. 56-57.

„Złote Pióra” przyznane. „Nadwisłocze”. R. 2006, nr 1, s. 34.

Wiatr w pośpiechu przerzuca kartki napotkanej książki
targa warkoczami iwy
i gałązką jabłoni na której
przysiadł wczorajszy dzień
po chwili zaczepia
brzemienne pszczoły
motyle w pirucecie
okręca się wokół wyniosłych małw
oraz nadętych odętek
a ja
pośród tych zdarzeń
próbuję zamknąć lato
w konfiturach
w wierszach

My

Uwikłani w nieżyczliwość
osaczeni brakiem zrozumienia
dokonujemy ciągłego wyboru
gdzieś w zakamarkach serc
marzymy o kochaniu
o przyjaźni
pocałunkach na co dzień
marzymy o dłoniach pełnych ukojenia
o tym
by robić to co się naprawdę kocha
a życie
jak podczas wielkiej degustacji
najlepsze wino
podaje na koniec

Przydeptane dni

Ubrana w codzienność
w potarganych myślach
w przydeptanych dniach
rozmawiam z gwiazdami
szczękanie psów uchliło
usnęły krzesła i stół
i nagle skrzypce ikające
za ścianą
i smutek ostry jak gwóźdź

dlatego tak boleśnie ranią
ci których najmocniej kochamy?
Noc wyciąga dłonie
niemożliwe staje się możliwe

„Lato w konfiturach” 2003 r.

PRZEPRASZAM

Ścieżką zamyśleń
Biegnę po nowy dzień
Łany ludzkich spraw
Ściela się po drogach
A ja w zachwytach
Nad kropelką rosy
Wiem
Najtrudniej nauczyć się rozstania
z nocą

Przepraszam
Że tęsknię
Że kocham
Przepraszam
Z tysiąca powodów
Przepraszam
Teraz nie dziwię się dłoniom
Wzdychającym do czułości

POZWÓL

Moje serce Modliło się o miłość
Pozwól wypełnić
Milczące pustkowie wyobraźnią
Wówczas twoje oczy
Zwilgotnieją wzruszeniem
A ja...
Wtulona w błękit źrenic
Z obłoku pożądania
Zaplotę warkocz
I będziemy rozplatać je
W tańcu niedosytu

„40 lat wspólnej obecności” 2007 r.

Słowa nigdy nie wyrażą bólu
Słowa nie zrekompensują straty
Słowa nie pozwolą także zapomnieć
NIEODŻAŁOWANEJ ŚWIĘTEJ PAMIĘCI
ANNY MIROŚŁAWY NOWAK
MISTRZYNI SŁOWA
KTÓREJ HOŁD
I PAMIĘĆ
ODDAJE REDKACJA
„NADWISŁOCZA”



Elżbieta Boukourbane

- rzeźbiarka, malarka, poetka - urodziła się w Nisku w 1958 roku. Ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Studia na Uniwersytecie Malarstwa Rzeźby Grafiki i Architektury w Sankt Petersburgu. Dyplom uzyskała w 1986 roku w pracowni Wieniama Borysowicza Pinczuka. Jest autorką odbudowanego pomnika „Orląt Lwowskich”, rzeźby „Matki Boskiej Bolesnej”, płaskorzeźb: „Tablica Katyńska” oraz „Tablica Armii Krajowej” w Nisku. Posiada również bogaty dorobek w zakresie sztuki sakralnej. W niżańskim sanktuarium znajduje się jej obraz „Jadwiga Śląska”, a także „Chrystus Król Pan Wszechświata”. Swoje prace prezentowała na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Znajdują się one także w kolekcjach prywatnych w kraju i zagranicą. Wykonała liczne ilustracje do tomików wierszy ks. Mariana Balickiego. Zajmuje się też twórczością poetycką. W roku 1996 wydała tomik wierszy „Skrawki ciszy”. Uczestniczyła w zbiorowym wydaniu wierszy Poetów Ziemi Niżańskiej pt. „Kalendarz stulecia”. Jej wiersze i artykuły publikowane są w kwartalniku „Dokąd idziesz”, „Nasza gmina-Nasze miasto”, „Słoneczna skała” oraz almanachu „Spojrzenia 3”. Pracuje w Regionalnym Centrum Edukacji Zawodowej w Nisku - jest nauczycielem wiedzy o kulturze i wychowawcą w internacie.

Z historii

Spinasz obrzeża
Historii po brzegach
Zapłataną fałszem
Zdarzeń tamtych lat

Jak robak malutki
Drażysz przeszłość

Ty prosty chłop
W okolicy żołnierskiej
Wierzysz tubylcom
Niezmiennie okradającym czas

Zapisujesz słowem cielesnym
Wieki tej ziemi piastunki
Jesteś świadkiem pokoleń
Wymarłego lasu bohaterów
I pól złocistych wieczną

Czuwasz na pergaminie
By tamte dni zostały z nami

Wyspa

na wyspie szczęścia
postawiłam moje nogi
subtelnie rysuje ślady
ładu poleconego opiece

i wracam do siebie
teraz już wiem że jestem
wyższa o głowę
w przychylnym domu

nabieram oddechu z opery
bez kłamstw i mataczy
jestem rezerwatem wiary
już należę do Ciebie

Wieczór

Nastaje wieczór
Moja twarz
Jak oliwka
Dopełnia się brązem

Po dniu otwartym na pogodę
Już zasnę
Już powiem sobie dobranoc

W stulonych pąkach
Już nie świrują pszczoły

Zebrałe nektary
Są ze mną
Pod puszystą poduszką

Wieczór założył
Senną opaskę
I pszczołom
Zamknął skrzydła

Nastaje wieczór
Moja twarz
Jak zasłony w oknach

Czeka do jutra
Tylko myśli wstają
Jak gacki
Nocne marki
Budzą się od wieczoru

Góra

Wzbiła się wiatrem
Pod nią tak cicho
Ponuro

Blisko dróżki zamkniętej
Chmurami się odbiło

Ruiny cerkwi piszą
Życiorosy śpiących ludzi

Kto znajdzie górski
Odgłos
Podziw w nas obudzi

Góra tu mieszka
Wędruje
Pośród tych zdarzeń
I płaczu
Trudno mówić do ludzi
Że góra w niebie płacze

Historia wieków

Nad chmurami
Sztuka
Odpowiada pieśnią
Ból zastężył na twarzy wieków

Pod niebem
Dziadów
Ilustrowana wstęgą
Wzdycha ciasno
Przy kamieniu łupanym

Nad strumieniem
Poezja
Rozwinęła potęgę
Dociera z uśmiechem
W zielone doliny

Pod borami
Modlitwa
Lamentuje o pamięć
Nowym krzykiem
Woła o przebaczenie

Jesienne zapachy

Pod parasolem topoli
Zbieram pejzaże złociste

Do garnców glinianych
Wkładam kolorów listę

Na skraju lasu głębi
Mieszkam cienia oddechem

W ziołowym zapachu rzek
Szukam podarków jesiennych



**Bogdan
Stangrodzki**

Ur. 1948 r. w Ciechanowie. Jest absolwentem Akademii Medycznej w Warszawie. Lekarz psychiatra. Pracuje i mieszka w Stalowej Woli. Jest autorem tomików: Zapłakały gwiazdy, Gałązka świtu, Ułamki z mlecznej drogi, Czas nirwany czas nadziei, Dotyk chlorofilu, Dłonią ongiś podaną, Kwiat biorąc w dłonie. W przygotowaniu ma tom wierszy Przynaglenie ciszą. Jest laureatem nagrody literackiej prezydenta Stalowej Woli „Gałązki Sosny”.

Niezapominajki czasu

x x x
ta miłość
która za nami nie nadążała
teraz dotrzymuje kroku

czas się zatrzymał
co było naprawdę minęło
przeistoczyło się w ulotny sen

już nie musisz szukać
o gwiazdę pytać
czekać na wodę u skał

wiatr przyjął skargę drzew
w pieleszach obłoków
legł jęk

nieprzeniknione trwa

x x x
w rzece mojej chwytam się dłoni
ongis podanej
czekam jakbym był
już wiele kroków za bramą

przede mną dziś
a nim
otwartej księgi wyznań
przedtem i potem

strofy tracą swe zmysły
od nagłych wezwań

spoglądam na brzeg
skąd poznanie
pозnanego nadchodzi

Sanktuarium ciszy

x x x
z krzyku rodzi się cisza
z krzyku którego nikt nie słyszy
brzemiennego w piach
trzepot skrzydeł odlatujących ptaków
osad ciekłych rzeczy

z krzyku
co nie potrafił być dłużej milczeniem
i samotnie stać pod drzewem

cisza
tylko ja mogę przy sobie zatrzymać
mchem nie porośnie
nic w niej z kruchości gałęzi
spoczywającej w ziemi

wyślizguje się z objęć czasu
by strzec naszych serc

x x x
nie ma rzeczy piękniejszej
nad prawdę
do sanktuarium cisza
serc prowadzi

tak umocnione brzegi
pozwalają zmierzchom
płynąć wartko
spokojnej toni nie poruszając
ani na cal

dzieciństwo
domaga się ramion
na drogach odnajduje
paciorki różańca
wiatr

Radomyśkie iskierki

x x x
ulicami Radomyśla toczą się legendy
i w zaułkach wieki drzemią
sprawy przyszłe niktą w mroku

z nadszańskich błoni widać
do wzgórza Zjawienia tulące się drze-
wa
gotowe spełnić każdą prośbę Matki
wierzby szumią
uśmiech losu
ku ciszy gwiazd
chyli się rzeka

czy można
bać się wody

Mirosław Osowski

Literat i dziennikarz. Ur. 1942 r. w Grabowie k. Łęczycy. Ukończył filologię polską na UJ. Stale współpracuje z „Nadwisłoczem”.

Literatura jest...

Pamięci Profesora

Jana Błońskiego
p-oszę państwa p-oszę państwa
tak zaczynał swój wykład
w krakowskim Gołębniku
zostawiwszy swą simcę-arrondę
przed Collegium Novum
a my rozsiadłszy się w ławach
miast notować w zeszytach
słuchaliśmy zauróczeni
literackimi nowinkami
z gębami rozdziawionymi
i gałami na wierzchu
wierząc że Witkacy
Gombrowicz Schulz czy Mroźek
to pisarze światowego formatu
że literatura jest
nie tylko sztuką
i zabawą słowem
ale odpowiedzialnością
i walką o prawdę

tak teraz już wiemy
panie profesorze

Słowacki pisze Beniowskiego

już mi obrzydła
ta emigracyjna wrzawa
te kłótnie i zawiści
i wiecznie to samo
kto winien za klęskę powstania
zamiast walki cierpienie
zamiast wyzwolenia
Towiańskiego żaloszny mesjanizm
a niech was wszyscy diabli
pisać tylko pisać
zanurzyć się w słowie
wymyślać nowe formy
strofę doskonalić
aby język giętki
powiedział wszystko
co pomyśli głowa

Patrzę na świat

patrzę na świat
z dalekiej przestrzeni
która jest we mnie
patrzę na to
co przeminie
małość i zawiść
puste słowa
górnolotne
wieszczące świetlaną
przyszłość
z tego co jest
wiem jedno
zostanie tylko
pusty śmiech
historii

Wiersze Elżbiety Boukourbane i Bogdana Stangrodzkiego zebrał i podał do druku wraz z notatkami biograficznymi: Mirosław Osowski, stały współpracownik kwartalnika „Nadwisłocze”.



Katarzyna Maria Błaszczuk

Jest rodowitą rzeszowianką, z wykształcenia magister pielęgniarstwa, doktor nauk humanistycznych. Interesuje się filozofią, psychologią, literaturą piękną, sztuką teatralną, i muzyką.. Już w szkole podstawowej napisała kilka utworów poetyckich, ale prezentowała je tylko znajomym i rodzinie. Wiersze powstające w okresie nauki w szkole średniej prezentowane były podczas uroczystości szkolnych, jednak zachowało się tylko kilka brudnopisów, ponieważ były pisane wyłącznie do szuflady. Dopiero od 10 lat zaczęła publikować utwory w Biuletynie Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych z siedzibą w Rzeszowie.

W roku 2000 wydała pierwszy tomik „Kryształowy deszcz”, a w roku 2001 „Rozdroża mojej świadomości”, dzięki uprzejmości Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych. Trzeci tomik „Piołun” wydała w roku 2005. W 2008 roku wspólnie ze Stachem Ożogiem nagrała zbiór wierszy pt: „Korzenie” w wersji akustycznej na płycie CD. W dniu 11 grudnia 2008 roku w Klubie Garnizonowym w Rzeszowie odbył się wieczór poetycki Katarzyny Błaszczuk, podczas którego autorka wraz ze Stachem Ożogiem recytowała wiersze, z których większość nie została jeszcze opublikowana.

Prośba

Proszę o jedną chwilę
zapomnienia

Dziękuję za wczoraj
za dziś
za wszystkie radości
troski
za łzy

Pamięć
czasem boli sumienie
uwiera
przesyt staje się
nieznośny
Tęsknota przeciera
zaspane oczy strach budzi
litość nad sobą

Złość z wściekłością tańczy
do zatracenia
w śmiertelnym uścisku
tarantuli

Żal jak modliszka pożera
szczęście
było
jest
będzie

Reszta to iluzja
uwikłana w paranoiczne
przesłanie

Jeśli ja jestem to kto
stoi po drugiej stronie
lustra

Zabłąkane sumienie

Pod koniec dnia utrudzone
wpada w sen jak kamień
w wodę

Ryczy do mojego
prawego ucha
żyj uczciwie
a do lewego szepcze
nie bądź naiwny

Przy świadkach
grożąc palcem pokazuje
Dekalog a ukradkiem
wsuwa do kieszeni zwinięty
w rulon pentagram

Twarze

Jasne promieniają ciepłem
i nadzieją

Ciemne spoglądają ponuro
na czubki butów

Zamglone ukryte za szybą
cierpienia

Zadumane zamknięte w twierdzy
swoich myśli

Bezmyślnie odarte z resztek
świadomości

Wyzywające patrzą spode łba
na świat

Chciwe wpatrzone z uwielbieniem
w przepych

Bezwstydne te nigdy nie kryją
zazdrości

Cyniczne tak zimne że aż
bez wyrazu

Naiwne połyskują jak łysina
w słońcu

A wszystkie zatopione
w beziemienny tłum

pozostawię po sobie

tyle książek nieprzeczytanych
nienapisanych wierszy

tyle ludzi nienapotkanych
niewysłuchanych pieśni

tyle spraw niepozałatwianych
nieprzekazanych wieści

tyle dzieci niechcianych
nieprzeżytych cierpień

tyle problemów nierozwiązanych
niewyrażonych myśli

tyle krajów niepozwiedzanych
niewydanych westchnień

tyle pytań niezadanych
niezrozumiałych treści

tyle przyjaciół niepożegnanych
niepokonanych słabości

ale
nie mogę zostawić strachu
zanim przejdę na tamtą stronę

muszę
zabrać ze sobą miłość
ze światem całym pogodzoną

Z podróży do Włoch

15 stycznia br w Czytelni Prasy Białej dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Rzeszowskiego, mgr Krystyna Serwako, otworzyła wystawę fotograficzną o pięknym tytule: „Porta fortuna. Impresje włoskie” Mieczysława A. Łypa.

Twórca wystawy, pracownik UR, poeta, krytyk literacki, redaktor „Krajobrazów”, swoje „fotograficzne obrazy” przedstawił w następujących kategoriach: Neapol, Wezuwiusz, Monte Casino, Pompeje, Rzym, Capri. W albumie „Najpiękniejsze zabytki Unesco” znajdujemy te miejsca, które także widzimy na fotografiach M. A. Łypa, ale w przypadku indywidualnej wystawy te miejsca dodatkowo ożywia emocjonalna narracja, osobnicza fascynacja - gdzie z pełną świadomością historia podróży zostaje zobrazowana jako magia miejsc, historii, czasu. Można tu przywołać książkę „Przesłanie symboli” Manfreda Lurkera („Znak” 1994), gdzie czytamy: „W czasach wizualnego przekarmienia przez magazyny ilustrowane, film, telewizję, współczesny człowiek po większej części stracił dostęp do symbolicznego języka epok [...]. Drzewo, skała i źródło, wiatr, piasek i gwiazdy, zwierzęta i ludzie mogą stać się symbolami i sygnalizować w ten sposób coś wyższego, nie-

przemijalnego. Te fotografie... przywołują symbole”.

Dopełnieniem „klimatu włoskiego” naszego wernisażu była prezentacja „Tryptyku włoskiego”, wierszy M. A. Łypa: „Piazzetty” i „Elizjum”, także w translacji ukraińskiej i „Bellezzy” w translacji angielskiej (prezentacja Jarosław Dmytrenko, Weronika Flaczyńska i Zofia Symkanycz). Wysłuchaliśmy także koncertu muzycznego na akordeon w wykonaniu Wiktora Bochenka - z Gminnego Ośrodka Kultury z Niebylica. Szczególnie ciepło uczestnicy spotkania przyjęli pieśni neapolitańskie.

Część druga spotkania - także poetycka. W ramach autorskich prezentacji literackich wystąpili: Zdzisława Górka, Teresa Paryna i Adam Decowski. W dużym skupieniu zebrani wysłuchali wierszy wybranych przez autorów, tym bardziej, że towarzyszyła temu osobista refleksja poetów, tytułowa powstania tychże tekstów. Trzeba nadmienić, że zaproszeni goście-poeci, to laureaci wielu lokalnych i ogólnopolskich konkursów, obecni w życiu kulturalnym naszego regionu. (JMK) Uwaga! Redakcja „Nadwisłocza” prosi o nadsyłanie artykułów podpisanych imieniem i nazwiskiem autora oraz opisanych zdjęć.

W roku poety -2009 Rokiem Juliusza Słowackiego - poetom, którzy odwiedzili progi BUR w darze - „DAR” Czesława Miłosza.

Dzień taki szczęśliwy.

Mgła opadła wcześniej, pracowałem w ogrodzie.

Kolibry przystawały nad kwiatem kaprifolium.

Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałem mieć.

Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.

Co przydarzyło się złego, zapomniałem.

Nie wstydzilem się myśleć, że byłem kim jestem.

Nie czułem w ciele żadnego bólu.

Prostując się, widziałem niebieskie morze i zagle.

Jak zwykle wystawie towarzyszyła prezentacja wybranych książek i czasopism ze zbiorów BUR tematycznie związanych z wystawą. Studenci chętnie sięgali do książek np. Umberto Eco: „Historia piękna”, a także do map i przewodników, w tym także do przewodnika po najciekawszych kulinarnie regionach Włoch.

* * *

Mieczysław A. Łyp

PIAZZETTA

Lazury

i światła i granity

Oceany błękitnych baśni

śnieżne żagle marzeń

W Ogrodach Augusta

palmy drzewa oliwne pinie

śpiewają pieśń Zatoki Neapolitańskiej

W pełnej słoneczności lata

po białych krużgankach

Certosa di S. Giacomo

spaceruje królowa Neapolu Giovanna

I

i jej sekretarz Giacomo Arcucci

Na dziedzińcu Pallazzo di Tiberio

kwitną czerwienią pompejańską oleandry

W dole

oprawiona w tyrręński szmaragd Skała

Syren

i bielejące kolosy Faraglioni

Nad nami małe obłoki

otwarte bezkresne przestworza

W środku świata kurtyna

jasność wisząca u niebios - Capri

Neapol - Capri, 26.08.2008 r.



Na zdjęciu honorowi uczestnicy wystawy.

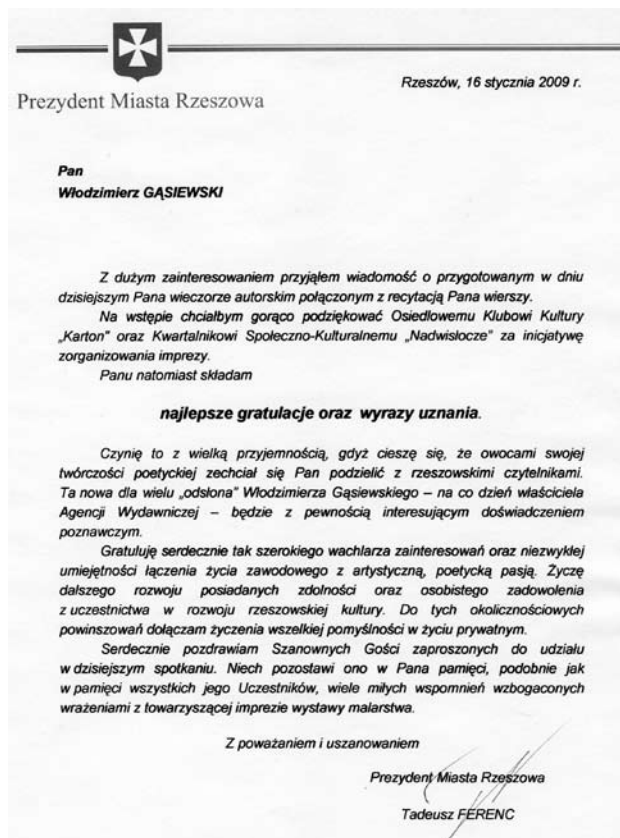
Rzeszowskie spotkanie z poezją Gąsiewskiego

16 stycznia br. w Osiedlowym Klubie Kultury „Karton” odbył się wieczór autorski połączony z recytacją wierszy Włodzimierza Gąsiewskiego z Mielca. W spotkaniu uczestniczyło liczne grono miłośników poezji, w tym m.in.: August Nepelski -Przewodniczący Spółdzielczej Rady Osiedla „Baranówka”, Józef Uryniak - Przewodniczący Komisji Handlu Usług i Kultury R.O., członek R. N. RSM, Jacek Cichy - członek R. O. i R. N. RSM oraz Leszek Stolarz - członek R. O. Przybyli rzeszowscy literaci, członkowie ZLP, Celina Depa, Mieczysław Łyp, Adam Decowski, Bogusław Kotula oraz Jerzy Nawrocki, który pełnił również rolę gospodarza Klubu, zaś rozpoczynając spotkanie odczytał listy gratulacyjne, od Tadeusza Ferenc - Prezydenta Miasta Rzeszowa i Marii Kuźniak - Pełnomocnika Zarządu, Kierownika Administracji Osiedla „Baranówka” RSM. W spotkaniu wziął także udział Adam Rząsa - emerytowany nauczyciel akademicki Uniwersytetu Rzeszowskiego i wieloletni współpracownik Kwartalnika „Nadwisłocze”, Zbigniew Michalski, prezes Grupy Literackiej Słowo, działającej przy Klubie Środowisk Twórczych Towarzystwa Ziemi Mieleckiej w Mielcu oraz Mieczysław Przebiegłec, redaktor naczelny „Wizjera Regionalnego”, który ukazuje się także w mutacji rzeszowskiej, a także Piotr Durak młody poeta rzeszowski i mielecki oraz Józef Kawalek z Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie.

Osnową spotkania był ponad godzinny spektakl poetycki oparty na poezji Gąsiewskiego z tomiku pt. „Arytmetyka Miłości”, wydanym w 2000 roku, w wykonaniu rzeszowskiej poetki i malarki Doroty Kwoki oraz Stacha Ożoga, artyści legendy Rzeszowa, wykładowcy w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Po spektaklu odbyła się dyskusja z autorem, która trwała jeszcze podczas spotkania towarzyskiego. Wieczorowi towarzyszyła wystawa malarstwa rzeszowskiego malarza Piotra Kidy, która dopełniała artystyczną scenografię rzeszowskiego Klubu „Karton”. (WG)



Na zdjęciu od prawej: Stach Ożóg, Dorota Kwoka i Włodzimierz Gąsiewski, który na zdjęciu obok podpisuje swoje tomiki wierszy.



NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
LUTY 2009 NR 11

Informacja o wieczorze autorskim Włodzimierza Gąsiewskiego ukazała się także na łamach Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego „Nasz Dom Rzeszów” w rubryce WYDARZENIA LITERACKIE, a jej

autorem był Adam Decowski. Notatka została zamieszczona już poza Magazynem Literackim WERS, za co tym bardziej dziękujemy autorowi notatki oraz Redakcji „Nasz Dom Rzeszów”, która mimo to jednak odnotowała to skromne wydarzenie literackie.
Redakcja „Nadwisłocza”





wiersze życiem pisane

Bohater

Wśród zebranych w Tuszowie
wielu znakomitych gości,
Swoją tomik wierszy
podpisywał Mieczysław Działowski!

Autor wychowywany
w patriotycznej mieleckiej rodzinie,
Od młodzieńczych swoich lat
zadawał cios hitlerowskiej Gadzinie!

A Polską Ludową
tak bardzo go karcila,
że wyrzucono go nawet
z lotniczego Dębłina!

Mimo wielu przeciwności
szedł dalej do przodu,
Zdobywał wykształcenie
a wiedzę przekazywał młodzieży
polskiego narodu!
Człowiek twardego charakteru
i z uśmiechem na twarzy,
Pasjonat lotnictwa który ciągle marzył!

Spotykając ludzi
emanował jakąś niewyobrażalną siłą,
Był niewzruszoną opoką
dla każdego wielce miłą!

Może po wielu latach
spełni się Jego marzenie,
Aby Mielecki Aeroklub
stał się Działowskich Imieniem!

Cichy Bohater
nie dbający o pochlebstwa,
Wyrwały w swym działaniu
Bo taki był od dziecka!

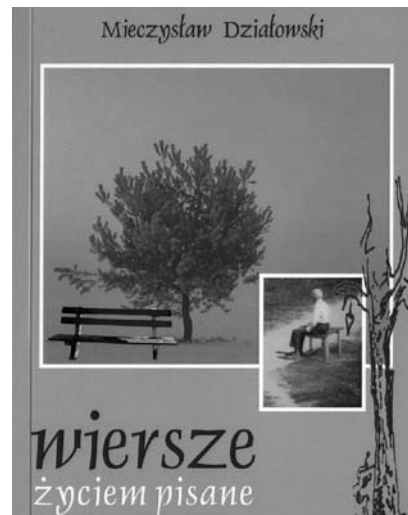
Janusz Grdeń

W dniu 4 lutego 2009 r. w Bibliotece Publicznej w Tuszowie Narodowym odbyła się promocja tomiku wierszy Mieczysława Działowskiego „Wiersze życiem pisane”. Na spotkanie przybyli: Autor z małżonką, Maria Błażków – dyrektor MBP w Mielcu, Marek Skalski – wicedyrektor SCK w Mielcu i kanclerz Uniwersytetu III Wieku, Jerzy Kazana – prezes TMZM im. Wł. Szafera w Mielcu, Paweł Świerczyński – prezes Aeroklubu Mieleckiego, Zbigniew Świerczyński – dyrektor Aeroklubu Mieleckiego, Jan Stępień – pracownik Muzeum Regionalnego w Mielcu i poeta, Zbigniew Michalski – prezes Grupy Poetyckiej „Słowo” w Mielcu, hm Marian Maj, hm Janusz Grdeń – regionalista mielecki, słuchacze Uniwersytetu III Wieku oraz przedstawiciele mediów. Uroczystego otwarcia spotkania dokonała Renata Paterak – dyrektor Biblioteki Publicznej w Tuszowie Narodowym. Podkreśliła ona pasje życiowe autora – harcerstwo i lotnictwo, oraz wspominała o pierwszej książce Mieczysława Działowskiego „Na skrzydłach Jastrzębia” (2004), która była literacką autobiografią autora. Odczytała również listy gratulacyjne skierowane do autora przez Bogumiłę Gajowiec, córkę autora Barbarę, Wójta Gminy Tuszów Narodowy.

Następnie młodzież ze szkoły w Czajkowiej recytowała wiersze autora, a tomik oceniała pani Wieczerzak – polonistka ze szkoły w Czajkowiej. Oprawę muzyczną stanowiła gra na skrzypcach w wykonaniu Karoliny Paterak.

W dyskusji głos zabrali: Paweł Świerczyński z Aeroklubu Mieleckiego powiadomił o uchwale w sprawie nadania Aeroklubowi imienia braci Działowskich, Marek Skalski ocenił tomik i przywołał jeden z wierszy, a zebrani goście złożyli gratulacje i życzenia autorowi oraz odśpiewali 100 lat. Spotkanie zakończono lampką szampana, kawą i ciastem. Na zakończenie spotkania autor wpisywał dedykacje w swoich tomikach wierszy i dzielił się wrażeniami, nie kryjąc przy tym wzruszenia.

Tekst i fot.:
Janusz Grdeń



Debiut w „Nadwisłoczu”

Magdalena Korzeń

Zanim powiem

Ile jeszcze minut
sypnie bezlitosnym dźwiękiem,
ostrym jak brzytwa,
nieubłagalnie treściwym,
nim odnajdziemy spokój
wątpiąc w niejedno pragnienie...

Ile spadnie liści, zanim „dziękuję”
z niejednych ust usłyszę,
dotąd cichych, nieugiętych dotąd...

Ile kropel deszczu uderzy o suchy parapet
nim powiem Ci : witaj kochany
albo: na zawsze żegnaj...

Matczyne rozterki

Wysłuchując się w Twój oddech listku,
w miarowość, w chaos brzmień,
nie umiem wyznaczyć granic miłości mojej
ni obaw,
o kolejny Twój oddech,
o kolejny dzień...

Szukając drogi do Twych ust

Budzi się dzień,
brzask taki ostry,
że rozdziera nozdrza,
świat jeszcze ukryty za mgłą
niemrawe dźwięki,
i te kruki wachlujące wokół krzyża na tle blade-
błękitnego nieba:
brzydota zatopiona w krajobrazie piękna...

A ja wciąż idę do ciebie
licząc wszystkie kroki, schody,
by chłonąć zapach Twej skóry
swym nareszcie spokojnym oddechem...

Krople wzruszeń

W skrytości matczynej ciepła
schowaj swe białe skrzydełka
i trzepocz nimi laskocząc każdy zakamarek
serca...

Kropło naszej miłości
nadziejo ty nieskończona,
bliskością swą obdarowuj nasz każdy dzień,
tak, tu i teraz,
jak i tam
w chwale wieczności...

Magdalena Korzeń urodziła się 7 maja 1982 roku w Kolbuszowej. W 2004 roku ukończyła Wyższą Szkołę Gospodarki i Zarządzania w Mielcu, zdobywając tytuł licencjata ekonomii. Zamiłowaniem do przedmiotów humanistycznych wyróżniała się od dzieciństwa, jednakże pisanie rozpoczęła dopiero w wieku 15 lat. Efekty twórczości, zamykane w szufladzie, ujrzaly obecnie światło dzienne. Wpływ na to miały emocje płynące z poezji młodych poetów mieleckich, co w rezultacie skłoniło ją do pokazania twórczości szerokim rzeszom czytelników. Inspiracje czerpie z własnych przeżyć i wynikających z nich życiowych doświadczeń. Jej drugą, odkrytą niedawno, pasją jest fotografowanie.



In Te Domine Speravi

W I Liceum Ogólnokształcącym im. St. Konarskiego trwa poetycka passa. Tym razem kontynuuje ją tomik ucznia tej szkoły Marcina Mieli, pt. *In Te Domine Speravi*.

Marcin Miela ma lat 18 i od urodzenia mieszka w Mielcu. Jest uczniem III klasy humanistycznej, I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Mielcu oraz Państwowej Szkoły Muzycznej im. Mieczysława Karłowicza I i II stopnia. Należy do renomowanego chóru szkolnego I LO oraz pracuje w samorządzie uczniowskim. Od trzech lat pisze wiersze, mając już spore osiągnięcia:

Poetycki Exlibris Biblioteki Pedagogicznej w Rzeszowie Filia w Mielcu w „kategorii młódzież” oraz Nagroda Publiczności w finale III Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego o Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca, za wiersz „Dziękuję Ci Panie”. Wyróżnienie w kategorii młódzież licealna w finale konkursu „Strzeż wiary”, za wiersz „Chrystusie”. Nominacja do nagrody w IV Ogólnopolskim i Polonijnym Turnieju Poetyckim o Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca, za wiersz „Pielgrzym”. Główna nagroda w powiatowym konkur-

sie pod hasłem „Wydajemy własną książkę” - za dojrzałość przemyśleń, precyzję i niebagatelność w ujmowaniu prawd wiary, dobra i zła w tomiku „Iuxta Crucem Tecum Stare”. Twórczość swoją prezentuje na łamach pism parafialnych „Fara Mielecka” i „Spod Znak Ducha Świętego”.

Tomik został wydany przez I LO w Mielcu z grafiką Kingi Basztury i zdjęciami ks. Mariusza Bawółka, zaś wstępem opatrzyła go polonistka liceum Małgorzata Stryczek pisząc:

Tomik wierszy, który trafia do Państwa rąk z całą pewnością należy do tekstów, obok których nie można przejść obojętnie. Porusza bowiem temat spotkania człowieka z miłością Boga. W zwykłym ludzkim wymiarze te relacje często bywają płytkie i niezdarne. Tymczasem wiersze Marcina Mieli podpowiadają prawdy bardzo dojrzałe i przemyślane, posługując się przy tym lakoniczną, prostą formą.

Pojawia się w nich człowiek, który pyta, prosi, wyciąga rękę, czeka na miłosierdzie i co najistotniejsze, nieodmiennie szuka Boga. Pragnienie dobra, prawdy i piękna, choć bywa bezradne wobec paradoksów życia, powoduje, że poezja ta niesie ogromną dawkę pozytywnej energii.

Gorąco zachęcam do lektury i refleksji nad zbiorkiem Marcina.

Wiersze Marcina Mieli były publikowane już na łamach „Wieści Regionalnych” i Kwartalnika „Nadwisłocze”, czasopism inicjatorów i współorganizatorów Konkursu Poezji „O srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca”. Gratulujemy mu debiutu książkowego i zachęcamy do dalszej pracy twórczej.

W. Gąsiewski

KRÓLEWSKI WIECZÓR POEZJI

17 marca br. w Sali Królewskiej Państwowej Szkoły Muzycznej w Mielcu, przy ul. Kościuski odbyło się spotkanie wielbicieli poezji połączone z promocją tomików uczniów I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Mielcu: Agnieszki Tomczyk-tomik „Pajęczyna” i Marcina Mieli-tomik „In Te Domine Speravi”. Wiersze młodych poetów recytowały ich koleżanki i koledzy szkolni.

Miłym akcentem wieczoru były recytacje w wykonaniu

nauczycieli liceum: Małgorzaty Pawlak - nauczycielki i polonistki oraz Małgorzaty Stryczek - także polonistki oraz ks. Mariusza Bawółka - katechety oraz redaktora gazety parafii św. Mateusza w Mielcu „Fara”. Nastroju wieczoru dodawał mielecki Poczet Królów Polskich, którzy w „milczeniu” wsłuchiwali się w poezję mieleckich licealistów z „Konarskiego”.

Na zdjęciu Małgorzata Pawlak podczas recytacji wierszy.

Inf. i fot. **W. Gąsiewski**



Poezja Marcina Mieli

„Teraz się rodzi poezja religijna, co krok nawrócenia...” – pisał książd Jan Twardowski. Tą myślą można rozpocząć lekturę wierszy młodego poety Marcina Mieli. Jego tomik wydany przez I Liceum Ogólnokształcące im. St. Konarskiego w Mielcu należy na pewno do takich tekstów, które pozostawiają w duszy czytelnika wyraźny ślad.

Uczeń III klasy o profilu humanistycznym rozpoczął swą twórczość stosunkowo niedawno, bo trzy lata temu, ale szybko zdobył uznanie zarówno rówieśników jak i nauczycieli. Nagrody uzyskane w konkursach poetyckich pozwoliły młodemu artyście znaleźć się w kręgach ludzi uprawiających sztukę słowa.

Każdy, kto sięga po teksty z tomiku „In Te Domine Speravi” zgodzi się z opinią, że przemyślana konstrukcja wierszy i chwilami nieco figlarny styl czynią z tekstów Marcina niebanalne modlitwy. Puenty z kolei dowodzą dużej precyzji w formułowaniu dojrzałych przemyśleń religijnych.

Tematyka wierszy porusza kwestie stare jak świat - indywidualnych spotkań (rozmów) człowieka z Bogiem.

Podmiot liryczny deklaruje swą wierność Krzyżowi i kolejne teksty potwierdzają to trwanie. Równocześnie na kartach zbioru dostrzec można dorastanie duchowe autora, poznawanie istoty Miłości.

Relacje z Bogiem w naszym zwykłym wymiarze są często płytkie i niezdarne, Marcin Miela pięknym poetyckim słowem wyraża ludzkie wątpliwości, niepokoje, iż Bóg wymaga od człowieka więcej niż ten może mu dać.

Powraca w tekstach motyw poszukiwania prawdy i dobra, który łączy się z innym obrazem - bezradności wobec twardej egzystencji. W każdej kolejnej poetyckiej odsłonie życia – ktoś pyta, prosi, wyciąga rękę, szuka miłosierdzia, dobroci, a zwracając się ku tym wartościom - poszukuje Boga.

Forma utworów, często lapidarna jest równocześnie głęboko refleksyjna. Młody poeta ukazuje paradoksy życia, ale głosi pewnie i bez wahania – Tobie Panie zaufałem („In Te Domine Speravi”).

Małgorzata Stryczek



**Marzanna
Fiałkowska - Pyzowska**

Poetka, prozaik. Aktorka scen teatrów krakowskich, m.in. „Rapsodycznego”, „Ziemi Krakowskiej”, „Bagatela”, „Maszkaron”. Jest laureatką kilku konkursów literackich. Jej utwory poetyckie i prozatorskie publikowane były w wielu czasopismach, programach radiowych oraz książkowych edycjach zbiorowych almanachach, antologiach, katalogach (m.in. w antologii poezji „ekologicznej” pt. „Ave Gaja!”, zbiorze wierszy „Pamięć” i in.).

Członkini Związku Literatów Polskich oraz Stowarzyszenia Twórczego Art.-Literackiego w Krakowie. Dotychczas wydała następujące publikacje książkowe (poezje, proza poetycka, opowiadania): *Karetą nocy* (1996), *Wszystko przysypał dast* (1997), *Twarze uczuć* (1999), *Byłam gołębicą* (2001), *Pora anemonów* (2003); Jest także autorką audycji radiowej pt.: „Gołębie tabu”.

LIŚCIE

Dziwimy się ciągle sobie
lub raczej dniom
jesiennie — pustym
Ty który „niestety pamiętasz”
ja z umarłą słuchawką
telefonu w ręce drżącej

to drzewo które patrzyło
na naszą nagość doskonałą
ma mądrość zakwitania

my umiemy tylko
tracić liście dotknięć
przyrzeczeń zdyszanych

„Krakowska Noc Poetów”
Almanach XXXVI. Kraków 2008.

Wieczór poezji „W rytmie serc”

Wspaniałą ucztę dla koneserów poezji przygotowała Grupa Literacka Słowo, która zorganizowała sobotni wieczór poezji „W rytmie serc”, na który oprócz twórców i przyjaciół zaprosiła Dorotę Kwokę oraz Stacha Ożoga animatorów kultury z Rzeszowa.

Maria Błazków powitała wszystkich zebranych w murach Miejskiej Biblioteki Publicznej, a następnie przybliżyła sylwetkę Doroty Kwoki; poetki, recytatorki, malarki i animatorki kultury, oraz Stacha Ożoga; wykładowcy w Instytucie Filologii Polskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim, laureata ogólnopolskich konkursów poetyckich, teatralnych i recytatorskich, animatora kultury.

Stach Ożóg człowiek o niezwyklej charyzmie w mgnieniu oka wprowadził zebraną publiczność najpierw w urokliwe pejzaże ducha, zakątki myśli urzekające niczym niezmaconą ciszą, niezatarte ślady Arkadii i miłość mieszkającą na najmniejszych wolnych skrawkach Włodzimierza Gąsiewskiego. Również Dorota Kwoka doskonale potrafiła balansować słowami recytowanych wierszy.

Następnie w wierszach Zbigniewa Michalskiego wędrowaliśmy po ścieżkach uwielbienia, tęsknoty, do pogodnych krajin, jakie spotkaliśmy wszędzie tam, gdzie dotarła nasza wyobraźnia by poczuć słońce i miłość w najrozmaitszej postaciach.

Na zakończenie w wierszach Piotra Duraka odnaleźliśmy wichry i nawałnice, spadające nie wiadomo skąd bicez piorunów, drzewa refleksji sięgające niebios, blaski i cienie intelektu zdumiewającego perfekcją.

- Artysta ma to do siebie, że spowiada się przed obcym człowiekiem bez gwarancji, że zostanie dobrze odczytana jego myśl twórcza. Poeta ma tą umiejętność, że za pomocą pióra stara się ukazać swoją wrażliwość otaczającego go świata. Włodzi-

mierz Gąsiewski, Piotr Durak i Zbigniew Michalski sprowokowali nas swoimi utworami do tego, abyśmy wspólnie powrócili do najpiękniejszego świata mitycznego, jakim jest miłość. Zdawać by się mogło, że o miłości pisać mogą tylko młodzi, którzy są bardzo rozgoryczeni, gdy w czasie ich dorastania emocjonalnego buntują się, tupią nogami, że świat jest zły, bo nikt ich nie rozumie.

Czytelna pokora w wyobraźni Zbigniewa Michalskiego, Piotra Duraka i Włodzimierza Gąsiewskiego dowodzi, że potrafią pisać o rzeczach najtrudniejszych, bo o emocjach ludzkich, oraz o uczuciach, miłości fizycznej i miłości duchowej. W poezji, którą dzisiaj animowaliśmy można dostrzec różne, ale wyraźnie zarysowane ścieżki poezji, które nie są jednakowo zbieżne. Inaczej o miłości pisze Włodzimierz Gąsiewski, a co innego jest najważniejsze w niej dla Piotra Duraka. – tak o recytowanych wierszach mówił Stach Ożóg.

Wieczór poezji „W rytmie serc”, zakończył się pełnym sukcesem, jego pokłosiem jest płyta „W rytmie serc” z dźwiękową wersją recytowanych podczas wieczoru utworów poetów Grupy Literackiej „Słowo”, którą po spotkaniu Stach Ożóg i Dorota Kwoka przekazali na ręce mieleckich poetów.

Prezes grupy Zbigniew Michalski podziękował gościom za przybycie i zaprezentowanie zebranej publiczności niezapomnianych chwil z poezją, recytowaną przez profesjonalistów, którzy potrafili wydobyć z utworów motywy, które nie zawsze są dostrzegane podczas pobieżnego czytania tych wierszy.

Następnie przy kawie i ciastkach twórcy mogli swobodnie porozmawiać i wymienić się doświadczeniami z zaproszonymi gośćmi, którzy dziękowali za wspaniałą atmosferę jaka panowała podczas wieczoru poezji.

Zbigniew Wicherski



Zebrani długimi oklaskami dziękowali artystom (fot. Z. Wicherski).

Rzeszowska promocja „Zakrętów”

Wzorem imprezy z roku ubiegłego 5 marca 2009 roku, w ramach Podkarpackiej Izby Poetów, w klubie „Turkus” w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie odbyła się kolejna promocja tomiku poezji „Zakręty” Zbigniewa Michalskiego, który pełni funkcję prezesa Grupy Literackiej „Słowo”, formacji działającej od 2006 roku przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafra w Mielcu, będącym współorganizatorem imprezy.

Zbigniew Michalski jest autorem tomiku „Na pięciolinii życia” (Mielec 2004), współredaktorem pierwszego almanachu twórców Grupy „Z podróży na wyspy słowa” i członkiem Zarządu Towarzystwa. Jego wiersze z tomiku „Na pięciolinii życia” ukazały się w wydaniu internetowym (Mielec 2004), w „Mieleckich zapiskach” (Mielec 2008) i wielokrotnie w prasie regionalnej, a także ogólnokrajowej.

Razem z bohaterem wieczoru mikrobusem do Rzeszowa, dzięki uprzejmości Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu, pod wodzą dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu Marii Błażków, przybyli młodzi mieleccy artyści oraz członkowie Grupy Literackiej „Słowo”.

Gospodarz wieczoru Czesław Drąg w serdecznych słowach powitał Zbigniewa Michalskiego, dyrektora Marię Błażków, artystów z Grupy Teatralnej „Antrakt” przy SCK w Mielcu wraz z jej założycielką aktorką Magdaleną Kriger, członków kwartetu saksofonowego z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. M. Karłowicza w Mielcu pod kierownictwem Bogusława Pawelczaka i członków Grupy Literackiej „Słowo”. Powitał również przedstawicieli rzeszowskiego środowiska literackiego na czele z członkiem Zarządu ZLP – Oddział Rzeszów Edwardem Decowskim, prezesem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury Józefem Kawalkiem oraz licznie zgromadzonych członków Rzeszowskiego Uniwersytetu



Pamiątkowe zdjęcie uczestników spotkania (foto arch.)

Trzeciego Wieku. Jako pierwsi rozpoczęli swój występ członkowie Grupy Teatralnej „Antrakt”, przedstawiając obszerne fragmenty z tomiku „Zakręty”. Choć w ostatniej chwili, ze względu na choroby, znacząco odmłodzony został skład Grupy, młodzi recytatorzy zaliczyli kolejny udany występ. Najlepiej świadczyły o tym okłaski uczestników promocji. Zaraz potem wstęp z tomiku „Zakręty” autorstwa Wiesława Zielińskiego, będący faktyczną recenzją, przedstawił Edward Guziakiewicz. Pierwszą część tego swobodnego wieczoru autorskiego zakończył kwartet saksofonowy z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. M. Karłowicza. Młodzi saksofoniści perfekcyjnie zaprezentowali dwudziestopięciominutowy program muzyczny z utworami z muzyki klasycznej i współczesnej muzyki rozrywkowej. Ten występ też zyskał mnóstwo pochlebnych opinii, skwitowany został burzą okłasków.

Po nich Czesław Drąg zaprosił autora „Zakrętów” do publicznej spowiedzi. Zbigniew Michalski przedstawił kolejno najrozmaitsze zakręty swojego życia, dzięki którym m.in. powstała Grupa Literacka „Słowo”, napisał tomik „Zakręty” i uzyskał recenzję tomiku. Opowiedział o początkach twórczości i ówczesnych preferencjach twórczych dotyczących frazerek, aforyzmów oraz wierszy satyrycznych. Dociekliwe pytania, po jego długiej mowie, zadawali uczestnicy promocji, a wśród nich rzeszowski prozaik Edward Ślisz, Piotr Durak, Ste-

fan Żarów i inni. Pytany gdzie stawał pierwsze kroki w poezji, wskazał Rzeszów i wyróżnienia jakie, w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, zdobył uczestnicząc w konkursach poetyckich „O Laur Prometeja”. Tego wieczoru w klubie „Turkus” obecne były, dobrze znane Zbigniewowi Michalskiemu, rzeszowskie poetki Dorota Kwoka i Katarzyna Pajdak. Przybyło też wielu znajomych autora „Zakrętów”.

Dla wszystkich rozbudowany program imprezy był miłym zaskoczeniem. Jeszcze miłszą niespodzianką dla jej uczestników był ostatni punkt programu: występ kontrabasisty Aleksandra Berkowicza. Ten niezwykle artysta, śpiewający piosenki z tekstami członka Grupy „Słowo” Kazimierza Treli, ponownie zachwyił kunsztem artystycznym i porwał zgromadzonych uczestników promocji, wśród których był ich autor z żoną Gabriellą, do przedniej zabawy. Bezpośrednio po niej Zbigniew Michalski podpisywał „Zakręty”, rozmawiał z uczestnikami promocji i zbierał na gorąco opinie o przygotowanym programie. Wielu rozmówców było zgodnych, że cała impreza została dobrze przygotowana. Zaproszenie do Rzeszowa, w czasie czwartkowego wieczoru, otrzymała też Agnieszka Tomczyk wraz ze swoją „Pajęczyną”. Jej wieczór autorski, w ramach Podkarpackiej Izby Poezji, odbędzie się wkrótce w Wojewódzkim Domu Kultury.

Inf. Z. Michalski

Tomik wierszy Po kamykach dorastania to plon pracy uczestniczek „Warsztatów poetyckich” prowadzonych od wielu lat w Filii nr 4 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Stalowej Woli. Na to, że jest to plon obfity i godny uznania, złożył się talent dwudziestu młodych poetek – uczestniczek wspomnianych warsztatów i kunszt pedagogiczny trzech Pań – Stanisławy Bieńko – Stachyry, Anny Żywczyk i Joanny Rybak wprowadzających adeptki poezji w arkana tej subtelnej, może najsubtelniejszej dziedziny sztuki. To one rozwinęły rozbudowany w sercach dziewcząt kult dla słowa poetyckiego i doskonaliły u swoich uczennic sztukę posługiwania się nim. Rezultaty tej pracy przeszły najsmielsze oczekiwania. Ziarno rzucone w urodzajną glebę dziewczęcej wrażliwości dało plon stokrotny, o czym świadczą wiersze zamieszczone w tej antologii i długo będzie plonować nie tylko dokonaniem na niwie literackiej.

Wiersze z tego tomiku tworzą swoisty zapis przeżyć, spotrzeżeń i przemyśleń młodych poetek, odwołujących się do własnych dotychczasowych obserwacji i doświadczeń życiowych, różnorodnie intelektualnie i emocjonalnie przetworzonych.

Skomplikowane i zmienne są koleje losu człowieka, bo życie to ocieranie się o skrajności, decyduje w nim przypadek, zbieg okoliczności – przypomina w swoim utworze, będącym rozbudowaną metaforą – Alicja Wojdyło: Żuk w kałuży walczy o życie/ Żdźbło trawy przywiane przez wiatr/ Dało mu kolejny dzień istnienia.

W podobnej tonacji jest utrzymany wiersz Zuzanny Halickiej, będący zbiorem sentencji o zmienności losu człowieka, gdzie poetka m.in. stwierdza: na czarnym niebie niepowodzeń/ gwiazda nadziei/ świeci najjaśniej.

Szczególnie dużo miejsca w tym zbiorze zajmują wiersze, których autorki podejmują złożony problem wchodzenia w dorosłość. Zatem nieprzypadkowy jest tytuł antologii, bo „kamyki dorastania” częstokroć są śliskie i uwierają delikatne dziewczęce stopy. Niełatwo poruszać się po tej drodze, na której młodego człowieka czekają doznania,

Sekrety dziewczęcej duszy

czyli o wierszach z antologii *Po kamykach dorastania*

z jakimi wcześniej się nie zetknął. Stąd tak trudno rozstać się z dzieciństwem: Kopciuszek/ weźmie mnie za rękę/ dobra wróżka/ otrze łzy/ misiowi pluszowemu/ opowiem o moich sekretach./ Dorosłość/ niech poczeka!!! (Monika Kusztal).

Jeszcze inaczej, bo widziany od zewnątrz i bardziej dramatycznie, problem wchodzenia w dorosłość przedstawiła Patrycja Laskowska: Wydusili jej wszystkie łzy/ zabrali myśli/ zostawili tylko „nie wypada” (...) założyli ciemną garsonkę/ wyrwali z rąk lalkę (...) powiedzieli „czas dojrzeć”/ i poszli...

Ten trudny czas osiągnięcia dojrzałości sprawia, że człowiek stojący na progu dorosłego życia zaczyna uważnie przyglądać się sobie, swojemu psychicznemu portretowi i zadawać liczne pytania, zwłaszcza jedno najważniejsze – Jaki ja jestem? Na to pytanie też szukają odpowiedzi młodziutki autorki. Te wrażliwe dziewczyny wiedzą, że droga do dorosłości nie jest łatwa, bo piętrzą się na niej liczne przeszkody, bo doskwiera „jaskółczy niepokój”, bo daje się we znaki ból życia, będący częstokroć wynikiem smutnych młodzięcych doświadczeń.

Znaczącym pocieszeniem na te niepokojące są dla tych poetek często przywoływane przez nie, zapewne dla przeciwwagi, barwne zazwyczaj wspomnienia bez troskich lat dzieciństwa: siedząc na progu dorosłości/ życia/ tęsknię za kwiatowym/ dzieciństwem/ pogrzebanym z upływem/ zegara (Joanna Pikula).

Zresztą w zasadzie cały tomik tych wierszy skrzy się bogactwem różnych barw życia. Czasem obrazy nimi malowane są smutne, jak smutny jest stenogram historii ludzkiego losu w wymiarze indywidualnym: Biel pieluszek i ubranek (...) Pomarańczowa okładka zeszytu (...) Biel sukni w dzień ślubu (...) A potem – niebieskie łzy deszczu samotności (...) I mrok zamkniętych oczu (Katarzyna Skoczyńska).

Niekiedy w wierszach tych wrażliwych dziewcząt pojawiają się nawet nastroje katastroficzne, wyrażające niepokój współczesnego człowieka: Wął się mury/ Wieże strażnicze/ Toczą się bitwy/ Upadają państwa (Ewelina Hanula).

Jednak przeważają w tym zbiorze wiersze pogodne, a najradośniejsze z nich malują, jakże mogłoby być inaczej, zwłaszcza w poezji dziewczęcej, obrazy najpiękniejszego z uczuć – miłości: zbłądły skrzydła które topiły mnie w niebiosach/ Twoich niebieskich oczach/ odnalazłam na nowo siebie (Paulina Czerwonka).

Wiersze poświęcone miłości zajmują w tym tomiku szczególne miejsce. Niektóre mają formę bezpośredniego zwrotu do ukochanej osoby, inne wyrażają radość z powodu posiadania kogoś bliskiego, jeszcze

inne są poetyckimi obrazami wzruszających relacji między dwojgiem zakochanych ludzi: Przyjdź do mnie cichutko/ Na palcach/ Nie mów nic/ Tylko bądź/ A ja wtulę się w ciszę/ Twoich myśli (Dominika Rut).

Nie zawsze jednak w wierszach tych dziewcząt miłość jest ukazana w tonacji sielsko – anielskiej, bowiem często kładzie mroczny cień na tym pięknym uczuciu smutek, który przybiera różnorodne barwy. Raz jest wynikiem zagubienia w labiryncie uczucia wiążącego dwoje ludzi: Wciąż Cię szukam wciąż błędzę/ i nie wiem gdzie znaleźć mogę (Karolina Skórska).

Niekiedy jest wyrazem bezowocnego oczekiwania: pod malinowym niebem/ błędzę/ z uschniętą konwalia/ w dłoni (...) wrócisz tu kiedyś/ obiecałeś przecież.../ ...zszedł wiosny (Martyna Dziopak).

Czasem jest wyciszoną skargą zawiedzionej dziewczyny: łzy powoli spadają na/ różowy dywan marzeń (...) Przywykłam też do bólu,/ który sama sobie zadaję/ każdego dnia/ myśląc o tobie... (Karolina Guzowska).

Dopełnieniem tych wierszy są utwory mówiące o marzeniach dziewcząt – o spokojnym życiu u boku ukochanego, o spełnianiu się zwykłych ludzkich oczekiwań: chciałabym/ być dla kogoś/ gwiazdą/ jedynym światłem życia/ chciałabym/ być dla kogoś/ perłą/ jedynym skarbem oceanów (Agata Linek).

Jak zauważamy, bardzo często młode poetki w swoich wierszach odwołują się do własnych doświadczeń życiowych, wypowiadają młodzieńcze przemyślenia, mówią o swoich pragnieniach, niekiedy odsłaniają okryty zazwyczaj tajemniczością świat swojej uczuciowości.

O wrażliwości autorek tych tekstów, ich zdolności do dzielenia bólu i cierpienia z innymi ludźmi świadczą wiersze o tematyce egzystencjalnej, w których spotykamy współczucie dla istot skrzywdzonych, dla ludzi cierpiących, potępienie zawiści zdolnej zniszczyć nawet najszlachetniejsze bezinteresowne poczynania, gorzkie stwierdzenia o różnych, niekiedy dramatycznych, sprzecznościach w naszej codzienności: Przepraszamy za grzechy/ Popełniając wciąż te same błędy/ Pomagamy ludziom podnieść się/ Śmiejąc się z ich upadków (Aleksandra Grzela).

Wiele miejsca w tym tomiku zajmują wiersze mówiące o rozterkach, dylematach współczesnego człowieka, żyjącego w pełnym zgiełku i hałasie światła. Jak znaleźć wytchnienie w tej rzeczywistości radzi nam Izabela Zwolak: usiądź i posłuchaj ciszy.

Są też utwory wyrażające smutek z powodu przemijania, którego symbolem stają się najczęściej obrazy jesieni, a spadający liść jest alegorią ludzkiego życia: Widziałam wczoraj/ jesienny liść/ mały/ bezbrony/ kołysał

się na wietrze/ nagle oderwał się od drzewa/ spadł/ na ziemię/ to nasze życie... (Beata Kądziołka).

Gorzką refleksję nad przemijaniem znajdujemy również w wyznaniu: Spacerując wzdłuż pogorzelska/ wdeptujemy pył/ w dno naszych serc (Małgorzata Piejko).

W wierszach tych dziewcząt nie mogło zabraknąć odwiecznego motywu, zresztą nie tylko w literaturze polskiej, że życie ludzkie to teatr, a występowanie w teatrze życia to trudna sztuka, bo nie ma gotowego scenariusza. Katarzyna Nowak tak rozwinęła tę myśl: Pinokio pięknie tańczył i śpiewał/ bo był drewnianą lalką i małym chłopczykiem/ ja jestem tylko dziewczynką/ co zgubiła śmiech i chwyciła powietrze za rękę, zaś Magdalena Piwowar ujęła ten temat nieco inaczej: Szara uliczka / To dla nas parkiet/ Szum żelaznych maszyn/ To taka dziwna muzyka.

W refleksjach tych młodych autorek o otaczającym świecie zawarte są również filozoficzne rozważania w poetyckim kształcie. Dotyczą one przede wszystkim sfery etycznej, bowiem często pojawia się w nich pytanie, jak należy postępować, aby mieć satysfakcję z życia. I zazwyczaj pada odpowiedź – trzeba cieszyć się każdą chwilą, dążyć do doskonałości, przynosić innym ludziom radość: żyj chwilą/ i uśmiechaj się do ludzi/ są cenniejsi od złota (Małgorzata Szydło).

Należy jednak gwoli prawdy zaznaczyć, że wiersze z tej antologii nie przytaczają patosem i kamienną powagą, są, rzecz można, kameralne, na miarę zwykłej ludzkiej egzystencji i takich też problemów w niej. Nie szukamy więc w nich hamletowskich dylematów. Znajdziemy natomiast niepodważalną prawdę o życiu w całej jego złożoności.

Spotkamy też różne odmiany humoru. Nic dziwnego, żart, dowcip są domeną młodości, a radość życia stwarza perspektywę pogodnego postrzegania otaczającego człowieka świata. Możemy przeglądać się w tych wierszach jak w lustrze, ale nie bądźmy zaskoczeni, gdy zamiast siebie zobaczymy dziewczęcą kokieterię. „C'est la vie” – mawiają wtedy znający życie Francuzi.

Jak widać z tego przeglądu, młode poetki wypełniły swoje zadanie na celująco, ale dla sprawiedliwości trzeba dodać, że również panie opiekunki z przyjętych na siebie powinności wywiązały się wzorowo. Uczestniczkami warsztatów swobodnie poruszają się w świecie liryki: bezpośredniej, opisowej, narracyjnej, zwrotu do adresata; pewnie posługują się wierszem wolnym, trafnie stosując różne formy monologu lirycznego, z dużym wyczuciem wprowadzają do swoich utworów tropy stylistyczne, nieobca jest im sztuka kondensacji i skrótów myślowego, tak ważna w poezji współczesnej.

Zatem ukazanie się tego tomiku, poprzedzone długą i cierpliwą pracą wielu ludzi, jest jeszcze jednym potwierdzeniem myśli Stanisława Grochowiaka: „Godziny przy piórze – one leczą rany/ One też wstrzymują od ran zadawania”.

Ryszard Wojtowicz

Nazywali go nikiforowym clownem

Raport ze spotkania autorskiego
20. 03. 2009 r.

W Osiedlowym Klubie Kultury „KARTON” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Rzeszowie nie było żadnej areny cyrkowej.

Nikt nie zamiatał miotłą wyobraźni spełnionych i nie spełnionych przestrzeni artystycznych z przeszłości. Przestrzeni w zapachach konwalii i róż światów miłości. Nie zamiatano szorstkiej podłogi smutków, nostalgii, tęsknoty.

Z bocznych kotar sali zdarzeń wyszedł w stronę mikrofonu Józef Tadla. Nie tylko kierownik tej placówki, ale nadto artysta (tu pozwolę sobie przypomnieć tę postać, jako składający raport; bard, gitarzysta, i o ile pamiętam, otwarty na wszelkie propozycje animator kultury). Jego rolą było, jak to zwykle bywa, kurtuazyjne (co bardzo miłe) przywitanie przybyłych na to artystyczne zdarzenie gości. Ale zanim Pan Józef uczynił to był, odczytał pisma gratulacyjne Prezydenta Miasta Rzeszowa Tadeusza Ferency, Posła RP Tomasza Kamińskiego, oraz Przewodniczącego Rady Miasta Rzeszowa Konrada Fijolka skierowane pod adresem bohatera tego artystycznego wieczoru Stacha Ożoga – laureata ogólnopolskich konkursów poetyckich, recytatorskich i teatralnych. Następnie przystąpił do powitania najznamienitszych gości, w osobach: Beatę Ratajczak V-ce Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego i jednocześnie Radną Rady Miasta Rzeszowa, Martę Pelinko V-ce Prezesa Związku Literatów Polskich Oddziału rzeszowskiego, Ninę Ataman-Gąsiewicz Sekretarza ZLP, Adama Decowskiego Skarbnika ZLP, Pawła Lekacza Przewodniczącego Samorządowej Rady Osiedla Nr IX, Mateusza Maciejczyka Przewodniczącego Samorządowej Rady Osiedla Nr XIX, Mieczysława Kaniuczaka członka Rady Nadzorczej RSM, Bogusława Kotulę, Ryszarda Ziembę oraz innych członków ZLP, Danutę Hulek Kierownika Filii Miejskiej Biblioteki w Rzeszowie, Ryszarda Zatorskiego redaktora miesięcznika „NASZ DOM RZESZÓW”, Marię Tomkiewicz, polonistkę, prowadzącą warsztaty teatralne w IX LO w Rzeszowie, i wielu, wielu innych.

O randze tego spotkania świadczy również fakt, że całość uwieczniali: red. Barbara Kozłowska z „Polskiego Radia Rzeszów” oraz red. Andrzej Łebkowski z „Telewizji Miejskiej Rzeszów”. Natomiast na kliszy uwiecznił to wydarzenie artystyczne Adam Janiec.

Zaczął się od tekstu, nomen omen, autorstwa Stacha Ożoga „Cyrk”. Podmiotem lirycznym był clown, ten, który zazwyczaj czeka na cyrkowej arenie na kurtuazyjne

oklaski widowni. Ale Ożóg, jako podmiot liryczny, nie czekał na oklaski. Potężnymi buciarami wyobraźni, szerokimi portkami, w których ukrywały się metafory z wczoraj i przydługimi rudymi włosami, które mogły być parawanem ukrywającym prawdziwy smutek, zaprosił do pierwszego numeru: Fiodor Dostojewski i jego powieść z roku 1866 „Zbrodnia i kara” stała się pretekstem do zaprezentowania monodramu: „Pijak”. Oszczędne środki teatralne. Ubóstwo rekwizytów. Prawda wizualna będąca konsekwencją stroju i sugestywnego wykorzystywania gry środków pozasłownych. Mam tu na uwadze mimikę i gestu, stworzyły, jak sądzę, prowokacyjny świat wyborów między dobrem a złem, wielkością a małością, człowieczeństwem, a zwierzęcością.

Sceny następne: poezja Juliana Przybosa, tego pokornego wobec śmierci awangardzisty literatury Dwudziestolecia międzywojennego, skłoniły Stacha do przybliżenia tekstu, który wymyka się triadzie hasła „Miasto. Masa. Maszyna.” W interpretacji Ożoga były to światy spowiedzi człowieka świadomego nadchodzącego kresu. Kresu, metaforycznie nazwanego śmiercią. Ale w wyobraźni interpretacyjnej Ożoga Przybós nie bał się śmierci. Ze spokojem i odwagą nazywa tajemnicę ostatniego kroku życia.

Trzecia scena: (frapujące; rolę konferansjera przejmuję sam Ożóg). Nostalgia. Prądy pozytywistyczne utrwalone w poetyckiej wyobraźni Marii Konopnickiej, przymuszają słuchaczy do refleksji związanej z wartościowaniem kolejnego wymiaru życia i śmierci. („Dzwony”, „W piwnicznej izbie”).

Perelką, i tu nie lękam się użyć owego określenia, w scenie czwartej staje się popisowa, retoryczna etiuda Ożoga w fragmencie dramatu Wiliama Szekspira „Juliusz Cezar”. Mam tu na uwadze fragment zatytułowany „Mowa Marka Antoniusza nad zwłokami Cezara”. Stach ujarzmiając narzędzia sztuki retoryki, choćby takie jak: rodzaje głosu, barwy głosu, znaki interpunkcyjne zamienione na fonemy, pauzy, wykrzyknienia potrafił zbudować prowokacyjny świat, zmuszający słuchacza do refleksji: gdzie może przebiegać granica między fałszem a prawdą, jak podatny jest człowiek na kształtowanie wartości emocyjnych w procesie komunikacji międzyludzkiej. Szekspir i odległe przestrzenie współczesności.

Sergiusz Jesienin w wyobraźni Ożoga, powrót do Mickiewicza, świat podglądany z perspektywy Tetmajera...

Scena kolejna. Ożóg będzie się tłumaczył z twierdzenia, iż życie nie może być



Fot. arch. A. Decowski

tylko ascezą bądź patosem. Toteż zaprasza słuchaczy do komnat groteski, pastiszów i parodii.

Trawestację dramatów Aleksandra Fredry i Stanisława Wyspiańskiego w scenicznej interpretacji bohatera wieczoru wreszcie przecinają pępownię zadumy, wprowadzając w świat radości i swoiście pojmnowanego „luzu”.

Parodią wywiadów z artystami współczesności zakończył Ożóg prawie dwugodzinny spektakl artystyczny.

U honorowaniem widzów za cierpliwość było podarowanie (szkoda że tylko nielicznym, choć rozumiem tę wyjątkowość) przez organizatorów książki poetyckiej Stacha Ożoga „Imię z wczoraj”, oraz, o czym pragnę donieść, jednej z wielu rzeźb wykonanych przez Stacha w drewnie lipowym, towarzyszących scenicznej ekspozycji wieczoru autorskiego.

Składając niniejszy raport, poczynię uwagę, iż niech żałują ci, którym przeszkodził deszcz w odszukaniu „Kartonu” na rzeszowskiej Baranówce, ze sceną, na której Rudy Ożóg obnażył się ze swojej artystycznej wyobraźni.

raport sporządził
ADAM DECOWSKI

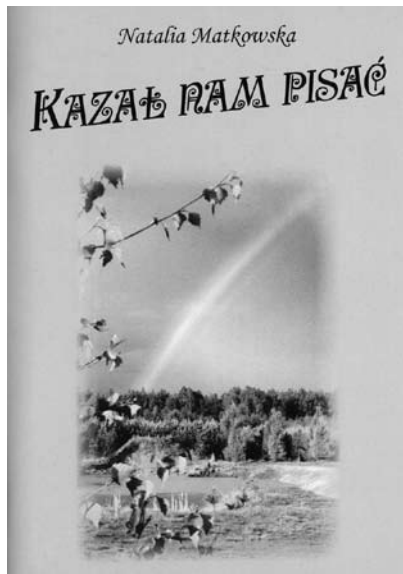
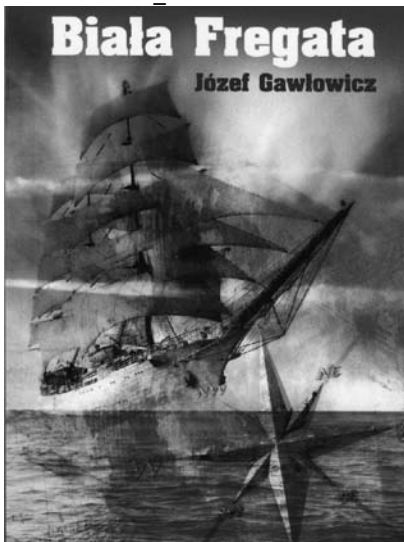


**„BIAŁA FREGATA”
JÓZEFA GAWŁOWICZA
ABSOLWENTA MIELECKIEGO
„KONARA”**

Józef Gawłowicz, kapitan żeglugi wielkiej, urodził się w Rudzie k. Mielca. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu. Od 2006 r. dyrektor Urzędu Morskiego w Szczecinie. Przewodniczący Szczecińskiego Koła Związku Literatów Polskich. Poza „Białą Fregatą” napisał pięć powieści oraz cztery książkowe publikacje naukowe. W latach 1963-1989 był tajnym kurierem paryskim Kultury do Polski. Publikował w Kulturze pod pseudonimami: Adam Tukubar (Chińskie wycieczki), Paweł Sowa (Pamiętnik znaleziony w Bochni), Sindbad Żeglarz (Hawana, czyli traktat o kontrabandzie). W listopadzie 2008 r. odwiedził Mielec i spotkał się z młodzieżą I LO.

W. Gaśiewski

Na podst. http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Gaw%C5%82owicz



**NATALIA
MATKOWSKA**

Spacer nad Wisłą

Do dziś pamiętam bławaty w życie
i tamten świat we mgle ginący
który porwał mnie i niósł przez życie
jak Wisły prąd wartko płynący

Łączę obrazem tej rzeki
wspomnienie, co serce otwiera
a horyzont coraz bardziej daleki
jak kwiat konwalii zamiera

I słabną też prądy rwące
i nogi zmęczone w biegu
a na skronie moje siwiejące
opada mrok drugiego brzegu

Krajobraz

Letni krajobraz, słyhać śpiew słowików
stół widnokregu pod kopułą nieba
Pani stokrotek, Matko rozchodników
przystań w tarninach sekundą wesela

Między kaczęcem, a szmerem strumyka
kropidłem rosy pobłogostaw miody
na czarkę wiary przepis daj zielnika
niech słońce zaświeci w czas niepogody

Na moich oczach przelatują cienie
mijanych godzin i zmierzchów osłona
wystarczy chwila zamyślenia w ciszy
aby nie wątpić że wszystko jest „ponad”

Natalia Matkowska, *Kazał nam pisać*.
Tuszów Narodowy [2009]

**MARTA
GDULA-ŻUKOWICZ**

Matce

Kiedy zjawiłam się
w tamtą noc świętojańską
- może nie tak boleśnie
ale zupełnie nie w porę
-ukarałaś mnie brakiem
miłości

A ja szukałam jej
rozpaczliwie całe
życie pośród różnych
meandrów uczuć
równie bezrozumnie
jak szalenie
szukający kwiatu
jednej nocy

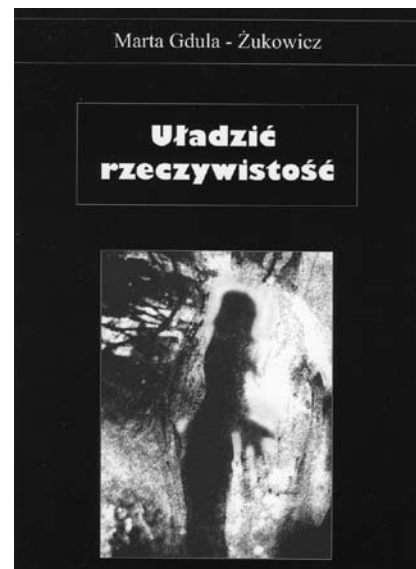
Dzisiaj gdy jesteś
srebrzystowłosa
i taka nieporadna
już wiem - nie pokochasz
ale potrzebujesz
i to nam musi wystarczyć

Nadzieja

Znów iskierka nadziei
nad mą biedną głową
i twoje ramiona
tak pełne obietnic

A ja drzę cała
i nie wierzę słowom
bo dawne nadal boli
a przed nami ciemność

Marta Gdula-Żukowicz, *Uładzić rzeczywistość*. Stalowa Wola 2008.



Radovan Brenkus

Spotkamy się w raju

Pochylony nad drogą Lulu rzuca mordercze spojrzenie na postać, która powoli cofnie się i rozpędzi do bocznej uliczki, do na pół rozpadniętego kościoła. Rzuca spojrzenie, jak kamień. Miasto ogarnęła wojenna gorączka, wścieka się w nim huraganowe szaleństwo pozostawiające ruiny, a czarnemu widmu w śladach rosną pogorzelska na podobieństwo burzowej chmury. Z duszyczką na włosku przytuła Lulu i przenosi się w czas, kiedy był małym chłopcem.

– Rozerwał kocicę, rozerwał kocicę – podśmiewała się z żebraka gromada młodych chuliganów, który powłóczył za sobą mały drabiniasty wóz z garnkami i odzieżą. Wozik trząsał się i turkotał po kocich łbach. Najpierw ich złych postępków nie dostrzegali, ale kiedy dokuczali kopaniem w drabiniasty wóz i w końcu ukradli naczynie, jedną z jego niewielu rzeczy, rzucił się na nich z kosturem: – Zgińcie! – Dzieciska się rozproszyły, prześcigiwały się w ryczeniu, pieszczaniu i strojeniu min, jakich nie opanowałyby nawet klaun. – Rozerwał kocicę, zeżał jej dupicę – powtarzali. Jednego smarkacza złapał za kark i dzielił drewnianą pałą po grzbiecie, przez co lotry się rozpierzchnęły. Zasmarkaniec, który go najbardziej prowokował nie był już tak pewny siebie, jęczał i pokornie odchodził.

– Tego ci trzeba było – Mario krzywo popatrzył na Antona. Miał wytarte, widocznie za długie spodnie i rozwiązane sznurowała butów. Z małą Lulu z rogu ulicy obserwowali bandę Antona, która nikczemnika uważała za wodza. Od czasu do czasu z nimi przystawał, ale kiedy szło o chore poczynania, raczej od nich stronił.

– Stul gębę, bo ci ją roztrzaskam! – Anton ulegał agresji. Na pewno by go uderzył, gdyby nie znali się tak poufale. Kontaktowali się od małego, a i ich rodzice, którzy nawet nie przypuszczali, jakich wyrostków w domu mają, często się odwiedzali.

– Ho, ho, nie tak ostro. Sam jesteś sobie winien – Wiedział, że go nie dotknie, na tyle go znał. Wytworzył się między nimi szczególny rodzaj przyjaźni. Zionęli obopólną, chroniczną nienawiścią, chyba dlatego, że Anton nie miał tak wiele, jak Mario. Potajemnie zazdrościł mu łagodnego charakteru, żałował, że nie jest na jego miejscu i chyba dlatego stała obecnością działali sobie na nerwy. Przyzwyczajenie zmuszało jednak chłopców do wzajemnego wspierania się, kiedy to było niezbędne, choćby za cenę, że Mario nie było to na rękę.

– A co?! Tego starego drogo to wyjdzie. Zapłaci! Przysięgam Bogu, zabiję go! – Trzymał się za prawy bok i kiedy się prostował cichutko zastękał.

– Kiedyś ty za to zapłacisz – odezwała się Lulu.

– Byleby nie, jesteś głupcem – dodał Mario.

– Troszczyć się o siebie – Anton rozcierał bok.

W pewien niedzielny wieczór – robił to regularnie i nigdy nie ustępował – siedział żebrak na schodach przed wejściem do kościoła. Przed nim, w małym garnuszku migotała jałmużna. Twarze wszystkich, którzy mogli cokolwiek darować, a w danym czasie podczas mszy odmawiali modlitwy, zapisywały mu się w pamięci. Podniósł się i zobaczył, że w wyludnionym mieście chuligani męczą kulawego, bezdomnego psa. Kijami przyparli chudzinę do muru zamkniętej piekarni, okrążyli go i zaczęli lać. – Dołóżcie mu! Dobijcie tego bękarta! – podburzał Anton. Mario przy spojrzeniu na nich dychawicznie chlapał, ronił krokodyle łzy. A pies skowyczał. Było to podobne do nieustającego płaczu noworodka w beciku. Biedak odbiegł od wozu – Szybko, wiejmy! – rozkazał jeden z bandziorów. Rozproszyli się na wszystkie strony. Żebrak z dłuższymi, rozczochranymi włosami,

ubrany w luźną bluzę i obcisłe spodnie, owinięty siwym, lnianym płótnem, podszedł do psa i szarpnięciem głowy złamał mu kark. Oswobodzająca cisza w gnieniu oka przecięła uporczywy skowyt. Wyprostował się, a krew zalała mu ogromną twarz. Ściekała po szpakowatej brodzie, spowodowała wylew w lewym oczodole. Na wpeł ślepy przyłożył do oka szmatkę wyjętą z kieszeni i drabiniastym wozem, do którego ułożył martwego psa zabrał się na skraj miasta, gdzie czekało na niego jedyne bezpieczne miejsce – ciepły barłóg, w którym nocował. Żebraczy kubek w tym czasie znikł.

– Jesteś zwyczajną świnią! – klócił się Mario z Antonem w drodze do domu.

Zardzewiały księżyc wstąpił na minutę w ziemski cień, ściszył chór wyjących wilczyc, które zgromadziły się z okolicznych lasów.

– Dlaczego?! Wiesz, ile wściekłych psów tu biega? Są niebezpieczne. Trzeba wyczyścić z nich miasto – Anton pociągnął nosem i odpluł.

– Nie chodzi o to, ale o ten kamień.

– Mówiłem ci, że żebrak zapłaci.

– Nie tylko, że rozkwasiłeś mu mordę, ale i pozbawiłeś oka.

– No i co. Przecież miał dwa.

– Co zrobisz z pieniędzmi?

– Czy ja wiem? Jemu i tak byłyby na nic. Ufam, że mnie naszym nie wkopiesz.

Mario odwrócił się i czmychnął od Antona jak najdalej. Tym jakoby przytaknął, wyraził zgodę, że go nie sypnie, ponieważ był jego jedynym przyjacielem. Nie pozwolił sobie jednak na jej wypowiedzenie. Uciekał od ohydy. Najchętniej pobiegłby do jego rodziców, aby mu wyplukali kichy. Niechby mu przetrzepali tyłek, sprawili taką boleść, która co najmniej równałaby się boleści biedaczyska od kamienia.

Odwrócił się, w oddali, po minucie ciszy chór wilczyc się rozlaź.

Rodzina Antona siedziała za stołem przy obiedzie.

– Znowu skarżyła się na ciebie nauczycielka – ojciec przyjął poważny wyraz twarzy.

– A na co? – zasyczał Anton.

– Być może jej naubliżałeś.

– Ja? Wymyśliła sobie. Za to wyrzuciliby mnie ze szkoły. Nikt z klasy tego nie potwierdził.

– Chyba dlatego, że się ciebie boją.

Brat wrzucił w siebie jedzenie, odfrunął od stołu, siostka bawiła się sztućcami.

– Uwzięła się na mnie – kontynuował Anton. – Ocenia mnie po stokroć gorzej niż innych. Na poprzedniej godzinie przy tablicy wiedziałem wszystko. Weszła mi w słowo i całkowicie mi namieszła. Usiadłem, a ona przed wszystkimi wygłosiła, że jestem debilem. Znieważa mnie, twierdzi, że nic nie umiem. Dlatego jej nie cierpię.

– Tego nie powinna robić – przysiadła się mama, aby jeść.

– Pójdę do niej i jeśli to prawda – mlaskał ojciec, jak wieprz przy korycie – kark jej skręć! Niewiarygodne, na co sobie nauczyciele pozwalają. Poniżają mi syna, zamiast go czegoś nauczyć. Za co mają płacone?!

– Już się tak nie rozczulaj – hamowała go mama.

– A ty nie babraj się z jedzeniem! Zbierz się i wyjdź! Kolacji już jeść nie będziesz! – zwrócił się ojciec do córki, która z płaczem zamknęła się w pokoju.

– Słyszałam – ratowała sytuację mama – że rozbiliście głowę jakiemuś bezdomnemu i ty przy tym byłeś.

– Od kogo na Boga? – Antona niemal zatkało, ukrył to w kaszlu. – Adrian mi powiedział, że ich napadł i Tomaszowi odbiło. Straszne! Nie musiał tego tak rozwiązać. Ten kamień mógł sobie podarować. – Z Mario kąpaliśmy się wtedy w stawie. Przecież

wiesz. Przy wiosce Dukando. Lulu była z nami, może o tym poświadczyć.

– Możesz to przysiąc? – krzywo popatrzyła mama.

– Przysięgam – wbił bez wahania swój wzrok w jej oczy, wprost i długo w nie zaglądał, aby nawet na moment nie spojrzeć gdzie indziej.

– No dobrze mój złoty. Przeczuałam, że to tylko złe rzeczy – pogłaskała go po włosach.

Na drugi dzień Mario spotkał się z Antonem. Zeszli po kamiennych schodach, pozdrowili starszą panią i obok kontenerów zбочyli do rozkopanej uliczki.

– Wczoraj mnie rodzice omal nie nakryli. Ty kurwa, dlaczego mnie wkopałeś?

– Spadaj. To nie byłem ja.

– Nie kłam. To nie mógł być nikt inny. Jesteś zdrajcą.

– Nie bądź taki pewny. Zapytaj swoich fiołów.

– Nie wierzę ci! Wiedziałem, że niektórzy mogą mnie utopić, ale dlaczego właśnie ty! Na tobie polegałem najbardziej! Dlaczego?!

– Do dupy! Naszych już od tygodnia nie ma w domu, jeśli to chcesz wiedzieć. Muszę się troszczyć o brata i siostrę! Kiedy miałbym im powiedzieć, aby to wypalali twoim?! Jeśli nie wierzysz, przyjdź do nas! – Głos Mario drżał, Anton zawahał się i chwilę zastanowił.

– Wybacz... Gdyby się moi pytali, powiedz im, że byliśmy przy naszym stawie. Dogadaj to też z Lulu – ściszył głos. – Wierzę ci. Nie myśl sobie, że cię nie lubię – objął Mario, kiedy się zatrzymali.

– Przecież jesteśmy, jak bracia.

– Zrobię, jak chcesz, tylko zmień o mnie zdanie. Zdrajców szukaj gdzie indziej.

Zagwizdali pod oknem, z którego kolega natychmiast dał znak, żeby na niego poczekał.

Lulu wyrosła. Jej biodra po latach się zaokrągliły, jasny ubiór z nieznanym dekoltem uwydatniał jędrne piersi, wspólnie współgrał z przyjemnym ciałem, a długie, lniane niczym aksamit włosy uzupełniały bajeczną twarzyczkę. Mario, z którym dobrze się czuła kiedy się przechadzali miejskimi gajami, sięgał po brzytwę i zawsze był dokładnie wygolony. Jej silna aura go pociągała. Dotykała go często i przyspieszała bicie serca. Kiedy się uspokajało robiła to na nowo. I teraz tak go prowokowała, drażniła, bawiła się w chowanego z jego spojrzeniem. Leżeli na łączce z rękami pod głową, oglądali pływające obłoki, a w kąciach ust obracali słomki.

– Kraj jest na opak. Z pewnością wybuchnie wojna. Pytaniem czasu jest, kiedy ogłoszą mobilizację – skonstatował zamyślenie.

– Jak zabijesz człowieka kara cię nie minie. A tak zabijanie jest naturalnym prawem, każdemu wszystko jest wybaczone. Dlaczego? Nikt nie chce bawić się w żołnierzy.

Z paletą jaskrawych barw, ostrożnymi ruchami pędzla wiosna domalowała krainę. Słychać było trzask konarów, tupot jeleni.

– Nie wiem – bawił się jej włosami. – I myślę, że nikt tego nie rozumie. Kto właściwie jest tu winien? Jest oczywiste, że za przelewanie krwi płacą wyłącznie niewinni... Jeśli Bóg uczestniczy w sprawach świata, dlaczego nie zareaguje? Jak może do czegoś takiego dopuścić?

– Nikt nie jest bez grzechu. Dał nam wolną wolę i w nią nie ingeruje. Zgrzeszyliśmy i to zło musimy wlec wszyscy, niczym brzemie. Będziemy go dziedziczyć, aż do samozniszczenia, abyśmy nauczeni, u kresu ostatecznie wstąpili do raj. Dokładnie to jest celem Boga. To jest nasze zło, a nie jego.

– To go nie usprawiedliwia. Nikt nie miałby ponosić odpowiedzialności za czyny drugiego. I tak sobie myślę, że mu nie zależy na matkach, starcach i dzieciach. Jest mu wszystko jedno jeśli pozwala, aby się tylko tak przyglądać złu. A co kaley od uro-

dzenia, albo śmiertelnie chorzy biedacy? Nawet umierające niemowlę nie ma możliwości zdecydować inaczej. Być może trzeba szukać wyższego celu ponad ludzki rozum. Tracimy tylko czas na błądzenie, jeśli cel należy do niepoznanych sfer.

– Nie, cierpienie ma sens, często się pojawia już podczas życia... Życie jest kochaniem z piekłem – położyła głowę na jego piersi.

– Piekło przychodzi z rozkoszą, za którą tęsknimy. Nieświadomie o nią walczymy, jakby podczas szukania nie szło o nic innego, a jeśli ją mamy, nie chcemy z niej zrezygnować. Podczas połączenia z piekłem od razu przytomniejemy. Stwierdzamy, że wkrótce spłoniemy.

– Czy już mamy rozkosz, czy nie, nie może nas cieszyć ani jedno, ani drugie. – Pszczoła, która opylila cykorię lądaje Mario na łokciu. – Au – jęknął, wypadła mu słomka, usiadł.

– Widzisz – podniosła się nad nim i palcem usiłowała wyciągnąć żądło – i u pszczoły jest tak samo. Zbiera pyłek, a przecież pozostawia kroplę słodkiego miodu... Jeśli jest zagrożona, walczy. I raczej zniszczy się przebicem żądłem, niż miałby ją zniszczyć ktokolwiek inny. To wydaje się niezrozumiałe. I co jest lepsze? Ani jedno, ani drugie. Tak, czy tak, umrze. Samozniszczeniem wszak pokusiła się o ochronę życia i przynajmniej coś po niej zostanie. Chociaż boleść od żądła. Boleścią smakuje jej miód. I tak niejako jest to z nami. I człowiek raczej pocieszy się rozkoszą. Już tylko dlatego, że ją przeżył, że w ogóle była.

Wyjęła żywy cień, położyli się w trawie, a jego ręka spoczęła na jej tonie. Motyle skrzydłami otrzepwały łąkowe kwiaty, od których niczym od pozłacanego staniolu odbijały się promienie, a woń kwiatów na tysiące sposobów mieszał upojny, wilgotny wietrzyk. Serwował ją na zielonym talerzu obłożonym osikami, kwitnącymi jagodami i grzybami.

– Wstąpię do Antona. Zbyt długo go nie widziałem. Pewnie jutro.

– Jak chcesz. On mi się nie podoba, nie lubię go.

– Wiem, że go nie znosisz, ale nieraz mi pomógł.

– Bo nie ma innego przyjaciela, tylko ciebie. Kiedyś doprowadzi cię do grobu. Czuję od niego coś bardzo złego, coś, co jest w nim głęboko zakorzenione. Nie jest dobrym człowiekiem – wypuściła słomkę z ust.

– Co ty, nie doprowadzi...

– Popatrz, skowronek – przecięła watek. Ptaszek świergotał, krążył pod jedynym obłokiem. Świerszcze położyły skrzydła na ziemi, ćwierkanie ścisło i wraz z zakochanymi spoglądały na skowronka. – Jak pięknie śpiewa. I śpiewa tylko dla nas – weschnęła.

– Kiedyś wezmę cię do raj. Do prawdziwego raj, bez Boga, gdzie morze nie jest słone. Usiądziemy na obłoczku, a ten skowronek słonecznymi promieniami pociągnie nas do najbliższej rzeki. Obłoczek na brzegu przemieni się w czołno. Na nim dopłyniemy do morza. Do raj, gdzie spokojna morska woda obmywa czarowne przybrzeże, nie zna burzy, ani rozbitków. Tam będziemy się turlać i walać w piasku. Więcej nie potrzebujemy. Każdego ranka pozdrowimy ryby, mewy i palmy. Wykapiemy się, a wieczorem im podziękujemy.

– Kiedyś tam dopłyniemy dlatego, że wszystkie rzeki wiodą do raj.

Przytuliła jego rękę, on uściśnął jej, a skowronek znikł z pola widzenia.

W domu Antona wrzało. Za każdym razem, kiedy kłócił się z rodzicami, skakał nerwowo po kuchni, przypadkowo rozbijał naczynia. Im uleglej reagowali na jego nagłe wymysły, tym zacieklej ich nienawidził. Jeśli nie spełniali jego życzeń, zaciął się i odgrażał samobójczymi pomysłami tak długo, że w końcu zawsze ustępowali. W stosunku do niego znajdowali się w sytuacji bez wyjścia.

– Co cię nęci w tej organizacji? To banda złoczyńców – bombar-

NADWISŁOCZE LITERACKIE (słowackie)

dowała mama syna. Ojciec mocno trzymał się stołu, aby mu ręka nie uciekła. Gdyby go uderzył, zabiłby.

– Jesteśmy patriotami. Nienawidzimy cudzoziemców. Niech się zabierają, skąd przyszli. Żądamy, aby krajem rządzili ci, co do niego należą. Nasi są bez pracy, a inni się tu panoszą. Kraj bieduje. Chcemy, aby koniecznie nastąpił porządek, aby nasz naród prosperował. Nie może upadać, cudzoziemców wygonimy, jak bydło. Jesteście naiwni. To nie jest zbrodnia. I wam powinno załżeć na kraju.

– Zwariowałeś. Zostaw to.

– Ja i zwariowałem?! Wy zaspaliście porę. Myślicie po staremu, brakuje wam nowoczesnych wizji. My młodzi wprowadzimy postęp. Chyba wam pomożemy. Do nas wszak należy świat i tylko my go zmienimy.

– Chryste panie, posłuchaj matki – ojciec nie wytrzymał – inaczej wypiorą ci mózg. Najgorsze, że nawet nie wiesz, o czym mówisz. Nie masz pojęcia, w co się wplątałeś. Wystąp z tej organizacji!

– Gównu! Jestem niezależnym, swobodnym człowiekiem! Nikt nie ma na mnie wpływu! Nawet wy mi tego nie zabronicie!

– Ty ośle! Jak to nikt?! Przecież im uległeś! – wybuchł ojciec.

– Przeżyłem więcej niż mogłem! Co o mnie wiecie?! Od dawien dawna nie dbaliście o mnie! Nie macie wyobrażenia na jakim dnie niekiedy byłem! Nigdy tam nie byliście! O życiu nie wiecie nic! Kiedyś pokażę wam schody do piekła!

– Nie rób tego. Chyba pokażesz je temu, kto po nich wraca – zdążyła dopowiedzieć mama.

Anton trzasnął drzwiami, a rozjuszony ojciec rzucił się za nim. Nie zdążył go złapać.

Latem po kraju przeszła mobilizacja i specjalne grupy wojenne poszukiwały zbiegów. Kontrolowali mieszkania, legitymowali ludzi. Anton, który mawiał, że jego posłannictwem jest ochrona ojczyzny, a oddanie za nią życia największym honorem dla bohatera, wstąpił do wojska jako pierwszy. Mario dręczyły problemy zdrowotne, cierpiał na napady kamicy żółciowej. Należał do tych, których trzymano w rezerwie. Pozostawał w domu, ale już po miesiącu prześladował go dźwięk syren. Społeczeństwo nierzadko chowało się w schronach. Mario i Lulu wyszli z miejskiego kina, gdzie sporadycznie, w większości z powodu braku zainteresowania wyświetlano filmy. Syreny przeciągle wyły, a oni uciekali, aby się schować. Ziemia dudniła od nalotów żelaznych wron. Obydwoje cichutko przycupnęli w kącie tunelu piwnicy.

– Boję się – cała się trzęsła. – Co się dzieje? Gdzie się znalazłam?

– Wytrzymaj. To minie – coraz bardziej osłaniał ją ciałem.

– Ten świat jest dziwnym, niebezpiecznym miejscem. Gdzie się dostaliśmy? Obudziliśmy się, ale pozostajemy w złym śnie. Dobrze, że przynajmniej mi ciebie podarował. Przytul mnie, niech na koniec cię pocuję, niech zasną w twoich ramionach.

Strop się zachwiał i wydawało się, że za chwilę spadnie. Mocny wybuch wbił im serca do gardeł. Pocałunkiem je sobie wymienili i przelknęli.

– Nie umrzesz – tłumił zagrożenie, które wyraźnie malowało się na jego twarzy – przeżyjemy to... Na Boga, co to ma znaczyć?

– Nie wiem. Już nawet ja nie wiem – zaszeptała spazmatycznym płaczem. – Tutaj nie należymy.

Bomba, która zmiotła kraty i powiększyła otwór piwnicznego okna, pogłębiła obydwójgu dziury w duszach i owiała ich gęstym prochem. Dusili się i kaszleli.

Żelazne wrony odleciały, proch się rozpylił, jednakże niebezpieczeństwo nie minęło. – Musimy stąd zniknąć! – wrzasnął. Powiódł Lulu do uszkodzonej ściany, oparł się grzbietem o mur, zrobił z rąk prowizoryczny schodek i wypchnął ją otworem. Wejście, którym przyszli zawaliły cegły. Mario chciał wyjść, ale ślizgała mu się prawa noga. Nie udało mu się jej ustawić. Konstrukcje tylnego muru mógł zruszyć powiew wiatru. Lulu

ujrzała cegłę, po spadnięciu której obniżył się strop. – Rusz się – błagała z uporem. – Postaraj się, spróbuj inaczej – ciągnęła go płochliwie, jakby w jej włosy zaplątała się iskra. Mario męczył się, dyszał, a z czoła spływał mu pot. Nijak i nijak stąd wyjść. Jego ręka wysmyknęła się z jej, rzuciło nią do tyłu, a wcześniejszy skład rozszarpał się niczym wieżowiec z klocków. Ciało Mario znalazło się pod gruzami? Nie. Tylko ona pod naporem przerażenia tak to sobie wyobraziła. W końcu wyszedł. Odczołgali się i popatrzyli na budowę, która w tym momencie całkiem się rozpadła. Odetchnęli. Chwilę leżeli, wyczerpani i brudni.

Z kłębiącego się ludu, który na ulicach zniszczonego miasta biadolił, wynurzył się żebrak skatowany i spocony, jak oni. Po latach jego wygląd nie zmienił się. Obok zakochanych ciągnął drewnianą atrapę na kółeczkach. Patrzył na nich, a oni na niego. Ich wzajemna bliskość była tak głęboka, że wyrażali ją spojrzeciami. Była tak zmysłowa, że wnętrzem bez zbędnego współczucia weszli sobie w otwarte oczy. Bez powodu przyleciała bezładna pszczoła, wbiła się w nadgarstek żebraka i użądliła. Ani on jej nie sprowokował, ani ona jego. Przyleciała w panice nagle pięknej pogody, jak gdyby widmo żelaznych wron tędy nie przeleciało, pijana pogodą wyklarowaną w ich sercach. Gestem ręki strzepnął pszczołę. Miotła się na ziemi. A kłębiący się lud biadolił. Zbyt często zawodził, lamentował i narzekał po nalotach. Nie tak jednak, gdy miasto zniszczyło wojenne szaleństwo podczas zimy.

Nastał czas Bożego Narodzenia. Podczas chłodu dni stawały się krótsze, a macki wojny naruszały ich spokój. Przyjemnie śnieżyło. Miasto bredziło w gorączce – ludzie biegali na złamanie karku, wrzeszczeli przy eksplozji granatów, które wyrwały kostkę brukową i krzywiły słupy lamp, w huku wybuchów usiłowali się przedostać poza zasięg strzelaniny, opuszczali domostwa. Żołnierze między ruinami zabijali mieszkańców, niszczyli ich kryjówki.

Anton błądzący w chaosie stał po stronie tych, którzy bronili miasta. Przybyli za późno, aby zabezpieczyć je przed wielkimi stratami. Ochronili je, lecz pozostało z niego rumowisko. Koszmarne spustoszenie uderzyło Antonowi do głowy. Nie rozpoznawał nikogo i podczas czuwania strzelał do wszystkiego, co się ruszało, cokolwiek w ruchu śmiertelnie go przerażało.

Przed zrzuconą dzwonicą na schodach kłęzczała dziewczynka. – Mamaaa, mamaaaa – krzyczała całą buzią. – Wstaaań – chybotła rodzicami – wstaaań! – Dziecięcą główkę z puchem zamiast włosów rozplątała, a trup z gerjerem krwi zwałił się na ciała rodziców. Jakby się dziewczynce nie mogło przytrafić nic lepszego, co uspokoiłoby jej sytuację. Anton potykał się o martwych, plątał się obok nich. Przed krzyżem kłęzący starzec głośno się modlił. Anton wystrzelił i go dosięgnął. Staruszek namalował policzkiem krwawą smugę na marmurze, pozostawił nieczytelną wiadomość o końcu świata.

Groza wygoniła Lulu i Mario na ulicę. Ich rodzice zginęli pod gruzami domu. Zakochani wyfrunęli z mieszkania, gdzie byli z wizytą u krewnych. Lekko ubrani ratowali swoje życie, trzymali się, gdy w biegu napotkali na ciężarną kobietę leżącą przy kanale. Szaleńczo i przenikliwie krzyczała, a wrzask nieszczęsnej wzmocnił ich panikę. Stał się tak bardzo częścią ich wyobraźni, że nie pozwolili sobie się poruszyć. Spowodował w nich pośmiertne stężenie nie tylko z lęku, ale i ze świadomości naznaczonej widocznym stanem pierworódki, w którym nawet ona przy zmaconej myśli nie rozumiała, co się rozegrało z jej jakby obcym, oddzielnym od duszy ciałem. Oprzytomnieli z wizją nieboraczki. Oderwana noga walała się przy ciele, kobieta totalnie zakrwawiona próbowała rękami przywrócić płód do macicy. Poplątane z farfocłami sukni trzewia niczym druty kolczaste hamowały wysiętek. – Chodź! Chodź gdzie indziej! – poganiał Lulu przytomny Mario. Jego najdroższa istota zapuściła korzenie, nie

udało jej się poruszyć. Jak gdyby w dawnych czasach jej ciało zalała wulkaniczna lawa i teraz niczym pomnik wykopano je z podziemnych głębin. W końcu ją rozruszał, skamieniałą spojrzeniem na groźne zjawisko. – Tej chudzinie już nie pomożemy! – Odkorzenił Lulu od ziemi lecz bezduszny wyraz twarzy niezyczącej kobiecie zakotwiczył w jej mętnych oczach.

Zawiść, nienawiść, zdrada, pycha i fałsz, to wszystko odwzorowywało się jako nieistotne. Zyskała przekonanie, że żadnego ludzkiego zła nie wyrówna się nasileniem na niewinnych, realnym ukazaniem grozy, jakiej nie spotkała nawet w najstraszniejszych snach, że wrogość w swojej marności nie musi spowodować utraty ich wysnionego raj, ale pod najcięższym brzemieniem strachu z powodu tego, co widziała, jej raj rozplynął się przed oczami.

Obydwoje zakopywali wnętrzości i odpadki z chodnika. Nieprzyjacielska banda żołnierzy gnała z miasta, huk ustępował. Mario za plecami usłyszał najgłośniejszy wystrzał, ucichła w nim cała rozlegająca się strzelanina. Strzał pochodził od postaci wynurzonej zza rogu ulicy. Lulu ześlizgnęła mu się do nóg, jakby chciała o cokolwiek wyblagać, a on ukląkł, sklonił się nad atlasową twarzą. Przycisnął ją do siebie.

– Mario, ja odchodzę. Może spotkamy się w raj – oddała ostatni oddech.

Niewypowiedziany lęk wcisnął mu do oczu łzy, a fałdy gardła tak nabrzmiały, że nawet nie przełknął najmniejszej śliny. Struny głosowe ścierpły, zamknął jej powieki.

– Lulu, gdzie jest twój Bóg? – zawył.

Krew zastygła na szkło, które rozbiło się w żyłach, rozsypało na drobnutki kruszyny i od wewnątrz cięło go kawałek po kawałku.

Pochylony nad drogą Lulu rzucał mordercze spojrzenie na Antona, który powoli cofnął się i rozpędził do bocznej uliczki, do na pół rozpadniętego kościoła. Rzucał spojrzenie, jak kamień. Na alarm dzwoniły słowa: Kiedyś doprowadzi cię do grobu... Anton pędził, zawadził o ozdobną choinkę wyrzuconą przez okno i nogami rozwałkował czerepy sprzed rozkradzonej piekarni. Wydawało mu się, że zaszczekał na niego skatowany, z krwawymi łatami na sierści pies. Przed kościołem zobaczył drabiniasty wóz. Natrafił na żebraka, który ukrywał się w rozbitym konfesjonale. Spojrzenia ich w oka mgnieniu się spotkały, a widok blizny żebraka pod lewym okiem spowodował, że z chaosu w głowie Antona zapanował porządek. Wstąpił między gruzy ołtarza i sakralnych malowideł, usiadł po turecku, roztrzęsiony nieudolnie wymienił magazynek, przyłożył sobie lufę do kości skroniowej i przycisnął spust.

Mario tymczasem płakał nad ciałem najukochańszej istoty.

Z duszyczką na włosku przytulił Lulu, przez głowę przemknęły mu obrazy z przeszłości. Podniósł ciało. Niósł je do zburzonego kościoła. Coś podpowiadało mu, gdzie ma iść. Nogi miała zgięte w kolanach, ręce rozłożone w krzyż, a jej włosy z odrzuconej głowy sięgały bez mała do ziemi. Łomot, którym Mario wewnętrznie naznaczyły minione wybuchy, przechodził w jego duszy w bębnienie, a krzyk zamieniał się w destrukcyjną symfonię orkiestry. Jęczący chór gorliwie dudnił rozpaczą, rytm pieśni pełnej sopranu obrazował pochód kwilącego pozagrobowego świata. Chór śpiewał i śpiewał.

Mario stanął przed żebrakiem, który wyszedł z kościoła. Złożył mu Lulu pod nogami, spojrzął na niego przez własną mgłę i sam się obok niej położył. Skosiła go przygodna kula. Żebrak wybrał rzeczy z jako tako zachowanego drabiniastego wozu. Pozbawił się wszystkiego co mu pozostało i czule, jak kiedyś martwego psa ułożył doń zakochanych. Spali w objęciach, jak w wacie bazi, jak po nocy poślubnej. Promyczek długich, żeńskich włosów znaczył krętą dróżkę za odjeżdżającym wózcem-

kiem, ciągnął ślad w świeżo napadającym śniegowym puchu i z czułością nucił. W podróży poślubnej grał na smyczkach nie-widzialnej orkiestry.

Biedak dotarł na miejsce, gdzie szron ubierał rozkołysane trzciny. Na brzegu rozłożył ciała, z trudem jednocześnie je pchnął, a przymiejska rzeka je zabrała. Piana na wodzie szumiała, prądy bulgotały, a trzciny chlipały niczym struny liry. Wszystko pluskało, brzęczało i wzdychało niebem, skąd uporczywie grała muzyka. Orkiestra chowała się za pochmurną, błękitną woalką. Zachmurzone niebo bez jasnego obłoczku i skowronka uparcie kwiliło, roniło śniegowe płatki tak żałosne, że aż zimne kamienie na brzegu rzucały się do rzeki. Żebrak patrzył, jak woda zamiast kwiatów unosi ciała zakochanych. Otepiałymi zmysłami bezwolnie przyglądał się swojej ręce. Oglądał ją – i nic. Ani bilonu na dłoni, ani żądła na nadgarstku, który dawno skłęś. Właśnie to go przestraszyło, to zabolalo go najwięcej. Obserwował rzekę, długo na nią patrzył: – Płyn, szybko płyn. Niech to tak nie boli, niech rozum nie płacze. – Powiedział tkliwie, że rzeka prawie go posłuchała.

Do miasta wrócił bez drabiniastego wozu. Gęsto śnieżyło. Na schodach spustoszonego ratusza skulił się, jak gdyby do zarodka, opanowało go zmęczenie. Zapragnął zanurzyć się w śnie martwych. Czuł ich dotkliwie, rozproszonych po centrum. Dzisiaj nie zasiądzie przy średniowiecznym stole, nie usiadzie jak niebodzy, którzy nie zdążyli na ostatnią wieczkę.

Mocno mroziło. Śniegowe płatki migotały w świetle ulicznych lamp, których nie dotknął wojenny pogrom. Nad miastem zawisła ciemność. Płatki ulatywały, łączyły się w kłęby, a niektóre topniały na twarzy żebraka i pokazywały mu, jak tworzą się łzy. Płakać już nie mógł. Inne siadały jedna przy drugiej i tworzyły bielutkie zasy na trupach. Zwoziły ich zaprzęgami. Od znieczulonych stóp do góry postępowało mu bolesne mrowienie, ścigało naczynia krwionośne, cierpły kończyny.

Jest chłodno. Bardzo zimno. Im jednak jest ciepło pod pierzyną – pomyślał. Roztrzęsiony zobaczył dwóch mężczyzn, obejmujących od tyłu jeden drugiego. Znieruchomieli w śmiertelnym kurczu. Śnieg ich zawiął, okrył ostatnią nadzieją. Kładli ich na powóz. Zziębnięty zacierał dłonie, i wydmuchiwał na nie ciepły prąd powietrza. Kropelki wody przypadkowo łączyły się i rozdzielały. Balansowaniem pary powstawały rozmaite obrazy.

W mglistych rysunkach ujrzał uśmiechniętą Walerię, jak grała z nim w karty, jak kiedyś podczas snu w trawie na łące wymościłi sobie legowisko, pijanego ojca chrzestnego, jak podawał mu gumę do żucia, chłopców, którzy przy dziurach czyhali na polne myszy, ucieczkę z nimi z ogrodu i zamężną ciocię, co lubieżnie kokietowała, aby jej odsłonięte wdzięki uderzyły mu krwią do głowy i dziadek, jak go głaskali po czarnych włosach. Chodź do nas, wołali z daleka. Rodzice pobażliwie skłaniali się nad jego kołyską. Baśń się skończyła, przestał wyświetlać się film.

Para rozplywająca się po obrzeżach zgęstniała do pępowiny, zamieniła się w pianę rzecznych, dennych wirów. Wodne prądy niosły ciała, które niedawno odprowadził i podarował rzecze. Zaczepiały się, okrażały. Samotność zakochanych przypomniła mu siebie. Nie spodziewał się, że rzeka skamienieje i zaprzestanie się do niej wylewania łez. Czuł, że nie istnieje droga powrotna. Może spotkamy się w raj, pomyślał sobie. Para od razu stężała na szadz. A jego własna przeszłość, która cofnęła go do początku, pępowiną połączyła go z martwymi zakochanymi.

Później już nie czuł nic, tylko przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele i ołowianą ciężkość opadających powiek. Niewiarygodnie zapragnął spać i spać.

Tłumaczenie z języka słowackiego na język polski
Marta Pelinko



KATOLICKIE TWARZE BIAŁORUSI

Widok na kościół w Krywiczach z figurą Jezusa
Ilazarzńskiego z Mielca

FOTO
LAB

Stanisław Bryg
www.fotolab.mielec.pl
www.digifotolab.com.pl
www.fotolab.com.pl



Fot. Włodzimierz Gąsiewski. Białoruś • Hrywycze • Budslaw 2008

Uwaga! Wszystkie zdjęcia z wystawy pt. „Katolickie twarze Białorusi” można zobaczyć na mieleckiej stronie <http://www.hej.mielec.pl/galeria/art526.html>

Na stronie tej znajduje się też nagranie wideo z wystawy <http://www.hej.mielec.pl/hejtv/art162,katolickie-twarze-bialorusi-wystawa.html>

KATOLICKIE TWARZE BIAŁORUSI



Grupa najwytrwalszych mieleczan wraz z posłem RP Krzysztofem Popiołkiem i wiceprezydentem Mielca Fryderykiem Kapinosem z małżonkami, którzy po wielogodzinnym zwiedzaniu dotarli pod pomnik Adama Mickiewicza.



Lwowska nostalgia...



Katolickie twarze Białorusi • fot. W. Gąsiewski



Pomnik Ignacego Łukasiewicza, ur. w Zadzusznikach k. Mielca, na jednej z lwowskich uliczek.

MIELCZANIE WE LWOWIE

W dniach 27-29 marca br. z inicjatywy Polskiego Czerwonego Krzyża w Mielcu odbyła się kolejna wycieczka mielczan do Lwowa, która miała też akcent charytatywny darów dla lwowiaków, które tradycyjnie przekazano w jednym z lwowskich kościołów.

Tradycyjnie też mielczanie odwiedzili Cmentarz Łyczakowski oraz Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie

złożyli wiązankę kwiatów. Natomiast nowym elementem wycieczki była krótka wizyta na rzadko odwiedzanym przez polskie wycieczki Cmentarzu Janowskim, gdzie znajduje się mogiła błogosławionego Józefa Bilczewskiego arcybiskupa metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego (1860-1923), beatyfikowanego przez Jana Pawła II we Lwowie 26 czerwca 2001 r.

Wielu uczestników wycieczki odwie-

dziło też lwowską operę, w której właśnie odbywał się spektakl premierowy „Orfeusz i Eurdyka”. Jak zwykle były też długie spacery po starym Lwowie, zwłaszcza że po śnieżnym początku wiosny, dopisała w tych dniach pogoda. Na zdjęciach obok pokazujemy kilka migawek lwowskich, także z cmentarza Janowskiego, który podobnie jak Łyczaków czeka na swoje odkrycie.

Włodzimierz Gąsiewski

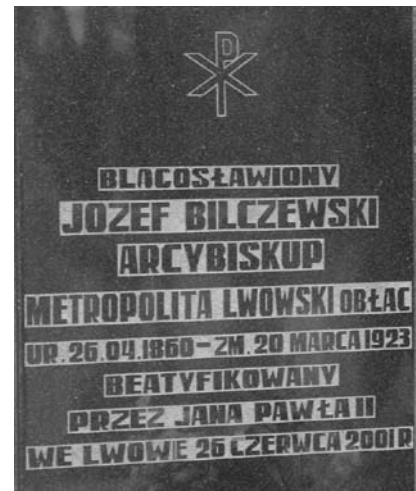
Migawki z Cmentarza Janowskiego



Brama wejściowa do Cmentarza Janowskiego.



Jedna z alei cmentarnych oraz zrujnowane nagrobki i pomniki (fot. W. Gąsiewski)



Płyta na grobie arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.



13 marca br. w Samorządowym Ośrodku Kultury i Sportu w Chorzelowie odbył się kolejny wernisaż wystawy, tym razem fotograficznej, pt. „Metamorfozy”, autorstwa Ewy Mazur. Wystawa jest jednocześnie plonem eksperymentu artystycznego - sztuki wizażu i fotoportretów dziewcząt przygotowanych do pozowania przez wizażystkę Kamilę Kołodziejczyk. Efekt przerósł oczekiwania wszystkich, stąd zapewne tytuł wystawy - „Metamorfozy”, których dokonały stylistyka makijażu oraz światło i kolor, które wydobyła fotografia. W wernisażu jak zwykle uczestniczyło wielu gości, których serdecznie przywitała dyrektor GOKiS Dorota Kieraś-Jędrzychowska.

Ewa Mazur - fotografia, urodziła się w 1986 r. w Mielcu. Fotografiją

METAMORFOZY W CHORZELOWIE

zajmuje się od 6 lat. W 2007 r. obroniła dyplom Szkoły Kreatywnej Fotografii w Krakowie. W 2005 r. uczestniczyła w wystawie w Muzeum „Jadernówka” w Mielcu, zaś w 2007 r. w czterech wystawach w Krakowie. Na co dzień zajmuje się fotografią katalogową i fotoreportażem.

Kamila Kołodziejczyk - wizaż, urodziła się w 1986 r. w Mielcu. W 2005 r. podjęła naukę w Centrum Kształcenia Kadr „Profesja” w Krakowie. Obecnie kończy edukację we Francuskiej Szkole Wizażu, Stylizacji i Makijażu. Specjalizuje się w wykonywaniu makijażu awanagardowych.

W. Gąsiewski



Od lewej: Kamila Kołodziejczyk i Ewa Mazur (fot. W. Gąsiewski)

RZĘDZIANOWICKIE SŁONECZNIKI RYSZARDA SERAFINA

18 lutego br. w Samorządowym Ośrodku Kultury i Sportu Gminy Mielec w Chorzelowie odbył się wernisaż wystawy malarstwa Ryszarda Serafina z Rzędzianowic, którego otwarcia dokonała dyr. Dorota Kieraś-Jędrzychowska. Wernisaż uświetnił występ kwartetu muzycznego z Państwowej Szkoły Muzycznej w Mielcu.



Malarską pasją Ryszarda Serafina są m.in. słoneczniki, które też sam uprawia na nasiona. Na zdjęciu obraz przedstawiający artystyczną wizję plantacji słoneczników w Rzędzianowicach.

RYSZARD SERAFIN urodził si w 1945 roku w Rzędzianowicach. Uczeń Technikum Mechanicznego w Mielcu. Podoficer kulturalno-oświatowy Podhalańskiej Jednostki Wojskowej. Po zakończeniu zasadniczej służby wojskowej pracownik WSK PZL Mielec oraz Gminnej Spółdzielni „SCh” w Mielcu. Od 1980 roku zajmuje się produkcją nasion warzyw i kwiatów do CNOS w Krakowie.

Malarstwo uprawia od 14 roku życia. Początkowo były to pejzaże, martwa natura oraz obrazy o treści religijnej. Ciekawostką jest, że artysta podjął wyzwanie malarstwa na szkle. Jego prace wykonane w tej technice znajdują się w USA, Anglii, Niemczech, Norwegii oraz w Polsce.

„Początkowo eksperymentowałem szukając własnego stylu, pomocne było mi podpatrywanie pana Edwarda Daniela... Malowanie sprawiało mi wielką przyjemność w okresie zimowym, latem zaś gospodarowałem na kilku-hektarowym gospodarstwie. Uprawiałem kwiaty na nasiona i one były dla mnie inspiracją. Lubię również malować sceny z życia wsi, pejzaże wiejskie - wspomnienia dzieciństwa. Wieś biedna, ale radosna - taką staram się przedstawiać w moich obrazach”.

Po kilkuletniej przerwie w uprawianiu malarstwa artysta na nowo odczuł potrzebę transponowania świata na język sztuki, „... Bez ukończenia szkół malarskich w swoim świecie też można malować. W dzisiejszych czasach tematów jest wiele ale zawsze trzeba być wiernym sobie



i zachować swój świat, świat swego dzieciństwa i taki niech on pozostanie - piękny i czysty jak pierwsze kochanie”.

Obecna wystawa jest pierwszą indywidualną prezentacją dorobku malarskiego Ryszarda Serafina, choć maluje on już od 50 lat i niejednokrotnie był nagradzany na różnego rodzaju przeglądach i konkursach.

Ryszard Serafin brał wielokrotnie udział w Wojewódzkich Wystawach Malarstwa Nieprofesjonalnego organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie. W 2003 r. na jednej z takich wystaw otrzymał wyróżnienie. Brał też udział w wielu wystawach zbiorowych i przeglądach twórczości. Jego obrazy eksponowane były także na stałej wystawie „Mielecjana - Mielec i Ziemia Mielecka w Sztuce” w art. studio - galeria Mielec od 2001 roku.

Włodzimierz Gąsiewski



Goście wernisażu wystawy Ryszarda Serafina (fot. W. Gąsiewski).

ul. P. Skargi 9 (parter)
tel. 017 583-18-40

BOSSMEN STUDIO FRYZUR BOSSMEN fryzjer dla ludzi z klasą

 39-300 Mielec
ul. Kilińskiego 17 - części zamienne tel. 017 585 37 22
ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD, klimatyzacja tel. 017 788 20 88
ul. Przemysłowa 63b, produkcja, księgowość tel. 017 788 20 88

**CHŁODNICTWO
naprawa AGD
WULKANIZACJA
KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE**

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biawar, Światowit i inne
Montaż klimatyzatorów: SANYO, McQUAY, WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

BIBMOT

**STACJA
KONTROLI
POJAZDÓW**

ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61
tel. 0-17 583 44 45 tel. 0-17 583 44 19

FIRMA KOMPUTEROWA

BiCOM

✓ KOMPUTERY
✓ AKCESORIA
✓ NOTEBOOKI
✓ KASY I DRUKARKI ELZAB 
FISKALNE FIRMY
✓ LICENCJONOWANE PROGRAMY
DLA FIRM WRAZ Z OBSŁUGĄ
✓ INSTALACJE SIECIOWE

**SPRZEDAŻ
NA RATY!**



SPRAWDŹ NASZE CENY!
NAJLEPSZY SERWIS W MIEŚCIE!!!

39-300 Mielec, ul. Pułaskiego 2B/6
Tel. (017) 583 64 75

Materiały budowlane

- PŁYTKI CERAMICZNE
- OKNA, DRZWI
- CEGŁA KLINKIEROWA
- PUSTAKI
- SYSTEMY DOCIEPLEŃ
- INSTALACJE WOD.-KAN.-GAZ

Z TYM KUPONEM PROJEKT ŁAZIENEK GRATIS

  **BUDOTERM**

Mielec, ul. Piaskowa 6
tel. 017 583 01 21

RESTAURACJA
FITNESS

39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67
tel. 017/773 91 00, fax 017/773 91 13
www.hotel-atena.pl
e-mail: recepcja@hotel-atena.pl

HOTEL  ATENA

- Organizacja imprez, konferencji, zjazdów, zabaw okolicznościowych
- Przerobiona klimatyzowana sala bankietowa na 250 osób
- 18 gustownie urządzonych pokoi z klimatyzacją, TV SAT, bezpłatnym dostępem do Internetu.
- Stylowa restauracja oferująca dania kuchni polskiej, greckiej, włoskiej
- Catering, możliwość zamówienia jedzenia z dowozem na miejsce
- Centrum fitness (siłownia, sauna parowa i sucha, hydromasaż, masaż klasyczny)
- Możliwość korzystania z bezprzewodowego Internetu w hotelu i restauracji
- Usługi transportowe, wynajem limuzyny.



Pizza

AŻ PALCE LIZAĆ

017 773 91 20

Zamówienia telefoniczne: Pon.-Nied. 10.00-23.00

W obrębie SSE Mielec - dowóz GRATIS! Zamówienia powyżej 20 zł - dowóz GRATIS!

Najserdeczniejsze życzenia zdrowych, radosnych i spokojnych
Świąt Wielkiej Nocy, smacznego jajka, mokrego dyngusa,
a także odpoczynku w rodzinnym gronie życia



ERGO

Jerzy Wąs
Dyrektor Oddziału Grupy

HESTIA®

UBEZPIECZENIA

MAJĄTKOWE, KOMUNIKACYJNE I ŻYCIOWE
UBEZPIECZENIA FIRM

FILIA ODDZIAŁU
Mielec, ul. Zygmuntowska 3
tel./fax 017 780 07 80
Czynne: pn.-pt. 9-17

ODDZIAŁ GRUPY
Mielec, ul. Wolności 27B
tel./fax 017 788 54 77
Czynne: pn.-pt. 8-18
sob. 8-13

FILIA ODDZIAŁU
Mielec, ul. Piotra Skargi 9
tel./fax 017 788 54 54
Czynne: pn.-pt. 8-18
sob. 8-13

tel. kom. 0 608 317 231 e-mail: jerzy.was@ag.hestia.pl



ZAKŁAD METALOWY

Stefan Drozdowski

Rok zał. 1949

Plawo 118, 39-305 Borowa, woj. podkarpackie Poland

Zakład Plawo: tel./fax: +48 17 58 155 95, 58 153 30

Zakład Borowa: tel./fax: +48 17 58 153 73

<http://www.drozdowski.com.pl>

E-mail: zaklad@drozdowski.com.pl

PRZECINARKA TAŚMOWA
DO METALU

PM-350

	□ 90°	□ 45°
●	350	250
■	300	250
■	450x120	250x250



OSTRZARKA DO PIL TARCZOWYCH
Z WĘGLIKIEM - HM
OSW-5A, OSW-5AX



OSW
-5A